

Ks. JAN WOŁEK - WACŁAWSKI

BĘDZIEMYŚL i KŁĘCZANY

RYS HISTORYCZNO - ETNOGRAFICZNY

Z 23 FOTOGRAFIAMI



JAWORÓW — 1937

N A K Ł A D E M A U T O R A

Ks. JAN WOLEK - WACŁAWSKI

BĘDZIEMYŚL i KŁĘCZANY

RYS HISTORYCZNO - ETNOGRAFICZNY

Z 23 FOTOGRAFIAMI



JAWORÓW — 1937

NAKŁADEM AUTORA



CM 314372

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Z Drukarni Edwarda Szpilki w Jaworowie

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 142 /2011/ CM

Najdroższym i Najukochańszym Rodzicom:
śp. Stanisławowi Kostce Wołkowi
i Julii z Idzików Wołkowej

pracę tę skromną
poświęca
wdzięczny syn

PRZEDMOWA

„Wsi spokojna, wsi wesola!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć naraz wszystkie?”

Jan Kochanowski: Pieśń o Sobótce.

Z okazji utworzenia w roku 1923 nowej parafii, złożonej z dwu wsi: Będziemyśla i Kłęczan, wyłączonych z macierzystej parafii Sędziszów, ośmielałem się wysłać w świat tę oto książeczkę. Chcę w niej przedstawić w krótkości rys dziejów tych wiosek, a zwłaszcza rodzinnej mej wioski — Będziemyśla, pod względem historycznym, religijno-oświatowym i etnograficznym.

Najważniejszą jednak pobudką do napisania tej monografii jest złożenie publicznej podziękii i okazanie wdzięczności synowskiej dla Ukochanego i Najdroższego Ojca śp. Stanisława Wołka, który przy budowie kościoła w Będziemyślu swe siły stargawszy, życie poświęcił dla chwały Bożej, dla dobra Ojczyzny i bliźnich.

Przed oczyma Czytelnika przesuną się dawni ludzie tych wiosek, dziedzice dworu będziemyskiego, stare dzieje, jak to „drzewiej” bywało, — lata klęsk i nieurodzajów, czasy nowsze i najnowsze — wojny światowej. Dalej przypomnisz sobie, Drogi Czytelniku, starą kaplicę św. Jacka, zbożną pracę i poświęcenie ludu przy budowie nowego kościoła dla swego Patrona. Przypatrzysz się i nadziwisz się dawnym zwyczajom pięknym, narodowym tradycjom ludowym, zobaczysz dawne wesele i jego, pełne powabu i uroku obrzędy miłe, zanikające już niestety, po naszych siółach i wioskach.

Te „owe zwyczaje dawne”, te piękne stroje ludowe, owe pieśni weselne, te dawne tańce polskie, tchnące życiem prawdziwie mazurskim, — a głównie wielkie czyny ojców naszych, niech przemówią do serc wszystkich, a zwłaszcza tych, co tam za morzem — „dla chleba, panie, dla chleba” — zdala od swej Ojczyzny zmarłychwstałej, pracują...

Niech przemówią i wycisną — „ach, łzę tylko“, łzę serdeczną — za „starym krajem, obyczajem“, za Ojczyzną, za braćmi i rodakami, co legli w mogiłach w obronie świętych praw...

Dzieje każdej niemal wsi polskiej, zwłaszcza dzieje pierwotne były i są często związane z dziejami miasta sąsiedniego, względnie kościoła macierzystego, do którego dana wieś należała. Podobny stosunek zachodził między dziejami wsi Będziemyśla i Kłęczan a miastem Sędziszowem i historią kościoła macierzystego.

Dlatego więc przy kreśleniu dziejów wsi Będziemyśla i Kłęczan konieczną było rzeczą uciec się czasem do dziejów Sędziszowa.

Przy opracowaniu niniejszej monografii służyli mi pomocą: Ks. Prałat P. Sapecki z Sędziszowa, Ks. Jan Feliks z Będziemyśla, pozwalając szukać mi w aktach i metrykach parafialnych, — Ks. Dr Jan Kwolek z Przemyśla, pozwalając mi korzystać z Archiwum Kurii Biskupiej, OO. Dominikanie w Krakowie, dając mi „dach nad głową“ przy badaniu dokumentów źródłowych, Ks. A. Obrubański, Kanclerz Kurii Arcybiskupiej w Krakowie i P. Dr Duda, Dyrektor Archiwum Krajowego w Krakowie, udzielając mi odnośnych aktów i dokumentów. Nadto oddali mi w tej żmudnej pracy pewną usługę PP.: Seweryn Udziela, Dyr. Muzeum Etnograf. w Krakowie, Dr Adam Fischer, Prof. Uniwersytetu J. K. we Lwowie, Dr I. E. Chrząszcz, Dr Józef Wołek, Ks. Adolf Pacocha, Ks. Antoni Wołek, Ks. Ignacy Bocheński, Walenty Wołek, Walenty Wilczyński i Leopold Wołek.

Za to Im serdeczne składam staropolskie :

„BÓG ZAPŁAĆ“ !

Ks. JAN WOŁEK - WACŁAWSKI

Będziemyśl, w sierpniu 1936 r.



CZĘŚĆ HISTORYCZNA

I. POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE I GEOLOGICZNE WSI: BĘDZIEMYŚLA I KLĘCZAN

U stóp Podgórza Karpackiego, czyli Podkarpacia, w połowie drogi między Trzcianą a Sędziszowem, w powiecie ropczyckim, woj. krakowskiego leży wieś *Będziemyśl*. Glebę ma urodzajną, na nizinach ciężką, glinkowatą (głina namułowa), na wyżynach zaś lekką, tzw. popielicę. Gościniec podkarpacki, przecinający pola ciągnące się w równinie, stanowi granicę północną od wsi Klęczan. Od zachodu sąsiaduje ze wsią Olchową, od wschodu z Dąbrową, zaś z południa ze wsią Nockową.

Z południowego stoku wzgórza Będziemyśla — (358 m nad p. morza) wypływa Będziemyski Potok w obrębie wsi Nockowej. Płynie na południe wśród pól i łąk, po czym przeżytna wieś w kierunku zachodnim i po milowym biegu uchodzi z prawego brzegu do potoku Bystrzycy, dopływu Wielopolki, wpadającej do Wisłoki. Najważniejszy dopływ z lewego brzegu tworzy potok Będzienica¹⁾.

We wschodniej stronie wsi Będziemyśla, tuż pod samą Dąbrową jest druga część wioski przysiółek, zwany Gródną z kilkunastoma domostwami, położonymi w kotlinie między dwoma wzgórzami. Nazwa „Gródna” pochodzi prawdopodobnie od grodu dawnego, około którego skupiały się domy.

Do właściwego gościńca, zwanego dawniej „cesarskim”, prowadzą do wsi dwie drogi gminne: jedna ze dworu, zwana „pańską drogą”, czyli dworską, druga zaś prowadzi przez tzw. skotnię. Obie drogi gminne przecinał dawniej „stary gościniec”, który był ongiś właściwym traktem, idącym poprzez Sędziszów — Będziemyśl — Dąbrowę — Trzcianę na Rzeszów. Z południa prowadziła droga, zwana górnym gościńcem.

W aktach z 18 wieku znajdujemy następujące nazwy „Ról

¹⁾ Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, t. I, str. 165.

w Będziemyślu¹⁾: Czechówka, Idzikówka, Mitówka, Pajaczkówka, Jopkówka, Oszczakówka, Rogówka, Smolasówka, Zachówka¹⁾.

Ciągnące się ku południowi od Będziemyśla wzgórze — (Podgórze Karpackie) — kryją w sobie niezawodnie węgiel, skoro koło Ropczyc w Berezówce znachodzi się brunatny węgiel (lignit). W rzece Wielopolce widać w kilku miejscach znaczne złoża drzewa z dawnych zaginionych lasów. Niektóre dęby są zupełnie zmienione w kamień tzw. „buro-węgiel”. Przy ujściu potoczka do Wielopolki widać wychodne lignitu i zdaje się, że jest kilka pokładów²⁾.



Fot. ks. A. Pacochla.
BĘDZIEMYŚL. — DROGA PRZEZ WIEŚ

Poszukiwania jednak wiertnicze za węglem czy też ropą czynione w Będziemyślu w latach 1901–2 nie dały pomyślnego wyniku. Tu i ówdzie znachodził się węgiel w małej ilości, dlatego poszukiwania przerwano.

Ważną w tym względzie dla nas jest rozprawa profesora gimnazjum w Rzeszowie W. Friedberga pt.: Zagłębie miocénskie Rzeszowa.

¹⁾ Archiwum Państwowe — Lwów. Inwentarz Dobr Będziemyśla.

²⁾ „Kosmos” r. XX. 1895 r. Geologiczne studia Brzostka, Ropczyc, Dębicy — str. 76.

Jakkolwiek wzgórze na południe od wsi Będziemyśl zostało rozmyte małymi potoczkami na kilka parowów, to przecież wyraźne odsłonięcia miocenu znajdują się nad parowem potoczka, który płynie koło dworu.

Ponizej dworu na brzegach wspomnianej rzeczutki znajdujemy siwe ility łupkowe, rdzawo nabiegłe, przegradzane grubymi ławicami piaskowca, a w jednym miejscu były blaszkowate łupki piaszczyste, zawierające liczne zwęglone części roślinne, nadto blaszki łyszczyku, a także wprysnięcia węgla brunatnego.

W pobliżu tych odkrywek założono w r. 1901 szyb, poszukując węgla i wiercono do głębokości 100 metrów bez wyraźnego rezultatu. Nie prowadzono żadnych zapisków, więc wiercenie było bez wszelkich, nie tylko praktycznych, ale i teoretycznych korzyści, a mogłoby być mieć znaczenie wielkie wobec braku głębszych odsłonień w tutejszym miocenie. Według informacji wiertacza wynika, że w 46 metrze natrafiono na pokład węgla brunatnego, gruby na 80 cm, poniżej zaś na drugi — na 40 cm, lecz zawierający nadto wkłady skał innych. Przebite skały były to: łupki, margle, piaskowce z gipsem itd. Ze skał wydobytych ze szybu zauważył prof. Friedberg na hałdzie zlepienieć, zawierający kawałki jasnego marglu, węgla czarnego i łupku krystalicznego. Zlepienieć ten czynił wrażenie skały z warstw inoceramowych, jednakże jest to prawdopodobnie luźna bryła egzotyczna.

Powyżej wsi nad parowem są siwe łupki marglowo-iłowe, po wyschnięciu szare i drobno łupkowe, wśród nich zaś sterczą pokruszone płyty zlepieńców i wkłady zlepieńców gruboziarnistych. W środkowej części parowu są piaski i piaskowce, a wreszcie u szczytu są głównie ility i łupki iłowe; wszędzie nachylają się te warstwy ku południowi. Skamielin brak; próbka marglu iłowego dała wiele drobnych ziarn jasnego i ciemnego kwarcu, niektóre otwornice jak: *Reophax ovulum*, *Cristellaria* sp. ign. — Nadto drobny ułamek kolca jeżowca¹⁾.

W Trzcianie, Dąbrowie i w Będziemyślu przeważają spośród skał egzotycznych piaskowce hieroglifowe, a wśród zlepieńców w Dąbrowie ułamek skorupy inoceramów i belemnitu. Skamieliny te, właściwe formacji kredowej, pochodzić mogą jedynie ze skał inoceramowych, tworzących północny brzeg Karpat w okolicy Babicy, Sędziszowa i Ropczyc. Na uwagę zasługuje to, że najdalej na północ wysunięte odkrywki tych warstw znajdują się

¹⁾ Rozprawy Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie — r. 1903, t. III B — str. 227 — 8.

nad potokiem Budzisz koło Góry Ropczyckiej, koło Iwierzyc i Wiercan. Wobec tego można przypuścić, że dawniej znajdował się dalszy ciąg warstw inoceramowych z Góry Ropczyckiej w Będziemysłu i w Trzcianie; jednakże fale miocenijskiego morza zniszczyły je i pogruchotały na zwir, w których też znalazły się inoceramowe skamieliny. Dalszą konsekwencją tego przypuszczenia byłoby, że pod mioceniem Będziemysła i Dąbrowy znalazłyby się prawdopodobnie warstwy inoceramowe, jako resztki ocalone od erozji¹⁾.

Narzutowe starokrystaliczne skały mniejsze zachodzą się w Będziemysłu, Dąbrowie i w Olchowej, zaś narzutowe starokrystaliczne skały większe są w Będziemysłu na południe od dworu. Przeważa w tych wioskach glina nawiana -- less. Nadto są w Będziemysłu ility, piaski i piaskowce górno-miocenijskie²⁾.

Według katastru gruntowego posiada obecnie cała wieś Będziemysł -- wraz z rozparcelowanym majątkiem dworskim: 588 ha, zaś liczba ludności według spisu w r. 1931 wynosi 770, ilość gospodarstw rolnych według statystyki produkcji rolnej z r. 1934 wynosi 159³⁾.

KŁĘCZANY, wieś pow. ropczyckiego, na północ od torów kolei żelaznej, między Trzcianą a Sędziszowem położona w równinie, otoczona od północy lasami sosnowymi i świerkowymi, posiada naziem po części piaskowaty i glinkowaty, we wschodniej stronie moczarowaty ze znacznymi łąkami, które należą częściowo też do gospodarzy z Będziemysła.

W Kłęczanach jest najwyższy punkt drogi żelaznej między Wisłokiem a Wisłoką -- 224 m nad p. morza wzniesiony, tuż przy moście kolejowym nad głównym gościńcem, w pobliżu potoku Kłęczanki. Wieś graniczy na zachód z Kawęczynem i Krzywą, na wschód ze Trzcianą, a na południu z Będziemysłem.

Okolo r. 1860 większa posiadłość hr. Aug. Maily, miała obszaru 223 morgi roli, 76 mr. łąk i ogrodów, 57 mr. pastwisk, 355 morgów lasu. Posiadłości zaś mniejsze, należące do włościan wynosiły 457 morgów roli, 130 morgów łąk i 20 mr. pastwisk⁴⁾.

¹⁾ Tamże, str. 251--2.

²⁾ Eug. Romer: Atlas geologiczny Galicji, zeszyt 16.

³⁾ Mgr Eugeniusz Hnatyk: Schematyczne dane o powiecie ropczyckim w dobie obecnej. Ropczyce 1936.

⁴⁾ Słownik Geograf. Królestwa Pol. IV, str. 143.

Cały ten majątek dworski, z wyjątkiem lasu został rozparcelowany między włościan okolicznych w 19 wieku.

Skutkiem tego wieś jest „rozrzucana“, ciągnie się na długość 4 km i ma dwa przysiółki: Majdan i Budy. W aktach z 18 wieku są następujące nazwy „Ról Kłęczańskich“, pochodzące od nazwy rodów włościańskich: Cyziówka, Drozdówka, Majkówka Tęczówka, Birkówka, Kępciówka, Karczmarzówka¹⁾.

Tzw. „rola“ — równała się wówczas mniej więcej łanowi i wynosiła około 36 morgów.

Obecnie obszar gruntu w Kłęczanach wynosi 796 ha, ilość gospodarstw rolnych — według statystyki produkcji rolnej z r. 1934 — wynosi 164, zaś liczba ludności 850 — według spisu z 1931 r.²⁾.



¹⁾ Archiwum Państwowe — Lwów. Inwentarz Dóbr Kłęczany.

²⁾ Mgr Eugeniusz Hnatyk: Schematyczne dane o powiecie ropczyckim.

II. NAZWA WSI

Dzisiejsza nazwa wsi Będziemyśl, w gwarze ludowej Bendziemyśl, względnie Bendziemyśle, (napis na starej pieczęcie gminnej), — miała ongiś odmianę, o podobnym jednak brzmieniu, pisownię łacińską.

W starych aktach i dokumentach z XV, XVI i XVII wieku: liczne spotykamy odmiany tej nazwy: -- Bandzimisł, Bandzinysł, Badzimiszke¹⁾, Randziemysły, Randziemyszlye²⁾, Badzemysle³⁾, Badziemislye⁴⁾, Randzemyslye, Badzymesł, Bandzynysł, Bandzynyszl, Bądzymyslyc, Bedzymyslye⁵⁾, -- Bendzimisł, Bandzinysle, Bandzinisle, Bądzimysle, — Badzynysle, Bandziemyslyc, Bandzemisie, Bandziemislizce⁶⁾, Bądzimysle, Bandziemysle, Bedzinisle, Bedziemisle, Bedzemyslie, Będzinyslie, Będziomyslie, Bendzinysle, Bedziemysle, Bedzymysle, Będzinysli⁷⁾, Bądziemyśle, Bądziemyśle, Biedziemyśle, Będziomyśle, Będziomyśli⁸⁾, Będziemysle, Bendziemisle, Bandzimiśle, Bendzinysł, Będziemiśl, Będzinysł, Będziemysł⁹⁾.

Podobne zmiany w pisowni znajdujemy też w nazwie wsi — Kłęczany: Klanczany, Klanczani, Kłeczany¹⁰⁾, Klęczana, Kluczana¹¹⁾, Kłeczana, Kłęczana, Kłęczany, Klenczana¹²⁾, Kłęczani, Kluczani, Klenczany, Kłeczani¹³⁾. W gwarze ludowej mówi się jeszcze dzisiaj: Klenczany i Klenczana, względnie Kłęczany i Kłęczana.

¹⁾ X. J. Długosz: *Liber Benef.* II, 293, 437.

²⁾ Akta Gr. Z. XVI, 220.

³⁾ A. Gr. Z. XVII, 374, 410.

⁴⁾ A. Gr. Z. XIX. 94, 118, 149, 604.

⁴⁾ A. Pawiński: *Źródła dziejowe*, — XIV, 253.

⁶⁾ *Matric. Regni Pol.* IV, 352.

) Akta Pilzn. III, 737, XV, 429, XXXI, 753, XXXII, 124, LXVI, 600.

Akta Kapitułne i Kurii B. — Krakow.

¹¹⁾ Metryki paraf. w Sędziszowie i w Będziemyślu.

¹⁰⁹ Pawiński: Źródła dziejowe — XV, 510.

¹¹⁾ *Metric. R. P.* IV, 469.

A. Pilz. III, 236, XXXVI, 14.

15) Metrvki parašialne.

Odmienneą również pisownię miały inne okoliczne miejscowości. Dzisiejszy przysiółek wsi Olchowej (w aktach: Olchawa, Olszowa, Olchau), — Księżymost, należący dawniej, jako odrębna wieś folwarczna do właścicieli Będziemyśla, ma w starych aktach pisownię: Xązomosth, Xszanszmosth¹⁾, Xiezomost, Xziezomost, Xiężomoście, Księżomoście, Księżomosty, Xiezomosty²⁾, Xyanmost, Xyanzomost, Kxanzomost. — Nazwa m. Sędziszów pisana: Sandissow, Sandyszow, Schandzyszow, Schandzyschow. — Wieś Sielec: Syedlyec, Szyedlyecz.

Co sądzić o powstaniu i genezie tych nazw? Co do nazwy Będziemyśl, to podanie ludowe głosi, że nazwa ta wywodzi się od pewnego męża w tej osadzie, Będziemysława. Imię to zyskał sobie przez to, że „wymyślał“ często i wykonywał nowe, piękne rzeczy i najlepsze dawał rady sąsiadom tak, że mówiono o nim: „U niego zawsze piękna będzie myśl, zdrowy będzie umysł. To prawdziwy Będziemysł“...

Inna wieś gminna powiada, że osada Będziemysł otrzymała nazwę od dobrych myśliwych, zamieszkujących te okolice leśne. Otóż w pobliskie lasy i knieje puszczy Sandomierskiej zapędzić i zabłąkać się miał raz sam król polski Władysław Jagiełło. Mieszkańcy tej leśnej osady, dobrzy i uczciwi myśliwi przyszli królowi z pomocą, ratując go z ciężkiej opresji wobec dzikiego zwierza. Za ten czyn otrzymali od króla pochwałę i uznanie w słowach: „Tu zawsze zacni niech będą myśliwi“³⁾.

Na podstawie tego zapewne podania ludowego widnieje na pieczęci gminnej znak: pies myśliwski, chart.

Inne wreszcie podanie mówi, że w grodzie tutejszym mieszkał ongiś jakiś bogaty rycerz - pan, imieniem Będziemyslan, i osada nowozałożona od niego więc otrzymała nazwę.

Najprawdopodobniej — jak twierdzi uczony Piekosiński — rycerz z XII w. imieniem Będziemysł nadał nazwę osadzie, przez siebie założonej, podobnie jak rycerz Sędzisz założył znów⁴⁾ osadę Sędziszów⁴⁾.

A jakąż jest geneza nazwy wsi Kłęczan? Wieś ta, zda się, wywodzić swą nazwę od założyciela Kłęka, względnie Kłęczana. Być może, że tu, w osadzie, którą dziś nazywamy Kłęczana, lub Kłęczany, mieszkał dawniej jakiś pan Kłęczan. Pytano

¹⁾ Akta Pilzn. III, 72, 252.

²⁾ Akta Pilzn. XXXVI, 14.

³⁾ Według opowiadania 90-letniego Andrzeja Zajęca z Będziemyśla.

⁴⁾ Dr Piekosiński: Rycerstwo polskie wieków średnich, II, str. 338.

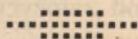
się więc: „Czyja to wieś?” — Odpowiadano: „Pana Kłęczana”. Możliwe jest również, że jakiś pan Kleczyński nadał tę nazwę osadzie¹⁾.

Według podania ludowego nazwa wsi pochodzi stąd, że w dawnych czasach — w czasie tzw. pańszczyzny pan, tj. właściciel dworu będzimyskiego kazał za pewne przewinienia bić chłopów w tej wsi. Karani chłopci kłękali na kolana, prosząc o przebaczenie... I z tej może racji widnieje na pieczęci gminnej Kłęczany znak: chłop kłęczący.



DAWNE PIECZĘCIE GMINNE

Co się tyczy samej pieczęci gminnej, to istnieje takie podanie ludowe. W drugiej połowie 19 wieku — w okresie znoszenia tzw. serwitutów — jeden z pierwszych wójtów kłęczańskich, niejaki Jakubowski zdradziecką umową ze dworem zrzekł się za 2 morgi pola na rzecz „pana” w Będzimyślu pretensji do lasu i pastwisk kłęczańskich. W obronie skrzywdzonej wsi wystąpił Wacław Bocheński, który udać się miał do samego cesarza w Wiedniu i tam na kłęczkach długo błagał cesarza o to, by las i pastwiska były własnością wsi. Wiedeń przyznał wsi pastwiska, a las miał otrzymać klasztor OO. Kapucynów w Sędziszowie. Lecz znów przekupiony wójt zaprzedał — „przemydlił” las „sośnik” dworowi będzimyskiemu i dla tego od ludu otrzymał tę wójtówkę: „mydlik”, zaś na pieczęci umieszczono chłopka kłęczącego, który na kłęczkach wyprocesował pastwiska²⁾.



¹⁾ Jan z Kłęczany i Piotr Kleczyński występują w tej wsi w XVI w. (A. Pilzn. III, 345, XIII, 149).

²⁾ Według opowiadania Walentego Wilczyńskiego.

III. UTWORZENIE OSADY NA PRAWIE NIEMIECKIM

Kiedy powstały osady w tutejszej okolicy i kto je założył, nie pewnego nie wiemy. Są tylko hipotezy, przypuszczenia uczonych: Piekosińskiego, Balcera, Bujaka, Smolki, Szelańskiego¹⁾.

Według badań uczonych są wsie dwojakiego rodzaju: wsie ojcycowe, czyli patronimiczne (od słowa: pater nomen), które biorą swą nazwę po swoich ojcach, tj. swych pierwszych osadnikach, czyli założycielach, np. Nocek, Olcha, Budziwój, i wsie przysiółkowe, czyli folwarczne, mające nazwę od specjalnego charakteru danego miejsca, np. Czarna, Zagorzyce, Krzywa, Lipie, Zalesie²⁾. Są to nazwy topograficzne.

Są jeszcze wsie rycerskie i włośczańskie. Jak i kiedy powstały?

Według hipotezy Piekosińskiego już w VI w. po Chr. osiedlił się nad Wisłą, Odrą i Wartą lechicki szczep, przybyły tu z Azji. Otóż w dzisiejszym powiecie ropczyckim i rzeszowskim (dawniej pow. pilzneński, woj. sandomierskie), osiedlili się następujący Lechici: Kawęta (Kawęczyn), Olcha (Olchowa), Dąbr (Dąbrowa), Nocek (Nockowa), Błąd (Błądowa), Wiśnia (Wiśniowa), Kłęk (Kłęczana³⁾). -- W IX w. Lechici mieli być zawojowani przez Polan. Polanie narzucili im książąt, wojewodów i rycerzy — wojów⁴⁾.

W XII w. Bolesław Krzywousty rozpuścił rycerstwo ze swego dworu, osadził na ziemi, obdarowując każdego rycerza pewną znaczną liczbą posiadłości ziemskich. Każdy tak obdarowany rycerz zakładał sobie w jednej z nadanych mu wsi swoje gniazdo, swoją siedzibę stałą, a ta wieś brała odtąd swą nazwę od jego imienia. Tak więc powstać miały wsie rycerskie: Będziemyśl, założona przez rycerza Będziemysłą, Sędziszów od rycerza Sędziszą, Borek od Bora, Dąbrowa od Dąbra⁵⁾. Są to tzw. nazwy dzierzawcze, utworzone od imion przez zmiękczenie ostatniej spółgłoski⁶⁾.

¹⁾ Wł. Grabski: Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce, str. 62—75.

²⁾ Dr Piekosiński: Rycerstwo polskie wieków średnich, t. III. Wstęp XVI.

³⁾ Tamże: t. III. — Wstęp XXXIII.

⁴⁾ Teoria ta „najazdu” została przez ogół uczonych polskich odrzucona.

⁵⁾ Piekosiński: Rycerstwo polskie w. śr. — t. II, str. 335-6.

⁶⁾ Stanisław Kutrzeba: Historia ustroju Polski w zarysie, t. I, str. 6.

Wsie tzw. włodycze zakładało rycerstwo szeregowie, czyli włodycze, tj. szlachta bezherbowa, bez zawołania. Te wsie ojczycowe, które się dostawały na uposażenie włodykom, zmieniały swe dawne nazwy ojczycowe na nazwy nowe, brane po imionach rodów włodyczych, w których posiadanie przeszły. Stąd nazwy tych wsi włodyczych występują zawsze w liczbie mnogiej, a więc: Kłęczany, Wiercany, Brzeziny, Żdziary, Widelki').

Owe pierwotne słowiańskie osiedla miały wygląd okrągły. Wieś okrągła, słowiańska była zbudowana w ten sposób, że domy, czyli „dwory“ otaczały naokoło pustą przestrzeń, leżącą w pośrodku od tych domostw.

Wolne to miejsce nazywano wsią, względnie „nawsiem“. Domy drewniane, kryte słomą, stały jeden obok drugiego, zwrócone czołem do „nawsia“. Właściwe obejście i budynki gospodarskie leżały z tyłu, poza domem.

Obejścia, czyli podwórza osypane były waleń z ziemi i otoczone wysokim ostrokołem, czy plotem celem obrony przed dzikim zwierzem lub człowiekiem — rabusiem... Izby chat były — jak wszędzie zresztą — dymne; dym z ogniska rozchodził się po izbie po samą powałę i wychodził zwykle uchylonymi drzwiami.

Od takich to domostw ciągnęły się pola i pastwiska w promieniu. Rozległe łąki i wielkie lasy, pełne miododajnych roślin, dostarczały pszczołom miodu; stąd bartnictwo kwitło wśród ludu polskiego...

Inny wygląd miały wsie późniejsze, w XIII i XIV w. budowane na ziemiach polskich na prawie magdeburskim (ius theutonicum). Co do zewnętrznego widoku ciągnęła się wieś „teutońska“ jednym długim rzędem budynków, wznoszących się już na wcale nowym korczowisku wśród lasu, już to na gruncie dawnej, opustoszałej wsi polskiej²⁾.

Otóż środkiem takiej wsi „teutońskiej“ zazwyczaj prowadzono drogę, wzdłuż której po jednej i po drugiej stronie wyznaczano miejsce na ogrody, pola i budynki dla nowych osadników. Zabudowania te nie przylegały jednak zaraz do drogi, lecz pobudowane nieco dalej, wytwarzały skutkiem tego wolną przestrzeń dla przekupniów i rzemieślników podczas targów, jarmarków i kiermaszów.

Są jednak wypadki, że i tzw. wsie „słowiańskie“ były budowane w Polsce na prawie niemieckim. Nareszcie w XV i XVI

¹⁾ Piekosiński: Rycerstwo polskie w. śr., t. III. — Wstęp XCIII.

²⁾ Karol Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło, — t. VI, str. 102.

wieku powstały wsie tzw. folwarczne albo przysiółkowe, np. Czarna, Krzywa (w pow. ropczyckim).

Do jakich wsi zaliczyć należy Będziemyśl i Kłęczany?

Wieś Kłęczany z powodu rozrzucenia domów ma podobieństwo do wsi niemieckiej. Natomiast wieś Będziemyśl wyglądem swoim przypomina zupełnie wieś niemiecką. Jakkolwiek początek wsi Będziemyśla sięgać zda się — wieku XII jako wieś rycerska, to jednak później — w XIII lub w XIV wieku, może spalona przez Tatarów, uległa przemianie, kiedy to w całej Polsce zakładano wsie na prawie magdeburskim.

Lubo nie posiadamy z tego czasu dokumentów, odnoszących się do Będziemyśla, to jednak z pewnych danych można twierdzić, że w XIV wieku istniała wieś Będziemyśl.

I tak: w dokumencie donacyjnym z r. 1354, w którym król Kazimierz W. nadaje miasto Rzeszów z całym okregiem w ziemi halickiej Janowi Półkozic Pakostławowi, wymieniona jest wieś sąsiednia Dąbrowa (*villa Dambrowa*¹⁾), w aktach grodzkich z r. 1374 jest wymieniony właściciel Olchowej, Pelka Czarny (*Pelca Niger — heres de Olchoua*²⁾), zaś na akcie z r. 1356 jest podpisany rektor kościoła w Sędziszowie (*Czeziko rector ecclesiae de Sandzissow*³⁾).

O samej erekcji kościoła parafialnego w Sędziszowie przez Piotra Ligęzę w r. 1312 mówi dokument pergaminowy, przechowywany dawniej w archiwum parafialnym w Sędziszowie. Dokument ten jednak jest prawdopodobnie podrobiony⁴⁾. Erekcja zaś kościoła w Trzcianie przez Pawła, dziedzica Trzciany i Dąbrowy, pochodzi z 1416 r.

Jest rzeczą pewną, że już przed r. 1326 był kościół parafialny w Sędziszowie, skoro jest podany w spisie dziesięcin, jakie poszczególne dekanaty i parafie biskupstwa krakowskiego płaciły w latach 1326 — 7 na rzecz Stolicy Apostolskiej. Otóż wówczas proboszczem sędziszowskim w dekanacie dębickim (*decanatus in Silvis*) był Lubomir, — „Lubomirus (Augustinus) plebanus ecclesiae de Sandisso⁵⁾“).

Za dawnym wiekiem osady Będziemyśla przemawia też

¹⁾ Codex Diplomaticus Poloniae, I, 209.

²⁾ Akta Gr. Z. — V, 10.

³⁾ Kodeks Małopolski III, 107.

⁴⁾ Schematismus Cleri Praemisliensis 1902, p. 104.

⁵⁾ Dr Ptaśnik: Monumenta Poloniae Vaticana I, v. I. p. 157.

i A. Theiner: Vetera Monumenta Poloniae I, 254, Romae 1860.

stare podanie ludowe o św. Jacku, że wracając z misji ze wschodu, nocował w tej osadzie i po Mszy św. kazał do ludu...

Na podstawie tych danych można twierdzić, że — jeśli nie przedtem, to w każdym razie w XIV w. istniała już wieś Będziemyśl, podobnie jak jej sąsiadki: Dąbrowa i Olchowa...

Pierwszą wzmiankę w dokumentach o Będziemyślu posiada akt erekcyjny kościoła w Łące k. Rzeszowa z r. 1409. Na tym pergaminowym dokumencie znajduje się między innymi świadkami: Klemens z Będziemyśla i Wojtko (Wojciech) z Olchowej (Clemens de Bedzymisly et Woythko de Olchow¹⁾).

Pierwszym historykiem, który wspomina o wsi Będziemyślu, jest X. Jan Długosz. W dziele: „Liber Beneficiorum” wymienia on tę wieś, raz pod nazwą Bandzimisl, drugi raz pod nazwą Badzimiszke, — z której niegdyś proboszcz w Dąbrowie k. Tarnowa dziesięcinę snopową pobierał²⁾).

Oto opis wsi według Długosza w polskim tłumaczeniu: Bandzimisl, wieś ma łany kmiece, z których połowa wsi płaci dziesięcinę snopową proboszczowi w Stróżyskach, a połowa dziesięcinę pieniężną z każdego łanu osiem groszy³⁾).

Badzimiszle⁴⁾), wieś położona w stronę Ropczyc, należąca do parafii.... Jest tam osiem łanów kmiecych, z których zbiera się i opłaca dla kościoła w Dąbrowie dziesięcinę snopową i konopną, oszacowaną na osiem marek. Jest tu również dworek rycerski, z którego też płaci się dziesięcinę wartości trzech marek⁵⁾).

Na podstawie tego dzieła Długosza dowiadujemy się, że wówczas proboszczowi w Stróżyskach k. Dąbrowy nad Wisłą płacili dziesięcinę wsi: Będziemyśl, Olchowa, Sielec, Dąbrowa, Trzciana, Wiercany, Bystrzyca, Iwierzyce (u Długosza: Zwyerzicze).

¹⁾ Archiwum Diecezjalne Łąc. Przemyśl.

²⁾ A. Schneider: Encyklopedia II, str. 293.

³⁾ Bandzimisl, villa sub parochia de... sita. In qua sunt lanei cmetionales, de quibus medietas villae solvit plebano in Stroziska decimam manipularum et medietas pecuniae et de quolibet laneo solvitur per octo grosos. (Lib. Benef. II, 437).

⁴⁾ Nazwa Badzimiszke, a raczej Badzimiszle pochodzi najprawdopodobniej z mylnego przepisania litery -- „k” — zamiast — „l”.

⁵⁾ Badzimiszke villa sub parochia de... versus Ropczicze sita. In qua sunt octo lanei cmetionales, de quibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro ecclesia in Dambrowa, cuius valor ad octo marcas aestimatur. Item est ibi praedium militare, de quo etiam decimatur in Dambrowa, valor decimae ad tres marcas. (Lib. Ben. II, 432).

Wsie te należały wtedy do archidiakonatu sandomierskiego a prepozytury wiślickiej¹⁾.

Za czasów Długosza Sędziszów był jeszcze wsią, miał kościół drewniany i należał z wioskami, płacącymi dziesięcinę plebanowi sędziszowskiemu do archidiakonatu do Nowego Sącza²⁾. W r. 1420 w Ropczycach rozstrzygał się spór o dziesięciny między Albertem, biskupem krakowskim a Piotrem, proboszczem kościoła wsi Sędziszów³⁾.

Miastem zaś został Sędziszów w r. 1483 na mocy przywileju króla Kazimierza Jagiellończyka, wydanego w Grodnie: — „Choć iż wieś Sandzischów w powiecie pilźnieńskim — przez długi czas używała prawa niemieckiego, zważając wszakże na powolność i wierne służby Jana ze Sprowy Odrowąza, wojewody Ruskiego, nam ciągle świadczone, ponawiamy toż prawo magdeburskie, a nadto pozwalając dziedzicowi wspomnianą wieś przecistozyć na miasto, ustanawiamy w niem targ we środę⁴⁾).

Choć iż nie ma wzmianki u Długosza o wsi Kłęczanach, to jednak na podstawie aktów ziemskich pilźnieńskich można rzecz śmiało, że w XV wieku istniała już ta wioska, będąca w ścisłej łączności z Będziemyślem.



¹⁾ Liber Benef. II, 436—7.

²⁾ Liber. Benef. II, 282.

³⁾ Kodeks Katedry Krakowskiej II, 463.

⁴⁾ M. Baliński i T. Lipiński: Starożytna Polska, II, 472.

IV. LUDNOŚĆ WSI

Budowa wsi pod względem społecznym w XVI wieku składała się z jednej wsi o dwu składowych częściach: właściwa osada wiejska, złożona z kmieci, zagrodników, komorników, chałupników — i folwark dworski.

W r. 1536 wieś Będziemyśl posiadała 24 kmieci, mających nierówne role i opłacających z nich czynszu: 13 grzywien¹⁾, 12 groszy, 17 korcy owsa, koguty, sery, jaja itd. Karczma płaciła 4 grzywny i jeden kamień łoju, 4 kwarty miodu. Był też dwór (folwark) i 5 zagrodników. Razem domów 32.

Kłęczany miały wtedy 4 kmieci o nierównych polach, opłacających czynszu: 1 grzywnę 4 grosze. Pracowali na rzecz dworu w Będziemyślu. — Księżymost liczył 7 kmieci, dostarczając dla dworu będziemyckiego 4 kwarty miodu i pracowników. — Cztery wie: Będziemyśl, Dąbrowę, Kłęczany i Księżymost, będące własnością Marcina Sopiechowskiego, oszacowano wówczas na 2100 grzywien.²⁾

Sędziszów miał w 1536 r. 99 domów, 4 jatki rzeźne, łąźnię,

¹⁾ *Grzywna*, pochodzi od grzywy końskiej; oznaczała pierwotnie kołnierz futrzany na szyi, złożony z pewnej ilości skórek. Później poczęto kłaść na szyję złote lub srebrne obręcze w miejsce futer i też grzywnami nazywać. Z czasem nadano im pewną stałą wagę i odtąd grzywna stała się nazwą określonego ciężaru złota lub srebra. Grzywna dzieliła się na 4 wiardunki = 24 szkójce = 48 groszy = 96 kwartników = 240 denarów. Dukat złoty w r. 1501 wynosił 32 grosze.

Grosz od łac. *grossus* — gruby, *nummus grossus*, *denarius grossus*, gruby pieniądz, gruby denar.

(Por. Marian Gumowski: *Monety polskie*, str. 16—18).

Wartość pieniądza trudno ustalić, bo ciągle się zmieniała. W XVI w. można było kupić najlepszego wołu za 3 zł, tj. 96 gr; koń bojowy kosztował 3—5 grzywien.

Kamień, miara ciężaru, wynosił 32 funty warszawskie = 1024 łutów wrocł. = 13 kg 13·7 gr, 1 funt wynosił 32 łuty = 406·68 gr.

(Ob. Teodor Wierzbowski: *Vademecum*, wyd. II. str. 215—219).

²⁾ Adolf Pawiński: *Źródła dziejowe*, XV, 510.

2 młyny i dwór szlachecki, a w r. 1662 posiadał już 299 domów, czyli „dymów“¹⁾).

W r. 1581 Będziemyśl i Kłęczany z Księżomostem należały do Katarzyny Sopiechowskiej. Było wtedy w Będziemyślu oprócz dworu 24 kmieci na 7 łanach, zagrodników z rolą 8, zagrodników bez roli 1, komorników 10, ubogich 2, rzemieślników 2, grajak 1, karczmarz 1 na półłanku. Razem tedy 49 domów bez dworu.

W Kłęczanach było kmieci 4, zagrodników z rolą 5, rzemieślnik 1, ubogich 3, karczmarz 1 na ćwierć łanku²⁾).

Ludność dawniejsza w tych wioskach, jak wogóle w całej Polsce, była podzielona na 4 grupy.

Pierwsza grupa to kmiecie (po łac. *cmethones*, *coloni*), osadnicy, wywodzący się od wolnych obywateli, posiadali długie włóki, czyli łany pół³⁾). Druga grupa to zagrodnicy (*hortulani*), którzy mieli wymierzone dla siebie kilka lub kilkanaście zabudowań, tzw. zagród, czyli ogrodów, obejmujących po 2 morgi pola po przeciwnej stronie drogi gminnej. Po dziś-dzień jeszcze nazywa lud te pola zapłociami, tj. za płotami, za ogrodami pańskimi. Przeznaczone były owe zagrody dla rzemieślników, jak szewców, kowali, a nawet karczmarza.

Trzecia grupa to tzw. chałupnicy (*vicini*) — bez roli. Mieszkali we własnych domach (chałupach) „nawsiu“, tj. na wsi, na gminnym polu. — Grupa czwarta to komornicy, (*inquilini*), wywodzili się od niewolnych, mieszkali na „komornem“ zwyczajnie, nie mając własnego domu ani bydła.

Były też wówczas w wioskach osobne dwa łany, przeznaczone na wspólne pastwisko, zwane pospolicie u nas skotnią, gdzie indziej skotnicą albo wygonem. Dochód z tej skotni miał sołtys, względnie wójt⁴⁾).

Na podstawie metryk parafialnych z XVII i XVIII wieku do rzędu kmieci należały takie rody w Będziemyślu jak: Idzik, Nowak,

1) A. Pawiński: Źródła dziejowe, XV, 510,

2) Tamże, XV, 469.

3) Łan (łac. *laueus*) — pole orne. Łan flamandzki, inaczej chełmiński lub szredzki, równy był 30 morgom miary dawnej polskiej; łan frankoński, czyli niemiecki miał obszaru morgów 43½. Łan kmiecy większy o 21½ morgach i kmiecy mniejszy (półłanek) równał się 11 morgom.

(Z. Gloger: Encyklopedia staropolska, III, 159).

4) Nazwa skotnia, skotnica pochodzi od wyrazu staropolskiego: *skot*, tzn. bydło. Skotnica, inaczej wygon — droga, którą wyganiają, wypędzają bydło w pole.

(M. Arct: Słownik staropolski, str. 525).

Pająk, Polek (Polak), Kłósek, Hulek (Ulek), Cebula, Pypeć, Marchlik, Zając, Grobelny, Róg, półkmiacie: Czapka, Sroka, Skorupa, Perdek.

Do grupy zagrodników w Będziemyślu należeli: Malinowski, Mita, Płocicki, Kmieć, Koczur, Pondo, Feret, Cendro, Kapusta, Wilk, Orzech, Wojdon, Wilczyński (przybysz ok. r. 1796), Migąta, także przybysz ok. r. 1830, wreszcie Lorenc (Lorenz) — dawniej sługa dworski (servus aulicus).

Chałupnikami byli w tej wsi: Drozd, Kopeć, Kot, Ciach, Malec, Doroba, Popek, Szczech, Szperka, Skóra, Pazdro, Sayna, Szczęsik, Banek. — Do rzędu zaś komorników należeli: Płocica, Bednarz, Anyżek, względnie Hanyszek (Janyszek), Skarbek, Zagórski, Malinowski, Malisiewicz, Rzepak.

W „Inwentarzu Dóbr wsiów Będziemyśla i Kłęczan“ z r. 1780 wpisani są kmiecie z Będziemyśla: Idzik Jakób, Hulek Tomasz, Kozłowski, Pająk, Drozd Tomasz, Sroka, Zając Wawrzyniec, Zając Tomasz, Czech Matus, Perdek, Pyperowski, Pałęcki z Pająkiem Matusem, Wilk W. z Pułaneckim.

W liczbie 29 zagrodników są podani: Kopeć, Nowak, Kot, Malisiewicz, Maliszewski, Hanyszek, Orzech, Hulek Sobek, Płocicki Woitek, Drozd, Długosz, Gąsiorowski, Cendro, Oszczak, Dziedzic, Mitak, Zdun, Kocur, Lech, Ciach, Feret, Spyrka, Zagurski, Klis.

Do 6 komorników są zaliczeni: Klimek, Kantorka Jaga, Majka, Nowak, Ferecionka, Zagurska¹⁾.

Rody kmieci w Kłęczanach na podstawie metryk parafialnych: Darlak, Polek, Idzik, Nowak, Twardowski, Skorupski, Bocheński, Filipek, Czapka, Zając. — Zagrodnicy: Drozd, Feret, Patro, Birkowski, Tęcza, Worosz, Skupień. — Chałupnicy i komornicy: Kmieć, Jakubowski, Gancarz, Doroba, Wdowik, Pisula, Trojan, Siwy, Delikat, Lis, Szpyrka, Cizio.

Na podstawie wspomnianego „Inwentarza“ do kmieci w Kłęczanach należeli: Drozd, Czyzio, Marcinek, Skwirut, Kopeć, Jałmużna, Czapka, Wolek, Zając, Twardowski.

Do zagrodników i budników (w liczbie 12) byli zaliczeni: Marchlik, Wojdon, Feret, Drozd, Czyzio, Spyrka, Zdun, Oszczak, Woitanowski. — Do komorników: Ciolek, Jakubek, Worosz, Sosnowski, Woydon¹⁾.

Taki podział ludności wieśniaczej miał wielkie znaczenie

¹⁾ Archiwum Państwowe — Lwów. — Inwentarz Dóbr — do kollokacji kredytorów J. W. Piotra Potockiego, Wojewodzica Wołyńskiego.

w dobie tzw. pańszczyzny, która nakładała na włościan obowiązek odrabiania pewnej liczby dni w tygodniu temu panu, na którego gruntach byli osiedleni. Był to rodzaj zapłaty nie groszem, ale robocizną na pańskim folwarku oraz daniną do dworu pewnej liczby drobiu, jaj, zwitków lnu itd. W epoce Piastów, kiedy nie było jeszcze gospodarstw folwarcznych, nie było też i pańszczyzny. Dopiero powstawanie później folwarków rolnych wytworzyło pańszczyznę, tj. robocizną stałą i przymusową. Była ona lżejsza w dobrach kościelnych i królewskich, cięższa w dobrach szlacheckich¹⁾.

Do zniesienia pańszczyzny w XIX w. przyczynili się głównie ziemianie, domagając się od rządów zaborczych uwłaszczenia włościan. Rząd austriacki patentem z r. 1848 zniósł owe świadczenia poddańcze.

Pańszczyznę odrabiali zasadniczo kmiecie i zagrodnicy od 2—4 dni w tygodniu. Kmiecie odrabiali robotę ciągłą, tj. koniami lub wołami, zagrodnicy zaś pieszą. Budnicy odrabiali zwykle po 12 dni w roku; poza tym pracowali u kmieci, od których otrzymywali za swą pracę, oprócz pożywienia, kilka zagonów roli pod uprawę lnu, najczęściej pod uprawę ziemniaków. Zwykle odrabiali kmieciom w Będziemyślu i w Kłęczanach 2 dni w lecie od zagonu. W rodach kmieciych gospodarstwo po ojcu obejmował najstarszy syn, splacając młodsze rodzeństwo.

Praca pańszczyźniana była ciężka, a obchodzenie się czasem „nieludzkie“ takiego pana ekonoma czy rządcy dworskiego, który nie żałował chłosty za drobne nawet przewinienia. W r. 1792 umarła w Będziemyślu 34-letnia Teresa, żona Jana Wilczyńskiego z powodu silnego pobicia we dworze (nimia verberatione Domini²⁾).

Według fasji z r. 1773 w Będziemyślu — pańszczyzna ciągła wyniosła 2184 dni, piesza 2314 dni rocznie; nadto szarwarki 204 dni. Daniny roczne: podatek z roli i ogrodów wynosił 25 zł, od bydła 53 zł, z innych przyczyn 42 zł 12 gr. Czynsz zboża: osyp owsa 25 korcy, 10 sztuk gęsi, 40 kogutów, 40 kur i 120 jaj, 468 motków nici. — A było wówczas w Będziemyślu w 51 domach i chałupach: koni 24, wołów 16, krów 72, cieląt 62, świń 37 i 4 owce. Kmieć Zajac Tomasz miał 4 konie.

Robocizna dworska w Kłęczanach według fasji z r. 1780 wynosiła rocznie: ciągłą 2800 dni, pieszą 1190 dni, szarwarki

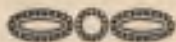
¹⁾ Z. Gloger: Encyklopedia staropolska, III, 319.

²⁾ Liber mortuorum in Będziemyślu, t. XXI, p. 146.

108 dni. Daniny roczne: stróżne 24 zł, czynsz 12 zł, rzemieślnicza danina 36 zł (w tym od 14 „gancarzy“), gęsi 12, kogutów 48, jaj kurzych 144, osyp owsa korcy 22½¹⁾).

Mimo tej pańszczyzny, mimo ciężkiej pracy żyli dawniej ludzie dłużej niż dzisiaj. Metryki parafialne z w. XVIII i XIX podają nam tych „długowiecznych“ ludzi. I tak w Będziemyślu żyli: Bartłomiej Malinowski 110 lat († 1822), Zofia Pająk, żebraczka 105 lat († 1873), Marcin Kłósek, 103 lata († 1813). W latach od 1800 do 1824 umarli, mając po 100 lat: Tomasz Zając, Salezja Kłóskowa, Anna Idzikowa, Regina Marchlik, Magdalena Turkowa i Tomasz Kot (98 lat). Po 90 lat mieli: Tomasz Drozd, Regina Kot, Katarzyna Malisiewicz i Andrzej Zając (um. 1935).

W Kłęczanach byli „długowieczni“: Franciszek Drozd — 100 lat († 1821), Kasper Vatriydis(?) — 98 lat († 1814), Elżbieta Kocur 97 lat, Anna Grocka — 96 lat, Stanisław Drozd — 93 lata, Maria Drozd — 92 lata. Po 90 lat mieli (do r. 1852): Regina Kopeć, Jan Kasica, Zofia Drozd, Antoni Birkowski i Franciszek Kozak²⁾).



¹⁾ Archiwum Państwowe — Lwów.

²⁾ Libri mortuorum par. Będziemyśl.

V. DWÓR W BĘDZIEMYŚLU I JEGO DZIEDZICE

Pierwotne dzieje każdej wsi polskiej łączą się z historią dworu i jego dziedziców.

Kto był pierwszym właścicielem Będziemyśla i Kłęczan? Niewiadomo. Według hipotezy Piekosińskiego rycerz z XII wieku — Będziemysł.

Podanie ludowe mówi, że ongiś był w Będziemyślu warowny gród, zamek obronny, który — zdaniem jednych — miał być zniszczony przez Tatarów, według zaś innych — Rakoczy siedmiogrodzki, względnie Szwedzi w czasie nieszczęsnego „potopu” w r. 1655 zburzyli ten zamek...

Według tego więc podania nieprzyjacieli z góry dąbrowskiej z armat strzelając, zniszczył ten zamek, bogaty podobno. Właściciel tego zamku cały swój majątek w srebrze i w złocie miał wrzucić do studni, zakrytej przed ciekawymi oczyma ludzkimi... Coś na tym jest, skoro przed kilkudziesięciu laty mieszkańcy Będziemyśla szukali tych ukrytych skarbów, kopiąc w różnych miejscach w poszukiwaniu za ową tajemniczą studnią i piwnicami, które kryć miały w sobie — „stare” wino i inne cenne rzeczy... Myśl o tych niby skarbach nie dała niektórym spokoju. Oto na jakiś czas przed wojną światową jeden z właścicieli dworku będziemyskiego począł szukać tych piwnic czy studni zasypanej i dokopał się do żelaznych drzwi. Lecz o dziwo! — Co za dnia odkopano, to w nocy jakaś niewidzialna ręka zasypywała ziemię na owym wzgórzu. Z obawy przed strachami i niewidzialnymi mocami dał pokój dalszemu szukaniu.

Obecnie pozostały tylko ślady i rowy na tych ruinach. Całe to wzgórze, na którym stał dawniej zamek obronny o dwu mostach zwodzonych, oblewany wodą w razie najazdu wroga, przedstawia dziś obraz ruin, przywalonych ziemią i porośniętych trawą. Dwa pozostałe jeszcze wały, poniżej tego wzgórza zdają się mówić do nas o swej dawności i potrzebie... Całość — bądź co bądź — zachowuje ślady i oznaki dawnego „grodziska”. Tu i ówdzie widać cegłę, kamienie, jakieś rowy i zagłębienia, czy

od poszukiwań za ukrytymi skarbami, czy jakoweś ślady krytarzy, pokoi, niewiadomo. Zostawmy to poetom...

Obecny dworek murowany znajduje się w północnej stronie od tych ruin zamkowych, zwanych powszechnie przez lud — „winnicą”.



„WINNICA” — RUINY GRODU BĘDZIEMYSKIEGO

Tyle „wieść gminna niesie”. A historia i stare akta co mówią o dawnych właścicielach Będziemysła i Kłęczan?

Ze wsi Sopiechów, należącej do Stróżysk wywodził się ród Sopiechowskich, herbu Półkozic (de armis Polukoza). Otóż do tego to rodu należały dawniej niektóre wioski, opłacające dziesięcinę plebanowi w Stróżyskach.

Z tego to właśnie rodu wywodzą się pierwsi, z dokumentów historycznych znani właściciele Będziemysła. A więc w r. 1409 wspomniany poprzednio Klemens z Będziemysła. On to niewątpliwie — jako Klemens ze Sopiechowa (Clemens de Sopiechow) występuje w r. 1417 jako świadek na akcie, wydanym w Iwierzycach k. Sędziszowa przez wojewodę sandomierskiego, który Piotrowi z Wiercan sołtysowi (Petro sculteto de Wierczany) nadaje wieś Budziszów, założoną na prawie niemieckim¹⁾.

Okolo połowy XV wieku posiadał Będziemysł, Kłęczanę,

¹⁾ Kodeks Dyplomatyczny Polski, III, 378.

Księżymost i Dąbrowę — Marcin z Będzimyśla Sopichowski — (Marcissius de Bandzimysle Sopychowsky¹⁾), który z Janem Niemstą, dziedzicem wsi Olchowej zawarł ugodę co do granic obu wiosek, wolnego wyrębu drzewa w lasach i wolnego pastwiska²⁾). Był on też prawdopodobnie właścicielem wsi Sielca, skoro historyk Długosz wymienia tę wieś, jako własność Marcina Sopichowskiego (Szyedlyecz villa, haeres Martinus Sopichowsky de armis Polukoszya³⁾), tj. herbu Półkozic.

W r. 1482 syn Marcina, Jan Sopichowski, dziedzic wsi: Będzimyśla, Kłęczan, Księżomostu, Dąbrowy i Trzciany, otrzymał od Jana z Dynowa w zastaw wieś Hyżne (Chyszne) za 209 grzywien⁴⁾. W r. 1493 kupił od Andrzeja z Przybyszówki Rzeszowskiego części (sortes) w Dąbrowie i w Księżomości, nadto część lasu czarnieńskiego, czyli czarnego lasu (Silvae Nigrae, alias „Gozd las“) — za 30 grzywien⁵⁾.

Jakkolwiek ten Andrzej Rzeszowski sprawował poselstwa razem z innymi od króla Jana Olbrachta do Władysława, króla węgierskiego, to jednak jako porywczy lubiał urządzać najazdy na sąsiadów, sam sobie wymierzać sprawiedliwość, lekceważąc wyroki sądowe. Słynny był jego najazd na miasto Sędziszów w r. 1401.

Sędziszów otrzymał prawo niemieckie. Dzierżawczyni Sędziszowa, Beata z Tęczyna Odrowążowa, wojewodzina ruska, ściągła kolonistów do nowego miasta. Andrzej Rzeszowski, widząc w Sędziszowie konkurenta dla Rzeszowa, postanowił nie dopuścić do rozwoju osady. Skorzystawszy z tego, że zbiegł tam jego poddany, niejaki Rachwał Niedźwiadek, który przyjął poddaństwo Sędziszowa i otrzymał tam wójtostwo, — „zmyślił” — urządził najazd na to miasteczko w 1491 r.⁶⁾.

Otóż Andrzej Rzeszowski, zebrawszy 100 jazdy i 340 piechych (w tym 60 szlachty), tak obsadził miasteczko, że nikt z mieszkańców nie mógł się wymknąć, w mieście zburzył dom owego mieszczanina, jego samego pojmał, raniąc innych domowników. Związanego Niedźwiadka z całym jego mieniem upro-

¹⁾ Nazwisko to pisano w dawnych aktach: Sopychowski, Sopiechowski, Szopychowsky, Sepyechowsky, Schopychowsky, Sepichowski, Szopichowski, Joannes de Sopychow.

²⁾ A. Pilzneńskie, III, 117.

³⁾ Liber Benef. II, 436.

⁴⁾ A. Gr. Z. XVI, 177.

⁵⁾ A. Pilzn. III, 252.

⁶⁾ Jan Pęckowski: Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII wieku, str. 20.

wadził do Przybyszówki, a przez swoje groźby tyle sprawił, że około 50 mieszkańców opuściło Sędziszów. Sprawa dostała się do sądu grodzkiego w Przemyślu. Sąd skazał Rzeszowskiego na 600 grzywien kary i tyleż odszkodowania, po 3 grzywiny od każdego szlachcica pomagającego w napadzie, po 6 grzywien od zwykłego człowieka. Nadto sąd wydał wyrok egzekucji na dobra Przybyszówka na rzecz Tęczyńskiej—Odrawążowej¹⁾.

Jan Sopichowski z Będziemyśla, — czasem zwany w aktach: Jan Sopichowski ze Trzciany — pożyczał Andrzejowi Rzeszowskiemu kilkakrotnie na hipotekę, np. wsi Rudnej 1000 florenów węg., Augustowi ze Staromieścia Rzeszowskiemu na hipotekę wsi Świlczy (w starych aktach: Swyncza) i części młyna w Rzeszowie 140 flor. węg.²⁾. Ponadto Piotr Zyrkowski - Rzeszowski dał w zastaw Janowi Sopichowskiemu połowę Ruskiej Wsi (w aktach: Ruska Wyesz) za 74 flor. węg. i młyn w Rzeszowie³⁾, zaś wieś Przybyszówkę — wziął Sopichowski w dzierżawę od Rzeszowskich. Na tym tle przez kilka lat były liczne zatargi i procesy między dziedzicami Rzeszowa i Przybyszówki a Janem z Będziemyśla Sopichowskim⁴⁾.

W r. 1500 przyszło nawet do zbrojnego najazdu na Staromieście pod Rzeszowem na dobra Mikołaja Wapowskiego. Jan Sopichowski bowiem, idąc w pomoc niejakiemu Hieronimowi Jagielce, zebrał swoich ludzi z Będziemyśla i z Przybyszówki, uzbrowszy ich w bombardy, czyli rusznice, piki i inszą broń, najechał na Staromieście w poszukiwaniu za Wapowskim, który w porę ukrył się przed zbrojnym sąsiadem. Nie znalazłszy go, poniszczyli słudzy urządzenie domowe, pozabijali zwierzęta, żonę Wapowskiego i jej siostrę pobili, pokaleczyli i wyrzucili z mieszkania... Głośna ta sprawa oparła się o sąd grodzki w Przemyślu⁵⁾.

Pomimo to w r. 1503 sprawował Jan Sopichowski ze swoimi synami i Janem z Tarnowa, wojewodą sandomierskim poselstwo od króla polskiego Aleksandra do Władysława, króla Czech i Węgier. Król polski przestrzegał pismem, danym w Krakowie, by pod nieobecność Sopichowskiego nie czynili mu krzywdy sąsiedzi, z którymi miał zatargi⁶⁾.

¹⁾ A. G. XVII, 267, 268.

²⁾ A. Gr. Z. XIX, 100, 108, 109.

³⁾ A Gr. Z. XIX, 151.

⁴⁾ A Gr. Z. XVII, 374, 398, 399, 410.

⁵⁾ A. Gr. Z. XVII 385, nr 3299.

⁶⁾ A. Gr. Z. XVII, 395.

W r. 1508 posiadał Jan Sopichowski Będziemyśl, Klęczany, Księżomieście, a nadto folwarczne części (sortes) w Trzcianie i Słocinie, opłacając z tych wsi czynszu 11 grzywien 47 groszy¹⁾.

Powyższe dobra odziedziczył syn jego Marcin Sopichowski z Będziemyśla (w aktach: de Bandzienislicze), dworzanin królewski (aulicus regius), który w r. 1526 zapisał klasztorowi św. Trójcy (OO. Dominikanom) w Krakowie 20 grzywien od sumy 400²⁾. W r. 1527 ustanowił administratorem swoich dóbr kasztelana Jana z Tarnowa, starostę pilzneńskiego³⁾. Za naprawę dróg, mostów i grobli w Księżomieście przyznano mu tzw. mostowe (teloneum pontale) po 3 denary od każdego konia, krowy, prowadzonej na targ, a po 2 denary od każdego wozu z towarami⁴⁾.

W r. 1551 występuje w aktach Jan z Będziemyśla Sopichowski, ożeniony z Katarzyną, córką Stanisława Jordana z Zakliczyna. W r. 1560 Jan Sopichowski dał na kilka miesięcy w zastaw wieś Księżymost Krzysztołowi Trzcieńskiemu ze Trzciany za 558 złp⁵⁾. Po śmierci Jana, brat jego Albert z Będziemyśla Sopichowski, darował wdowie Katarzynie Jordan-Sopichowskiej dobra: Będziemyśl, Klęczanę, Księżymost⁶⁾. W r. 1581 pani Katarzyna była ponadto dziedziczką wsi: Słociny i Trzcianki bez wsi Dąbrowy, która pozostała przy Albercie⁷⁾.

Anna, córka Alberta Sopichowskiego, została około r. 1601 żoną Wawrzyńca Spytki Jordana z Zakliczyna⁸⁾. Ten to Wawrzyniec Spytek Jordan po studiach w Padwie we Włoszech, został rotmistrzem królewskim, a w r. 1611 stolnikiem lwowskim. Umarł w r. 1626⁹⁾. O tym to Jordanie wspomina wizytacja biskupa krakowskiego Maciejowskiego z r. 1602: „villa Biedzimyśle Magnifici Domini Spytek Jardan, cum Curia Kleczana eiusdem¹⁰⁾”.

Niezależnie od tej Anny z Będziemyśla Jordanowej, występuje w aktach pilzneńskich ok. r. 1600 Anna z Będziemyśla,

¹⁾ A. Pawiński: Źródła dziejowe, XV, 469.

²⁾ A. Pilzn. III, 737.

³⁾ Matric. R. Pol. IV, 2, s. 355, nr 15099.

⁴⁾ Matric. R. Pol. IV, 2, s. 473, nr 17278.

⁵⁾ A. Pilzn. II, 517.

⁶⁾ A. Pilzn. XI, 198.

⁷⁾ A. Pawiński: Źródła dziejowe, XV, 252-3.

⁸⁾ A. Pilzn. LXVI, 151.

⁹⁾ Adam Boniecki: Herbarz Polski, IX, 79.

¹⁰⁾ Archiwum Kapitulne, Kraków.

żona Jakuba z Zimnejwody Leśniowskiego, podczaszego lwowskiego¹⁾. Zostawszy wdową po nim w r. 1622 objęła pani Anna Leśniowska dobra: Będziemyśl, Kłęczany, Zakrzywie, Księżomosty i Dąbrowę.

W roku 1630 pleban ze Stróżysk domagał się od Anny Leśniowskiej zapłaty 300 grzywien pol. zamiast dziesięciny snopowej ze wsi Będziemysła i Dąbrowy — za ubiegłe 3 lata. W tym samym roku proboszcz sędziszowski Jan Aderowski prosił Annę Leśniowską, by kmiecie z Kłęczan płacili mu zamiast dziesięciny po 1 zł. węg. rocznie, poczynszy od r. 1610—1621²⁾. — Dobra: Będziemysł, Kłęczany, Krzywa, i Księżomosty przeszły w r. 1632 w posiadanie Jakuba z Zelonki Zeleńskiego, podczaszego bractawskiego, ożenionego z Katarzyną z Brzezia Sopi-chowską. Jakub Zeleński mieszkał przeważnie w Dąbrowie k. Rzeszowa, która przeszła w jego ręce od Marcina z Zimnejwody Leśniowskiego³⁾.

W roku 1641 rozstrzygał się ciekawy wobec władz kościelnych w Krakowie spór między proboszczem sędziszowskim Ochockim a proboszczem ze Trzciany Wieczorkowiczem o prawo administrowania Sakramentów św. w Będziemysłu i w Kłęczanach, należących do parafii sędziszowskiej. Proboszcz trzcieński rościł sobie prawo do tych wsi z tego tytułu, ponieważ jego poprzednicy administrowali tymi wioskami przez jakiś czas bez jakiegokolwiek sprzeciwu... Wyrok zapadł tej treści, że wieś Będziemysł i Kłęczany ponownie należą do parafii kościoła w Sędziszowie — (*villa Bendzin-Mysle et Kleczana iure parochiae Ecclesiae in Sędziszow gaudent*⁴⁾).

Potwierdza to również późniejszy akt z r. 1643, z którego wynika, że przez pewien czas wsie: Będziemysł, Kłęczany i Księżomosty istotnie należały do parafii: Trzciana.

Dla ilustracji formy językowej i stylu z tego czasu podaje się ten akt w dosłownym brzmieniu.

„Stało się pewne a nieodmienne postanowienie między IMC. Panem Jakóbem z Zelonki Zeleńskim Podczasem Bractawskim z jednej, a IMC. Xiędzem Hieronimem Ochockim, Plebanem na tenczas Sędziszowskim z drugiej strony, — iż IMC. P. Podczaszy uważwszy trudności dawne o administracyą Sakramentów,

¹⁾ A. Pilzn. XIV, 221 656, XV, 429.

²⁾ A. Pilzn. t. 82, str. 794, 865.

³⁾ A. Pilzn. t. 65, str. 104—8.

⁴⁾ Acta Officialia Consistorii Cracoy, vol. 129, f. 1301 vo.

które Antecessorowie Jego oderwali byli od Sędziszowa a do swego własnego kościoła Trzciańskiego przyłączyli byli. Tedy IMC. Pan Podczaszy evitando lites, które stąd już rosły, pozwala nayprzód y bronić nie będzie administrationem Sacramentorum IMC. Xiędzu Plebanowi Sędziszowskiemu w wsi Będzi-myślu, Kleczancy, Xięzomości. Pozwala do tego IMC. P. Podczaszy z Folwarczku Kleczańskiego y u Poddanych tamiecznych miasto czerwonego złotego, iako antiquitus dawali Poddani Kleczańscy, z Xięzomostu zaś, gdzie z chłopskich Ról kilku uczynił sobie Folwarczek, a ci poddani nie dawali tylko po grzywnie, miasto takich w tych dwóch Folwarczkach powinności pozwala względem Dziesięciny, albo raczey mesznego wedle zwyczaju tutecznego jako w Podgorzu miasto dziesięciny meszne¹⁾ Poddani dają złotych Polskich czterdzieści quotannis, które ie zaraz exnunc oddaje IMC. P. Podczaszy. Tedy Go IM. Xiądz Pleban Sędziszowski kwituje y wolnym czyni, a oddawanie to na każdy dzień św. Jana bydź ma, którą satysfakcyą wprzód IMC. P. Podczaszy antycypuje y dawa te Złotych czterdzieści ante vindemiam. A IMC. Xiądz Pleban Sędziszowski więcey sobie pretendować nie ma y na to benevole submituje się IMC. Panu Podczaszemu, że nullo alio praetextu y że totaliter per vitae suae tempora uspokojenie JM ci y poddanym Jego obiecuje omnes alios respectus et modos dochodzenia dziesięcin albo mesznych, qui excogitari possint penitus et de facto amputando y owszem ad maiorem cautelam et securitatem tak IM-ci P. Podczaszego y Poddanych Jego jak y successorów napotym Plebanów Sędziszowskich obowiązuje się IMC X. Ochocki to wspólne zezwolenie podać do akt duchownych krakowskich... Na które wszystkie punkta oboja strona uno ore pozwalają podpieczęciami y podpisami Rąk swych własnych.

Działo się w Dombrowie w Dworze IMC. P. Podczaszego dnia 5 lipca 1643 r.

Jakób z Zelonki Zeleński i Hieronim Ochocki, Iuris utriusque Doctor, Plebanus in Sędziszów²⁾.

¹⁾ Meszne mesne, tj. mszowe (od łac. messale, missale), był to dochód księdza za odprawianie Mszy św. — dziesięcina nie sнопowa, ale dawana księdzu pieniędzmi lub ziarnem.

(Z. Głogier: Encyklopedia staropolska, III, 201).

²⁾ Archiwum Diecezjalne łac. Przełm. (Dz. Sędziszów — obecnie w Tarnowie. — Copia ex Actis Actorum Alberti de Lipnik Lipnicki).

W r. 1663 opłacił Jakub Zeleński proboszczowi w Mrowli czynsz: 210 florenów¹⁾.

Pod koniec XVII wieku posiadał wieś: Klęczany, Będziemyśl i Księżymost — Andrzej herbu Topór Prusinowski z Prusynowa, pułkownik królewski, kasztelan połaniecki, mając za żonę Eufrozinę z Tęczyna, 1-o v. żonę Zygmunta Hinka²⁾.

Z początkiem 18 wieku Andrzej Topór-Hinek był właścicielem tzw. dóbr Hinkowskich (bona Hinkoviana), obejmujących wieś: Będziemyśl, Dąbrowę, Klęczany, Księżymost i Krzywą. Państwo Hinkowie mieszkali w Dąbrowie, bo metryki parafialne w Sędziszowie z r. 1720 wyraźnie piszą: Hinek de Dambrowa. — I co ważniejsze, że w tychże metrykach od r. 1713 do 1729 nie ma zapisanych chrztów z Będziemyśla i Klęczan; dopiero w r. 1730 wpisano 7 chrztów. Wynikałoby z tego, że wioski te były, podobnie jak poprzednio administrowane w tych latach przez proboszcza ze Trzciany³⁾. Teresa Hinkówna, córka Andrzeja, zostawszy żoną Franciszka Dunina, rotmistrza królewskiego, który pod Wiednicim mężnie stawał i został w bok postrzelony⁴⁾, przekazała majątek swemu mężowi. — Po Franciszku Duninie przeszły owe dobra hinkowskie do rąk Ludwiki Duninówny, a ta w r. 1729 umową spisana w Dąbrowie sprzedała te dobra Michałowi na Potoku i Sędziszowie Potockiemu, wojewodzie wołyńskiemu. — Oto w skróceniu akt tej umowy:

„... Pomienione dobra — bona Hinkoviana — tj. Dąbrowa, Będziemyśl, Księżymost, Klęczana, Krzywa w wojew. Sandomierskiem, pow. Pilźnieńskiem leżące — ze wszystkimi Dóbr tych Pożytkami, Rolami, Grontami, Lasami, Polami, Łakami, Ogrodami, Borami, Gałami, Sadami, Pastwiskami, Rzekami, Sączawkami, Stawami, Jeziorami, Folwarkami, Budynkami, Karczmami, Młynami, Młynarzami, Kmieciami, Zagrodnikami, Budnikami, Chałupnikami, Komornikami, y Ich obojey pći Dziećmi Poddanemi — tak na groncie teraz mieszkającemi, jako y zbiegłemi... tudzież z ich robociznami, daninami, czynszami, według dawnych zwyczajów inwentarzem opisanemi... cum iure omni Patronatus dostają się IMC. P. Michałowi na Potoku Potockiemu za 200 tysięcy złotych pol. — w ten sposób, że P. Laskowskiemu na Będziemyślu

¹⁾ A. Pilzn. XXXVI, 329. — *Floren*, od Florencji, względnie od łąc. flos (kwiat), zwany był też dukatem albo czerwonym złotym (ew. florenem węg.).

²⁾ Seweryn Uruski: *Rodzina*. — *Herbarz szlachty pol.* — t. XIV, 369.

³⁾ *Libri natorum par. Sędziszów* — t. XII.

⁴⁾ Ks. K. Niesiecki: *Herbarz Polski*, III, 441.

splacić się ma 30 tys. zł, do kościoła Sędziszowskiego 13844 zł, X. Serafinowi Hinkowi karmelicie w Krakowie 10 tys. zł, — do kościoła Żołyńskiego 4000 zł, — IM. Państwu Siemieńskiemu na Części w Będziemyślu 1700 zł, — P. Wiekowskiemu z Kłęczany i Xiężomostu 1500 zł¹⁾ i innym mniejsze kwoty...

Ten to Michał Potocki, syn Szczęsnego Kazimierza, wojewody krakowskiego a starosty ropczyckiego, — wojewoda wołyński, pisarz polny koronny, zwolennik króla Leszczyńskiego, — pamiętne na trybunałach pisał wyroki przeciw heretykom i koronował ciągle obrazy Najśw. Marii Panny²⁾.

„Ojczyzna dziełami jego zaszczycona, bo w młodszyim wieku z ojcem swoim nieulękniomem sercem z Podhajec Tatarów spędził³⁾. On to fundował w Sędziszowie w r. 1739 kościół i klasztor OO. Kapucynów, gdzie też pochowany został. Był to mąż wojennemi dzieły sławny i całkiem na chwałę Bożą wylany“⁴⁾.

Michał Potocki po drugiej żonie Marcjannie Ogińskiej zostawił potomstwo: Antoniego, Piotra i Krystynę.

Po ojcu posiadał Piotr Potocki, wojewodzie wołyński, rozległe dobra: Sielec, Olchowę, Nockowę, Wiśniowę Będziemyśl, Kłęczany, Dąbrowę, a nadto tzw. klucz Czernelicki w województwie ruskim. Za sumę 237220 zł zrezygnował Piotr z Nockowej i Wiśniowej na rzecz Szymona Wykowskiego, — prócz sumy należnej szpitalowi kościoła nockowskiego⁵⁾.

Piotr Potocki przekazał w r. 1765 wsie: Będziemyśl i Kłęczany swemu bratu Antoniemu Potockiemu⁶⁾, a ten później swej siostrze Krystynie Potockiej, która była żoną Tomasza Firleja Konarskiego, kasztelana bieckiego⁷⁾.

W r. 1777 podpisano kontrakt zastawny 3-letni między Piotrem z Złotego Potoka Potockim, wojewodzie wołyńskim a Tomaszem Firlejem Konarskim, kasztelanem bieckim o dobra wsi Będziemyśl. — Piotr Potocki nie mogąc wypłacić 2707 złp. posagu siostrze swej, a żonie Tomasza Firleja Konarskiego,

¹⁾ Archiwum Diecezjalne w Tarnowie. — Dz. Sędziszów. — Por. — A. Pilzneńskie t. 185, str. 511.

²⁾ T. Zychliński: Złota księga szlachty polskiej, XIV, 48.

³⁾ Ks. K. Niesiecki: Herbarz Polski, VII, 444.

⁴⁾ Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, II, 473.

⁵⁾ A. Pilzn. tom 110, nr 70.

⁶⁾ A. Gr. Pilzn. t. I, 54.

⁷⁾ W tzw. „Tekach Schneidera“ (Pol. Akademia Umiej. w Krakowie, dz. Będziemyśl), zowie się T. Konarski w aktach austriackich: „Besitzer der vormals Potockischen Güter: Będziemyśl und Kłęczana“.

Krystynie z Potockich, oddał wieś Będziemyśl w trzechletnią „zastawną possesję“ z zastrzeżeniem, że po upływie trzech lat, a więc w r. 1780 w razie niespłacenia powyższego posagu, dobra tej wsi mają przejść na własność Tomasza Firlej-Konarskiego¹⁾. I tak się istotnie stało.

W tymże roku zawarł Tomasz Firlej-Konarski na zamku w Sędziszowie umowę z proboszczem sędziszowskim o prowizję kwoty umieszczonej na obu wioskach. — Oto tekst tej umowy w skróceniu:

„Między Tomaszem Firlejem Konarskim, kasztelanicem Bieckim y Krystyną z Potockich małżonków, dóbr wsi Będziemyśl y Kłęczan w woj. Sandomierskiem pow. Pilzneńskim leżących z jednej strony, a JM. Xiędzem Jakóbem Maciołkowskim Proboszczem Sędziszowskim z drugiej strony — stawa nieodmienna na zawsze umowa, że Imć X. Proboszcz Sędziszowski mając sumę Jedynaście tysięcy trzysta czterdzieści cztery Zł. Pol. groszy 24, kościolowi Sędziszowskiemu antiquitus na wzmiankowanych wsiach Będziemyślu y Kłęczanach zapisaną, — przyrzeka i obowiązuje się kontentować niniejszą transakcją od wzmiankowanej sumy gotowym groszem tj. sumą pięćset zł. corocznie płacić się mianą, której to prowizji wypłacenie JW. Ignacy Konarski nomine Tomasa punktualnie następować mające zaręcza“...

Działo się w Zamku Sędziszowskim dnia 19 października 1780 r.²⁾.

W latach od roku 1784 — 94 był właścicielem Będziemyśla i Kłęczan (bez Książomostu) Ignacy Firlej Konarski, ożeniony z Dominiką, kasztelaną biecką (castellanissa bicensis). Mieszkali stale we dworze w Będziemyślu, albowiem kilkakrotnie byli chrzestnymi ojcami u włościan będzimyskich i kłęczańskich³⁾.

W r. 1794 odbył się w Sędziszowie ślub wdowy Dominiki Konarskiej z Janem Nepomucenem Wychowskim de Nosówka et Nockowa. Przebywali też w Będziemyślu, jako „haeredes de Będziemyśle et Kłęczana“ i często byli chrzestnymi świadkami (patrini) przy chrztach dzieci włościańskich⁴⁾.

Okolo r. 1798 posiadał dobra będzimyskie i kłęczańskie Ignacy hr. Morski, herbu Topór, szambelan dworu austriackiego, w r. 1809 członek Rady Narodowej galicyjskiej. Ignacy był synem

¹⁾ A. Pilzn. t. 110, ind. 21. — po polsku, — ind. 132 po łac.

²⁾ Archiwum parafii Sędziszów.

³⁾ Metryki parafii: Będziemyśl.

Aleksandra z Morska Morskiego, podkomorzego przemyskiego, właściciela Łąki k. Rzeszowa¹⁾. Ignacy Morski mieszkał stale w pałacu w Łące, siejąc zgorszenie z powodu rubasznych obyczajów i rozwiązłego życia. Był on wzrostu małego z garbem na plecach. Ciężkie też miała z nim pożycie żona Magdalena z hr. Dzieduszyckich z Zarzecza, jedna z najświetlejszych kobiet polskich. Nie mogąc mimo usilnych zabiegów — uszlachetnić moralnie męża, powróciła pod dach swój ojczysty do Zarzecza. Miejsce pani Morskiej zajęła Zofia hr. Czosnowska... Ignacy Morski zmarł w Łące w r. 1819 i tam został pogrzebany. Na jego grobie posadzono lipę, która tam też jakoś garbato rośnie²⁾.

Ten to właśnie Ignacy Morski uzyskał w r. 1815 od biskupa przemyskiego Antoniego Gołaszewskiego pozwolenie, by w kaplicy św. Jacka w Będziemyślu odprawiać się mogła Msza św. codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Po Morskich przeszły dobra będziemyśkie i kłęczańskie w ręce Piotra hr. Michałowskiego, ożenionego w r. 1831 z Julią z Morskich Ostrowską. Z małżeństwa tego pochodziły dzieci: Celina, zakonnica PP. Niepokalanek, Józefa, Maria i syn Julian³⁾.

Piotr Michałowski urodził się w r. 1801 w Krakowie. Po studiach za granicą oddał swe siły i zdolności na usługi rodzinnego kraju. Na rozkaz Rady Narodowej w Warszawie został dyrektorem fabryk w Królestwie Polskim, lecz po upadku powstania listopadowego opuścił kraj, udając się do Francji, aby tam rozpocząć zawód artystyczno-malarski. Obrazy jego zyskały mu wielką sławę we Francji, w Anglii, a nawet w Ameryce. Po powrocie do kraju oddał się pracy gospodarczej pod Krakowem, nie zaniedbując jednak pracy artystycznej. W r. 1840 osiadł z całą rodziną na wsi w Bolestraszczykach pod Przemyśłem, gdzie zaskarbił sobie serca ludu włościańskiego za pomoc moralną i materialną... Z chłopami żył jak z rodziną. W czasie nieurodzaju żywił całe wsie; to też chłopci mieli go za ojca⁴⁾.

W r. 1848 został prezesem Rady Administracyjnej miasta Krakowa, wywiązując się znakomicie z trudnych zadań wobec własnych obywateli, a także sąsiednich potęg Rosji i Prus. Po pożarze Krakowa w r. 1850 ufundował dla biednych, opuszczonych

¹⁾ „Teki Schneidera” — (dz. Będziemyśl), w Pol. Akad. Umiej. — Kraków.

²⁾ Stanisław Rachwał: Dzieje Łąki, str. 17.

³⁾ S. Uruski: Rodzina, t. X, str. 365.

⁴⁾ Ob. bezimienną monografię: Piotr Michałowski, Kraków 1911.

chłopców zakład sierocy pod opieką braci św. Józefa, zw. Zakładem Józefitów¹⁾). Całą swą pensję i niektóre obrazy sprzedane obracał na ten zakład. Kiedy biurokracja austriacka zniosła Radę Administracyjną, wówczas obywatelstwo polskie wybrało Michałowskiego Prezesem Tow. Rolniczego Galicji. Tu również okazał wielką gorliwość i zapał w pracy ekonomicznej i narodowej. Kraj rodzinny i lud bardzo kochał, ubolewał nad jego dołą, moralnie zatruwanego z jednej strony przez karczmarzy żydowskich, z drugiej strony przez biurokrację austriacką, siejącą nienawiść i rozdwójenie w narodzie.

Nieszczęsne wówczas stosunki kraju, przejmowały do głębi duszę tego szlachetnego męża. Obok wielkiej inteligencji i bystrości umysłu był człowiekiem religijnym przez całe swe znojne a zbożne i ofiarne życie. W chorobie jeszcze malował śliczne akwarele na rzecz zakładu sierociego.

Umarł w r. 1855, zaopatrzony św. Sakramentami, cały swój żywot streszczając w słowach ostatnich, wyrzeczonych do syna: „Pamiętaj, że nic na tym świecie nie ma wartości, jedna tylko cnota”²⁾).

Pozostała po nim wdowa Julia Michałowska zajęła się zakładem sierocym, zakupiła dla niego większą posiadłość z ogrodem i domem i tam po dziś dzień zakład ten pozostaje, oddany w r. 1925 na życzenie Ks. Metropolity Sapiehy w ręce Księży Michaelitów z Miejsca Piastowego, którzy kształcą swych wychowanków na dzielnych synów Ojczyzny³⁾).

Tak w imieniu Piotra, jak i Julii Michałowskiej, przebywającej w Krzyżtoporzycach pod Krakowem zarządzali majątkiem będzimyskim rządcy-ekonomowie, jak Sikowski i Stanisław Grzesicki⁴⁾). Byli i przedtem już rządcy i ekonomowie, jak Drozdowski, Węgliński, mandatariusze austriaccy: Cielński (1790 r.) i Koloszvary⁵⁾). — Z tych wszystkich najlepsze imię po sobie zostawił rządcą Stanisław Grzesicki, już to okazując dobre serce i łagodność względem włościan, już to czyniąc pewne ofiary i świadczenia na rzecz kaplicy św. Jacka w Będziemyślu.

¹⁾ W. Radzikowski: Kraków, str. 199.

²⁾ Monografia; Piotr Michałowski, str. 87.

³⁾ „Głos Narodu” z 20 maja 1929, artykuł pt.: Kilka słów o Zakładzie Józefitów w Krakowie.

⁴⁾ Metryki parafialne w Będziemyślu.

⁵⁾ Mandatariusz, dawny urzędnik policyjno-sądowy w Małopolsce powiatowej przy obszarach dworskich.

Po śmierci Julii Michałowskiej objął dziedzictwo syn jej Julian, który mieszkał w Będziemyślu i wybudował nowy dworek murowany w miejsce drewnianego, zniszczonego znacznie przez pożary i ząb czasu... W tym to pożarze miał się spalić, oprócz innych, piękny starożytny obraz, drugi — lubo uszkodzony, uratowano i oddano do kaplicy.

Julian Michałowski mimo wykształcenia nie poszedł w ślady swego ojca, miał charakter odmienny, był chory, czasem miał dziwne porywy... Z powodu tych wad nie utrzymał dóbr będziemyskich w swym ręku, oddał czy sprzedał je w obce ręce, pomimo że siostra jego zakonnica z placzem prosiła brata swego, aby jej zapisał, względnie podarował majątek będziemyski, a ona wówczas własnym kosztem wystawi we wsi kościół, zaś pastwiska dworskie „w górach“ — odda na własność gminie. Nie stało się jednakowoż wedle jej pragnień i mieszkańców, którzy przez nią proszeni, modlili się o światło Boże dla młodego hrabiego...

Po jego śmierci przeszedł dwór w Będziemyślu i las w Bratkowicach w ręce Banku Rolnego w Łańcucie, potem w ręce żyda Rosengartena. Ten sprzedał dobra będziemyskie Janowi Dołańskiemu, a od niego zakupił je w r. 1913 gospodarz ze Zgłobnia, Wojciech Lelek. Dziś właścicielką resztek dóbr i dworku będziemyskiego jest wdowa po Wojciechu, Karolina Lełkova. Dobra zaś kłęczańskie rozparcelowano między lud okoliczny.



VI. LATA GŁODU I CHOROBY

Od czasów najdawniejszych śpiewa lud w suplikacjach kościelnych po dziś dzień: „Od powietrza, głodu, moru, ognia i wojny wybaw nas, Panie!” I bardzo słusznie, bo głód, zaraza, ogień i wojny strasznie wyludniały ongiś miasta i sioła polskie.

Spośród tych plag zaraza, czyli morowe powietrze i napady tatarskie wyniszczały dawniej ogromnie polskie ziemie. Morowe powietrze, inaczej mór, dzuma, czyli czarna śmierć (*mors nigra*), po raz pierwszy wtargnęła do Polski w r. 1348 za Kazimierza W. i zabrała prawie połowę ludności. Odtąd powtarzała się w każdym stuleciu po kilka, a nawet kilkanaście razy.

W r. 1482 nawiedziła Małopolskę straszna zaraza (*pestis furiosa*), która w lecie, z powodu gorącego powietrza i ogólnego osłabienia wiele osób zabrała ze świata¹⁾.

Przedtem jeszcze, bo w r. 1473 była na ziemiach polskich katastrofalna posucha. Wiosna była bardzo ciepła; w marcu zakwitły wszystkie prawie drzewa. W lecie z powodu żaru, gorąca i posuchy paliły się lasy, zginęły wiosenne zasiewy; trudno było o żywność — powstał więc głód wśród ludności a pomór na bydło, bo trawy na łąkach i pastwiskach były wprost „wypalone”. Wyszły w ogrodach jarzyny, zboże w polu. Owoce, palone żarem słonecznym spadały z drzew przedwcześnie²⁾.

W r. 1490—1 była bardzo ostra zima z wielkimi opadami śnieżnymi (*hiems nivosa*). Śnieg na równinach był na 3 łokcie głęboki. Dzikie całymi stadami uciekały z lasów do wsi, gdzie je ludność zabijała. Wyginęło wiele ptactwa, zwłaszcza mnóstwo koropatw (*multitudo dorcarum*³⁾).

Bardzo znów ciepła była zima w r. 1493 — miesiące: styczeń i luty. Drzewa rozwinęły się za wcześnie, ptaki poczęły się

¹⁾ Spominki pilzneńskie. Monumenta Poloniae historica, III, 245—9.

²⁾ A. Walawender: Kronika klęsk elementarnych w Polsce w latach 1450—1586, t. I.

³⁾ Spominki pilzneńskie.

gnieździć w zimie. Atoli po połowie wielkiego postu nastąpiło wielkie zimno, trwające dwa tygodnie, które zniszczyło wszelkie związki życia roślinnego. Lato zaś było bardzo mokre. Ponadto w latach 1490—3 szerzył się pomór ludzi w Małopolsce i zaraza na bydło¹⁾.

Zima w r. 1513—14 bardzo ostra, zniszczyła w całej Polsce wszystkie drzewa owocowe.

Lata 1523—4, 1535 to lata nieurodzaju i głodu w Polsce.

Najgroźniejszy głód panował na ziemiach polskich w r. 1551—2. Ludzie biedni jedli w czasie głodu koty, psy, padłe konie; chleb robili z drzew zbutwiałych (e lignis putrefactis), z liści dębowych, z owoców strączkowych¹⁾.

W r. 1571 pokazał się w lecie 3-dniowy mróz, który zniszczył zboże ozime i jare. W r. 1572 pojawiło się „morowe powietrze” w Zachodniej Małopolsce, zwłaszcza w Tarnowskim. Jak w r. 1584 była w Małopolsce posucha, tak znów w r. 1586 nastąpił wielki urodzaj.

Spośród wielu nieszczęść, najstraszniejszą była epidemia „moru” — dżumy, która wybuchła w r. 1652 — za nieszczęsnych rządów króla Jana Kazimierza.

Pojawiła się w jesieni, idąc od wschodu ku zachodowi. W maju 1652 r. wybuchła z całą gwałtownością tak, że w Krakowie umierało wówczas dziennie około 150 ludzi. Oprócz morowego powietrza panował głód, febry, nieustanne deszcze i straszne choroby, kończące się nagłą śmiercią. Cały kraj wyglądał jak na pogrzebie... Ludzie chodzili po wsiach jak mary, padali jak muchy, stojąc lub idąc na drodze. Sam wiatr zdawał się przewracać i zabijać... Strach padł na wszystkich. Ludność cała rzuciła się do kościołów... Krzyże i figury przy drogach stały oświecone dniami i nocą. Ludzie modlili się gorąco, śpiewali i płakali... Nawet Żydzi modlili się w kościołach katolickich! — A zaraza tymczasem w lecie wzmagała się coraz gwałtowniej. Do tego dołączyła się nieczysta, brzydka i tak gęsta mgła, że w niektórych okolicach w sierpniu jeden drugiego w dzień nie widział. Trudno było oddychać...

W województwie sandomierskim i krakowskim groziło niebezpieczeństwo ogólnego pomoru. Wszystko, co żyło, było ostateczne i nosiło w sobie zarodki zarazy. Nie było komu pielęgno-

¹⁾ A. Walawender: Kronika klęsk elementarnych w Polsce, I.

wać żywych i umarłych grzebać. Lud zaczął uciekać w lasy, tułać się po puszczech, bojąc się spotkać jeden drugiego.

Po miasteczkach, miastach i wioskach stały puste domy otworem, trupy leżały jak snopy... Do tych strasznych obrazów przyszły jeszcze deszcze ciągle, powodzie, pożary, napady głodnych i zdziczałych ludzi...

W październiku ustąpiło wreszcie powietrze morowe. Pozostali przy życiu poczęli się obliczać i spostrzegli ogromne straty! Dębica, Ropczyce, Sędziszów i sąsiednie wioski wyludniły się do połowy, a w niektórych miasteczkach ledwo sto ludzi przy życiu zostało! Była to ostatnia tak katastrofalna epidemia „czarnej śmierci“ na ziemiach polskich¹⁾.

Choroby epidemiczne nawiedzały często kraj, zwłaszcza po wojnach wielkich.

W r. 1792 umierały bardzo w tych okolicach dzieci na czerwonkę (diaria). Ospa (postulla) była częstym gościem, bo w r. 1800 umarło w Będziemyślu 14 dzieci, w Kłęczanach 13 dzieci. W r. 1806 — na wiosnę umarło na jakąś epidemiczną chorobę (grassante morbo) 8 osób w Będziemyślu, w Kłęczanach 12 osób. W następnych latach również chorowały i umierały dzieci. W r. 1832 „zabrała“ ospa 8 dzieci w Kłęczanach. W Będziemyślu umarło w 1820 r. 8 dzieci na koklusz (thussis), w r. 1839 na czerwonkę 6 dzieci, w r. 1875 aż 13 dzieci i na tyfus w 1859 r. 5 osób²⁾.

Spadały i inne nieszczęścia na ludzi. Oto w r. 1795 Regina Idzikowa z Będziemyśla wpadła przypadkowo do studni i utonęła; w r. 1819 Wincenty Pajak — 16-letni nagle z mostu spadł i zabił się. Z powodu mrozu zmarło dwoje ludzi w Kłęczanach: w 1842 r. 20-letni Grzegorz M. — (ebrius in via congelatus) — i w 1847 r. 70-letnia żebraczka. W r. 1853 w Będziemyślu podczas silnej burzy śniegowej (tempestate procellae nivium) zmarł urlopnik S. Czapka zabłąkany (in deviam deductus), znaleziony na polach parafii zgłobieńskiej, graniczącej z Będziemyślem²⁾.

Choroby epidemiczne były najczęściej następstwem groźnej ongiś plagi, jaką był głód. Głód nawiedzał te okolice kilkakrotnie, zwłaszcza po długotrwałych deszczach i gradobiciu. Takie „ustawiczne“ deszcze padały w r. 1785 w całym kraju i spowodowały, że zboże zostało z pól zebrane po większej części mokre,

¹⁾ Dr L. Kubala: Szkice historyczne, Lwów 1880, II, str. 155—168.

²⁾ Metryki paraf. (L. mortuorum) — w Będziemyślu i Kłęczanach.

uległo fermentacji i zgniłości¹⁾)... Toteż w r. 1786 panował głód w okręgu rzeszowskim, a szczególnie w Trzcianie, w Dąbrowie i w Będziemyślu²⁾.

Straszny wprost był dla okolicznych wiosek, jak również dla niektórych powiatów w Małopolsce rok 1847 i 48. Były to lata głodu i cholery. Głód w r. 1847 — jako następstwo niezawodnie kary Bożej za „rzeź galicyjską“ — dał się silnie we znaki i tym spokojnym, „Bogu ducha winnym“ miejscowościom. Oto w Będziemyślu spadł niebywalej wielkości grad, pół kilowej wagi i w takiej ilości, że trzy dni leżał na polach w lecie, zanim stopniał. Nadto ciągle deszcze i straszne wylewy potoków i rzek nawiedziły wówczas całe powiaty, ludności zniszczonej gradem i wodą brakło pożywienia nie tylko na przednówku, ale też później przez kilka lat. Były takie dni i tygodnie, że nie było co doświadczyć, jakkolwiek ojcowie rodzin lub starsi synowie usiłovali w okolicy coś uzebrać, względnie zakupić.

Jednak bez skutku. Zdarzało się czasem, że ten i ów, wróciwszy po kilku lub kilkunastu dniach poszukiwania do chaty, rzucił pieniądze na ławę, niemal z rozpaczą mówiąc do zapłakanych a głodnych dzieci i żony: „jdźcie dzieci pieniądze, zboza nikię nie dostałem“...

Wobec tego ludzie zmuszeni byli jeść gotowaną trawę, co wcale nie poprawiało i tak osłabionych żołądków, albo po polach szukali resztek zgniłych ziemniaków. Zbierali nawet perz na roli, suszyli go, a po zmieleniu, względnie starciu robili z niego placuszki, ratując się w ten sposób przed śmiercią głodową... Przy szukaniu perzu, zgniłych ziemniaków na ornych polach wielu omdlewało z głodu, chorób i zupełnego wyczerpania, a nawet trafiały się wypadki nagłej śmierci! Jednego dnia umarło kilka osób z głodu na polach będziemyślskich³⁾.

Na podstawie samych tylko metryk parafialnych można ocenić grozę położenia ludności i lata owe nazwać latami głodu, chorób i moru... Kiedy bowiem w latach poprzednich liczba osób zmarłych w Będziemyślu i Kłęczanach wahała się od 15—24 rocznie, to w r. 1847 umarło w Będziemyślu 53, zaś w Kłęcz-

¹⁾ Ob. „Lwowskie tygodniowe wiadomości“ — Lwów 1786, nr 4.

²⁾ W „Tekach Schneidera“ (Pol. Akad. Umiej. w Krakowie) są podziałem: Będziemyśl — uwagi: „Głodowe sprawy w r. 1786 i żywienie w Trzcianie“ — ob. Wykaz statystyczny z r. 1786, pt.: „Głodowe sprawy w cyrkułe Rzeszowskim“.

³⁾ Według opowiadania 90-letniego A. Zająca z Będziemyśla.

nach 59 osób, przeważnie z wyczerpania i głodu, jak to wyraźnie zaznaczają metryki parafialne słowami: „fame et inedia”.

Rok 1848 — to rok choleryczny w całym kraju... Na cholerę umarło we wrześniu 1848 r. w Będziemyślu 11 osób, w Kłęczanach 5 osób. W r. 1855 umarło w Sędziszowie 5 żołnierzy na cholerę z miejscowego garnizonu dragonów węgierskich. Podobnie straszny i groźny był dla wsi Będziemyśla rok 1873, kiedy to cholera zabrała 12 osób, w tym 2 żydów, zaś z Kłęczan 3 osoby.

Nowe jeszcze nieszczęście nawiedziło chorą i wynędzniałą ludność tych okolic. Oto dnia 2 sierpnia 1851 r. spadł ogromny grad na polach Sędziszowa, Będziemyśla, Dąbrowy, Olchowej, Iwierzyc i Zagorzyc. Grad ten wielkości nawet „klocków soli” — spadł między 5 a 6 godziną wieczorem tak silny, z burzą tak gwałtowną, że drzewa z korzeniami powyrwał, budynki „pogruchotał”, wszelkie zboża i wszelki plon ziemi zupełnie zniszczył, a tu i ówdzie na polach pozabijał cielęta. Drzewa z liści огоłcone, pola z ziemią zrównane, wyglądały jakby w najpóźniejszej jesieni¹⁾.

Po owych groźnych latach zaznaczył się wielki ubytek ludności, albowiem kiedy w r. 1841 było w Będziemyślu 454 mieszkańców, w Kłęczanach 484, a w Olchowej 645 mieszkańców, to dziesięć lat później, a więc w r. 1851 było w Będziemyślu zaledwie 483, w Kłęczanach 514, zaś wieś Olchowa liczyła tylko 557 mieszkańców, a miasto Sędziszów 890. Natomiast w r. 1855 widoczny jest znaczny ubytek ludności, ponieważ w Będziemyślu było tylko 438, w Kłęczanach 471, w Olchowej 521, zaś w Sędziszowie zaledwie 784 mieszkańców²⁾. Widzimy z tego, jak wielkie było wówczas żniwo śmierci, a mały stosunkowo przyrost ludności.

W r. 1867 przeszła z judaizmu na katolicyzm 20-letnia żydówka Józefa Tropp z Będziemyśla. Doznawszy jednak zawodu w miłości ze strony młodzieńca katolickiego, wyrzekła się później wiary chrześcijańskiej, wracając do wiary żydowskiej³⁾.

W r. 1903 w grudniu dostał się pod koła pociągu Jan Drozd z Będziemyśla, robotnik kolejowy; pokaleczony strasznie, zakończył po dwóch dniach męki swe życie. W lecie 1914 r. został

¹⁾ „Teki A. Schneidera”, (Dz. Będziemyśl), — Pol. Akademia Umiejętności w Krakowie.

²⁾ Archiwum Diecezjalne łac. Przemyśl. — Schematismi Cleri Dioec. Premisliensis.

³⁾ Metryki parafialne w Będziemyślu.

zabity na pastwisku 16-letni Józef Pałęcki z Będziemyśla, zaś w r. 1929 przejechał pociąg pospieszny 9-letniego chłopca: Stefana Fereta z Będziemyśla, zabijając go na miejscu. W tym samym roku został zabity przez drzewo 6-letni Bronisław Pająk, a w r. 1930 gospodarz Wilhelm Pająk przez konia. W r. 1931 powiesił się we wsi Jacek K. — pod wpływem rozstroju nerwowego¹⁾.

Lato w r. 1913 było bardzo mokre; zboże rosnęło „na pniu” na pomieci, żęte czy też w półkolkach złożone; siana i trawy skoszone gnily. W kilku miejscach — w górach, w tzw. „krzakach” podmokła ziemia zsunęła się w dół, tworząc większe fałdy, zagłębienia i „zapadliska”...

Wojna światowa (1914—18) nie spowodowała do tych wiosek cholery, jednakowoż czerwotka, którą przyniosły, „zawlokły” cofające się wojska w jesieni 1914 r. — zabrała po kilka lub kilkanaście osób z każdej wioski w tych okolicach, np. w Kłęczanach 13 osób. Gorszy był rok 1918, kiedy to w jesieni niemal wszyscy zapadali na nową chorobę: „hiszpankę” (influenza hispanica). W Będziemyślu umarło 15 ludzi, w Kłęczanach 7 osób. Były dni w tygodniu, że w Sędziszowie grzebano 8—10 osób dziennie z całej parafii.

W styczniu i lutym 1929 r. spadły ogromne śniegi i zima była bardzo ostra w całej Polsce; mróz dochodził w pierwszej połowie lutego do 41°C. — Ptactwo polne, koropatwy, zajace, sarny ginęły z zimna i głodu. Wiele też pasiek z pszczołami wyginęło. Gospodarze zabierali ze stajen bydło, drób do izb mieszkalnych, przed strasznym zimnem ratując swą „chudobę”... W sadach i ogrodach ogromne zniszczenie. Wymarzły w tych okolicach wszystkie włoskie orzechy, szlachetne czereśnie, starsze drzewa owocowe, zwłaszcza śliwy i grusze odmian szlachetnych. Bardziej odporne były na ten straszny mróz gatunki drzew owocowych „swojskich”, staropolskich, zaaklimatyzowanych u nas.

W sierpniu 1933 r. przeszła silna burza gradowa nad okolicą, niszcząc pozostałe zboże na polu. W Będziemyślu, Kłęczanach i Olchowej nasilenie gradu było mniejsze; grad powybił w kościele w Będziemyślu kilkanaście szyb i w niektórych domach.

W r. 1934 padające w lipcu ciągłe deszcze w Małopolsce Zachodniej spowodowały wylewy potoków i rzek...

Nad brzegami Wisły, Dunajca, Wistoki, Wisłoku całe wsie zostały zalane, tysiące bydła, koni, świń, — cały niemal doby-

¹⁾ Metryki parafialne w Będziemyślu.

tek poszedł z wodą... Mosty na gościńcach i torach kolejowych uszkodzone albo zerwane tu i ówdzie. Wylała rzeka Bystrzyca w Ropczyckim, zalewając pola i łąki w Sielcu i Nockowej. Rzeką Wielopolka — zalała miasto Ropczyce, gdzie woda na rynku sięgała jednego dnia do wysokości prawie 1 m. W tym „potopie” zginęło w Małopolsce Zach. przeszło 100 osób. Szkody materialne olbrzymie, idące w miliony zł. — „Nędza wsi w diecezji tarnowskiej okropna: lud często nie ma ani obuwia, ani ubrania, ani nawet nie ma w czym iść do kościoła; dzieci zaniedbane, źle odżywione; sieroty i chorzy bez opieki i lekarza; brak dziś grosza na sól, na cukier, na naftę, na zapalki nawet. — Szare chaty, nędzne chłopskie chaty, jakież to mieszkania! Zawilgoczone i zagrzybione z powodu powodzi! W miastach bezrobocie! A jeść trzeba!...

A dziatki wołają chleba!... Dzisiaj wybiła dla dzieł miłosierdzia, wielka godzina! Z głębi serca mego zbolełego wołam o ratunek, o pomoc dla ludu, dla bezrobotnych, dla dzieci, sierot i wdów, dla chorych, głodnych i nagich! Kto ma serce, niech usłyszy, niech spieszy z pomocą... Wszystkich wzywam do Akcji Katolickiej, do Krucjaty Miłosierdzia, do Charitas¹⁾...



¹⁾ Z listu pasterskiego Ks. Biskupa Dra Franciszka Lisowskiego — 1935 r.

VII. OGNIEM I MIECZEM

Nie tylko głód i choroby dawały się ludności we znaki, lecz również wojny różne i pożary czyniły niemniejsze czasem spustoszenia w dobytku i ludziach...

Najazdy Tatarów w XIII wieku, pozostawiających po sobie: pożary, zgliszcza i krew dały się odczuć dotkliwie i tym okolicom. Na polach dzisiejszej wsi Olchowej przyszło do większej potyczki; stąd to po dziś dzień wzgórze Olchowskie w kierunku wsi Sielca zowie lud: „Tatary”. W r. 1266 Swarno, książę ruski razem z Litwinami i Tatarami napadł na Małopolskę, lud w pień wyciął, a wieś Ropczyce obrócił w perzynę. Pod wsią Brzeziny k. Ropczyc zmusili Polacy najeźdźców do ucieczki¹⁾.

W r. 1498 był groźny najazd Tatarów i Wołochów na Ruś i Małopolskę, która została ogniem i mieczem zniszczona. Tatarzy spalili wówczas miasta: Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Łańcut, Rzeszów, Ropczyce i wiele innych miast, miasteczek i wsi; dotarli aż po Pilzno... (*Gens Tartharorum furax totam Russiam ad Pylsno usque --- ferro ignique vastarunt*²⁾). Tysiące ludzi zginęło, 100 tysięcy poszło w straszną niewolę, w jasyr...

Podobny najazd Tatarów był w r. 1524 — po Rzeszów, zaś w r. 1575 poza Rzeszów — ku zachodowi. Popalone siola, poniszczone miasta, — spalone kościoły, dworki szlacheckie... Wśród ludu panował ogromny lęk i ustawiczna trwoga. Okrzyk: „Tatary idą” — wypędzał „Bogu ducha winną” — ludność z siół w lasy i knieje lub dalsze okolice. Po takim przejściu Tatarów straszny widok przedstawiał się oczom ludzkimi: łuny i pożary, popioły i zgliszcza...

W XVII wieku „grasował” w okolicy Łańcuta, Rzeszowa i Sędziszowa Stanisław Stadnicki, zwany „diabłem łańcuckim”. W r. 1608 napadł on na Sędziszów, majątność Jana i Mikołaja Kostków. W kilkaset ludzi napadłszy, całe miasteczko „do go-

¹⁾ Seweryn Udziela: Wspomnienia z przeszłości Ropczyc.

²⁾ A. Bielawski: Monumenta Poloniae historica, III, 250.

łych ścian" złupił, mieszczan rozpędził, wtargnął do kościoła i wydał na pastwę swojej handy, która „hostie po podłodze rozmiatała”¹⁾).

W r. 1624 odwiedziła Ruś Czerwoną straszna nawała tatarska. Do bezbronnego i wyniszczonego wojnami kraju wpadł — murza tatarski (hasza białogrodzki) Kantymir, który z 30 tysiącami dziczy tatarskiej — „z wielkiem woyskiem pod Przemyśłem u Medyki stanąwszy, aż ku Sędziszowu, ku Krakowu wojował”²⁾. Zagony tatarskie rozsypały się w kierunku Krosna, wzdłuż Podkarpacia, inne watahy kierowały się w stronę Rzeszowa i Sędziszowa, inne zaś dochodziły aż do Leżajska, to znów w kierunku na Rawę Ruską. Mnóstwo miast i wsi uległo zniszczeniu i pożodze. Ze szczególną wściekłością niszczyły i paliły owe tatarskie hordy kościoły, dwory, mordując ludzi, względnie zabierając w jasyr. Wówczas to spalili Tatarzy kościoły w okolicznych parafiach: w Słocinie, w Staromieściu, w Świlczy, w Chmielniku, Hyżnem, Zaczerniu, w Zabierzowie³⁾. W tym też czasie mieli zniszczyć kościół w Trzcianie i dwór-zamek w Będziemyślu.

Wielkie zwycięstwo nad chanem Kantymirem odniósł hetman polny St. Koniecpolski nad Dniestrem koło Halicza, gdzie Tatarzy utracili około 50 tysięcy jasyru⁴⁾.

W r. 1657 nowy najazd wraży spotkał Małopolskę. Za namową Szwedów wyruszył książę siedmiogrodzki Rakoczy z Kozakami, Wołochami i 20 tysiącami Siedmiogrodzian na ziemię polskie, paląc wsie i miasteczka. Mordami i pożogą torował sobie drogę do Krakowa. Wróg niszczył dwory, palił kościoły, hezczył ołtarze, męczył księży, lud, nie szczędząc nawet niemowląt w kolebce; rozkopywał groby, szukając klejnotów, na pal wbijał, nie folgując wiekowi, płci, kondycji⁵⁾. I znów tysiące ludzi zginęło od miecza, tysiące poszło w niewolę...

W czasie „potopu szwedzkiego” — w r. 1656 zrabowali Szwedzi Ropczyce, Sędziszów, Rzeszów i wioski okoliczne, tu i ówdzie popalili kościoły, plebanie. „Miasteczko Sędziszów uległo kilkakrotnie kontrybucjom i pustoszeniom przez Szwedów i Siedmiogrodzian⁵⁾).

¹⁾ Walerian Łoziński: *Prawem i Lewem*, II, 402.

²⁾ Rękopis (Rkp) Ossol. nr 475, k. 253—7.

³⁾ *Schematismus Cleri Premisliensis* 1902.

⁴⁾ Ludwik Kubala: *Wojna brandenburska i najazd Rakoczego w r. 1656 i 1657*, — str. 149.

⁵⁾ *Słownik Geograf. Król Pol.* X, str. 466.

W r. 1702 najechali Szwedzi i Sasi Polskę, grabiąc i niszcząc ją. „W dworach odbierali szlachcie klucze od gumien, spichlerzy, spiżarni, piwnic, a wyjadłszy, wypiwszy, szli dalej; z poblizszych zaś miejsc około siebie wybierali ciężkie prowianty i podymne”... Mistrzem pod tym względem był generał szwedzki Stenbock, wysłany przez króla szwedzkiego Karola XII w 2500 ludzi — ku końcowi października 1702 r. — w okolice Rzeszowa i Sędziszowa, gdzie sobie główną obrał kwaterę i które przedewszystkim pustoszył¹⁾).

Z kwatery swej w Sędziszowie wysłał on dwa uniwersały: jeden do miasta Lwowa, drugi do wszystkich właścicieli dóbr ziemskich w Małopolsce, żądając od nich w formie kontrybucji złożenia pod grozą kar po 40 tynfów²⁾ od każdego „dymu“ (komina), tj. od każdego domu (tzw. podymne) — jak to wskazuje kopia tego uniwersału: „*Litterae universales Magni Stenbock Sueciae senatoris. — Nomine et Iussu Saer[enissimae] Regiae Maiestatis Sveciae iubentur omnes Singuli Bonorum Possessores Quadringenta Tynfones in Contributione pro unoquoque fumo ad me deferre, alias iustas dabunt inobedientiae poenas. — Sędziszoviae, 14 — 9-bris [Novembris] 1702*”³⁾).

W latach 1768—1772 toczyła się na ziemiach polskich walka partyzancka konfederatów barskich z wojskami rosyjskimi. Były to lata gwałtów i grabieży ze strony wojsk rosyjskich. Ziemie Małopolski były niemalym terenem tych walk. W środkowej Małopolsce były większe potyczki i walki pod Sokółowem, Tyczynem, Rzeszowem, Sędziszowem i Łańcutem. Zamek rzeszowski, własność księcia Marcina Lubomirskiego odpierał skutecznie ataki Moskali, którzy usiłowali zdobyć zamek. W pomoc oblęganym przybył od Kolbuszowej książę Marcin, którego silna burza zatrzymała chwilowo w Mrowli, odległej 6 km od Będziemyśla. Dnia 13 sierpnia 1769 r. przyszło do walnej rozprawy orężnej nad Wisłokiem pod wsią Pobitna. Moskali zginęło przeszło 70. Rannych swoich uwięźli Moskale do Łańcuta, dokąd cofnęli się po przegranej walce. Konfederaci też ponieśli straty, lubo mniejsze: 32 zabitych i 11 rannych, którzy z ciężkich ran zmarli na zamku w Rzeszowie. Wśród niesłychanego jęku i płaczu

¹⁾ Kazimierz Jarochoński: *Dzieje panowania Augusta II*, — str. 155—6.

²⁾ Tynf (tymf) = pieniądz polski srebrny, 18 groszy srebrnych w sobie zawierający, od zarządzającego mincarza Tymfa Toruńczyka za Jana Kazimierza tak nazwany. (Z. Gloger: *Encyklopedia staropolska*, IV, 389).

³⁾ Rkp. Ossolin. nr 305, k. 777.

całego miasta, ludu wiejskiego i duchowieństwa pogrzebano poległych bohaterów na cmentarzu koło fary¹⁾.

Dnia 3 stycznia 1770 r. wydał w obozie pod Sędziszowem Józef Stawuszewski, rotmistrz i regimientarz wypraw skonfederowanej ziemi przemyskiej, uniwersał do obywateli: — „...ku wsparciu zbawienego dzieła, do podźwignienia już, już nachylonej Wiary Świętej Naszej Katolickiej, Poniżonych Praw y zdeptanej Szacownego Klejnotu Wolności naszej szlacheckiej²⁾...

W r. 1767 umarł w Będziemyślu Jan Janczykowski, żołnierz 7 razy ranny w wojnie moskiewskiej. W r. 1771 — pochowano w Sędziszowie żołnierza o nieznanym nazwisku, zabitego w walce z Moskalami (cum moscovitis³⁾.

Do konfederacji barskiej w r. 1768 wstąpił w charakterze kapelana O. Lucjusz z zakonu OO. Kapucynów w Sędziszowie. Umarł w 1812 r.⁴⁾.

Ostatecznie — konfederację barską, splamioną porwaniem króla Stanisława Poniatowskiego, stłumiły wojska moskiewskie i królewskie, po czym — w r. 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Małopolskę zajęły wojska austriackie i rozpoczęły się rządy zaborcze, które przemianowały Małopolskę na Galicję...

W r. 1817, dnia 27 sierpnia zniszczył wielki pożar miasto Sędziszów i kościół parafialny z całym wewnętrznym urządzeniem tak, że ostatecznego odnowienia kościoła po tym pożarze dokonano dopiero w 1824 r.⁵⁾.

W r. 1852 spłonął kościół we wsi Nockowej⁶⁾, zaś w r. 1873 straszny pożar nawiedził Ropczyce. Spłonęło całe miasteczko, kościół parafialny z wszystkimi przyborami⁷⁾.

Spośród pożarów w Będziemyślu groźne były dwa pożary dworu. Podczas pierwszego, ok. 1850 r. zniszczył ogień stajnie, stodoły i „pokoje“ dworskie z pięknymi obrazami. Jeden z nich: Pan Jezus biczowany — ocalał i dano go później do kaplicy św. Jacka w Będziemyślu. Drugi pożar ok. 1861 r. — mniej groźny, zniszczył tylko sterty i stodoły. Ponadto zniszczył pożar

¹⁾ Szczęsny Morawski: Pobiłna pod Rzeszowem, — Rzeszów 1924.

²⁾ Rękopis Ossolin. nr 1479, s. 123—124.

³⁾ Liber mortuorum par. Sędziszów, t. V.

⁴⁾ Archiwum OO. Kapucynów — Sędziszów k. R.

⁵⁾ Archiwum Diec. łąc. Przemyśl. Akta dekanatu głogowskiego z 1826 r.

⁶⁾ Słownik Geograf. Król. Pol. VII, 172.

⁷⁾ Seweryn Udziela: Wspomnienia z przeszłości Ropczyc, str. 73—80.

dom Franciszka Pałęckiego i dom żydowski wraz z krową — w r. 1874, — domy: Jacka Orzecha i Walentego Anyżka 1915 r. W r. 1924 spalił się od piorunu dom Jana Fereta, a w r. 1926 spłonęły również od piorunu stodoły Andrzeja Lelka. W Kłęczanach były dwa pożary: w r. 1833 i 1845, w czasie których tak silnie zostały poparzone trzy dziewczynki i chłopczyk, że wkrótce zmarły. — Tuż przed wojną światową pastwą płomieni padł „dworek” Kciuka w Kłęczanach.

Powstania narodowe i wojny odbiły się echem również i w tych podkarpackich stronach... Straszny „krwawy rok” 1846 nie miał tu żadnych ofiar. I na pochwałę okolicy należy zaznaczyć, że w czasie tzw. rabacji, czyli rzezi galicyjskiej w zapusty, w dniach: 18, 19 i 20 lutego, mieszkańcy Będziemyśla, Kłęczan, Olchowej, Krzywej i Sielca nie dali się skusić zbalamuconym przez Austriaków podżegaczom, przeciwnie, zastąpili drogę „Kainom”, idącym z południa — „z gór”, by zawrócili od spokojnych siół. I zawrócili, spaliwszy jedynie sterty dworskie w Sielcu. Natomiast w Nockowej, Wiśniowej i Wiercanach polała się krew bratnia i zrabowano dwory tamtejsze¹⁾.

„Ale o Panie! oni nie winni,

Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz;

Inni szatani byli tam czynni,

O, rękę karaj, nie ślepy miecz!”

— powtórzyć trzeba za poetą K. Ujejskim.

Do powstania styczniowego w r. 1863 poszło z okolicy kilku młodzieńców. I tak: z Będziemyśla Jacek Idzik, który po upadku powstania osiadł w Sędziszowie i tam umarł; z Olchowej Władysław Jabłonowski, który poległ pod Komorowem (1863), a pochowany później w Sędziszowie. Na cmentarzu sędziszowskim spoczywają nadto powstańcy: Aleksander Zagłoba-Smołeński, żołnierz i więzień z r. 1863, Eugeniusz Chmielowski i Wincenty Lasocki. — Z Wolicy Ługowej poszło dwóch: Tomasz Wojdon i Jan Polek. Ponadto mieli być w powstaniu: pewien „panicz” ze dworu w Dąbrowie i Doroba z Olchowej. Ochotników odwoził na miejsce przeznaczenia — znany dawniej w Będziemyślu — Mateusz Skóra, który sposobem gawędziarskim umiał opowiadać owe stare dzieje, jak to różnie „drzewiej” bywało...

W wojnach austriacko-włoskich — w r. 1859 i 1866 — brało udział 10 młodzieńców z tych wiosek. I tak z Będziemyśla:

¹⁾ Dr K. Ostaszewski-Barański: *Krwawy Rok*, str. 110—112.

1) Idzik Maciej służył 8 lat przy piechocie w wojsku austriackim i brał udział w wojnie austriacko-włoskiej (1849);

2) Idzik Andrzej służył 6 lat przy kawalerii i brał udział w wojnie z Włochami (1859);

3) Marchlik Maciej, zwany Bazela, brał udział w tej samej wojnie i został wzięty do niewoli przez Francuzów, którzy pomagali Włochom.

4) Mita Piotr i 5) Hulek Jakub byli w wojnie w r. 1866.

Z Klęczan — w wojnie austriacko-włoskiej (w r. 1866) brali udział:

1) Mita Andrzej, 2) Patro Matcusz, 3) Anyżek Jakub,

4) Feret Michał, 5) Kolek Kazimierz.

W sierpniu 1914 r. wybuchła wielka światowa wojna. Młodzi i zdrowi poszli na jej usługi... Ziemie polskie — wzdłuż i wszerz — krwią bohaterów złane, łzami matek, żon i sierót zroszone, pochodami różnych wojsk zniszczone, pożarami zrównane — czekały na Bożą Sprawiedliwość, na swe zmartwychwstanie do bytu niepodległego...

Na hasło Józefa Piłsudskiego w r. 1914 poszli w jego legiony z Będziemyśla: Malinowski Paweł, Watras Jacek, Róg Józef i kilkunastu z okolicznych wiosek; zaś teolog Jan Wołek wstąpił w charakterze sanitariusza do szpitala w twierdzy Przemyśl, pełniąc tam swe obowiązki do chwili poddania się Przemyśla Moskalom 22 marca 1915 r.

Skutki owej strasznej wojny nie wiele na ogół odczuła wieś Będziemyśl, Klęczany i okolica. Jedynie odwrót wojsk rosyjskich w maju 1915 r. dał się we znaki ludności, albowiem wówczas rozstrzelali uciekający Czerkiesi na pastwiskach dworskich — „w górach” — siedmiu ludzi, w tym 4 z Będziemyśla, podejrzanych niesłusznie o szpiegostwo na rzecz Austrii. Ludzie ci byli zupełnie niewinni. Z ciekawości tylko wyszli na wzgórze będziemyskie patrzeć na pożar Sędziszowa, podpalonego przez uciekających Moskali. Jeden z tych niewinnych i nieszczęśliwych gospodarzy — Feliks Malinowski niósł właśnie wtedy rano gałązki z lasu na opał i to go zgubiło. Na nic płacz, zaklęcia i przysięga, że jest niewinny; bezwzględni Czerkiesi wydali wyrok, rozstrzelali biedaka, trzymającego kurczowo w rękach różaniec... Razem z nim taki sam los spotkał Jacka Koczura z Będziemyśla, Kajetana Malca z Nockowej i Bazylego Semianowa, który jako

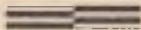
jeniec austriacki zbiegł z niewoli rosyjskiej i ukrywał się w Będziemyślu.

Potyczka 6-godzinna wojsk austriackich z rosyjskimi na polach będziemyślskich i klęczańskich 10 maja 1915 r. nie pociągnęła za sobą poza tym innych ofiar, a szrapnele rosyjskie, padające z lasu klęczańskiego na wieś Będziemyśl, nie wyrządziły nikomu — dzięki Bogu — żadnej szkody.

Z oparów wojny, „z dymem pożarów“, — po upadku państw centralnych powstała w jesieni 1918 r. Polska i na rubieżach swych dawnych ziem zaczęła siłą i orężem wytyczać granice dla młodego państwa... I o te granice przyszło do nowych walk, na wschodzie przede wszystkim — z Ukraińcami i z bolszewikami. Na wezwanie generała Rozwadowskiego w obronie Przemyśla i Lwowa stanęli w szeregi ochotników chłopcy z Będziemyśla: Walenty Wolek, uczeń szkoły kupieckiej w Przemyśle, Jan Cender i Jan Skóra, uczniowie gimnazjum w Rzeszowie.

Na wezwanie zaś w r. 1920 generała Józefa Hallera, wielkiego wodza „Błękitnej Armii“ podążyła młodzież nasza i powstała tzw. Armia ochotnicza, złożona z żołnierza młodego, ale pełnego zapału i poświęcenia. Z Będziemyśla opuścili strzechy wiejskie studenci gimnazjum rzeszowskiego: Jan Cender, Jan Skóra, Józef Wolek i Antoni Wolek; poszli za głosem sumienia narodowego wraz z starszą swą bracią walczyć w obronie drogiej Ojczyzny... Ponadto byli z Będziemyśla w armii Hallera: Józef Anyżek, Wojciech Anyżek, Marek Lorenc, Stanisław Początek, Józef Drozd, Wojciech Idzik mł. i Paweł Binkowski; z Klęczan byli: Aleksander Birkowski, Józef Łoboda, Franciszek Drozd i Piotr Drozd.

Męstwo, zapał żołnierza polskiego, modły całego narodu o odwrócenie nieszczęścia od kraju, odniosły skutek, bo „Bóg dał nam zwycięstwo“ i stał się „Cud nad Wisłą“ — w sam dzień Matki Boskiej Zielnej — 15 sierpnia 1920 r. — Cud — zwycięstwo! Cud zhawienia Ojczyzny, zdobyty bohaterską krwią, ofiarą życia tych, co polegli i z tych wiosek — w obronie Tej, co „jeszcze nie zginęła“ !...



VIII. KAPLICA — KOŚCIÓLEK ŚW. JACKA



Rys. z pamięci ks. I. Bocheński
BĘDZIEMYŚL --- KOŚCIÓLEK ŚW. JACKA

Osobliwością wsi Będziemyśla była stara kaplica, zwana przez lud kościółkiem św. Jacka. Kaplica ta miły nadzwyczaj dla oka przedstawiała widok. Oto na pagórku niewielkim (ok. 260 m nad p. m.) — wśród lip, pięknie okalających to wzgórze, pod konarami rozłożystej, starej już, ale zachwycającej lipy, pamiętającej dawne czasy, dawne dzieje tej wioski, — stał mały, drewniany „kościółek” o rozmiarach mniej więcej 5 x 8 m — jakby dostawiony do murowanej, półokrągłej kapliczki ośmiobocznej.

Murowana kaplica miała dość osobliwą budowę, albowiem w kształcie ośmiobocznej absydy w stylu gotyckim (o wymiarach 5 x 5 m), wznosił się gruby mur, wysoki na 6 m — z wejściem zwężonym na 2 m. Dolna część tej kaplicy, na silnych fundamentach, była zhudowana z drobnych przeważnie kamyków, zaś

górną część o jednym oknie, była już z cegły. To by niezawodnie wskazywało, że kaplica owa była później podwyższona.

Cały ten kościółek (część murowana i drewniana), kryty gontami, posiadał w środkowej drewnianej części małą wieżyczkę z dzwonkiem, zwaną przez lud sygnaturką. Nad drzwiami od zewnątrz była ambona pod daszkiem, na którą wchodził kaznodzieja po schodach, w czasie potrzeby dostawianych. Wewnątrz kaplicy drewnianej o dwu oknach z okiennicami, był mały chór na kilka osób.

W murowanej kaplicy był piękny, drewniany główny ołtarz z obrazem św. Jacka. Postać świętego, zatopiona w modlitwie przed ołtarzem Marii, wsłuchana w owe pełne pociechy słowa: „Ciesz się, synu mój Jacku, bo modły twe miłe są w obliczu Syna mego, Zbawiciela*¹⁾).

Drewniana zaś część kaplicy posiadała dwa boczne ołtarze ze starymi obrazami na płótnie. Pierwszy obraz to św. Jacek, obraz malowany — podobno przez malarza niemowę, Pręgowskiego, właściciela dworu Sielec. — Drugi obraz: P. Jezus przy słupie, uratowany przy pożarze dworu będziemyskiego i oddany potem do kościołka.

Oba te obrazy, przedstawiające pewną wartość artystyczną, były z powodu uszkodzenia — podklejane i podmalowane swego czasu kosztem rodziny Michałowskich z Krakowa. Zupełnie i artystycznie odczyścił i je utrwalił w r. 1927 artysta-malarz Stanisław Pochwański w Krakowie. Obraz św. Jacka, pochodzący z końca 18 wieku, odnowiony został za 400 zł ze składek parafialnych, drugi obraz — z 17 wieku: P. Jezus przy słupie — najprawdopodobniej obraz szkoły hiszpańskiej — odnowiony został za 300 zł przez hr. Ludwikową Michałowską z Krakowa, wnuczkę Piotra Michałowskiego, — za co Jej — serdeczną podziękę składa autor.

Niemniejszą też wartość artystyczną posiada trzeci obraz z 17 wieku — znaleziony na chórze w kościółku. Obraz ten — znacznie mniejszy — przedstawia św. Katarzynę — z palmą w ręku, mieczem i koroną królewską²⁾.

¹⁾ Na obrazie słowa te podane są po łacinie — i zda się — spływają z ust N. M. P. w stronę świętego: „Fili Hyacinthe, gaude, quia orationes tuae grae sunt in conspectu Filii mei, Salvatoris”. — Słowa te przytacza Bielawski w dziele: Monumenta Poloniae historica, — „De vita s. Iacchonis”.

²⁾ Obraz ten znajduje się na probostwie w Będziemysku i czeka na ołtarodawcę — odnowiciela...

Oprócz tych obrazów znajdował się dawniej w kaplicy obraz z końca 18 wieku o wartości artystycznej: portret Firleja Konarskiego, właściciela dóbr Będziemyśla. Portret ten gdzieś zaginął... Na ścianach kaplicy wisiały też inne obrazy, jak Serce P. Jezusa, M. B. Różańcowa, stacje męki Pańskiej. Te ostatnie przypominają w stylu wczesny barok. Była również w kaplicy mała statuetka Dzieciątka Jezus, krzyż stary, drewniany procesjonalny, świecznik - pajak, komoda na szaty liturgiczne, kropielnica, kilka ławek, dwa mszały: jeden z r. 1756, drugi z r. 1862, dalej chorągwie: 2 krzyżowe i 2 sztandarowe. Krzyżowe odnowione istnieją dotąd, zaś sztandarowe uległy zniszczeniu. Ponadto znajdował się w kościółku kielich do Mszy św. z wrytym napisem: „Stanisław Grzesicki of. św. Jackowi w Będziemysłu 1879 r.” — Kielich ten dał w r. 1901 pozłocić ks. Franciszek Kułak, kosztem złotego dukata. Nową pozłotę kielichowi i srebrny kubek pozłocony wraz z pateną srebrną pozłacaną dał ks. proboszcz Jan Feliks w 1925 r.

Na baczniejszą uwagę zasługują stare ornaty, — zapewne dar Michałowskich z Krakowa:

- 1) ornat biały jedwabny, srebrem tkany,
- 2) ornat biało-niebieski, jedwabny,
- 3) ornat czerwony z tłem niebieskim w środku o wzorach srebrnych,
- 4) ornat zielony z obramowaniem srebrnym. — Cztery te ornaty, pochodzące z końca 18 wieku, w stylu Ludwika XVI haftowane, mają srebrny brokat ze srebrną koronką i podszewkę płócienną, farbowaną.

Piąty ornat: biały, zwyczajny z napisem na podszewce: *Memento Petri et Iuliae*. — Jest to dar Piotra i Julii hr. Michałowskich.

Zaznaczyć należy, że obraz św. Jacka w głównym ołtarzu jest częściową kopią starego obrazu. Malował go zaś pewien malarz z Krakowa. Sprowadzony przez rządcę ze dworu, malarz ten długo klęczał w kaplicy, wpatrując się w stary obraz, namalowany przez wspomnianego wyżej niemowę, — i zdawał się szukać natchnienia i pomocy ze strony św. Jacka... Po godzinnej modlitwie wstał z klęczek i rozpoczął swą pracę¹⁾. Do obrazu pozował mu — jako chłopczyk — Bruno Płocicki z Będziemyśla.

Z którego wieku pochodzi ta murowana kaplica, nie wiadomo napewne. Osobliwa jej budowa — z kamieni w dolnej

¹⁾ Według opowiadania Andrzeja Zająca.

części wskazuje na dawny wiek. Powszechne podanie ludowe twierdzi, że kaplicę tę wzniesiono w XV wieku na cześć św. Jacka na tym miejscu właśnie, gdzie ten święty nasz rodak,



Fot. Franciszek Migala
OLTARZ Z OBRAZEM ŚW. JACKA

podróżą ze Lwowa do Krakowa zmęczony, pod gołym niebem w lesie w nocy spoczywał, rano Mszę św. odprawiał¹⁾).

Tradycja ludowa, przyjmująca XV w. jako czas powstania tej kaplicy prywatnej, ma za sobą pewne dane, jakkolwiek nie

¹⁾ Archiwum Diec. i-ć. Przemyśl. Wizytacja dekanalna z r. 1841 zawiera słowa: „Capellam in pago Będziemysł medio in campo — asserente populo ante 400 annos in honorem S-ti Hyacinthi exaedificatam esse, qui Leopoli Cracoviam meandotiis in campis nocturnam quietem capessivit sub dio”. — Druga zaś wizytacja z r. 1843 dodaje: „Capella privata exstructa — ante 1500 annum esse creditur”...

mówią o tej kaplicy żadne akta grodzkie ani kościelne przed rokiem 1815.

Ze starych aktów dowiadujemy się, że już w r. 1488 założyła Beata z Tęczyna Odrowążowa w Sędziszowie szpital dla ubogich z kaplicą św. Ducha. W r. 1595 nie było już tej kapliczki, bo spłonęła przed tym rokiem, natomiast była wówczas kaplica św. Anny, konsekrowana, o jednym drewnianym ołtarzu — w pobliżu miasta (*penes civitatem*¹⁾).

Dalej dowiadujemy się, że w r. 1721, oprócz kaplicy św. Anny, była kaplica św. Krzyża o trzech ołtarzach, położona wśród pól „Rędziny“²⁾.

I pytamy się bezwiednie, dlaczego akta kościelne nie wspominają o kaplicy w Będziemyślu? Czyżby jej nie było jeszcze wówczas? Owszem, była kaplica murowana w Będziemyślu, ale była to kaplica prywatna, dworska (*capella privata*), postawiona wśród pól dworskich, dlatego więc nic o niej nie mówią akta wizytacyj biskupów krakowskich. Przy tym wszystkim dwie stare lipy, osłaniające dawniej tę kaplicę potwierdzają słusność tradycji ludowej, przemawiającej za wiekiem XV, względnie XVI.

Znamiennym jest dla nas i to, że Jan z Będziemyśla Sopi-chowski, Stanisław i Jan Spytek z Tarnowa (alias z Rzochowa), wniosli w r. 1519 prośbę do papieża Leona X o zezwolenie im na przyjęcie kapelana³⁾ — spowiednika i sprawienie sobie ołtarza przenośnego (*altare portatile*) w ich prywatnych kaplicach³⁾.

Pierwszą wiadomość o tej kaplicy murowanej, ale nie konsekrowanej, mamy w r. 1815 przy wizytacji dziekańskiej⁴⁾.

Z tego też roku pochodzi bardzo ważny dokument: pozwolenie biskupa przemyskiego Antoniego Gołaszewskiego na odprawianie Mszy św. w kaplicy św. Jacka w Będziemyślu.

W polskim tłumaczeniu brzmi ten akt:

„J. W. Panu Hr. Ignacemu Morskiemu, wsi Będziemyśla i innych dóbr Dziedzicowi, umiłowanemu Nam w Chrystusie, pozdrowienie od Pana.

Gwoli wzmożenia czci Bożej i obudzenia pobożności w ser-

¹⁾ Archiwum Kapitułne, Kraków. Wizytacja X. biskupa B. Maciejowskiego 1602 r.

²⁾ Archiwum parafii Sędziszów.

³⁾ Archiwum Aktów Dawnych Miasta Krakowa. Dokument pergaminowy, nr 446.

⁴⁾ Archiwum Diecezjalne łąc. Przemyśl. Wizytacja dekanatu glogowskiego. — „Capella murata in Będziemyśl s. t. S. Hyacinthi — nullis provisae facultatibus“.

cach wiernych chrześcijan, -- powodowani troską pasterską, jak również dla duchowej pociechy J. W. Waszej Mości, pragnąc, ile to możliwe w Panu — zaradzić, (dajemy pozwolenie), aby wolno było księżom, tak świeckim, jako też zakonnym, posiadającym od swych przełożonych upoważnienie, wszelako nie błagającym się duchownym ani ekskomunikowanym, suspendowanym, wyklętym ani tym, co w jakikolwiek sposób, czy to drogą prawną, czy ludzką -- mają przeszkodę do służby Bożej i do spełnienia swych posług (duchownych) -- pozwalamy, w kaplicy pod wezwaniem św. Jacka, we wsi Będziemyśl, w kaplicy zaopatrzonej we wszelkiego rodzaju schludne i potrzebne przybory do ofiary Mszy św. -- na podłożonym przenosnym kamieniu, przy świecach woskowych zapalonych celebrować, nadto jeszcze w samą uroczystość św. Jacka wystawiać w monstrancji N. Sakrament Eucharystii od pierwszych do drugich nieszpórów -- publicznie celem adoracji przez wiernych chrześcijan (jednak nie ustawicznie) -- z zachowaniem wszelkiej przyzwoitości i przy dostatecznej ilości światła, dalej -- głosić słowo Boże i nabożeństwo publicznie urządzać, to -- na mocy naszej biskupiej powagi dajemy i pełną przyznajemy władzę od tej chwili na przeciąg 10 lat; wreszcie na dzień uroczystości św. Jacka udzielamy i użyczamy odpustu 40 godzin.

Na potwierdzenie tego w Przemyślu, dnia 13 lipca R. P. 1815 -- Antoni, biskup*.

Dokument oryginalny, pięknie na zwykłym papierze wykonany, gdzie niegdzie podklejany z powodu uszkodzeń, ma tekst łaciński następujący:

Illustrissimo Domino Comiti Ignatio Morski, pagi Będziemyśl aliorumque Bonorum Haeredi nobis in Christo Dilecto salutem a Domino.

Ad augendum cultum divinum et devotiones in animis Christi fidelium excitandas, pastorali sollicitudine intenti, tum quoque consolationi spirituali, Illustrissimae Dominationis Vestrae, quantum in Domino possumus consulere cupientes, -- ut liceat Praesbyteris, tam saecularibus, quam Regularibus litteras oboedientiales a suis superioribus habentibus, non tamen vagis, Excommunicatis, Suspendis, Interdictis, aut quomodolibet a iure, vel ab homine a Ministerio Altaris et exercitio suorum ordinum prohibitis, -- in Capella sub titulo S. Hyacinthi in villa Będziemyśl sita, munditie omnimoda ac ceteris requisitis praedita Missae sa-

crificia supposito Altaris Portatili, candelisque cereis accensis celebrare, insuper vero, in ipso Festo S. Hyacinthi SS. Eucharistiae Sacramentum a primis usque ad secundas vespas publice Christi fidelium adorationi (non tamen continuo) — conservata omni decencia et luminarium competentia in Monstratorio exponere, Verbum Dei praedicare ac devotionem publice peragere, — Autoritate Nostra Ordinaria plenam damus et concedimus facultatem per praesentes ad decennium valituram, denique pro Festo S. Hyacinthi Indulgentiam quadraginta horarum impertimur ac elargimur.

In quorum fidem Datum Praemisiae, die 13 Julii A. D. 1815.

Antonius Episcopus¹⁾.

Godne uwagi jest i to, że na zewnętrznej ścianie kapliczki, pod tynkiem odpadającym, widniał na murze wyrity rok 1679, — co wskazywałoby, że w tym roku była owa kapliczka restaurowana.

W każdym razie kapliczka ta murowana miała swoją wartość architektoniczną, skoro konserwator Feliks Kopera z Krakowa oświadczył w r. 1909, — „że w Będziemyślu należałoby zburzyć drewnianą część kościoła, przybudówkę z XIX wieku, nie przedstawiającą żadnej wartości, natomiast starać się o subwencję na restaurację murowanej ośmiobocznej“²⁾. Skąpy jednak rząd austriacki nie dał żadnej zapomogi.

Co do drewnianej części kościółka, to istotnie pochodzi ona z początku XIX wieku. Kiedy zaś około r. 1865 nieznani świętokradcy okradli ten kościółek, zabierając stary kielich, ornaty, bieliznę kościelną, nawet świece i lampki, wówczas rządca dworu Stanisław Grzesicki dał drzewo z lasu „pańskiego” i w miejscu starej wybudowano nową, większą drewnianą część kościółka, dano okiennice, chór i ambonę od zewnątrz. Ten to rządca kazał ponadto zasadzić 18 lipiek koło kościółka na cmentarzu, rozszerzonym wówczas kosztem pola dworskiego. Na wieść o dokonanym świętokradztwie, przysłały panie Michałowskie z Krakowa owe cenne, starożytne ornaty w stylu Ludwika XVI.



¹⁾ Archiwum Diec. łąc. Przemyśl, dz. Sędziszów. (Od r. 1925 Tarnów).

²⁾ Feliks Kopera i L. Lepszy: Kościoły drewniane w Galicji Zachodniej, zeszyt I—III. Kraków 1913—16.

Teka Główna konserwatorów Galicji Zach. — Kraków 1909, t. III, 301.

IX. APOSTOLSTWO I KULT ŚW. JACKA

Św. Jacek Odrowąż¹⁾ i brat jego bł. Czesław – to najwięksi misjonarze polscy zakonu dominikańskiego w XIII wieku, którzy pochodnię wiary św. roznieśli daleko między narody. Przyjęci w Rzymie przez św. Dominika do jego grona, idą bracia do Polski poprzez Tyrol i Karyntię, gdzie we Fryzaku urządzili pierwszą misję i zbudowali klasztor²⁾. — Bł. Czesław kicruje swe kroki do Czech i na Śląsk i tam poświęca się dziełu misyjnemu. Tymczasem św. Jacek wraca do Krakowa, który stał się pierwszą placówką dominikańską na ziemiach polskich, a Kościół Św. Trójcy z klasztorem, kolebką wielkiego Zakonu Kaznodziejskiego. Stąd wyprawia się św. Jacek spółem ze swą bracią zakonną w podróż misyjną po Polsce, Rusi, Litwie, Estonii i Prusiech, niosąc wszędzie światło ewangelii i kulturę zachodu między dalekie narody.

I przedziwne są koleje jego pracy misyjnej, jak to on, prawdziwe „naczynie wybrane” od Boga, wyrusza w podróż apostolską na Ruś do Kijowa w r. 1223, jak po 4 latach niezmordowanej pracy na wschodzie, wraca do Krakowa, a stąd do Gdańska, Torunia, Królewca (w Prusiech)... I praca ta misyjna polskich dominikanów ze św. Jackiem i Czesławem na czele stwarza wielkie dzieło Boże, boć na Śląsku: we Wrocławiu i Raciborzu, na Pomorzu: w Toruniu, Elblągu i Gdańsku, następnie w Sandomierzu, Poznaniu, Sieradzu — pierwsze powstają klasztory dominikańskie, zapelniające się liczną bracią zakonną tak, że w r. 1228 tworzy się nowa prowincja, nazwana prowincją Polski, obejmująca Polskę ze Śląskiem, Czechy i Morawy. Pierwszym prowincjałem tej nowej rozległej prowincji miał być św.

¹⁾ W dawnych aktach pisano: Św. Hyacint (od słowa łacińskiego: Hyacinthus), św. Jacenty, Iacinctus, Iacco, Jaccho (Jacko), Jazecho, Jaczcho, (Ob. Bielawskiego: Monumenta Poloniae historica, — De vita s. Iacchonis.

²⁾ O. Łucjan Wolek: Studia z dziejów Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce w XIII wieku, str. 41.

Jacek; rzekł się jednak tego urzędu, by tym łatwiej móc się poświęcić pracom misyjnym.

I idzie ten niezmordowany Apostoł — hen ku północy — ku Litwie, potem ku Inflantom i Szwecji, niosąc światło wiary św. i cywilizację, budując klasztory dla nowych misjonarzy. Wróciwszy na chwilę do Krakowa, rwie się dalej do wielkiego dzieła, spieszy w r. 1230 ku wschodowi na Ruś, zatrzymując się dłużej w Przemyślu, w Haliczu i we Lwowie, gdzie zakłada klasztory, buduje kościoły... Potem zwraca swe kroki ku Wołoszczyźnie, przechodzi Bułgarię, zwiedza Kumenię, gdzie mieszkali ongiś Polowcy, dociera nawet do Krymu... Wreszcie widzimy go znów w Kijowie tuż przed wielkim napadem Tatarów, którzy w r. 1240 rozpoczęli straszne swe dzieło niszczycielskie Rusi i Polski. Zabrawszy w Kijowie N. Sakrament i statuetkę N. Marii P., ucieka przed hordami tatarskimi do Halicza, a stąd podąża do Krakowa. I tu, i w okolicy, słowem Bożym, świętością życia i licznymi cudami, jakie Bóg zdziałał przez jego ręce, niesie pociechę duchowną i cielesną chorym i strapionym...

I po tylu pracach i znojach, — stargawszy swe siły, poszedł ten wielki Polak Apostoł do Pana po „nagrodę zbytnie wielką” — r. 1257 w Krakowie, gdzie do dzisiaj w kościele Św. Trójcy (OO. Dominikanów), znajdują się jego śmiertelne szczątki, przechowane w relikwiarzach wspaniałych.

Święte jego życie, ofiarną pracę misyjną i poświęcenie się dla sprawy Bożej i dusz bliźnich, wsławił Bóg licznymi cudami i łaskami już za życia, a jeszcze więcej po śmierci. Toteż, jak za życia, tak i po śmierci cieszył się św. Jacek wielką miłością i czcią, nie tylko wśród swoich, ale też wśród obcych narodów. Stąd kult dla świętego męża wzrastał z dniem każdym, a zwłaszcza od chwili jego kanonizacji w 1594 r.

Takim był św. Jacek, takie jego życie, takie jego czyny wielkie... To też śmiało rzec można, że św. Jacek to mąż naprawdę opatrnościowy i poniekąd polityczny święty Polski, bo — jak słusznie zauważył już słynny historyk nasz, ks. Kalinka, — to św. Jacek pierwszy wytknął tor, którym Polska kroczyć miała później w historycznym rozwoju. Głosząc ewangelię szedł naprzód ku wschodowi i ku północy — ku morzu, jak to było Polski zadaniem. On to na nowych placówkach pierwszy budował kościoły, a gdzie łacińska stanęła świątynia, tam wnet i polska kupiła się osada, a tak powoli trwał zbierały się kamienie do późniejszej

wspaniałej budowy, którą św. Jacek w natchnieniu Bożym dla nas nakreślił¹⁾...

Prace i zasługi św. Jacka były szeroko w świecie znałe, więc też obce narody oddawały szczególną cześć, stawiając mu poświęcone kościoły i pragnąc posiadać w nich choćby cząstkę jego relikwii. I nie mało tych świątyń jest, skoro w samej Francji kościołów ku czci św. Jacka zbudowanych jest 66, we Włoszech 24, w Hiszpanii 54, w Niemczech i dawniejszej Austrii 45. — We wszystkich tych kościołach wstawił Bóg św. Jacka cudami²⁾.

Jeżeli gdzie, to w Polsce ten rodak nasz szczególniejszą cześć musi odbierać. I istotnie: czci go naród cały, czci go Kraków przede wszystkim z OO. Dominikanami na czele, mając u siebie drogie jego szczątki, więc grób św. Jacka stał się sławnym, boć ten grób był i jest prawdziwym przystankiem dla wszelkiej nędzy i utrapienia... Tam to klęczał król Jan III Sobieski przed ową wyprawą pod Wiedeń, błagając świętego o pomoc w potrzebie wojennej...

Wielką również czią otaczał i otacza św. Jacka lud pobożny z okolic Sędziszowa, a zwłaszcza mieszkańcy wsi Będziemyśła i Klęczan, nazywając jeszcze dziś swego Patrona pieśczołliwie świętym Jacusiem, któremu pan z Będziemyśła ową kaplicę wystawił w lesie w miejscu, gdzie ten święty miał nocować w czasie swej podróży misyjnej. Do św. Jacusia mieli i mają oni wielkie nabożeństwo, w różnych utrapieniach i nieszczęściach uciekając się do niego z prośbą o ratunek... W wielu wypadkach dała się odczuć niewidzialna ręka jego opiekuńcza nad tymi siolami. To burza gradowa, czy huraganowa ominęła te wioski, siejąc zniszczenie w okolicy, to choroby i zarazy mniej imaly się tu ludzi, to znów pioruny i pożary, a choćby i skutki wojny światowej mniej tu były groźne niż gdzie indziej... A lud to widząc, mawiał często z żywą wiarą: „To opieka św. Jacusia nad nami”.

Wyraznym objawem tego kultu i czci dla świętego był tzw. odpust św. Jacka, tj. uroczyste nabożeństwo w sierpniu — w pierwszą niedzielę po święcie Matki B. Zielnej. Odpusty owe cieszyły się „z dawien-dawna” wielką wziętością u ludu i długą tradycją naokoło... Do kościółka św. Jacka ciągnął naród pobożny z całej okolicy — pieszo, wozami a nawet koleją. Jedni przybywali rzeczywiście „na odpust” — pomodlić się do św. Ja-

¹⁾ Ks. Konstanty Żukiewicz: Święty Jacek Odrowąż, str. 133.

²⁾ Fr. Sadok Werberger: Żywot świętego Jacka, str. 90.

cusia, umocnić się na duchu słowem Bożym, jakie padało z ambony pod lipą zwyczajnie stojącej, skąd donośny głos kaznodziei dochodził aż do środka wsi Będziemyśla.

O tym odpuszcie wspomina jeszcze w r. 1815 akt biskupi, a później inne akta z lat: 1842, 1849 i 1878. Biskup Fr. Wierchleyski pismem z r. 1849 daje pozwolenie na odprawienie Mszy św. uroczystej odpustowej, a w innych dniach zwykłej Mszy św. — z wyjątkiem niedziel i świąt. — Rozporządzenie zaś biskupa Macieja Hirschlera z r. 1878 idzie jeszcze dalej od poprzednich, bo ze względu na liczny udział ludu pobożnego (*concursum populi*) w uroczystość św. Jacka, — daje pozwolenie na odprawienie w tym dniu odpustowym w kaplicy kilku Mszy św. — zaś suma ma być z wystawieniem N. Sakramentu w monstrancji. Poleca, by spowiedź odbywała się w konfesjonałach z kratkami (*in confessionalibus craticulis provisus*), by udzielano Komunii św. wiernym nie tylko w tym dniu, lecz również w innych dniach, by chorym Komunię św. zanoszono — *per modum Viatici*. Nakazuje też biskup, by w kaplicy tej odbywały się katechizacje, nabożeństwa majowe lub inne za wiedzą proboszcza, by kaplica posiadać mogła własne szaty liturgiczne i jakiś kapitał na swe utrzymanie i budowę — (*ut summam capitale pro fabrica habeat*¹⁾).

Odpustowe to nabożeństwo, zwłaszcza uroczysta suma, odprawiana pod gołym niebem na cmentarzu przy kaplicy, wśród kwiecia, traw i lip pięknych, przy udziale mnogich rzesz ludu klęczącego na murawie, przedstawiała miły i przepiękny widok, podobny do owego, jaki wieszcz nasz A. Mickiewicz przedstawił.

„Wyszła msza. Nie obejmie świątynia maleńka
Całego zgromadzenia: lud na trawie klęka;
Patrzac we drzwi kaplicy, odkrywają głowy.
Włos wieśniaczego ludu, biały albo płowy,
Pozłacał się jako łan dojrzałego żyta.
Gdzie niegdzie kraśna główka dziewczęca wykwiła,
Ubrana w świeże kwiaty, albo w pawie oczy
I wstęgi rozplecione, ozdoby warkoczy,
Wśród głów męskich jak w zbożu bławat i kąkole.
Klęczący różnobarwny tłum okrywa pole,
A na głos dzwonka niby na wiatru powianie
Chylą się wszystkie głowy, jak kłosa na łanie”²⁾.

¹⁾ Akta archiwum parafii Będziemyśl.

²⁾ Pan Tadeusz ks. XI.

Innym objawem kultu i czei, jaką w tych okolicach odbierał św. Jacek, to różne podania i legendy tu powstałe a związane z osobą świętego naszego „Rodaka”...

Oto jedna z legend, już przed laty wielu wydrukowana w Krakowie.

„Św. Jacenty wiele wędrował po kraju, bywał w różnych stronach. Razu pewnego przyszedł św. Jacenty wraz ze św. Jakubem i Ambrożym do Będzimyśla. Tutaj odpoczął, bo był wielce utrudzon podróżą, miejsce to upodobał sobie, nazwał je środkiem świata i tu pozostał. Miał on łaskę lipową, którą przełamał na dwie połowy i zasadził w ziemię. Obydwa kije przyjęły się, zapuściły korzenie i wyrosły z nich dwie piękne lipy. Ludzie zaś na tę pamiątkę wystawili św. Jackowi kaplicę w tym miejscu, gdzie odpoczywał. Św. Jakub poszedł do Góry Ropczyckiej, tam pozostał, a ludzie wybudowali mu kościół. Św. Ambroży udał się gdzieś w okolice Krakowa¹⁾).

Inna legenda, powstała jakie 200 lat po śmierci św. Jacka.

Na wyprawę wojenną ku wschodowi przejeżdżał poprzez lasy i knieje pewien możny pan ze swym wiernym giermkiem. Aliści w lasach będziemyskich — na północ od siola — przystały konie wojaków przed jakąś jasnością wielką. Zdziwiony pan-rycerz zszedł z konia, zbliżył się do pagórka, skąd ta jasność „biła” i zobaczył wśród drzew, na niewielkim krzewie jakby prześliczny obraz, postać jakąś świętą, otoczoną aureolą niebieską... Była to postać św. Jacka. Pobożny pan-rycerz ukląkł, pomodlił się rzewnie, by się wyprawa wojenna poszczęściła, by powrócić z wojny... Przywołał lud tej wioski, opowiedział mu o tym dziwnym widzeniu, dał pieniądze na wystawienie tutaj kapliczki murowanej, a zarazem uczynił ślub, że gdy wróci z wojny, wystawi na miejscu kapliczki kościół... Niestety — nie wystawił, bo zginął na wojnie²⁾...

Nie bez znaczenia były i są przysłowiowe pierogi w Będziemysłu, związane ściśle z odpustem św. Jacka, kiedy to w każdym domu, w każdej rodzinie, choćby najuboższej musiały i muszą być przygotowane pierogi. Wprawdzie pierogami nie gardzono w inne dni roku, jednakowoż w tzw. odpust św. Jacka, pcsiadały owe pierogi charakter świąteczny, tradycją ludową uświęcony...

Co wpłynęło na to i skąd to pochodzi przysłowiowe wyrażenie: „Św. Jacek z pierogami”?

¹⁾ Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, t. XIV, cz. III, str. 6.

²⁾ Zapiski własne — na podstawie opowiadania A. Zająca.

Podanie ludowe tutejsze wyprowadza owo wyrażenie z pobytu św. Jacka w Będziemyślu, gdzie wracającego misjonarza z Rusi ludność miejscowa przyjęła gościnnie pierogami. I z tej zapewne racji — był ongiś w dawnej kaplicy będziemyskiej w ołtarzu obraz, przedstawiający św. Jacka z pierogami...

Inna legenda przenosi nas do Krakowa, gdzie to za życia jeszcze św. Jacka panował głód wielki, który też dał się odczuć w klasztorze św. Dominika. Przełożony OO. Dominikanów wysłał dwóch ojców na kwestę po mieście... Poszedł i O. Jacek pukać do litościwych serc o jakie pożywienie... Wieczorem zjawił się w refektarzu św. Jacek, niosąc na misie sporo pierogów. Zgromadzeni tam bracia zakonnici, na widok wielu pierogów krzyknęli uradowani donośnie: „Ojciec Jacek z pierogami!“¹⁾.

Najlepszym wytłumaczeniem tego ludowego przysłowia: „Św. Jacek z pierogami“ — to legenda, znaleziona w zapiskach archiwum OO. Dominikanów krakowskich. Początek tej legendy ma sięgać nieszczęśliwych czasów dżumy i pomoru, które za panowania Kazimierza Jagiellończyka, Olbrachta i Aleksandra nawiedzały kolejno całą Małopolskę.

Głodne cizby ludu parły do miast, o pomoc i wsparcie kołatały i do furty klasztoru Św. Trójcy, który zawsze stynał z miłosierdzia. Niestety, raz bracia nie mogli wesprzeć nieszczęśliwych, bo sami nie mieli ani kawałka chleba. Ale świątobliwy przeor o. Feliks z Sieradza nie stracił nadziei; zwołał do refektarza brat zakonny i pobłogosławił stół, jak niegdyś św. Dominik. — Aż oto uderzył młot u furty klasztornej, zwiastując jakichś gości. Byli to dobroczyńcy, którzy przynieśli pożywienie. Bracia mieli już czym posilić się i wesprzeć biednych. O. Feliks z zakonnikami i ludem poszedł teraz do grobu św. Jacka, podziękował za otrzymaną łaskę, a strapiionych pocieszył tymi słowy: „Kogóż — jako Orędownika z błaganie do Boga wysłać należy, jeśli nie św. Jacka? On to, prócz ziarn wiary i mądrości, które posiał wśród bratnich nam ludów, siał jak my i te ziarna, które plonem obfitym okrywają nasze pola i sady. W tych ogrodach, królujące między drzewami włoskie orzechy, wyrosły z owych, przez niego przyniesionych owoców, które zaszczerpił naprzód w Sandomierzu. Nadto św. Jacek — rokrocznie wypędza z kraju przednowkową biedę. Za zbliżeniem się jego święta stodołki wypełniają się zbożem, zebrany z pól i można poniekąd powie-

¹⁾ Zapiski własne.

„dzieć, że głód uchodzi z waszej chaty, przychodzi św. Jacek z pierogami!“...

Zrozumiał te słowa lud biedny i jednym echem powtórzył za kaznodzieją: — „A przychodź-że św. Jacku z pierogami!“... Odtąd to prosta ta prośba ludu weszła w przysłowie¹⁾.

O kulcie św. Jacka w Będziemyślu świadczyć też może poniekąd pieśń religijna, śpiewana często w kaplicy w czasie Mszy św. — zwłaszcza w dzień odpustu:

„O święty Jacku, wielki Patronie,
Najdroższy kwiecie w Ojczyźnie nam wonny!
W Twojej opiece, w Twojej obronie,
Niech będzie zawsze naród nasz zakonny!
Zakonny w Panu, w świecie pokorny,
Ale wierzący głęboko, potężnie,
Cichy i prosty, Boży i orny,
Jako stał niegdyś przed wieki orężnie“²⁾.

Tak to — „naród cichy i prosty, Boży i orny“ — czczył jak umiał, po swojemu św. Jacka, Patrona wioski i okolicy. Ubogi zaś, ale miły kościółek św. Jacka w Będziemyślu był w wiosce i u ludu okolicznego w wielkim poszanowaniu.



¹⁾ Ks. Konstanty M. Żukiewicz: Św. Jacek Odrowąż, str. 107.

²⁾ Wincenty Pol.

X. WSTĘPNE POCZYNANIA DO BUDOWY KOŚCIOŁA

Mały, ale miłutki kościółek św. Jacka z każdym rokiem chylił się ku upadkowi, mimo częstych naprawek. Od dawna więc marzyli mieszkańcy Będziemyśla o wybudowaniu nowego kościoła, a cicho mówili o samodzielnej w przyszłości parafii.

Już sto lat przedtem — w r. 1815 była omawiana ta sprawa przez władze kościelne, skoro ówczesny ks. dziekan głogowski podał wniosek do Kurii Biskupiej w Przemyślu, aby ze względu na wielką odległość wiosek ustanowić w Będziemyślu i w Borku kościoły filialne — *ecclesiae filiales*.

To samo orzeczono w r. 1818, że Będziemyśl posiada kaplicę, czyli kościół mały z czystego muru i dlatego powinien tam stać kościół filialny¹⁾.

W XVI wieku do parafii sędziszowskiej należały: miasto Sędziszów z Przedmieściem, Borek, Zublia [?], Boreczek, Zaczarnie, Zakrzywie, dwie Rudzie, Wolica Piaskowa, Wolica Ługowa, Kłęczana, Xięzomost, Będziemysle, Olchawa, Siedlecz, Iwierzycze²⁾.

W r. 1721 — prócz powyższych nazw wsi są podane: Wielki Borek, Mały Borek, Kawęczyn, Będzianow³⁾, [prawdopodobnie Będziemyśl, uwaga autora]; w r. 1823 — obok dawnych miejscowości są wyliczone następujące wsi (dziś przysiółki): Potok, Poremby, Podlasek, Lipie⁴⁾.

Mieszkańcy wsi Będziemyśla już dawno marzyli o nowej, większej świątyni; jednak nie było człowieka, któryby im — w tych ich zamierzeniach moralnie i materialnie pomógł...

¹⁾ Archiwum Diecezjalne I. Przemyśl. Akta dekanatu głogowskiego. — ...Będziemyśl habet Capellam seu Ecclesiam parvam e solido muro erectam. Ecclesia filialis resoluta fuit*.

²⁾ Archiwum Kapituły Katedry Krak. — Akta wizytacji b-pa J. Radziwiłła w r. 1595, fol. 25. — Wieś Zaczarnie — w r. 1602 pod nazwą: Czarna, stanowi oddzielną już parafię, do której w r. 1608 została przyłączona wieś Zakrzywie pod nazwą: Krzywa.

³⁾ Archiwum Kurii Arcybisk. Kraków. — Acta visitationum Ep. K. Szaniawski. A. 1721, fol. 156.

⁴⁾ Archiwum Diecezjalne Przemyśl. — Akta dekanatu głogowskiego.

Pierwszym, który zbawienną myśl zbierania składek na budowę większego kościółka poddał mieszkańcom Będzimyśla — był ks. Franciszek Kułak. Głosząc w piękny sierpniowy dzień 1903 r. kazanie w czasie odpustu św. Jacka do mnogich rzesz, zachęcał gorąco do składek... „Widzę tu — mówił kaznodzieja — bardzo wielką ilość pobożnego ludu z dalekich nawet okolic. Gdyby każdy corocznie w czasie odpustu złożył na tacę w ofierze św. Jackowi bodaj 10 halerzy, o jak wielką mogłaby z tego powstać kwota! Za kilka lat z waszych drobnych ofiar stanęłaby tu piękna świątynia, a Bóg za przyczyną waszego Patrona zysłałby na was obfite błogosławieństwa“...

Po kazaniu poszedł kaznodzieja po składce, a lud począł na tacę księdza „sypać“ 10 i 20 halerzówki. Kilkadziesiąt koron zebranych oddał kaznodzieja jednemu z gospodarzy z zachętą, by tę kwotę złożyli w kasie, by sami między sobą składki zbierali przy każdej sposobności z myślą o przyszłej budowie nowego, większego kościółka¹⁾.

Piękna ta myśl poddana ludowi, nie długo kazała na siebie czekać, bo w rok później na wspomnianą kaplicę zdeklarowano i złożono przeszło pięćset koron austr. Dowodem tego — to deklaracja, spisana wówczas na probostwie w Sędziszowie:

„W Imię Boga w Trójcy Św. Jedynego. —

Ku czci św. Jacka, rodaka naszego, Patrona Polski, postanowiono za staraniem Przew. Ks. Pawła Sapeckiego, proboszcza miejscowego, dziekana głogowskiego, — przy pomocy Andrzeja Zająca, Andrzeja Idzika, Dydała Migaty i Józefa Migaty, w miejsce do upadku się chylącej kapliczki pod wezwaniem św. Jacka, o którym podanie niesie, iż wracając z Rusi do Krakowa w polu miał nocować, na którym miejscu postawiono na wieczną pamiątkę małą kapliczkę, — postawić mamy kościółek, — tym śmieiej, że w uroczystość św. Jacka, która przypada w niedzielę między oktawą N. Matki B. Wniebowzięcia, odbywa się uroczyste nabożeństwo z kazaniem przy udziale niezliczonego zgromadzenia wiernych z najdalszych okolic.

W tym też zbożnym celu zbiera się składki. Każdy ofiarujący 5 kor. staje się fundatorem tego kościoła i imię jego w tej księdze będzie na wieczną pamiątkę zapisane, a w dzień uroczystości św. Jacka odprawiona będzie Msza św. na intencję fundatorów.

¹⁾ Zapiski własne: — z listu ks. dziekana Fr. Kułaka i podług opowiadania Józefa Migaty.

Rozpoczęto to zbożne dzieło w r. 1904, w rocznicę 50-letnią ogłoszenia Niepokalanego Poczęcia Najsw. Matki Boskiej, Maryi.

Jako fundatorowie: Ks. Paweł Sapecki 10 kor., Jędrzej Zajac, Michał Idzik, Stanisław Wołek, Jan Migala, Józef Migala i 108 członków z Będziemyśla i Kłęczan — po 5 kor.¹⁾.

Od tej chwili śmiało już urządzali gospodarze wśród wier-nych składki na nowy kościółek, zebrane zaś pieniądze dawali potem do kasy Reifeisena w Sędziszowie. Składki też zbierano w kaplicy podczas każdej Mszy św., którą odprawiali co pewien czas w porze letniej parafialni księża z Sędziszowa. Składkę po kościele zbierał zwykle Andrzej (Dydak) Migala, który był jakby kościelnym. Właściwym skarbnikiem był przez dłuższy czas Jan Migala starszy. Księgę kasową prowadził długoletni sekretarz gminny: Józef Migala.

Celem przysporzenia funduszków na naprawę kaplicy zaczęto w r. 1910 sprzedawać obrazy św. Jacka po 2 i 5 kor. — z na-
stępującym napisem: „Wedle podania miał św. Jacek nocować w Będziemyślu — wracając z misji na Rusi do Krakowa. Na pa-
miątkę na tym miejscu postawiono kaplicę, którą za staraniem Ks. Sapeckiego ma się odbudować. Na intencję ofiarodawców po
wszystkie czasy w dniu św. Jacka odprawi się wotywa”.

Z tych więc składek i innych ubocznych ofiar uzbierano do chwili wojny światowej ok. 2800 kor., nie licząc pewnej kwoty, złożonej już przedtem w kasie.

By myśl o budowie nowego kościoła mogła przybrać kon-
kretne formy, wybrano w r. 1913 ściślejszy Komitet z 8 osób
złożony — po połowie z Będziemyśla i Kłęczan za zgodą ks.
P. Sapeckiego. Przewodniczącym Komitetu był Stanisław Wołek
z Będziemyśla, zaś zastępcą Józef Delikat z Kłęczan. Na zy-
czenie ks. P. Sapeckiego wykonał w r. 1914 plany i kosztorys
budowy kaplicy budowniczy Franciszek Stązkiewicz z Rzeszowa
na 600 mniej więcej osób.

Komitet rozpoczął swą pracę. Oto z funduszu uzbieranego
dotąd wydano w latach 1913—1914 na obrazy św. Jacka 250
kor., na różne „naprawy” w kaplicy pewną kwotę, na wapno
1200 kor. Do kasy w Sędziszowie dano 843 kor. — i tam pie-
niądze jakoś „rosły”, skoro w r. 1919 wybrano na budowę
kościół 8200 kor.

¹⁾ Archiwum wsi Będziemyśl. — Księga ofiarodawców na budowę
kościół w Będziemyślu.

Na cele przyszłej budowy sprowadzono w r. 1913 cztery wagony wapna, które zaraz zgaszono i przykryto w dole ziemią, by się nie psuło. W sprawie cegły pojechał Stanisław Wołek do cegielni Holzera pod Rzeszowem, który skłonny był dać tysiąc sztuk cegły po 22 k., jeżeli jemu oddadzą kierownictwo budowy. Komitet, nie chcąc działać wbrew woli ks. Sapeckiego, odrzucił ofertę Holzera, zakupując jednak u niego trochę cegły po cenie wyższej (26 kor.). Nadto sprowadzono z wiosną 1914 r. kamienie na fundamenty.

Tymczasem wielka światowa wojna odwróciła całą myśl od budowy kościoła. Na widok wielu łez, zgryzot i nieszczęść, nikt prawie nie myślał wówczas o budowie, lecz o swoich najbliższych i o wojnie straszliwej... Toteż materiał zgromadzony przed wojną zaczął powoli „topnieć“, kamienie zabrało wojsko na naprawę gościńca, drzewo też „znikało“, zostało jedynie wapno zgashone. Wprawdzie pojawiła się myśl, aby wapno rozprzedać między lud i w ten sposób je uratować, jednak pełen nadziei na przyszłość Stanisław Wołek był temu stanowczo przeciwny. Wapno więc zostało w ziemi nienaruszone do lepszych, spokojniejszych czasów. I w tym całe szczęście!

Szczęścia i radości nie było we wsi, nie było w rodzinach. Prawie każdy dom miał kogoś na wojnie: jedni na froncie rosyjskim, drudzy na włoskim, inni zaś w niewoli... Dwa lata wojny minęły, ludzie zaczęli oswajać się ze stosunkami wojennymi, różnymi zarządzeniami ze strony władz wojskowych i politycznych, różnymi rekwizycjami. Z drugiej strony nie źle powodziło się rodzinom, pobierającym za żołnierzy „zasilek wojenny“. Ludziom wówczas piemędzy nie brakowało, chętnie ofiary dawali na różne dobre cele, jak to poznać można choćby z tego, że w r. 1917 składka podczas odpustu w Będziemyślu wynosiła 527 k., zaś w 1918 r. 630 k. — Wobec takich i innych ofiar Komitet zaczął rozważać, czy budować kościół murowany, czy drewniany, nie marząc na razie o oddzieleniu się od parafii sędziszowskiej.

Po pewnym czasie — w jesieni r. 1917 przyjechał z Przemyśla kleryk Jan Wołek-Waślawski i na zebraniu całego Komitetu zachęcił do rozpoczęcia budowy kościoła murowanego, tym bardziej, że ks. prałat Sarna z Przemyśla obiecał pomoc materialnie przy budowie — ze strony tzw. „Bonus Pastor“.

Upłynął znów rok długi i pamiętny w dziejach naszych i całego świata, a zaczął się rok 1918. W jesieni tego roku — po upadku państw centralnych powstała z grochu zjednoczona Oj-

czyzna... Pomimo odzyskania wolnej Ojczyzny, pomimo radości z tego powodu, mimo dobrych chęci i zamiarów — Komitet czekał znowu jakiś czas, oglądając się niejako za jakimś doradcą, pewnym a szczerym w dziele zbożnym. I chwała Bogu — znalazł się istotnie taki doradca, a był nim ks. Wojciech Blajer, wikariusz z Sędziszowa, zacny i bardzo czynny kapłan w parafii. Dzięki jego energii i zabiegom kościół parafialny zyskał w r. 1919 piękny dzwon o wadze 300 kg — za cenę 10 tysięcy kor., — ulany częściowo z uzbieranego przez ludzi metalu powojennego. Nadto za staraniem tegoż dzielnego kapłana stanął nowy mur — parkan koło kościoła parafialnego w Sędziszowie, pokryto dach kościoła blachą, w Będziemyślu porobiono pewne małe naprawy w kaplicy, a dach zepsuty w czasie wojny nakryto w r. 1918 papą za 400 k. Nadto dzięki poparciu tegoż księdza zakupiono w r. 1917 dla kaplicy św. Jacka piękny biały ornat — za 930 k.

Zaszła w tym czasie dziwna pozornie rzecz. Oto na pokrycie dachu kościelnego w Sędziszowie pobrał ks. Blajer część ofiary kościelnej, którą zebrał na odpuszcie w Będziemyślu w 1919 r. Na słowa żalu z tego powodu powiedział ks. Blajer gospodarzom, którzy uzbierali kwotę pokaźną — 928 kor.: „Zacznijcie budowę, to i ja wam pomogę; a tak — to szkoda pieniędzy, które marnie leżą w kasie i tracą na wartości“. Te słowa życzliwe przemówiły do serc pieszkańców, postanowili zabrać się do budowy...

W tym celu w jesieni roku 1919 urządzono kilka posiedzeń gminnych (gromad) w tej sprawie, jaki ostatecznie kościół ma stanąć, jakim sposobem starać się o fundusze na ten cel? Na jednym z posiedzeń wspólnych z obu wsi poruczono zbórkę ofiar Stanisławowi Wolkowi i Józefowi Migale, a nadto wybrano nowy Komitet, w którego skład weszli z Będziemyśla: Stanisław Wolek przewodniczący, Józef Migala, Michał Lorenc, i Jan Migala, zaś z Kłęczan: Józef Delikat (zast. przewod.), Tomasz Bocheński, Cyprian Płocki i Tomasz Łoboda.

Wówczas to Wojciech Lelek, właściciel znacznej części majątku dworskiego rozparcelowanego dał obietnicę ks. Blajerowi, że w razie wystawienia kościoła we wsi, ofiaruje dla nowej parafii dziesięć morgów pola ornego po wieczne czasy... To był punkt zwrotny w całej tej akcji...



XI. BUDOWA KOŚCIOŁA

Od połowy października 1919 r. — nowo-wybrany Komitet, za zgodą ks. P. Sapeckiego rozpoczął na większą chwałę Bożą i na swój pożytek duchowny, — pod przewodnictwem ks. W. Blajera zbożne dzieło, pełne zapału, poświęcenia i wielkiej ofiarności ludu polskiego... Mieszkańcy bowiem obu wiosek opodatkowali się dobrowolnie datkami pieniężnymi wedle swej możności i zamożności, zobowiązali się do wszelkiej bezpłatnej roboty, tak pieszej jak i ciągłej (konnej), co więcej ofiarowali później murarzom bezpłatne obiady „za kolejką”.

Początkowo każdy dom, każda rodzina obu wiosek samorzutnie składała na ręce Komitetu datki pieniężne, później w r. 1920 zaniechano tego, a rozpoczęto zbierać fundusze w formie dobrowolnej konkurencji — kilka razy w roku. Były to tzw. datki od podatków, dochodzące do 80%.

Największe kwoty — po 1000 koron — wpłacili do końca roku 1919: — Jan Płancki, Stanisław Wołek, Jan Ciebiera, ks. Antoni Idzik, Wojciech Lelek, który prócz pola dał nadto 2 tysiące koron. Józef Majka z Kłęczan zapisał tuż przed śmiercią 2000 kor. Znaczniejszą pożyczkę — (po 2 tysiące k.) — zaciągnięto u kilku zamożniejszych gospodarzy, a byli to: Jan Stokłosa z Kłęczan, Grzegorz Róg i Stanisław Cender z Będziemyśla; wreszcie Jan Ciebiera z Dąbrowy pożyczył 3 tysiące koron¹⁾.

Wtedy to — na widok tego zapału — wysłał Komitet w połowie listopada: Stanisława Wołkę i Jana Migalę do cegielni w Tarnowie, w Przecławiu pod Dębicą i w Rzeszowie celem zamówienia i zakupu cegły na kościół. Do końca roku zapłacono w formie zadatku 34 tysiące kor. za 16 wagonów cegły, sprowadzonej w tym czasie. Zaczynano tę akcję, mając wówczas gotówki zaledwie 15 tysięcy k. W grudniu wybrano z kasy sądziszowskiej 9288 kor. Razem była to suma pokaźna i poważna

¹⁾ Archiwum parafialne w Będziemyślu. — Księga funduszu na budowę kościoła.

pozornie, ale mniej wartościowa ze względu na powolny spadek pieniędzy „po-austriackich“...

Za te pieniądze zakupiono 50 tysięcy cegły na razie, zaś w roku następnym prawie trzy razy tyle, tj. 140 tysięcy sztuk w 35 wagonach. Cegłę sprowadzano przeważnie: z Tarnowa koleją, zaś z Przecławia i Przybyszówki (od Holzera) i z samego Rzeszowa wozami, furami. Zapał był wielki, miłość bliźniego tak wzniosła, że okoliczne wioski „na wyścigi“ spieszyły z pomocą, zwoząc cegłę i kamienie. I tak z Przecławia woziły fury z Olchowej, z Sielca i Borku — z wielkim trudem po drodze piaszczystej, zaś z Przybyszówki, z Rzeszowa i ze stacji zwozili cegłę: gospodarze z Będziemyśla i Kłęczan.

Początek najtrudniejszy — mówi polskie przysłowie. Ten początek już był zrobiony, lody niejako przetamane. Czynny Komitet, którego duszą był ks. Blajer i St. Wołek, nie ustawał w pracy i w sposobie szukania funduszków na budowę. Oto za poradą ks. Blajera zwrócono się z gorącą pisemną prośbą do księży-rodaków i do dawniejszych księży wikarych sędziszowskich. Skutek był widoczny. Jeszcze w styczniu 1920 r. nadestali lub złożyli na ręce ks. Blajera znaczne kwoty (od 200 do 500 kor.) — następujący księża: ks. Wojciech Blajer, ks. Jan Baraniewski, ks. Ludwik Bira, ks. Jan Wacławski, ks. Ignacy Łaskawski i ks. Paulin Wilczyński.

Kiedy już zwieziono 32 wagony cegły i ułożono ją koło kościółka, wtedy ks. Blajer zwrócił się z prośbą do sąsiednich księży proboszczów o pozwolenie zbiórki pieniężnej w ich parafiach. Wysłani przez Komitet „kolektanci“ — kwestarze udali się z początkiem marca do wiosek sąsiednich i nie zawiedli się w swych nadziejach...

Pierwsze ofiary na ręce „kolektantów“ złożyły gminy parafii sędziszowskiej: Kawenczyn, Borek Wielki, Boreczek, Sielec, Przedmieście, Sędziszów, Iwierzyce, Wolica Ługowa, Wolica Piaszkowa, Olchowa. Poza parafią przyszły z wydatną pomocą wsie: Trzciana, Dąbrowa, Krzywa, Czarna, Nockowa, Ruda, Kamionka, Cierpisz. Gminy te ofiarowały na razie ok. 18 tysięcy kor. i później nie skąpiąc datków różnych, zwłaszcza rąk chętnych do pracy. Do tego zaliczyć należy owe codzienne kwoty, składane na ręce ks. Blajera lub na ręce Stanisława Wolka przez osoby z parafii, przede wszystkim przez mieszkańców obu wsi¹⁾.

¹⁾ Księga funduszu na budowę kościoła w Będziemyśle.

Oprócz cegły, wapna i kamieni potrzeba do budowy jeszcze drzewa. I o to postarano się w krótkim czasie. W tym celu z końcem lutego pojechali z ramienia Komitetu: Stanisław Wołek i Józef Migąła do Tarnobrzegu, do hr. Z. Tarnowskiego, a w marcu Józef Migąła i Józef Delikat do Krakowa do p. Dembińskiej, właścicielki Witkowic w sprawie uzyskania drzewa na budowę. Na wiadomość o rozpoczęciu pięknego dzieła pospieszyli okoliczni właściciele większych majątków z pomocą, jako to: hr. Zofia Tarnowska, p. Dembińska, p. Doliński, właściciel Mrowli, ofiarując materiał drzewny.

Nie zapomniano też prosić tych z oddali, braci-ziomków na wychodźstwie w Ameryce, którzy tak często zasilali i zasilają dolarami biedną polską ziemię.

W tym więc celu posłano do nich ułożoną i napisaną prośbę tej treści:

Kochani nasi Rodacy!

Dozwolił nam miłosierny Bóg doczekać wolnej i niepodległej Polski. Dziś mimo, że nas dzieli szerokie i dalekie morze i najmniej pięć lat smutnej rozłąki, — czujemy się przecież braćmi swoimi, albowiem łączy nas jedna wiara, jeden język, jedna krew, a do tego wolna Ojczyzna!

Czujemy to dobrze, żeśmy wolni i żeśmy potrafili przeżyć bardzo ciężkie czasy... Bogu Wszechmogącemu niech będą przede wszystkim dzięki i Wam, którzyście nie szczędzili grosza dla ratowania nieszczęśliwszych od was braci...

Z wdzięczności dla Pana Boga i dla Królowej Korony Polskiej -- Marii, pragniemy w naszej wiosce wybudować, zamysłoną już przed wojną, świątynię Bożą pod wezwaniem św. Jacka. Na tak piękne dzieło, mimo najlepszych naszych chęci, nas nie stać.

Dlatego zwracamy się do Waszego zawsze miłosiernego serca, prosząc gorąco: „Dopomóżcie nam, Bracia, ofiarą choć kilku dolarów“!

Wszelkie datki, które prosimy zbierać i za które już z góry dziękujemy, prosimy przysyłać na ręce naszego kochanego Ks. Proboszcza, Pawła Sapeckiego w Sędziszowie.

Komitet w Będziemyślu.

I nie zawiedli się proszący na swych rodakach, którzy umieli odczuć położenie i potrzeby swoich braci. Zawiązał się nawet osobny Komitet w Ameryce, który miał zająć się zbieraniem dolarów i je do „kraju“ odsyłać.

Na widok takich poczynañ obu Komitetów — spełnił Wojciech Lelek daną przed rokiem obietnicę i złożył następujący — Akt darowizny:

„My niżej podpisani wobec Zwierzchności gminnej w Będziemysłu i wobec świadków Komitetu budowy kościoła pod wezwaniem św. Jacka, — ofiarujemy bezpłatnie i bez ciężarów 10 morgów pola, mianowicie leżącego w kierunku północnym od kaplicy, mającego służyć do czasowego utrzymania kapłana, który będzie pracował przy tutejszym kościele. Pole to zobowiązujemy się oddać z chwilą utworzenia samodzielnej parafii do użytku każdego duszpasterza, osiadłego przy tutejszym kościele. Za to zastrzegamy sobie, by co roku za dusze rodziny Lelków, Pistów i rodziny w miesiącach: w marcu i listopadzie odprawiały się Msze św. przy tutejszym kościele.

Działo się w Będziemysłu, dnia 19 lutego 1920 r.

Wojciech i Karolina Lelkowie. — Świadkowie: Stanisław Wołek, Józef Delikat, Grzegorz Róg, Michał Lorenc — wójt, Józef Migala — sekretarz. — Ks. Paweł Sapecki w imieniu kościoła przyjmuje“¹⁾.

Kiedy już takie poczyniono przygotowania na wszystkie strony, kiedy już była cegła i drzewo, wówczas udali się: ks. Blajer, Stanisław Wołek i Józef Migala do inż. Stążkiewicza w Rzeszowie po plany i kosztorys. Inż. Stążkiewicz zgodził się wziąć na swe barki budowę świątyni.

I nadeszła w kwietniu 1920 r. „dziwna i osobliwa chwila“, radosna i smutna zarazem... Kaplicę drewnianą, ulubioną i ochranianą od dawna przez mieszkańców wioski zaczęto rozbierać, zostawiając na polecenie budowniczego kaplicę murowaną, która miała być włączona do nowego kościoła, jako kaplica boczna — ze względu na swą wartość zabytkową w architekturze.

Usunięto zatem kaplicę z drzewa, należało także usunąć i ową starodawną lipę, okalającą konarami cały kościółek. — Z pewnym lękiem, trwogą i z żalem jakimś przyłożono siekiere do korzeni i gałęzi, aby ścinać miłą „staruszkę“ — lipę... Na widok uderzeń sickierami łzy potoczyły się po licach starszych... Pod ciosami silnych mężów runęła lipa, pokrywając swym ciałem i liśćmi ów pagórek. Wśród ludzi, zwłaszcza u starszych powstał cichy płacz i szlochanie. Takie czuli serdeczne przywiązanie, taki jakiś pietyzm objawiał się w tych łzach, ronionych przy burzeniu starej kapliczki i owej starej lipy...

¹⁾ Archiwum parafialne w Będziemysłu.

Pod korzeniami lipy znaleziono kilka ludzkich czaszek i kości, które ze czcią zebrawszy, pogrzebali w ziemi pod kapliczką murowaną, gdzie również były widoczne kości, pogrzebanych tu przed latami ludzi. Wtedy to po uporządkowaniu pagórka, po litanii — odprawionej w kaplicy przez ks. Blajera, zaczęto kopać fundamenty dnia 1 maja. Pierwszą łopatę ziemi wyrzucił ks. Blajer, jako pierwszy „spiritus movens” w tym dziele; za nim poszli wszyscy — i młodzi i starzy — jako te pszczołki pracowite — jeli się łopaty i kielni i zaczęła się miła praca koło fundamentów. Zapał był niezwykle, ożywienie wielkie, jakby jakich skarbów szukano... Naród cieszył się, zwłaszcza ci starzy dziękowali Panu Bogu za łaskę doczekania tej chwili... Ofiary dalej wpływały nie tylko od ludzi starszych, ale nawet od małych szkolnych dzieci, które dobrowolnie i samorządnie na nauce religii w Będziemyślu i Kłęczanach złożyły kilkakrotnie do rąk ks. Blajera niewielką wprowadzić kwotę, ale wiele za siebie mówiącą...

Kiedy założono już fundamenty i kiedy był już mur widoczny, zauważono, że kościół będzie za mały i za wąski. Komitet prosił inżyniera-budowniczego o rozszerzenie fundamentów. Zgodził się, ale burzenie fundamentów i zakładanie nowych pociągnęłoby większe wydatki, więc Komitet postanowił na tym poprzestać, zadowalniając się przedłużeniem jedynie fundamentów od frontu na 2 metry.

Kiedy mury doszły już do wysokości jednego metra mniej więcej, odbyła się wówczas uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego w niedzielę, 20 czerwca 1920 r. Poświęcenia dokonał ks. prałat Sapecki po południu i wypowiedział przy tym rzewne i podniosłe kazanie do ludu, licznie zgromadzonego. W tej osobliwej chwili w niejednym oku pokazała się łza radości i podziękii P. Bogu za błogosławieństwo, — w dowód czego złożyli w tym dniu piękną ofiarę, bo przeszło 8 tysięcy koron.

W jednym rogu muru kościelnego zamurowano w puszcze metalowej — wydrukowane na ten cel pismo pamiątkowe na pergaminie :

W BĘDZIEMYŚLU

Roku Pańskiego tysięcznego dziewięćsetnego dwudziestego od Narodzenia Chrystusa, gdy na stolicy św. Piotra zasiadał BENEDYKT XV, — w drugim roku zmartwychwstałej RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, za Pierwszego Naczelnika Państwa JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, Biskupa Diecezji przemyskiej Dr JÓZEFA

SEBASTIANA PELCZARA, Proboszcza sędziszowskiego Ks. PAWŁA SAPECKIEGO, w miejscu kaplicy, zbudowanej w piętnastym stuleciu, gdzie według podania św. Jacek przy sposobności podróży z Kijowa do Krakowa miał kazać do licznie zgromadzonego ludu i w Będziemyślu nocować, — dnia 20 czerwca poświęcił kamień węgielny pod budowę kościołka Ks. Prałat Paweł Sapecki.

Część murów dawnej kaplicy pozostawiono w budowie.

Koszta budowy, dostawy materiałów i robocizny dostarczyli mieszkańcy Będziemyśla, Kłęczan i sąsiedzi z dobrowolnej ofiarności za staraniem Komitetu, w skład którego wchodził: Ks. Paweł Sapecki, Ks. Wojciech Błajer wikary, Michał Lorenc — wójt Będziemyśla, Tomasz Bocheński — wójt Kłęczan, gospodarze: Wojciech Lelek, Andrzej Lelek, Stanisław Wolek, Józef Delikat, Józef Migala, Jan Migala, Tomasz Łoboda, Cyprian Płocicki, Jan Darlak i gospodyni Karolina Lelek.

Budowę kierował upoważniony budowniczy Franciszek Stążkiewicz, robotę wykonywali Józef Łaszewski i Franciszek Adamski, majstrowie murarscy z Góry Ropczyckiej.

Niechaj ta Świątynia służy chwale Bożej, pożytkowi pokoleniom i utrwaleniu w pędzie drogiej Ojczyzny na wieki!

W pięknej tej uroczystości wzięli udział oprócz ks. prałata Sapeckiego, ks. W. Błajer, ks. Jan Zima katecheta, o. Aleksander Chmura, gwardian OO. Kapucynów z Sędziszowa i inżynier Fr. Stążkiewicz. Nie mogli być z powodu przeszkód księża rodacy: o. Paulin Wilczyński i ks. Jan Wacławski. Nie byli wprawdzie ciałem, byli jednak duszą i myślą w ukochanej wiosce rodzinnej. Brakło też w tym dniu ks. Antoniego Idzika, którego po krótkiej chorobie powołał Bóg do siebie — 29 marca 1920 r.

Po poświęceniu kamienia węgielnego praca koło budowy świątyni rażniej postępowała, muru coraz więcej przybywało, a równocześnie wpływały nowe ofiary od ludzi. I tak: Komitet amerykański nadesłał w lipcu 55 tysięcy marek pol., Twardowski z Kłęczan 39 dolarów, Roman Drozd 5 dolarów, Antoni Bury z Ameryki przysłał 13 tys. marek. Oprócz tego nadesłali pewne kwoty (od 500 1000 marek) księża: ks. Franciszek Kułak, ks. Józef Wolski, o. Marceł Surman — kapucyn, o. Korneli Bassara — gwardian z Dukli, Michał Wilczyński — inspektor celny z Warszawy, Jan Płocicki — st. przodownik Pol. Państw. z Krosna¹⁾.

¹⁾ Archiwum parafii Będziemyśl. — Księga funduszu budowy kościoła.

Gminy z dalszych stron też pamiętały o św. Jacusiu, a były to: Świlcza, Bratkowice, Nockowa, Wiercany, Wiśniowa, Bystrzyca, a przede wszystkim gminy sędziszowskie i „sąsiadka” Dąbrowa najchętniej składały ofiary, nie licząc obu wsi Będziemyśla i Kłęczan, które najwięcej złożyły ofiar w formie „datków od podatków” — prawie co inieściąc pobieranych od chętnych mieszkańców obu wiosek.

Z tych pieniędzy musiał imieniem Komitetu Stanisław Wołek wypłacać wszelkie roboty stolarskie, kowalskie, blacharskie, murarskie i inne. Roboty stolarskie: okna i drzwi dla nowej świątyni wykonał Franciszek Przybylski z Sędziszowa, prace kowalskie sporządził Kajetan Jakubowski z Będziemyśla, ślusarskie Błażej Pasternak z Sędziszowa, dach i rusztowanie robił Koryl z Rzeszowa, ambonę i schody Paweł Binkowski z Będziemyśla.

Dachówkę na pokrycie kościoła sprowadzono furami z Dobrzechowa, posadzkę zaś zamówiono w Zgłobniu, gdzie wiele jej zostało przy budowie tańszego kościoła. Deski i łaty na dach kościelny pobrano w tartakach parowych w Czarnej i Kolbuszowej.

Budowa szybko postępowała tak, że na czas odpustu w sierpniu mury dosięgły już swej należnej wysokości. Odpust był wtedy niezwykły, bo naród ciekawy, jak tam wygląda „św. Jacuś”, — podążył z dalekich stron i okolic, by zobaczyć stawianą -- o dziwo! — w czasie wojny świątynię, a zarazem podziękować Panu Bogu i Królowej Korony Polskiej, Maryi za opiekę nad krajem, za ów „Cud nad Wisłą”, -- za odparcie bolszewików od bram Warszawy...

Było więc za co dzięki składać P. Bogu i Patronowi wioski, św. Jackowi. Toteż tak podczas uroczystej sumy odpustowej, celebrowanej przez o. Łucjana Wołka, dominikanina, jak również w czasie wotywy, odprawionej przez o. Maurycego Majkę i na prymarii, którą miał ks. Jan Wacławski, był prawdziwie religijny nastrój i skupienie u ludu polskiego, spotęgowane rzewnym i podniosłym kazaniem, wypowiedzianym przez ks. W. Blajera. Ofiar i tym razem naród nie żałował.

Podczas zniw praca koło budowy musiała zwolnieć w tempie. Za to później, po zniwach młodzi „aż się rwali” do wszelkich robót. Wielu młodzieńców i dziewcząt z całej parafii sędziszowskiej zgłaszało się do gaszenia wapna i do noszenia cegieł. Czasem tak wielu stawiało się chętnych do pracy, że przewodniczący Komitetu, Stanisław Wołek był w niemałym kłopotcie, co tu z nimi

zrobić? Chcąc nie chcąc, musiał im podziękować za dobre chęci i odesłać do domu...

Przy takim zapale i takich objawach czynnej miłości bliźniego, nakryto kościół dachem przed zimą, zostawiając pracę nad sklepieniem na rok następny. Z tego to czasu pochodzą fotografie kartkowe, przedstawiające kościół w fazie budowy dachu. Fotografie te w ilości kilku tysięcy sprzedano na cele budowy kościoła.

Rok następny — 1921 był punktem kulminacyjnym w tym zbożnym dziele. Ofiary często-gęsto wpływały do rąk Stanisława Wołka i Józefa Migaty. Obaj wpisywali oddzielnie do swych ksiąg ofiary i wydatki, mając ciągle ewidencję dochodów i rozchodów. Z końcem roku robili zamknięcie rachunków w obecności całego Komitetu.

Na rachunek ofiar z tego roku zapisać trzeba pięknymi głoskami całą ofiarę ks. Blajera z kołedy zebranej w Będziemyślu i Kłęczanach, oprócz zwykłych ofiar, jakie z jego kieszeni lub za jego pośrednictwem wpływały do kasy Komitetu. Niestrudzony ten kapłan, oddany całą duszą budowie, chodził często pieszo z Sędziszowa do Będziemyśla, aby swe oczy nacieszyć widokiem postępującej pracy, by mile pogwarzyć z ludźmi, przynosząc przy tej sposobności dolary albo mareczki. A dając je St. Wolkowi mówił: „Macie tu, Stanisławie, małą sumkę“! — A były tam nie małe sumki... Oto Komitet amerykański — za pośrednictwem Ruckiego i Skwiruta — nadesłał w dalszym ciągu ofiarę w kwocie 100 dolarów, ówczesny premier Rady Ministrów Witos przysłał 20 tysięcy marek, — kierownik szkoły w Będziemyślu p. Dutkiewicz urządzał przedstawienia na ten cel, w Kłęczanach loteria fantowa też coś przyniosła, nauczycielka z Olchowej — p. Zielińska dorzuciła pewną kwotę, księża rodacy: o. Paulin Wilczyński, ks. Jan Wolek-Wacławski, ks. Franciszek Kułak ponownie przysłali ofiary, Twardowski z Ameryki dał 10 dolarów. Maturzyści i studenci z Będziemyśla urządzili podczas wakacyj dwa piękne przedstawienia, przeznaczając cały dochód na budowę.

Ważną pozycję zajmowały różne pożyczki, zaciągnięte od życzliwych osób. Jeszcze w r. 1920 pożyczyli w markach — od 10 do 20 tysięcy: Wojciech Lelek, Sebastian Stręk, Fabian Duda, Walenty Wilczyński — st. przodownik P. P. i Jan Bochnak. W r. 1921 pożyczyli większe kwoty: Andrzej Pałęcki, Marcelli Malisiewicz, Jakub Kołek i inni; Andrzejowa Majkova ze Sielca pożyczyła 40 dolarów. Godne uwagi jest to, że później darowali po-

życzki św. Jackowi: Walenty Wilczyński i Andrzejowa Majkowa, zaś z Porąb Bratkowickich pewna dziewczyna ofiarowała 20 dolarów. Niech Im za to ofiarne serce P. Bóg stokrotnie zapłaci!

W miarę funduszków praca posuwała się stopniowo naprzód. — Dano sklepienie kościelne, posadzkę, ambonę, otynkowano mury wewnątrz, sprawiono lichtarze mosiężne do wielkiego ołtarza, prowizorycznie urządzonego, nakryto wieżyczkę blachą i dano krzyż na niej. Oprócz kaplicy św. Jacka, urządzono w przeciwległej ścianie kaplicę, dając do ołtarza prowizorycznego stary obraz: Biczowanie P. Jezusa. Zrobiono chór drewniany, wyrównano ziemię koło kościoła i w ten mniej więcej sposób był kościół nowy na wykończeniu...

Wówczas to Karolina Lelkowa, wdowa po śp. Wojciechu, — widząc wielką gorliwość mieszkańców i gorące nabożeństwo do św. Jacka, Patrona wioski, ofiarowała 10 morgów pola dla przyszłej samoistnej parafii — ekspozytury.

Kościół św. Jacka — chwała P. Bogu — już stanął i czekał teraz tylko na poświęcenie. Wtedy to upoważnił Ks. Dr. Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski — pismem z dnia 2 sierpnia 1921 r. ks. P. Sapeckiego, proboszcza w Sędziszowie do poświęcenia kościoła, jak również i dzwonu-sygnaturki nowej o wadze 20 kg. — ufundowanej przez Karolinę Lelkową.

Tej pięknej i podniosłej uroczystości poświęcenia kościoła dokonał ks. P. Sapecki w asyście ks. Wojciecha Blajera, ks. Jana Zimy, OO. Kapucynów z Sędziszowa, jakoteż księży rodaków: o. Paulina Wilczyńskiego, ks. Jana Wacławskiego i licznie zgromadzonych wiernych tak z parafii sędziszowskiej, jak i z okolicy, — dnia 7 sierpnia 1921 r.

Pierwszą sumę z wystawieniem N. Sakramentu — odprawił ks. Paulin Wilczyński, zaś kazanie, owiane wielkim uczuciem wiary i miłości wygłosił ks. W. Blajer, wyciskając u wielu łzy w oczach, łzy radości i wdzięczności P. Bogu i św. Jackowi za dzieło dokonane.

Po uroczystej sumie odbył się potem obiad i przyjęcie wszystkich gości w domu St. Wołka — wśród bardzo miłego nastroju... W obiedzie wzięli udział wszyscy księża, inż. Stażkiewicz, członkowie Komitetu, majstrowie murarscy, kołatorka K. Lelkowa, Andrzej Lelek, maturzyści miejscowi: Cender, Skóra, A. Wołek, J. Wołek i nauczyciel Ignacy Hulek.

Trudno dziś opisać, jak miła była ta chwila, tak dla domu Wołków i tam uczulających, jak i dla sąsiadów, którzy może

po raz pierwszy widzieli na wsi u rolnika tyle gości i słyszeli piękne śpiewy akademików, kończące się okrzykiem: „Niech żyją nam!“... Toteż ks. Blajer w toaście podniósł między innymi i to, że wybudowanie kościoła przede wszystkim Bogu należy zawdzięczać, bo zabierając się do takiego dzieła, nikt nie wierzył w Będziemyślu, ani nawet sam Komitet, że tak łatwo i szybko i składnie pójdzie... Stanisław Wołek — mówił ks. Blajer — włożył w budowę kościoła całą swą energię i starał się o wszystko więcej, niż o swoje gospodarstwo i zdrowie. Ot — czasem przy zwózce drzewa lub cegły — fur mniej się zjawiało, wtedy St. Wołek nie zważał na to, że nie na niego kolej, ale brał konie i jechał po raz trzeci lub czwarty w tygodniu... Zasłużył się wielce w Klęczanach Józef Delikat, albowiem zawsze był czynny, chętny i agitował w swej gminie. Będziemyślanie i Klęczanie z zapalem szli do wszelkich robót i skwapliwie łożyli „datki i podatki“ na budowę...

Po poświęceniu kościoła, przy dalszym napływie ofiar i „datków do podatków“ z obu wsi, czekano tęskliwie na odpust, spodziewając się w tym dniu zebrać od ludzi moc mareczek papierowych — tak w czasie nabożeństwa, jak i na festynie.

I nie zawiedli się, bo podczas nabożeństw zebrano kwotę wcale pokaźną, równającą się dziś ok. 200 zł, — nie licząc ofiary od pewnej osoby z Dąbrowy: sto koron srebrnych na kielich. Z festynu zaś „na czysto“ było ok. 250 zł dzisiejszych.

Odpust był niezwykle. Jeszcze nigdy Będziemyśl nie widział tyle narodu i tylu księży. Byli więc: o. Paulin Wilczyński sumista, ks. Blajer kaznodzieja, ks. Micał (wotywa), a nadto ks. Stachurski ze Trzciany, OO. Kapucyni ze Sędziszowa, ks. Starzec z Czarnej ze swym wikarym, ks. Zima i ks. Wacławski.

Po raz pierwszy było na odpuscie wiele osób u spowiedzi i Komunii św. tym bardziej, że nowy kościół otrzymał w darze od sióstr różańcowych z Sielca nowy kielich, a nieco później od sióstr trzeciego zakonu z Olchowej puszkę na komunikanty. Były też dla wygody penitentów dwa konfesjonały pręciane, zrobione przez gospodarza z Nockowej.

Na wykończeniach i mniejszych robotach upływały dni szare... Nastąpiła zima, nadeszły upragnione święta Bożego Narodzenia, celebrowane przez ks. Wacławskiego, który odprawił pierwszą pasterkę w nowym kościele przy wielkiej ilości ludu, nawet z dalszych wiosek.

W styczniu r. 1922 kupiono stajnie dworskie hr. Tarnow-

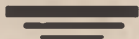
skiego w Borku W. na budowę plebanii za 227 tysięcy marek pol. — na dzisiejsze ok. 500 zł.

Z wiosną zaczęto stawiać plebanie wedle planu ks. Blajera, który i tym razem kołędę z obu wiosek przeznaczył na ten cel. Nadto Komitet sprzedawał zboże, zebrane z pola plebańskiego na cele budowy. Równocześnie urządzono ponowne składki po sąsiednich i dalszych gminach powiatu ropczyckiego i rzeszowskiego, od czasu do czasu dolary nadchodziły z Ameryki: od Komitetu 43 dolary, Kołodziej Zofia 5 dolarów.

Jakkolwiek jeszcze Ks. Biskup nie przeznaczył stałego księdza do nowego kościoła, to jednak mieszkańcy obu wsi mieli już teraz wielką wygodę z wystawienia świątyni Pańskiej. Oto w marcu odbyła się spowiedź wielkanocna przy pomocy trzech księży z Sędziszowa. Co pewien czas przyjeżdżał ze Mszą św. ks. Blajer. W czasie świąt i podczas wakacyj odprawiał nabożeństwa dla ludu ks. Wolek-Wacławski.

W jesieni r. 1922 roboty koło plebanii posunęły się naprzód. Dokupiono jeszcze trochę cegły, wystawiono stajnie plebańskie, zaś z wiosną r. 1923 wybudowano stodołę i kupiono 30 betonów na studnię, którą mieli kopać z chwilą przybycia proboszcza do nowej parafii.

Tak więc, przy pomocy Bożej dokonano w krótkim czasie bardzo wiele, bo prawie w trzech latach wybudowano kościół i plebanie dzięki dobrowolnej ofiarności ludu, poświęcenia się jednostek. Toteż nad drzwiami kościelnymi powinno być napisane złotymi głoskami: „Z darów Twoich, o Panie, złożyliśmy Ci ofiary“...



XII. Utworzenie parafii

Tak więc stanęła świątynia Pańska w Będziemyślu, mająca pewne braki i przeoczenia, ale stanęła w krótkim czasie. Mieszkańcy obu gmin uczynili wszystko, co leżało w granicach ich możliwości, zbożne dzieło prowadzili w nadziei, że powstanie samoistna parafia.



Fot. ks. A. Pacocha
BĘDZIEMYŚL — KOŚCIÓŁ PARAFIALNY

Ks. prałat Sapecki z Sędziszowa, proszony przez Stanisława Wołkę imieniem Komitetu o pomoc moralną, przyrzekł poprzeć życzenia ludności miejscowej u władz kościelnych i z beneficjum sędziszowskiego obiecał wydzielić odpowiednią część pola ornego na rzecz nowej parafii...

Nareszcie po tylu trudach i ofiarach marzenia i sny mieszkańców spełniły się. Kuria Biskupia w Przemyśle pismem z dnia 31 marca 1923 r. utworzyła nową parafię. Oto dosłowny tekst tego aktu erekcyjnego.

Do Wielbnego Ks. Jana Zimy, Katechety Szkoły
Powszechnej w Sędziszowie.

Gminy Będziemyśl i Klęczany, dziesięć km od kościoła parafialnego w Sędziszowie oddalone, przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli wybudowały w Będziemyślu kościół murowany, pomieszkanie dla księdza i budynki gospodarskie. Kościół ten, zaopatrzone w potrzebne aparaty liturgiczne, Przew. Ks. Paweł Sapecki, dziekan głogowski i proboszcz w Sędziszowie, kanonik honorowy kapituły Loretanńskiej i Przemyskiej, poświęcił dnia 7 sierpnia 1921 r.

Wojciech i Katarzyna Lelkowie, oprócz znacznych ofiar na budowę kościoła, darowali dziesięć morgów pola, z czego pół morga na cmentarz dla grzebania umarłych, a resztę pod budowę kościoła, budynków i utrzymanie księdza.

Rady gminne Będziemyśla i Klęczan na mocy uchwały z dnia 13-go marca 1923 r. zobowiązały się zabezpieczyć utrzymanie księdza i służby kościelnej, budynki asekurować, ogrodzić i w dobrym stanie utrzymywać.

Aby zaś potrzeby duchowne mieszkańców tych gmin łatwiej i lepiej mogły być zaspokajane, wniesiona została za zgodą i pośrednictwem Przew. Ks. Dziekana P. Sapeckiego prośba o wyłączenie tych gmin ze związku parafii w Sędziszowie i utworzenie z nich samoistnej parafii — ekspozytury przy kościele w Będziemyślu wzniesionym pod wezwaniem św. Jacka Odrowąża na miejscu, gdzie stała kapliczka zbudowana w 1679 r.¹⁾ pod wezwaniem św. Jacka, który według miejscowej tradycji, wracając z misji w Kijowie, w tym właśnie miejscu miał odpoczywać.

Z uwagi na przeszło dziesięciokilometrową od kościoła parafialnego odległość, która zwłaszcza w porze słotnej i zimowej bardzo utrudnia osobom słabowitym, dzieciom i starcom przybycie na nabożeństwo do kościoła w Sędziszowie, a przecięcie drogi głównej do Sędziszowa w trzech miejscach przez tor kolei żelaznej, naraża przechodniów na niebezpieczeństwo utraty życia, — i na mocy władzy z prawa kościelnego (Kanon 1427 i nast.) —

¹⁾ Datę tę zauważoną pod tynkiem starej kaplicy, podał autor ks. Sapeckiemu, który na tej relacji polegając, wyciągnął mylny wniosek, jakoby kaplicę wybudowano w tym roku.

Nam przysługującej, postanowiliśmy ku większej chwale Bożej i pożytkowi duchownemu mieszkańców gminy Będziemyśl i Kłęczany wyłączyć ze związku parafii w Sędziszowie i utworzyć z nich tymczasową (zanim zatwierdzenie ze strony Rządu nastąpi) — samoistną parafię z dniem 1 maja 1923 r. przy kościele w Będziemyślu, a czynności duszpasterza ekspozyta powierzyć Ks. Janowi Zimie, katechecie przy szkole powszechnej w Sędziszowie, określając jego prawa i obowiązki jak następuje.

Od daty powyższej przysługuje każdoczesnemu ekspozytowi całkowita i wyłączna jurysdykcja duszpasterska, oraz prawo asystowania przy zawieraniu związków małżeńskich względem rzymsko-katolickich mieszkańców w Będziemyślu i Kłęczanach. Przew. Ks. Proboszcz w Sędziszowie wyda Wielebnemu Ks. Ekspozytowi ze swego archiwum parafialnego za pisemnym poświadczeniem odbioru wszystkie — począwszy od najdawniejszych — księgi metrykalne, dokumenty i akta, dotyczące gmin Będziemyśla i Kłęczan. O ileby zaś nie było dla tych osobnych ksiąg metrykalnych, lecz wszystkie akty chrztów, zapowiedzi, ślubów i śmierci były w księdze wspólnej parafialnej wpisywane i nie dały się wydzielić, Wiel. Ks. Ekspozyt winien sporządzić sobie odpis metryk dla własnego urzędowego użytku.

Odtąd Wiel. Ks. Ekspozyt będzie prowadził własną kancelarię parafialną, używając pieczęci urzędowej z napisem: „Sigillum Officii parochialis in Będziemyśl”.

Oprócz wyżej wymienionych ksiąg metrykalnych będzie Wiel. Ks. Ekspozyt prowadził osobną księgę zapowiedzi i protokołów przedślubnych, księgę bierzmowanych, status animarum, księgę zaopatrzonych Św. Sakramentami, księgi bractw istniejących i inne księgi urzędowe w myśl obowiązujących przepisów prawa kościelnego i cywilnego i przechowywać je w osobnej na ten cel przeznaczonej szafie.

Wyłącznym prawem i obowiązkiem Ks. Ekspozyta będzie we wszystkich sprawach parafii gmin Będziemyśla i Kłęczan prowadzić korespondencję z władzami duchownymi i świeckimi, oraz wydawać wedle obowiązujących przepisów tymże władzom i stronom proszącym wszelkie odpisy, wyciągi, wykazy i sprawozdania urzędowe.

Jako samoistny duszpasterz ma Ks. Ekspozyt niepodzielne prawo do wszystkich opłat stęły, dochodów i ofiar, jakie z prawa ogólnego lub miejscowego zwyczaju duszpasterzowi przysługują, tudzież z gruntu darowanego przez Wojciecha i Katarzynę Lelków.

Ma też Ks. Ekspozyt obowiązek postarać się, o ile dotąd tego nie uczyniono, aby darczyńcy: Wojciech i Katarzyna Lelkowie wystawili notarialny akt darowizny tego gruntu i aby te parcele, na których stoi kościół, które są przeznaczone na cmentarz do grzebania umarłych, zostały zainstalowane jako majątek kościoła, a inne parcele jako majątek rzymsko-katolickiej ekspozytury — parafii przy kościele w Będziemysłu.

Pismo niniejsze aż do słów: Katechecie przy szkole powszechnej w Sędziszowie, należy w najbliższym czasie odczytać z ambony w Będziemysłu i Sędziszowie i parafianom oznajmić, że im wszystkim, a nade wszystko, wszystkim dobrodziejom nowego kościoła, osobliwie zaś Wojciechowi i Katarzynie Lelkom udzielamy Naszego Arcypasterskiego błogosławieństwa, jako za-datek jak najobfitszych łask i darów Bożych i wyrażamy serdeczne podziękowanie za poniesione trudy i ofiary, a zarazem zachęcamy do dalszej ochotnej ofiarności dla Domu Bożego i zapewnienia duszpasterzowi przyzwoitego — według jego stanu utrzymania.

Pismo niniejsze należy starannie przechowywać w archiwum parafii w Będziemysłu w oryginale, odpis zaś jego przesyłamy do Urzędu parafialnego w Sędziszowie celem odczytania z ambony i przechowania w tamtejszym archiwum parafialnym.

Józef Sebastian Pelczar, Biskup przemyski¹⁾.

*

W dniu 1 maja 1923 r. przybył do nowo utworzonej parafii pierwszy proboszcz-ekspozyt ks. Jan Zima, serdecznie, owacyjnie witany przez młodzież szkolną i wiernych z całej parafii, która w tym dniu odświętny przybrała wygląd. W asyście księży: ks. Granickiego, OO. Kapucynów i ks. Wołka-Wacławskiego wprowadzony do kościoła, odprawił uroczystą Mszę św.

Pierwszy ten proboszcz-ekspozyt — pomimo braku zdrowia i choroby nerwowej wziął się skrzętnie do pracy, by powoli a stale upiększać nowy kościół. Z kościoła macierzystego w Sędziszowie przywiózł kilka ornatów, jak czarny, biały, czerwony, zakupił dwa mszały: zwykły i żałobny. Karolina Lelkowa sprawiła jedwabną czarną kapę, zaś Apolonia Bykowa z Kłęczan monstrancję za 25 dolarów. Ponadto sprawiono 2 chorągwie: jedną kolejarze będziemyscy, drugą siostry różańcowe. W darze otrzymał kościół: welon biały i 4 stuły, w tym 2 piękne, wyszywane i haftowane...

¹⁾ Archiwum parafialne w Będziemysłu.

Chorowity ks. Jan Zima zrezygnował z probostwa 15 lipca r. 1923, a na jego miejsce przyszedł ks. Jan Feliks, były administrator w Mrowli, energiczny i wielce zapobiegliwy kapłan. W porze letniej poświęcił 2 chorągwie, sprawione przez Józefa Lelka i przez „pątników” będzimyskich, idących na odpust do Łeżajskiego, dalej 3 kapy: zieloną, białą i fioletową — ze składek i ofiar parafian. Karolina Lelkowa sprawiła dwie ławki przy wielkim ołtarzu, a Józef Lelek krzyż procesjonalny. Nadto w tym samym roku postarał się ks. Feliks o nowe ornaty: czarny haftowany, fioletowy, zielony, czerwony, baldachim, umbrakulum do N. Sakramentu, chrzcielnicę dębową z kociołkiem miedzianym, naczynka na oleje św., szafkę na monstrancję, kłęcznik w zakrystii (roboty Józefa Płocickiego) i kszesło - fotel przy ołtarzu. Oprócz tego wybudowano na cmentarzu kostnicę, sprawiono 2 ławki, rynny do kościoła, parkan przy plebanii, szafkę na bieliznę kościelną w zakrystii, paschał, figurę P. Jezusa do grobu, balaski, obrazy stacji drogi krzyżowej, katafalk z trumną, alby, kołnierzyki dla chłopców-ministrantów.

W r. 1924 na dzwonnicy, wybudowanej kosztem 1254 milionów marek pol. zawisły dwa dzwony, sprowadzone z Warszawy, rewindykowane po Moskalach. Przy uroczystym poświęceniu 6 lipca 1924 r. dano im imiona: Jan i Jacek.

Rok 1925 przyniósł wielką zmianę w życiu parafialnym, bo — bullą papieską: „Vixdum Poloniae Unitas” — wyłączono parafię Sędziszów i ekspozyturę Będziemyśl z diecezji przemyskiej, a przyłączono do diecezji tarnowskiej¹⁾. — Nawiasowo trzeba zaznaczyć, że parafia Sędziszów wraz z całym dekanatem głogowskim, należała do diecezji przemyskiej dopiero od 1786 r. Przedtem — za czasów Polski niepodległej — należał dekanat głogowski do diecezji krakowskiej²⁾.

W r. 1926 wzbogacił się znacznie kościół, bo drogą składek i ofiar otrzymał w miejsce prowizorycznego — wielki ołtarz w stylu gotyckim, dzieło Wojtowicza w Przemyślanach za 5,200 zł. Dwa obrazy do tego ołtarza wymalował Monastyrski ze Lwowa za 600 zł. Pierwszy obraz przedstawia Matkę Boską — Królową niebios, drugi (zasuwany) św. Józefa, który prowadzi za rączkę Dziecię Jezus. Figury zaś boczne gł. ołtarza przedstawiają: św. Jadwigę i św. Kazimierza. Poświęcenia tego ołtarza dokonano w dzień odpustu parafialnego i zebrano wtedy kwotę

¹⁾ Kronika Diecezji Przemyskiej r. 1925, str. 141.

²⁾ Ks. Władysław Sarna: Biskupi przemyscy ob. 14c. II, 513.

550 zł, składka zaś w kościele dała kwotę 330 zł, a festyn na ten cel urządzony, mimo niepogody przyniósł 420 zł dochodu¹⁾.



Fot. Franciszek Migala
GŁÓWNY OLTARZ W KOŚCIELE PARAFIALNYM

Spośród innych ofiar i darów — pięknymi głoskami zapisać należy dar: Wojciecha Kawalca z Dąbrowy, który sprawił śliczny mszał za 280 zł, zaś Janina Trojanówna z Miejsca Piastowego namalowała obraz św. Teresy, który wraz z ramami podarowała dla kościoła, a na ambonę obrus, własnej roboty.

W r. 1925 odstąpiło probostwo w Sędziszowie na rzecz probostwa w Będziemyślu 10 morgów gruntu. Dostowny tekst tego dokumentu jest następujący:

¹⁾ Archiwum parafii Będziemyśl. — Rachunki kościelne.

Deklaracja —

mocą której w imieniu własnym, jako proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Sędziszowie i w imieniu moich następców parafii sędziszowskiej odstępuję z gruntów probostwa w Sędziszowie 10 morgów we trzech odrębnych kawałkach, położonych w gminie Sędziszów i w gminie Przedmieście — na własność nowo-ustanowionego probostwa II klasy w Będziemyślu — a użytkowanie bez ograniczenia i zarządzanie tą własnością należy do każdorazowego ks. proboszcza, który wszelkie ciężary obowiązany będzie ponosić od chwili oddania w posiadanie księdzu proboszczowi.

Sędziszów, dnia 26 września 1925 r.

Ks. Paweł Sapecki, proboszcz parafii sędziszowskiej¹⁾.

Takimi i innymi ozdobiona sprzętami i przyborami liturgicznymi, zwiększona 10 morgami pola — nowa ekspozytura została przemianowana w r. 1927 — aktem Kurii Biskupiej w Tarnowie — na parafię samoistną.

„Leon Wałęga, Doktor św. Teologii z Bożego miłosierdzia i św. Stolicy Apostolskiej łaski, Biskup tarnowski — na wieczną rzeczy pamiątkę!

W obrębie rzymsko-katolickiej parafii w Sędziszowie, mieszkańcy gminy: Będziemyśla i Klęczan, ze względu na zbyt wielką odległość od kościoła parafialnego, — wybudowali u siebie kościół pod wezwaniem św. Jacka, postawili budynki plebańskie, postarali się o grunt pod cmentarz parafialny i prosili o osobnego kapłana, któryby spełniał u nich obowiązki duszpasterskie.

Prośbie ich stało się zadość i od r. 1923 — kościół w Będziemyślu miał duszpasterza, mieszkającego przy tymże kościele i pełniącego niezależnie od proboszcza kościoła macierzystego w Sędziszowie obowiązki duszpasterskie w Będziemyślu i w gminach do nowego kościoła dotłączonych.

W ten sposób powstał nowy okręg kościelny w Będziemyślu.

Ten stan rzeczy przetrwał dotąd i ustalił się. Ilość dusz na samoistną parafię okazała się wystarczająca, a duszpasterz mieszkający przy kościele filialnym miał dostateczne utrzymanie z dochodów gruntów na ten cel zakupionych czy ofiarowanych, następnie z dochodów za czynności duszpasterskie i z dotacji asygnowanej przez Rząd, obowiązki zaś duszpasterskie spełniał niezależnie od proboszcza kościoła macierzystego.

¹⁾ Dokument darowizny, zatwierdzony przez Kurie Biskupią w Tarnowie 31 grudnia 1925 r. znajduje się w archiwum parafii Będziemyśl.

Ponieważ w ten sposób nowy okręg kościelny w Będziemyślu wytworzył i przybrał charakter samoistnej parafii, postanowiliśmy kościół filialny w Będziemyślu przemienić na samoistną parafię.

Po wysłuchaniu więc zdania Naszej kapituły katedralnej — My Leon Wałęga, Biskup tarnowski — tworzymy i erygujemy niniejszym aktem z istniejącego dotychczas okręgu kościoła filialnego w Będziemyślu samoistną parafię — z proboszczem usuwalnym (paroeciam amovibilem) — i postanawiamy co następuje:

I. Parafia w Będziemyślu rozciąga się na terytorium gmin: Będziemyśl i Klęczany. Stała siedziba proboszcza jest w Będziemyślu.

II. Utworzona samoistna parafia posiada majątek kościelny i beneficjalny, opisany w księdze inwentarza i według stanu w dniu niniejszego aktu erekcyjnego faktycznie istniejącego.

III. Kościół i beneficjum w Będziemyślu nie podlega prawu patronatu.

IV. Każdoczesny proboszcz rzymsko-katolickiej parafii w Będziemyślu jest proboszczem usuwalnym (parochus amovibilis) i ciężą na nim obowiązki, jakie kodeks prawa kanonicznego i prawo diecezjalne nakłada na proboszczów.

W dowód czego niniejszy dokument wydajemy i Naszym podpisem przy wyciśnięciu pieczęci stwierdzamy.

Dan w Tarnowie, 27 lipca 1927 r.

Leon — Biskup¹⁾.

Rok 1927 przyniósł młodej parafii wielki cios, bo 18 października zmarł pierwszy tej parafii proboszcz, śp. ks. Jan Feliks, który wielkie położył zasługi dla młodej swej owczarni.

Osieroconą parafią administrował przez kilka tygodni o. Mateusz Schindler z Zakonu OO. Kapucynów w Sędziszowie.

W listopadzie 1927 r. przybył nowy proboszcz: ks. Józef Szulakiewicz. Z powodu braku zdrowia ograniczył się jedynie do pracy w kościele i w szkole, spełniając tu sumiennie swe obowiązki kapłańskie. Do pracy społecznej nie miał sił, ani zdrowia. Za jego pasterzowania otrzymał kościół parafialny konfesjonał, pięknie wykonany w szkole koszykarskiej w Rudniku n. S. — (dar ks. J. Wołka-Wacławskiego), osiem lichtarzy metalowych, a dla prowizorycznego ołtarza — obraz N. Serca Pana Jezusa, namalowany przez artystę-malarza, Władysława Lisowskiego z Sa-

¹⁾ Archiwum parafialne w Będziemyślu. Dokument oryginalny l. 3866.

noka. Obraz ten z pięknymi ramami ufundował w r. 1932 ks. Antoni Wołek za 150 zł.

Po 5½-roczej cichej pracy opuścił ks. Szulakiewicz parafię Będziemyśl, przechodząc dla ratowania zdrowia — na emeryturę w marcu 1933 r.

Po nim — 1 kwietnia 1933 r. objął obowiązki proboszcza w Będziemyślu ks. Adolf Pacocha. Energiczny, pełen zapału i ducha apostołskiego młody kapłan, zabrał się do pracy duszpasterskiej i w ciągu 3 lat dokonał bardzo wiele na niwie religijno-kościelnej i społecznej.

Kościół parafialny za jego pasterzowania postępuje poważnym krokiem ku zdobyciu koniecznych aparatów, paramentów i innych sprzętów liturgicznych. Od czasu do czasu ofiarodawcy składają dary dla kościoła. I tak: ks. dziekan Franciszek Kułak darował kielich, księża ziemkowie: ks. J. Wołek-Wacławski i ks. Antoni Wołek swoim kosztem pozłocili dwa kielichy i ofiarowali piękny, w stylu gotyckim pacyfikał-relikwiarz dla relikwii św. Jacka, darowanych przez o. Łucjana Wołka, przeora OO. Dominikanów.

Drogą składek parafialnych ufundował ks. proboszcz piękny konfesjonał w stylu gotyckim — za kwotę 270 zł, wyposażył wszystkie ołtarze w nowe, piękne sztuczne świece ołtarzowe za 240 zł. Kosztem pań nauczycielek z parafii sprawiono tuwalnię (welon) i nakrycie na ambonę w kolorze czerwonym. Drogą składek ufundowano 6 pięknych i dużych lichtarzy mosiężnych do prowizorycznego ołtarza N. Serca P. Jezusa. PP. Birkowscy z Kłęczan sprawili patenę do komunikowania, bracia i siostry III zakonu z Będziemyśla i Kłęczan zakupili kustodię.

Julia Wołkowa z Będziemyśla ufundowała dla kościoła ornat zielony za 85 zł. — Doktorowa Wanda Wołkowa z Pomorza ofiarowała dwa obrusy, ozdobione koronkami: do gł. ołtarza i bocznego. Ostatnimi czasy sprawiono dzwonki przy drzwiach zakrystii (100 zł) i wspaniałą lampę wieczną złotoną za 200 zł, do czego w dużej mierze przyczyniły się panie nauczycielki z Kłęczan: Maria Jakubkówna i Katarzyna Jakubkówna. Kościół zyskał również dwa ładne dywany na stopnie ołtarzy i piękną brązową kropielnicę z krzyżem (dar ks. Pacochy). Zakrystia otrzymała za 80 zł piękną i praktyczną kredencję, w której mają przechowanie wszystkie paramenty liturgiczne. W końcu zakupił ks. proboszcz fisharmonię dla kościoła.

Hojnymi okazały się parafianki, które wyjechały na pracę poza parafię. I tak: Maria Nowakówna i Florentyna Róg, przeby-

wające we Lwowie sprawiły bogato haftowaną złotem sukienkę na puszkę, zaś Maria Malisiewicz z Krakowa sprawiła piękne nakrycie na ambonę w zielonym kolorze, z haftowanym napisem.

W r. 1935 powiększono cmentarz parafialny o 320 m². Ziemię pod cmentarz darowali Andrzej i Zofia Lelkowie.

Ks. Adolf Pacocha wykończył plebanię, postawił w kuchni i w trzech pokojach piece kaflowe, zremontował sienie i pokoje za kwotę ok. 700 zł. Plebania obecnie zewnętrznie z balkonami i wewnętrznie, nie wyłączając nowych spichlerzy na strychu — jest doprowadzona staraniem proboszcza do zupełnego porządku. Kancelaria parafialna, dawniej próżna prawie, zyskała obecnie kompletne urządzenia, jak biurko, szafę, pulpit i inne.

Co do inwentarza, to w obecnej chwili stan inwentarza kościoła w Będziemysłu przedstawia się następująco: 3 rytuały, kancjonał, 3 krzyżyki, monstrancja i szafka na nią, 3 kielichy, 2 puszki, relikwiasz, kustodia, naczynie na św. oleje, klęcznik, patena do komunikowania, 2 miszały stare, 3 miszały nowe (jeden za 280 zł), 2 lichtarze, 3 pary anipulek, 4 tace (3 stare, 1 nowa), figura P. Jezusa zmartwychwstałego, paschał z lichtarzem, trójkąt, kropielnica, kadzielnica z łódką, 4 dzwonki przyzakrystyjne, kredencja na ornaty i kapy, szafa na bieliznę, umywalnia z kociołkiem, 2 krzesła.

Ornaty: 2 czarne, 5 białych, 2 czerwone, 2 zielone, 1 fioletowy, 3 bez wyraźnego koloru. — Kapy: biała, czerwona, zielona, fioletowa i czarna; nadto 6 stuł pojedynczych.

Bielizna kościelna: 4 alby, 7 humerałów (w tym 1 zakonny), 18 obrusów, 4 konize, 3 komeżki dla chłopców, 3 pary kołnierzyków dla ministrantów, 3 małe obrusiki, 3 obrusy koronkowe, 1 obrus na balaski, 3 nakrycia na ambonę, 4 paski, 3 sukienki na puszki, 3 welony (tuwalnie), 1 bursa z naczynkiem na św. oleje, 1 zasłona do monstrancji (umbraculum), korporały, purifikaterze, palki, ręczniki.

Przy wielkim ołtarzu znajdują się: 2 dywany, pulpit do mszału, 6 lichtarzy brązowych, 2 lichtarze szklanne, 1 para kandelabrow wiszących, 1 p. kandelabrow stojących, 1 krzesło, 2 ławki, klęcznik, dzwonki.

Ołtarz św. Jacka posiada: 2 srebrne wota, 2 dywany nowe, 6 lichtarzy drewnianych, 2 lichtarze małe metalowe, figurkę Matki Boskiej, pulpit do mszału, dzwonki.

Ołtarz prowizoryczny N. Serca P. Jezusa posiada: 6 lich-

tarzy miedzianych, 2 lichterze małe metalowe, poduszkę do mszału, obraz św. Teresy, obraz: Pan Jezus biczowany.

Obrazy w nawie kościelnej: obraz św. Jacka, obraz Matki B. Częstochowskiej, obraz M. B. Różańcowej, obraz N. Serca P. Jezusa, stacje drogi krzyżowej.

Ponadto znajdują się w kościele: nowa lampa wieczna, 1 pajak miedziany, 1 pajak szklany, 2 krzyże procesjonalne, baldachim, chrzcielnica, 2 chorągwie krzyżowe, 4 chorągwie sztandarowe, 4 lampy, ambona, ławki, 4 konfesjonały, 6 feretronów i stoliki na nie, 1 katafalk z trumną, 26 lichterzy drewnianych, komoda na świece.

Na chórze: statua — P. Jezus dźwigający krzyż i fisharmonia.

W stronie północnej od kościoła znajduje się dzwonnica z 2 dzwonami.

Inwentarz beneficjum probostwa w Będziemyślu przedstawia się następująco:

I. Budynki plebańskie:

1) Plebania murowana, kryta dachówką, składająca się z 5 pokoi, kuchni i spiżarni.

2) Stodoła z drzewa, kryta słomą, złożona z 2 sęsieków i boiska.

3) Stajnia drewniana na krowy i konie.

4) Wozownia.

II. Fundus instructus: żadnych sprzętów domowych nie ma ani też narzędzi gospodarczych. Jedynie 1 krowa, darowana przez Karolinę Lełkową.

Plac pod kościół zainstalowany został przez Sąd Powiatowy w Ropczycach na rzecz rzymsko-katolickiego kościoła w Będziemyślu — 30 kwietnia 1928 r.

Probostwo posiada następujące grunty erekcyjne:

1) 10 morgów (5 ha 80 a) pola w Będziemyślu — dar Wojciecha i Karoliny Lełków, z czego $\frac{1}{2}$ morga na cmentarz i $\frac{1}{3}$ morga na ogród (według aktu darowizny z 19 lutego 1920 r.);

2) 10 morgów gruntu w Sędziszowie, odstąpionego przez probostwo rzym. katolickie — z gruntów plebańskich — na mocy pisemnej deklaracji z 26 września 1925 r., zatwierdzonej przez Kurię Biskupią w Tarnowie 31 grudnia 1925 r.

Fundacja jest jedna: rodziny Lełków z zastrzeżeniem, by co roku po wieczne czasy odprawiały się dwie Msze św. żałobne śpiewane: jedna w marcu a druga w listopadzie za duszami

śp. fundatora: I. Wojciecha Lelka, Stanisława, Władysława, Leopolda, Antoniego Lelków i rodziny, — II. za duszami śp. Jakuba i Marii Pistów i rodziny. Deklarację tę spisana na probostwie wobec świadków 21 marca 1930 r., zatwierdziła Kuria Biskupia w Tarnowie, jak również obowiązki z nią związane dnia 31 marca 1930 roku¹⁾.

Ważnym wydarzeniem w życiu parafii były: pierwsze Misje parafialne, które w lipcu 1935 r. przez 8 dni ze zbawiennym skutkiem przeprowadzili OO. Kapucyni ze Sędziszowa.

Rzewnym był moment publicznej ekspiacji parafian za wszystkie ich błędy i grzechy, a następnie uroczysta wspólna Komunia św. całej parafii. A jako widomy znak tych „świętych dni” w parafii jest „Krzyż Misyjny”, uroczyste i procesjonalnie zatknięty obok kościoła, głoszący wszystkim misyjną zasadę napisem: „Świętym już bądź!”

Święte skutki Misyj parafialnych starsi podtrzymują w rozwiniętej Akcji Katolickiej, a dzieci utrwala ją Boga w swych serduszkach, pracując nad sobą w Krucjacie Eucharystycznej²⁾.

W dniach 3 i 4 września 1935 r. przeprowadził Ks. Dr Franciszek Lisowski, Biskup tarnowski kanoniczną wizytację parafii Będziemyśl, która z wielką radością witała po raz pierwszy od swego istnienia swojego Arcypasterza. Do Sakramentu Bierzmowania przystąpiło 417 parafian.



¹⁾ Opis inwentarza kościelnego i beneficjalnego i deklaracja fundacyjna znajduje się w archiwum paraf. w Będziemyślu.

²⁾ Ob. „Nasza Sprawa” — tygodnik, Tarnów — z 11 sierpnia 1935 r.

XIII. OŚWIATA I KULTURA

W wiekach średnich nie tylko w Polsce, ale też i w innych krajach była szkoła własnością Kościoła i gminy, a nauczyciel brał zapłatę za naukę wedle prywatnej umowy i stosunków miejscowych¹⁾.

Taką jedną tylko szkołę parafialną na 15 wsi posiadał Sędziszów w XVI wieku. Czytamy bowiem w aktach wizytacji ks. biskupa Radziwiłła z r. 1595: „Szkoła doszczętnie zrujnowana. Kierownik szkoły, Andrzej Litwinek ze Sędziszowa pobiera od proboszcza 8 zł rocznie”. Z r. 1602: „Kierownik szkoły i kantor są przyzwoici”. W wizytacji biskupiej w r. 1608 czytamy: „Jest tu jeden domek dla wikarego, w którym obecnie znajduje się szkoła z powodu braku własnego domu. Kierownik szkoły (rector scholae) otrzymuje od plebana kwartalnie dwa złote polskie (dwa floreny²⁾).

Dopiero po upadku Polski, absolutne rządy austriackie zamieniły szkoły na własność państwa. Były to tzw. szkoły trywialne, czyli pospolite (scholae triviales). Uczono czytać, pisać, rachować³⁾. W takiej szkole uczono wszystkiego po niemiecku, a objaśniano po polsku. Słynne były tzw. Sprechzeichen, czyli wymierzanie plag co sobotę za jedno słowo powiedziane po polsku, choćby w czasie zabawy. Szkoła trywialna w Sędziszowie miała w 1823 r. 60 uczniów, zaś w 1825 r. już 80 uczniów obojga płci (utriusque sexus). Nauczycielem wówczas był Stefan Dobrzański. Proboszcz katechizował dwa razy w tygodniu³⁾.

Mimo braku szkoły wiejskiej chłopcy pojętniejsi, nawet kilkunastoletni uczyli się jedynie w porze zimowej w domu jednego z gospodarzy na elementarzach tzw. ślabizowania, tj. czytania zgłoskami (syłabami), trochę pisania i rachunków. Za tę naukę

¹⁾ Dr Wacław Tokarz: *Galicja w początkach ery józefińskiej*, str. 344.

²⁾ Archiwum Kapitułne — Kraków. Akta wizytacji biskupich. —

i — Dr Stanisław Kot: *Materiały do dziejów szkolnictwa parafialnego w Małopolsce*. — „Muzeum” 1912, III, 198.

³⁾ Archiwum Diecezjalne Przemyśl. — *Visitatio decanalis*.

pobierał ten miejscowy nauczyciel albo wędrowny z innej wioski wynagrodzenie w naturze. Ze starszych ludzi nikt prawie nie umiał pisać, toteż sekretarzem gminnym dawniej był w okolicy organista ze Sędziszowa.

W dawniejszej parafii sędziszowskiej na 12 wsi była — prócz szkoły w Sędziszowie — druga szkoła w Olchowej, powstała w r. 1893. Później — po r. 1900 powstały szkoły w innych wioskach, a dziś nie ma wsi, w której nie byłoby szkoły.

O szkole w Będziemyślu myślano już wówczas i czyniono starania u władz w powiecie; i gdyby nie protest żyda Rosengartena, ówczesnego właściciela dworu — aż w ministerstwie w Wiedniu, — jakoby nie trzeba było we wsi szkoły, — miałyby więc Będziemyśl 2-klasową szkołę murowaną jeszcze w 1908 r. Niestety — sprawa się przeciągnęła dłużej, a gmina wystarała się w końcu o pozwolenie otwarcia szkoły w r. 1911 na razie w domu ludowym i tu dotąd odbywa się nauka z braku właściwego budynku szkolnego.

Jest jednak nadzieja, że w krótkim czasie doczeka się wioska właściwej szkoły — przy materialnym poparciu tych, co spod strzechy wiejskiej wyszli...

Pierwszym kierownikiem szkoły w Będziemyślu był Antoni Kamiński, drugim Ludwik Dutkiewicz, po nim zaś Stefan Dutkiewicz. Od r. 1924 kierowniczką szkoły jest — Teodora Bereżnicka — Brandysowa. Od r. 1927 uczy druga nauczycielka Antonina Liwówna — Brzuszkiewiczowa. Przewodniczącym rady szkolnej miejscowej był przez kilka lat Stanisław Wołek, po nim zaś Józef Lorenc. Do obecnej 2-klasowej szkoły powszechnej uczęszczało w roku szk. 1934/5 dzieci 121.

Pomimo braku szkoły postępowo, kultura i zdrowa oświata przyjmowała się tu. Dowodem tego — to wybudowanie w r. 1910 „Domu Ludowego“, który miał służyć na zebrania rady gminnej, czyli na tzw. gromady, na zebrania oświatowe, przedstawienia amatorskie i na sklep „Kółka Rolniczego“, powstałego w 1910 r. Pierwszym przewodniczącym „Kółka“ był Bruno Płocicki, skarbnikiem Grzegorz Róg, zaś kierownikiem sklepu i trafikki był Stanisław Wołek, który dzięki sumienności i znajomości fachu handlowego prowadził ten sklep z małą przerwą aż do swej śmierci — do 1923 r. Przez kilka lat następnych przewodniczącym był ks. Jan Feliks. Po jego śmierci w r. 1927 przewodnictwo objął Józef Lorenc. Po dwu latach jednak „Kółko“ przestało istnieć, sklep i trafikę wydzierżawił Jan Hulek. Dopiero w r. 1935 inż. Kazi-

·mierz Lelek, dzięki swym usilnym zabiegom zreorganizował na ·nowo „Kółko Rolnicze“ — z nowymi członkami i nowymi udziałami. Przewodniczącym jest Franciszek Bocheński.

Cel i zadania „Kółka Rolniczego“ zrozumiano tu dobrze. Często urządzano odczyty i pogadanki na temat postępowego rolnictwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa. Niektórzy włościanie założyli pasieki wzorowe, urządzali tzw. pola doświadczalne z odmianami zbóż lub nawozami sztucznymi. W dziedzinie ogrodnictwa zrobiono też wiele. W r. 1916 sprowadzono dla mieszkańców Będziemyśla 450 drzewek owocowych, zaś w latach od 1926 — do 1935 sprowadzono około tysiąc doborowych drzewek owocowych. Kilkunastu włościan założyło dla siebie sady wzorowe, liczące po kilkadziesiąt drzew, jak Jan Anyżek, Jan Feret, Jan Ciebiera, (70 drzewek) Józef Lorenc, Antoni Sumiec, Jan Płocki (60 drzewek), Walenty Wilczyński, Andrzej Lelek, Józef Migala, Julia Wołkowa (120 drzew owocowych).



Pot. Wanda Wołkowa
BĘDZIEMYŚL — PASIEKA WOJCIECHA WOŁKA

Kilku zaledwie gospodarzy ma po kilka pni pszczelich, jedynie Wojciech Wołek posiada większą pasiekę, złożoną z kilkunastu uli „postępowych“ — z nadstawkami.

W dziale handlu stworzono sklep korzenny i ujęto w swe ręce handel jajami, które odwożono do spółki jajczarskiej w Sędziszowie. Dzięki pracy społeczno-oświatowej „upadły“ dwa sklepy żydowskie i dwie karczmy. Przez kilka lat później miał gospodę Józef Migala, wkrótce jednak zamienił gospodę na sklep korzenny. Obecnie są we wsi 2 sklepy chrześcijańskie.

Dzisiejsze uświadomienie ludu jest niewątpliwie wynikiem pracy oświatowej lat poprzednich. Oto we wrześniu 1911 r. urządzono w Będziemyślu pierwszy wiec oświatowy na cele „Macierzy Śląskiej”. Na wiecu i po wiecu zebrano kwotę 35 koron, którą przestano na cele „Macierzy”.

W tym samym miesiącu zawiązano we wsi Czytelnię T. S. L., której książek dostarczyło Koło T. S. L. w Ropczycach. W r. 1912 otworzono wypożyczalnię książek, nadesłanych z Tow. O. L. w Krakowie. Przy „Kółku Rolniczym” była też mała biblioteka rolnicza, licząca kilkadziesiąt książek. W r. 1914 założono „Straż Pożarną” i zakupiono sikawkę. Przewodniczącym „Straży” był Stanisław Wołek, naczelnikiem Wojciech Migął. Obecnie przewodniczącym jest Jan Miła. W r. 1924 powstała tzw. „Drużyna Turków”, występująca podczas większych uroczystości i trzymająca straż przy Bożym grobie w W. Tygodniu. W tym samym roku zawiązało się „Koło Młodzieży”, które w ciągu 8 lat swej działalności urządzało przedstawienia i festyny na budowę kościoła.

Obecnie „Koło Młodzieży” nieczynne. W jego miejsce powstał w r. 1932 „Związek Strzelecki”, założony i prowadzony przez Teodorę Bereżnicką, kierowniczkę szkoły. „Zw. Strzelecki” urządzał prawie corocznie opłatek, święcone, jedno lub dwa przedstawienia na cele Z. S. — Zapomogę w wysokości 30 zł, daną przez Starostwo w Ropczycach w r. 1933 obrócono na zakupno bucików i sukienek dla najbiedniejszych dzieci.

Pierwsze wogóle przedstawienia amatorskie w Będziemyślu były w r. 1912 i 1913. Odegrano wówczas: „Wóz Drzymały”, — „Matka żyje”, „Za sztandarem” i inne. W czasie wojny światowej była przerwa... Dopiero po wojnie, w latach 1921 i 1922 — podczas wakacyj urządzili akademicy i studenci będziemyscy wraz z młodzieżą miejscową dwa przedstawienia: „Zrękowiny u Druzgały” i Anczyca: „Łobzowanie”. Sztukę ludową odegrano pod reżyserią kłetyka Antoniego Wołka „pod gołym niebem” — na scenie, urządzonej przy ścianie budującej się plebanii. Młodzi aktorzy wywiązali się znakomicie ze swych ról, ludzie byli zachwyceni grą artystów wiejskich mówiąc: „Cy sie zaciekli — jak oni to zmyślnie wyśtedurowali”...

Co do festynów, to te co roku urządzało w łasku Jana Migąły, w okresie budowy kościoła w Będziemyślu, przy wzorowym porządku. Warto zaznaczyć, że ci akademicy nie wstydzili się jeździć po wioskach za „fantami”, — co nie zawsze było połączone z przyjemnością... Nie zważali na to, robili, co mogli,

co im sumienie nakazywało; wszak tu chodziło o cel dobry, o zyskanie funduszków na budowę kościoła i o uczciwą, godziwą zabawę. Jeden taki festyn w r. 1922 przyniósł dochodu „na czysto” 322 tysiące marek, tj. około 322 zł.

O pewnym wyrobieniu kulturalnym i estetycznym mogą świadczyć chóry. Pierwszy chór żeński zaprowadził ks. Feliks, który wyuczył wiele pieśni kościelnych — polskich i łacińskich. Pierwszy chór mieszany — 4 głosowy, złożony z wiejskich dziewcząt, akademików i wiejskich chłopców zaprowadził kleryk Antoni Wołek, który nie załował trudu na umiejętne wyuczenie młodego zespołu śpiewaczego wielu pieśni kościelnych.

W późniejszych latach (1932–36) chór mieszany, złożony z młodzieży wiejskiej prowadził podczas wakacyj letnich i zimowych ks. Wołek-Wacławski, zyskując pięknie wykonanymi pieśniami polskimi, łacińskimi i kolędami pełne uznanie. — Ponadto chór żeński, przygotowany przez ks. proboszcza Pacochę wykonywał mile pieśni łacińskie na rezurekcji i jutrzni wielkanocnej.

* * *

Wieś K Ł Ę C Z A N Y — uzyskała szkołę powszechną w r. 1912, umieszczając ją w domu wynajętym. Kierownikami szkoły byli kolejno: Stanisław Sochacki, Andrzej Wojdon, Zofia Polkówna. Po jej śmierci w r. 1925 — Katarzyna Jakubkówna.

W r. 1926 przydzielono drugą siłę — Dzięczkównę. W r. 1927 w drodze konkursu otrzymała kierownictwo 2 kl. szkoły, Maria Jakubek, mając do pomocy drugą siłę: Katarzynę Jakubek. Do tej szkoły uczęszczało 129 dzieci w roku szkolnym 1935/36.

Dzięki dobrej woli i wielkiej ofiarności mieszkańców wsi Kłęczan wybudowano nową szkołę — bez subwencji rządowej. Budowę rozpoczęto w r. 1928 i na 40 tysięcy zł kosztorysu wydano dotąd w gotówce około 17 tysięcy zł. Wykończono na razie 2 sale szkolne i częściowo mieszkanie dla kierownika. W szkole tej odbywały się przedstawienia, „jasełka”, urządzone przez panie nauczycielki i studenta Franciszka Hulka.

We wsi istnieje: „Straz Pożarna”, założona w r. 1914; naczelnikiem jest Tomasz Bocheński, — „Kółko Rolnicze”, powstałe w 1917 r.; przewodniczącym jest Piotr Jakubowski. Kierowniczką szkoły, Maria Jakubek prowadzi Zw. Ob. Pracy Kobiet, założony przez nią. W r. 1925 założył ks. Jan Feliks: „Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej” — wraz z przysposobieniem wojskowym. Karczmy we wsi nie ma; istnieją dwa sklepy korzenne katolickie.

Ostatnim wójtem był Tomasz Bocheński, sołtysem jest Jan Darłak, przewodniczącym rady szkolnej miejscowej jest Jan Sadecki.



Fot. ks. A. Pacocha
KŁĘCZANY — SZKOŁA POWSZECHNA

Na rachunek pracy oświatowo-społecznej w Kłęczanach zaliczyć też trzeba przedstawienia, zebrania z odczytami i pogadankami z dziedziny gospodarczej.

We wsi jest silne zainteresowanie dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. W ostatnich latach sprowadzono kilkaset drzewek owocowych; większe sady posiadają: Franciszek Polek, Józef Marchlik, Józef Idzik, Jan Delikat, Franciszek Rak, Józef Drozd, Józef Czerwiński. Istnieje również we wsi kilka pasiek; największą, z 20 pni złożoną, posiada Tomasz Małec.



XIV. AKCJA KATOLICKA W PARAFII

W dziedzinie życia religijno-moralnego i społecznego poczyniła parafia — w ostatnich latach wielkie postępy, zwłaszcza na polu pracy organizacyjnej.

Pierwsza organizacja katolicka pod nazwą: „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Męskiej” (S. M. P.) powstała w Kłęczanach. Początki tego stowarzyszenia sięgają czasów duszpasterzowania ks. Feliksa. Organizacja ta jednak z powodu niesprzyjających warunków przestała istnieć. Założył ją na nowo ks. prob. Pacocha w 1933 r. — S. M. P. na mocy nowego statutu otrzymało nazwę „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej” — (K. S. M. M.) i stało się jedną z kolumn „Akcji Katolickiej”.

Młodzież męska w Będziemyślu zorganizowana została w K. S. M. M. dopiero w połowie roku 1935.

W lutym 1934 r. młodzież żeńska z Będziemyśla utworzyła szereg „Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej” — (K. S. M. Ż.), a wnet zorganizowana została i młodzież żeńska z Kłęczan w K. S. M. Ż., — do którego obecnie należą niemal wszystkie dziewczęta parafii. Młodzież tych organizacji pracuje wybitnie w duchu statutu, uwzględniając pracę wewnętrzną nad wyrobieniem charakteru chrześcijańskiego.

Nie mniej silnie bije tam tętno pracy przygotowawczej do przyszłego zawodu gospodarczego: młodzież bierze udział w „Przy sposobieniu Rolniczym” — na wszystkich zjazdach, kursach i pokazach, urządzanych przez władze rolnicze. Wynikiem tych zainteresowań była świetnie urządzona w Domu Akcji Katolickiej wystawa buraków konkursowych, za które wzięły drużyny i druhowie pierwsze nagrody za r. 1935.

Zorganizowana młodzież obok godziwych rozrywek pielęgnuje kulturę wychowania fizycznego w myśl hasła: „zdrowy duch w zdrowym ciele”... W tym celu wyjeżdżano na kilkudniowe kursy W. F., na których zyskiwała młodzież tak męska, jak i żeńska „Państwowe Odznaki Sportowe — P. O. S.”

Kultura duszy ma u młodzieży pierwszorzędne znaczenie. W tym więc celu liczny bierze udział w rekolekcjach zamkniętych, o ile tylko pozwalają na to warunki materialne.



Fot. ks. A. Pacocha
BĘDZIEMYŚL — KLĘCZANY K. STOW. MŁODZIEŻY M.

Wnet po założeniu Diec. Instytutu Akcji Katolickiej w Tarnowie przez Ks. Biskupa Dr Fr. Lisowskiego — zostały założone w lutym 1935 r.: Katolickie Stowarzyszenie Mężów (K. S. M.) i Katolickie Stowarzyszenie Kobiet (K. S. K.), do których należą członkowie i członkinie Będziemyśla i Klęczan, tworząc silne podwaliny pod budowę zdrowych rodzin katolickich.

By praca była bardziej skoordynowana, powołał ks. proboszcz Pacocha do życia Zarząd Parafialnej Akcji Katolickiej z prezesem Janem Sadeckim z Klęczan na czele.

W r. 1935 założył ks. Pacocha również Krucjatę Eucharystyczną, do której należy działalność szkolna z Będziemyśla i Klęczan, skupiając w sobie około 60 członków i członkiń.

I tak pod sztandar Chrystusowy stanęli ludzie dobrej woli wszystkich czterech stanów, jak również i te małe dzieci, budując wspólnymi siłami w sercach ludzkich, w ogniskach domowych na terenie parafii „Królestwo Boże”...

By stworzyć temu duchowi katolickiemu i narodowemu zarazem pewną ostoję, ks. proboszcz Pacocha pomyślał o koniecznej potrzebie budowy Domu Akcji Katolickiej, bez którego nie

można myśleć o ideowej i zorganizowanej pracy. A że parafia Będziemyśl mała (1650 dusz), a przy tym biedna, trzeba było oglądać się za pomocą z zewnątrz. Zredagował przeto ks. Pacocha ulotki i w tym celu przesłał je — przeważnie do księży w liczbie kilkunastu tysięcy. To dało możność, chociaż słabą, zabrania się do dzieła budowy. Tą drogą uzyskano około 2000 zł.



Fot. ks. A. Pacocha
BĘDZIEMYŚL — DOM PARAFIALNY

Dom więc ten zaczął dźwigać się prawie „z nicosci“, budowany z drzewa o rozmiarach 16 x 8 m. Posiada dwie sale, scenę i werandę oszkloną. Dom wreszcie stanął, chociaż wiele jeszcze brakuje mu do wykończenia. Dom ten Akcji Katol. — choć nie wykończony, poświęcił Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski przy wizytacji pasterskiej we wrześniu 1935 r. Z tego poświęcenia i wbijania równocześnie gwoździ w pamiątkową tarczę popłynęły skromne datki miejscowe i zamiejscowe, od księży, z sąsiednich parafii i ofiary te dały sumę około 1000 zł. Kosztorys budowy opiewał na kwotę 4500 zł, łączne zaś wpływy dotąd wyniosły ok. 3200 zł, zatem wiele jeszcze brakuje do zupełnego wykończenia tego domu.

Pod budowę Domu Katolickiego — grunt o obszarze 200 m² ofiarował Andrzej Lelek z Będziemyśla.

Wiele z parafianek złożyło na Dom A. K. kwotę po 10 zł, a trzy z nich: Maria Róg, Florentyna Róg i Maria Nowakówna złożyły po 30 zł. Wielką pomoc moralną w tej pracy miał ks. proboszcz ze strony kleryka Fr. Hulka z Kłęczan.

Organizacje Akcji Katolickiej zawsze obchodzą uroczyscie swoje święta patronalne, dla dusz swych czerpiąc moc wewnętrzną i świętość ze źródeł sakramentalnych i z różnych bractw, na zewnątrz zaś manifestując swoją pracę pięknymi akademiami. Najpiękniejszą była akademie urządzona na cześć Ks. Biskupa Lisowskiego — podczas wizytacji 1935 r. w Domu A. K. Na program jej złożyły się śpiewy dzieci szkolnych, chóru żeńskiego i mieszanego, deklamacje, przemówienia delegatów i delegatek stowarzyszeń wchodzących w skład Akcji K. i odegrana sztuka religijna: „Ostatnie Zdrowaś”. Podczas akademii przemawiali: Ks. Biskup Lisowski i Ks. Dr Lubelski.

Członkowie Akcji K. pracując u podstaw moralnych są także prawdziwymi obywatelami swojego Państwa; to też święcą rocznice narodowe jak najokazalej, krzepiąc rzetelnie ducha polskiego.

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży M. i Ż. — obok pracy katolicko-moralnej starają się o rzetelną, uczciwą rozrywkę sceniczną, budząc pięknie oddanymi sztukami religijnymi czy narodowymi silne uczucia u widzów... Do tych sztuk scenicznych zaliczyć należy: Pan zmartwychwstał, Córka Sionu, Cud Wisły, a przede wszystkim: Miriam, córka Faryzeusza — („Golgota”), grana przez młodzież będziemyską z wielkim powodzeniem kilkakrotnie w parafii, w okolicznych wioskach, a nawet w Rzeszowie.

By szerzyć kulturę religijną, oświatową i gospodarczą założył ks. proboszcz w r. 1934 bibliotekę parafialną, która pięknymi książkami krzepi umysł i serca ludzkie.

W tym samym roku założył ks. proboszcz parafialną instytucję miłosierdzia chrześcijańskiego pod nazwą: „Charitas,” działająca jako sekcja parafialnej Akcji K. Dzięki pracy „Charitas” corocznie rozdaje się biednym w parafii zboże, mąkę, dziatwie szkolnej obuwie, ubranka, jak również podręczniki szkolne. Fundusze na ten cel czerpie „Charitas” z dobrowolnych składek miłosiernych parafian.



XV. SPOD WIEJSKIEJ STRZECHY

Szkoły powszechne: w Sędziszowie, miejscowe w Będziemysłu i Kłęczanach skierowały młodzież tych wiosek do szkół średnich i wyższych. Wyszli zatem spod wiejskiej strzechy
z BĘDZIEMYŚLA:

Ks. Antoni Idzik — urodzony w r. 1877, ukończył gimnazjum w Rzeszowie i tam złożył maturę w 1898 r. Studia teologiczne odbywał w Przemyśle, wyświęcony na kapłana w 1902 r. Jako proboszcz umarł w Baligrodzie 29 marca 1920 r.

O. Paulin Franciszek Wilczyński — urodził się w 1881 r. Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie i tu jako student jeszcze wstąpił do Zakonu OO. Bernardynów. Maturę składał później w Krakowie w Gimnazjum im. Sobieskiego. Na kapłana wyświęcony w 1906 r. po ukończonych studiach teologicznych. Studiował też filozofię na Uniwersytecie lwowskim w latach 1912—14. Wybuch wojny światowej przeszkodził mu ukończyć filozofię. W r. 1916 zamianowała go władza zakonna gwardianem w Gwoźdzu, gdzie przeszedł ciężkie chwile inwazji rosyjskiej i bolszewickiej. Udało mu się wtedy uratować mienie sąsiednich dworów, złożone z ufnością w klasztorze pod opieką św. Antoniego. W r. 1919 na prośbę ks. biskupa Łosińskiego wysłała go władza zakonna do diecezji kieleckiej celem prowadzenia parafii Poborowice, gdzie przebywał blisko 3 lata. Stąd zawezwano go na profesora prywatnego gimnazjum — Kolegium Serafickiego w Radecznicy; tu w krótkim czasie otrzymał godność definitora prowincjańskiego.

W r. 1925 wyjechał na misje zagraniczne do Chin. Kiedy w tym czasie Administratorem Apostolskim Syberii został zamianowany o. Gerard Piotrowski (Z. Br. Mn.), a małe seminarium we Władywostoku, zniesione przez bolszewików, przeniosło się do Harbina w Mandzurii, wówczas o. Gerard powołał o. Paulina na nauczyciela w tym seminarium a następnie rektora, skąd wyszło kilku księży, a dwóch kończy obecnie teologię w Polsce. W Harbinie pracował przeważnie wśród tamtejszej Polonii... Wkrótce

jednak korespondencja i stosunki z księżmi na Syberii urwały się z powodu szykan bolszewików, którzy korespondencję tę nie tylko czytali, ale też fotografowali. Wobec tego cel pobytu w Harbinie tracił swoje znaczenie. Za to otwierały się widoki dla obrządku wschodniego, bo tam mieszkało około 60 tysięcy prawosławnych. Stolica Apostolska więc, popierając obrządek wschodni, oddała w maju 1929 r. budynki małego seminarium i gimnazjum żeńskiego w Harbinie na cele obrządku wschodniego.



O. PAULIN FRANCISZEK WILCZYŃSKI

Polska placówka misyjna z Chin przeniosła się wtedy do Japonii na Sachalin. W sprawie nowej misji udali się obaj misjonarze: o. Gerard i o. Paulin do Polski, a stąd do Rzymu po instrukcje... Po 3-miesięcznym pobycie „w kraju” udali się obaj księża na „Daleki Wschód” — do Japonii. I tu w 50 roku życia — zabrał się o. Paulin do nauki języka japońskiego, aby po roku studiów, już samodzielnie prowadzić placówkę misyjną na Sachalinie — wśród obcych, gdzie przebywa też kilkaset Polaków... Obecnie jest o. Paulin delegatem prowincji, czyli zastępcą O. Prowincjała — i mimo podeszłego wieku z zapałem oddaje się pracy misyjnej. Swoje wrażenia z podróży poprzez morza i lądy,

z pobytu i pracy misyjnej w Chinach i na Sachalinie (Karafuto) — opisywał pięknie i nadal opisuje zajmująco w „Misjach Katolickich“ i w „Dzwonku Trzeciego Zakonu“. Adres do niego:

Maoka — Takahamacho — Tenshu Ko-Kyokai.

Japan — Karafuto (via Siberia).

Ks. Jan Wołek-Wacławski — ur. w r. 1891, ukończył gimnazjum w Dębicy z egzaminem dojrzałości w 1911 r. Po dwu latach studiów filozoficznych na uniwersytecie w Krakowie i we Lwowie, poświęcił się teologii w Przemyślu w r. 1913, wyświęcony na kapłana w 1918 r. Najpierw pracował w Rudniku nad Sanem w charakterze wikariusza, następnie w Kamieniu — jako administrator, zaś od r. 1921—8 jako katecheta przy szkole powszechnej w Rudniku nad Sanem. Od r. 1928 jest profesorem w Państwowym Gimnazjum w Jaworowie.

Michał Wilczyński — ur. w r. 1889, ukończył gimnazjum w Dębicy w 1911 r. Po maturze obrał sobie zawód straży celnej. W wolnej Polsce pracował kilka lat jako inspektor celny na G. Śląsku, potem w Jamielniku na Pomorzu, obecnie jako komisarz w Bydgoszczy.

Ignacy Hulek — ur. w r. 1893, ukończył seminarium nauczycielskie w Rzeszowie w 1916 r. W czasie służby wojskowej nabawił się choroby płucnej. Mimo to kilka lat pracował w szkole powszechnej. Zwolniony od obowiązków szkolnych — zakończył żywot w rodzinnej swej wiosce w 1925 r.

Ks. Dr Władysław Pająk — ur. w 1900 r. Uczęszczał do prywat. gimnazjum Księży Saletynów w Dębowcu. Studia teologiczne odbywał na uniwersytecie we Fryburgu w Szwajcarii, następnie w kolegium dominikańskim w Tournai — Belgia. W r. 1925 otrzymał tamże święcenia kapłańskie i doktorat z teologii. Przez cztery lata był profesorem gimnazjum w Dębowcu. W r. 1929 wyjechał do Belgii na pracę misyjną wśród Polaków w okręgu zagłębia węglowego Mons, gdzie były największe skupienia polskich robotników. Z całym poświęceniem pracował tam nie tylko w duszpasterstwie, ale też na polu kulturalnym i społecznym.

Za jego inicjatywą powstawały polskie towarzystwa oświatowe, harcerskie, strzeleckie. Organizował kursy naukowe dla młodzieży, zabiegał o szkoły polskie, o fundusze dla poratowania rodaków, zwolnionych z pracy zarobkowej.

W porozumieniu z konsulem polskim i nauczycielstwem zorganizował pierwszy zjazd szkół polskich w południowej Belgii

oraz pierwszy zjazd harcerzy i harcerek polskich. W r. 1932 stworzył dla wychodźców polskich w Belgii czasopismo miesięczne: „Hasło“, którego myślą przewodnią było: „Polacy w Belgii łączmy się!“

Za tę pięcioletnią owocną pracę społeczną i narodową otrzymał ks. Pająk w polskim poselstwie w Brukseli srebrny krzyż „Polskiego Czerw. Krzyża“¹⁾. Po powrocie do Polski w r. 1934 otrzymał nowe odznaczenie: „srebrny krzyż zasługi.“ — Obecnie jest ks. Władysław Pająk rektorem kościoła i prefektem szkół w Będzinie, — środowisku górniczo-robotniczym.

Dr Józef Wołek — ur. w 1899 r. Uczęszczał do gimnazjum I w Rzeszowie. Po dwu letniej służbie wojskowej austriackiej zgłosił się w r. 1918 do armii polskiej; był również ochotnikiem w 1920 r. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w r. 1921 studiował naprzód na wydziale filozoficznym przyrodę; po roku studiów przeszedł na wydział medyczny na Uniwersytecie Jagiell. w Krakowie. W marcu 1929 r. otrzymał dyplom doktora wszech nauk lekarskich, a wkrótce posadę lekarza w szpitalu psychiatrycznym w Wejherowie na Pomorzu. Od r. 1934 jest lekarzem w Zakładzie Psychiatrycznym w Świeciu n. Wisłą.

Jan Cender — ur. w r. 1901. Ukończył gimnazjum I w Rzeszowie w r. 1921 z egzaminem dojrzałości. W r. 1918 jako ochotnik był obrońcą Lwowa, jak również był ochotnikiem w 1920 r. Akademię Eksportową studiował we Wiedniu, a po ukończonych studiach wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. i tam obecnie pracuje w banku.

Inż. Jan Skóra — ur. w r. 1901. Jako uczeń gimnazjum rzeszowskiego zgłosił się w r. 1918 na ochotnika, walcząc w obronie Lwowa. Ukończył gimnazjum I w Rzeszowie w r. 1921 z egzaminem dojrzałości, a potem na Uniwersytecie w Poznaniu wydział lasowy — z tytułem inżyniera leśnictwa. Od r. 1926 pracuje w Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach.

Ks. Antoni Wołek — ur. w 1901 r. Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie, następnie w Przemyślu. W r. 1920 był ochotnikiem armii polskiej. Po maturze, złożonej w r. 1921 poświęcił się studiom teologicznym w Seminarium Duchownym w Przemyślu i tam w r. 1925 otrzymał święcenia kapłańskie. Był najpierw wikariuszem w Tarnowcu, potem kapelanem w zakładzie wycho-

¹⁾ Ob. „Narodowiec“, „Wiarus Polski“, „Hasło“ — gazety polskie we Francji z 1934 r.

wawczym w Przedzielnicy k. Przemyśla. Od r. 1927 jest katechetą przy szkole powszechnej męskiej i żeńskiej — Sanok III. Równocześnie jest prezesem „Katol. Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej” w Sanoku.

Oprócz olbrzymiej pracy w tym związku, pracuje z umiłowaniem serca kapłańskiego w kościele filialnym (Sanok III) — w dzielnicy robotniczej. Dobrocią swą, przykładem życia, gorącymi kazaniami przyciąga do kościoła obojętnych, obłąkanych... W walkach ideowych zwalcza błędy, szanuje osoby i tym je pozyskuje dla prawdziwych idei. Bezinteresowną pracą nad robotnikami, a zwłaszcza nad młodzieżą robotniczą, swą pracą w szkołach — w Krucjacie Euch., w Sodalicii Mar. Pań, w Komitecie budowy kościoła, którym się obecnie opiekuje i jest jego faktycznym rektorem, dalej pomocą finansową dla biednych, stawianiem w obronie pokrzywdzonych robotników czy biednych wobec pracodawców i władz — zyskał sobie serca całego społeczeństwa: inteligencji i mieszczaństwa, dzieci i młodzieży, jako też władz. Nawet przeciwnicy organizacyjni: socjaliści, komuniści — są dla jego bezinteresownej a gorliwej pracy społecznej z pełnym uznaniem¹⁾.

Walenty Wołek — ur. w r. 1903. Ukończył naprzód szkołę kupiecką w Przemyśle, następnie Akademię Handlową w Krakowie w r. 1925. Po ukończonej szkole podchorążych był profesorem szkoły kupieckiej w Sanoku, potem kierownikiem Składnicy Kółek Rolniczych w Ropczycach, następnie urzędnikiem Kasy Komunalnej w Brzozowie. Od r. 1931 jest inspektorem samorządowym w Wydziale Powiatowym w Nisku n. Sanem.

Józef Zięba — ur. 1902 r. Po ukończonej szkole kupieckiej w Przemyśle studiował w Akademii Handlowej w Krakowie. Po ukończonych studiach w r. 1925 objął posadę w Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie, gdzie dotąd pracuje.

Franciszek Migala — ur. w r. 1902 Naukę w gimnazjum rozpoczął w Rzeszowie; ukończył z egzaminem dojrzałości gimnazjum w Krakowie i kurs pedagogiczny nauczycielski w 1928 r. Obecnie jest kierownikiem szkoły powszechnej na G. Śląsku.

Piotr Hulek — ur. 1906 r. Po ukończeniu z maturą seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie w r. 1927, a następnie In-

¹⁾ Na podstawie: a) „Jednodniówki” K. Zw. Młodz. R. i P. — Sanok, 1934 r. b) listu ks. prob. Franciszka Twardzickiego i jego artykułów w „Gazecie Kościelnej” z 1935 r.

stytutu Pedagogicznego w Katowicach, był nauczycielem przy szkole powszechnej na G. Śląsku. Obecnie jest instruktorem oświaty pozaszkolnej w Lublińcu na G. Śląsku.

Maria Lelkówna (zam. Zawaniewska) ukończyła z maturą prywat. seminarium nauczycielskie żeńskie w Rzeszowie w r. 1928 i jest nauczycielką w szkole powszechnej na Wołyniu.

Inż. Kazimierz Lelek — ur. 1905 r. Ukończył z egzaminem dojrzałości gimnazjum w Dębicy w r. 1927, potem studia agronomiczne na Uniwersytecie Jagiel. w Krakowie. Od r. 1935 jest instruktorem rolnictwa przy Wydziale Powiatowym w Łańcucie.

Ludwik Wolek — ur. 1908 r. Ukończył z maturą seminarium nauczycielskie w Rudniku n/S. w r. 1928, później „Wyższy Kurs Nauczycielski“ w Warszawie. Obecnie studiuje w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach i pełni równocześnie obowiązki nauczyciela w szkole powszechnej — w Szopienicach na G. Śląsku.

Leopold Lelek — po złożeniu matury w gimnazjum w Dębicy w r. 1931 — odbywał studia na wydziale rolniczym przy Uniwersytecie Jagiel. w Krakowie. Umarł w Będziemysłu w 1937 r.

Bronisław Rój — ukończył seminarium nauczycielskie z egzaminem dojrzałości w Rzeszowie w r. 1933. Od r. 1935 jest nauczycielem w szkole powszechnej na Wołyniu.

Wanda Ciebierówna — złożyła egzamin dojrzałości w prywat. seminarium nauczycielskim żeńskim w Rzeszowie w 1934 r.

Leopold Wolek — po złożeniu egzaminu dojrzałości w gimnazjum I. w Rzeszowie w r. 1935 — zapisał się na Akademię Weterynaryjną we Lwowie.

Antoni Lelek — po złożeniu matury gimnazjalnej w Dębicy w r. 1935 — pomaga ojcu w gospodarstwie.

Aleksander Hulek — uczęszczał do seminarium naucz. w Rzeszowie, następnie w Tarnowskich Górach (G. Śląsk) — i tam złożył egzamin dojrzałości w 1936 r.

Z K L Ę C Z A N ukończyli szkoły średnie lub wyższe:

Józef Darlak — ur. w 1889 r. Uczęszczał do gimnazjum w Rzeszowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości w r. 1911. Ukończył wydział prawa na Uniwersytecie J. K. we Lwowie. Obecnie jest referendarzem w Starostwie w Siedlcach.

Wiktor Birkowski — ur. w 1892 r. Uczęszczał do gimnazjum w Dębicy i tam złożył egzamin dojrzałości w r. 1912.

Po maturze poświęcił się pracy przy kolei. Obecnie pracuje jako asesor w Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie.

Karol Bernasiński ukończył gimnazjum w Krakowie w r. 1931 i odbywa studia prawnicze na Uniwersytecie lwowskim.

Janina Kaczorówna ukończyła prywatne seminarium nauczycielskie żeńskie w Ropczycach z egzaminem dojrzałości w 1933 r.

Franciszek Hulek -- ur. w r. 1914. Uczęszczał do gimnazjum II. w Rzeszowie i tam złożył egzamin dojrzałości w 1934 r. W tymże roku przyjęty został w poczet teologów Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Bronisław Włodzimierz Marchlik — po VII klasie gimnazjum w Ropczycach wstąpił w r. 1933 do Zakonu OO. Kapucynów w Krakowie i tam jako kleryk -- po złożeniu egzaminu dojrzałości w gimnazjum, studiuje filozofię.

Oprócz tych osób opuścili strzechy wiejskie w obu wioskach niektórzy młodzieńcy i są zajęci jako funkcjonariusze przy policji, kolei i w wojsku.



XVI. CI, CO ODESZLI

Śp. Ks. Antoni Idzik.

Urodził się w Będziemyślu dnia 6 maja 1877 r. Uczęszczał do gimnazjum w Rzeszowie w latach 1888—98, zdobywając sobie opinię bardzo zdolnego i nadzwyczaj inteligentnego młodzieńca. Będąc przy tym pilnym, sumiennym i wzorowym uczniem roko-
wał wielkie na przyszłość nadzieje...

Wiadomościami nabytymi w szkołach dzielił się chętnie, zwłaszcza ze starszymi, rozmawiając to o powstaniach polskich, to o „krwawym roku” 1846, to z dziedziny astronomii, kosmo-
grafii, geografii. A lud słuchał go z wielką uwagą, bo istotnie w bardzo przystępny i zajmujący sposób dzielił się z innymi tym, czego się sam nauczył. Toteż cieszył się wielkim poważaniem tym bardziej, że zainteresował rodzinną wieś szkołą i wie-
dzą, i innych za sobą do szkół pociągnął...

Jednak brak zdrowia i choroba pod koniec studiów gimna-
zjalnych zmusiły go do przerywania nauki. Wyjechał do kąpiel do Czech, a później do Bawarii, szukając ratunku dla zdrowia w zabiegach „knajpowskich”... Po dwu latach leczenia się złożył egzamin dojrzałości w r. 1898 i poświęcił się teologii w Prze-
myślu. Wyświęcony na kapłana w r. 1902 bierze na swe ramiona „jarzmo Chrystusowe” — i pracuje w winnicy Pańskiej, napo-
tykając jednak z powodu słabego zdrowia na niemałe w pracy trudności, które nie pozwoliły mu wyzyskać wrodzonych zdol-
ności. Musiał więc częściej przerywać swą pracę duszpasterską i prosić o urlop wypoczynkowy. Jako wikariusz pracował w Brzo-
zowie, w Dobrzechowie, w Cieklinie. W r. 1904 otrzymał urlop roczny celem poratowania zdrowia. W r. 1905 otrzymał posadę wikarego w Iwoniczu, gdzie był równocześnie kapelanem SS. Fe-
licjanek. W r. 1910 został proboszczem w Kalinowie.

W czasie wojny światowej zniszczony materialnie przez Rosjan i jeszcze bardziej przygnębiony brakiem zdrowia — prosił w r. 1915 o probostwo w Baligrodzie. Swoją zapobiegliwością powiększył majątek probostwa w Baligrodzie, zakupując 2 morgi

poła dla ubogiej i małej parafii. Ciężkie były dla chorego kapłana przejścia z Ukraińcami w r. 1918—9. Dwa tygodnie siedział w ukryciu, chroniąc się przed strzałami armatnimi i napadami wrażeń żołnierzy, którzy go omal nie pozbawili życia...

I te przejścia wojenne i inne przykrości życiowe nadwerężyły jego i tak słabe nerwy i zdrowie, i przyspieszyły śmierć. Chorował krótko, — kilka dni. Umarł jak biedaczyna, --- cicho, opuszczony, zaopatrzony Św. Sakramentami -- 29 marca 1920 r. w Baligrodzie, gdzie między swoimi owieczkami spoczywa.

Pokój Jego duszy!

Śp. Stanisław Kostka Wołek.



Wielki poeta ostatniej doby, Jan Kasprówic powiedział:

„Zbawienie leży pod siermięgą...

Choćby ostatnią płuc potęgą,

dmuchajmy w tę skrę Bożą,

aż łun splonie wstęgą!...”

Ze tak jest, widzimy to, albowiem nawet w dzisiejszych zmaterializowanych czasach są przecież po naszych cichych wioskach ludzie, szczerze i całym sercem miłujący Boga, Ojczyznę i pełni poświęcenia dla bliźnich. Takim właśnie był rolnik z Będziemyśla, Stanisław Kostka Wotek, którego Opatrzność Boża powołała do dzieła tak ważnego, jakim była budowa kościoła w Będziemyślu.

Śp. Stanisław urodził się 19 listopada 1865 r. w Sielcu, ożeniony z Julią Karoliną z Idzików w Będziemyślu. Był to mąż nawskroś religijny, o silnej i nieugiętej wierze, o usposobieniu zawsze pogodnym, pełnym optymizmu, człowiek o wielkiej inteligencji, o charakterze prawym, szlachetnym, czystym jak kryształ, o sercu pełnym litości i życzliwości dla wszystkich, — przejęty słowami Chrystusa P.: „błogosławieni cisi, miłosierni i czystego serca“... Był przy tym wszystkim nadzwyczaj taktowny, dla wszystkich uprzejmy, łagodny i cierpliwy, nikogo nie umiając obrazić. Obrażony zaś przez kogo, umiał urazę chętnie darować a krzywdę cierpliwie znieść... Cechowała go również wielka uczciwość w życiu publicznym i w służbie wojskowej. Toteż grosz żaden, zwłaszcza publiczny nie zginął u niego, co było aż nadto widoczne w dziedzinie pracy społecznej i handlowej.

Ten swój prawy charakter, wielką pobożność i wiarę pogłębiał i urabiał czytaniem stale w niedzielę po południu dobrych gazet, książek i pism takich, jak: „Przewodnik Kółek Rol.“, „Wieniec i Pszczółka“, „Gazeta Niedzielną“, „Głosy Katolickie“, „Posłaniec Serca J.“, „Dzwonek III Zakonu“. Był bowiem praktykującym tercjarzem. Pisma te czytał ze zrozumieniem rzeczy — prawie „od deski do deski“...

Oto ciekawy epizod z życia Jego. Po przeczytaniu jednej książeczki, traktującej o Bogu, powiedział śp. Stanisław do Antoniego Idzika, maturzysty podówczas te słowa: „Dziwna rzecz, że to mogą istnieć ludzie, nie wierzący w Boga!“

„Nie wszyscy ludzie — mówi maturzysta — patrzą jednakowo na świat. Są bowiem uczeni, którzy powiadają, że jeżeli biegnie pies przez pole, to on właściwie nie przez polc, ale po ich głowie lata“...

Po krótkim zastanowieniu powiada śp. Stanisław: „Jeżeli są tacy uczeni, to lepiej byłoby, żeby oni byli psami, a pies ich głowę nosił“... Oto trzeźwy chłopski rozum przemówił wtedy.

O szlachetnej i nader życzliwej duszy jego niech mówią między innymi takie objawy: za pilnymi, dobrymi chłopcami

osobiście orędowną u ich rodziców, doradzając im, by posłali swe dzieci do szkół. A kiedy student przyniósł świadectwo szkolne bardzo dobre, wówczas śp. Stanisław cieszył się, całował jak własne dziecko. Umiął bowiem „płakać z płaczącymi a weselić się z weselącymi się”)...

Dzieci swe bardzo kochał podobnie, jak i matka, — ale w tym uczuciu miłości nie było żadnej jakiejś pobłażliwości czy słabości. Toż ta miłość i dobre wychowanie ze strony zacnych rodziców dało obfite owoce przy minimalnych środkach, bo dwóch synów zostało księżmi, jeden doktorem medycyny, czwarty ukończył akademię handlową, piąty — seminarium nauczycielskie, 6-ty — ukończył gimnazjum, a 7-my przy boku matki pracuje na roli. Dwie zaś córki wydane, pożegnały dom rodzinny...

Sprawy religijne, narodowe, społeczne zajmowały go bardzo; toteż czynny brał udział w życiu publicznym, czy to jako długoletni sumienny i bezinteresowny kierownik sklepu „Kółka Rolniczego” w Będziemyślu, czy to jako przewodniczący rady szkolnej miejscowej, przewodniczący straży pożarnej, Czytelnia T. S. L., czy też wreszcie jako przewodniczący Komitetu budowy kościoła.

„Polskę kochał — nie połową, ale całą duszą”... Myślał o niej, marzył o niej i często rozmyślał o sprawach narodowych. Ot — ciężką chorobą złożony — (zapalenie płuc) — jesienią 1914 r., zapytywał swych synów: — „Co piszą o Polsce w świecie, czy powstanie Polska? Chciałbym — mówił z przejęciem — doczekać się tej upragnionej chwili”.

Śp. Stanisław nie tylko na tonie i w granicach rodziny swej wywiązał się tak pięknie ze swego życiowego zadania, ale resztę sił swoich ponad możność nawet poświęcił dobru społecznemu i umacnianiu idei wielkich i świętych. Albowiem w obecnych trudnych i pracy pospólnej nie sprzyjających warunkach, już mała praca nad dobrym wspólnym jest wielką zasługą, a cóż dopiero mówić o ludziach, co wbrew przeciwnościom dokonali tak wielkiego dzieła, jak budowa kościoła¹⁾...

I istotnie. Śp. Stanisław sprawie zbożnej był oddany całkowicie, zapominając często o swym gospodarstwie, nie zważając na swe słabe zdrowie i na różne przykrości ze strony ludzi złej woli... Nie ustawał jednak w pracy; skarżył się często, że czuje się przemęczony i słaby, mówiąc: „Byleby tylko kościół skończyć, a wtedy odpocznę”... Tak zapatrzony był w budowę kościoła, że

¹⁾ Z listu c. Paulina Wilczyńskiego, misjonarza w Japonii.

²⁾ Z listu d-ra L. Wasilkowskiego w Krakowie.

nawet nie szedł za radą rodziny, by więcej uważał na siebie i zasięgnął porady lekarza. Zapomniał o sobie i mierz głodny i przeziębiony wracał do wsi, ale uradowany wielce, że sprawę połączoną z budową kościoła załatwił pomyślnie¹⁾...

Dzieła wielkie powstają przez ofiarność ogólną, a przede wszystkim przez poświęcenie się jednostek. Tak było i z budową kościoła w Będziemysłu i ze śp. Stanisławem, który mógł śmiało o sobie powiedzieć: „Żarliwość domu Twego, o Panie, zjadła mnie” (Ps. 68). I nie długo cieszył się widokiem swej pracy i zwycięgów, bo miesiąc przed powstaniem samoistnej parafii w Będziemysłu powołał go Bóg tam, gdzie ani smutku, ani boleści więcej nie będzie... Zaopatrzony Św. Sakramentami po krótkiej chorobie — jak cicho żył, tak też cichutko oddał ducha Bogu w Wielki Wtorek, dnia 27 marca 1923 r. — pochowany zaś w Wielką Sobotę na cmentarzu w Sędziszowie.

Pogrzeb jego był niezwykle. Wielki pracownik nad kościołem, pierwszy spoczął w nim na katafalku w Będziemysłu. Mszę św. (w białym ornacie — ze względu na W. Sobotę) przy zwłokach odprawił w nowowynbudowanym kościele syn jego: ks. Wołek-Wacławski, kazanie żałobne po Mszy św. powiedział ks. J. Zima. Po „egzekwacjach” wzięli trumnę ze zwłokami na swe barki jego koledzy — gospodarze i poniesli do Sędziszowa, — zmieniając się przez całą milową drogę... Przed bramą cmentarną wzięli trumnę na swe ramiona dwaj jego synowie i dwie córki i poniosły kochające dzieci ciało swego Najdroższego Ojca na wieczny spoczynek po trudach i znojach wielkich...

„A szli posępni, — a grały Mu dzwony żałobne” — kościoła farnego, a grały Mu dzwony radosne zarazem, bijące rozgłośnie na „Gloria” — tu we Mszy w kościele...

Oprócz rodziny, krewnych i mnogiego ludu z wiosek, jak również i z miasta oddali ostatnią usługę Zmarłemu: ks. prałat Sapecki, ks. dyr. Lasocki, ks. Zima, OO. Kapucyni: o. Aleksander i o. Honorat — wraz ze swą bracią zakonną. Ci, co nie mogli wziąć udziału w pogrzebie, przestali na ręce rodziny, okrytej wielką żałobą, serdeczne wyrazy współczucia, a więc: ks. Blajer, o. Paulin Wilczyński, ks. Stachurski, ks. Mikoś, o. Łucjan Wołek, o. Metody Sikora, dr L. Wasilkowski, Jan Skóra, inż. Stażkiewicz, dalej klerycy na studiach we Włoszech: Ludwik Wołek i Władysław Pająk.

¹⁾ Z listu ks. Wojciecha Blajera.

Śp. Stanisław wykonał wszystko, do czego go Opatrzność Boża powołała, jako „wierny syn Kościoła i Ojczyzny, wzorowy mąż i najlepszy ojciec rodziny“¹⁾...

Oby pamięć Jego i przykład cnotliwego życia nie zginął, ale trwał żywo na zawsze...

Praca Jego społeczna i zasługi około kościoła w Będziemysłu powinny być na długo zapisane w sercach i pamięci tych, co będą z nich korzystać...

Za trudy Jego i poświęcenie, za szlachetność i prawość charakteru, niech śpiewa w niebie wiecznie „Alleluja“ i prosi Boga o pociechę i łaski dla tych, których tu w smutku wielkim pogrążył. Niech spoczywa w pokoju wiecznym!

Śp. Ks. Jan Feliks.

Śp. Ks. Jan Feliks urodził się w r. 1887 w Bierówce pow. Jasło, z rodziców niezamożnych. Do gimnazjum uczęszczał w Jasle, gdzie przez cały czas studiów uczył się bardzo dobrze, uchodząc za najlepszego, wzorowego i najzdolniejszego ucznia. Już na ławie szkolnej zaznaczył się u śp. Jana charakter miły, cichy, spokojny, pełen skromności, serdeczności i wielkiego koleżeństwa.

Po zdaniu matury z odznaczeniem poświęcił się studiom teologicznym w Przemyśle, gdzie również okazał ten sam rys charakteru. Toteż był powszechnie szanowany i wielce lubiany tak przez kolegów, jak i przez przełożonych. Wyświęcony na kapłana w r. 1911, pełen żelaznego zdrowia, pełen dobrych chęci i zapału do pracy kapłańskiej obejmuje placówki wikarego w Milczycach, w Staromieściu, w Stobiernej, w Łące k. Rzeszowa, potem w Mrowli, skąd jako administrator w lipcu r. 1923 na własną prośbę udaje się do nowo-utworzonej parafii w Będziemysłu.

W kilka miesięcy później proponują Mu probostwo w Rakaszawie. Nie przyjmuje, nie chcąc opuszczać nowej parafii, ubogiej wprawdzie, ale milej, dla której chciał być wszystkim.

I jak na poprzednich placówkach jako wikariusz, czy administrator, tak i tu jako „bonus pastor“ — dobry duszpasterz okazał ten sam piękny rys charakteru, dał dowody zbożnej, cichej, mrówczej, pełnej sumienności pracy dla chwały Bożej, dla Ojczyzny i dla bliźnich, mimo objawiającej się u Niego choroby sercowej... Dla Boga, dla dobra dusz sobie powierzonych

¹⁾ Słowa ks. prałata Sapeckiego na fotografii, którą dedykował śp. Stanisławowi Wołkowi.

poświęcał wiele czasu, urabiając je w konfesjonale, na ambonie, w katechizacjach niedzielnych i w szkole. W myśl słów: „Uczyć, uczyć i uczyć” — uczył wszędzie, nie „beształ”, uczył w kościele, uczył w szkole, wychowując pięknie młodą latorośl narodu. I Jego praca nie była bezskuteczna, owszem wielce owocna, boć przechodnie z dalszych stron chwaląc działalność tej parafii, mawiali: „Znać tu dobrego księdza i wychowawcę”.



Sp. Ks. JAN FELIKS

Nic w tym dziwnego, bo śp. Ks. Jan nigdy szkoły nie opuścił, chodził zawsze, nawet w czasie dwumiesięcznego zamknięcia szkoły w Będziemyślu, dwa razy tygodniowo zbierał działalność w szkole, nie licząc wcale na wynagrodzenie pieniężne. Będąc zupełnym abstynentem jako członek Związku Księży Abstynentów, w tym duchu wstrzemięźliwości i abstynencji pracował nad ludem i młodzieżą.

O czystość domu Bożego wielce dbał, sam brał czasem miotłę do ręki, omiatał kościół z kurzu i pajęczyny. Dokładał też starań wiele, aby ubogi kościół ozdabiać. Dzięki ofiarności parafian zakupił wielki ołtarz za 6.000 złotych, dzwony, wiele

szat liturgicznych, baldachim, puszkę, monstrancję, stacje drogi krzyżowej i odnowił dwa stare obrazy religijne.

Pragnął śp. Ks. Jan, by nabożeństwa kościelne rozbrzmiewały jednym, wielkim hymnem na cześć P. Boga. W tym też celu zaprowadził, że w czasie Mszy św. w niedzielę śpiewał „cały kościół“, niezależnie od chóru dziewcząt, które wyczył nie tylko pieśni polskich, ale wielu łacińskich pogrzebowych, a zwłaszcza wielkotygodniowych. Z powodu braku organisty chór ten oddawał wielkie usługi. Do chóru „wciągał“ studentów i akademików, którzy nie wstydzili się śpiewać przy Bożym grobie i na jutrzni po rezurekcji.

Pamiętał śp. Zmarły o słowach wielkiego Papieża Leona XIII, — „aby wyjść z zakrystii“... Wychodził więc często i chodził co niedzielę do Kłęczan, gdzie kierował „Stowarzyszeniem Młodzieży“, przez siebie założonym, chodził do „Kółka Rolniczego“ w Będziemyślu, gdzie jako przewodniczący miewał pogadanki, odczyty z dziedziny gospodarczej czy narodowej. Wszelkie zebrania oświatowe, a tym bardziej nabożeństwa kościelne rozpoczynał punktualnie, z zegarkiem w ręku niemal, chcąc w ten sposób wykorzenić przysłowiową polską niepunktualność.

Chodząc „po kolędzie“ prawdziwie „duszpasterzował“, wypytując się o stosunki domowe, rodzinne, starając się godzić poważnionych i zdawał się do nich mawiać: „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie“!... Był bardzo uczuciowy, wrażliwy na nędzę ludzką; toteż pomagał materialnie ludności, pogrzeby czasem za darmo lub „na raty“ sprawiał.

Posiadał piękną bibliotekę, wiele czasopism pedagogicznych, teologicznych, czytał wiele, a mimo to miał czas i na pracę społeczną i na to, by „per pedes Apostolorum“ odwiedzać chorych czy zdrowych „confratres in Christo“, pomagać im w pracy, zaopatrywać chorych w sąsiedniej parafii, wyręczając chorego tam proboszcza.

Choroby swej z początku nie doceniał, jakby lekceważył sobie. Dopiero, kiedy już piętno choroby było widoczne na Jego obliczu i w ruchach, wówczas za poradą kolegów udał się do Krakowa, lecz rwał się do swych owieczek, jakkolwiek zastępowali Go w pracy księża rodacy miejscowi lub OO. Kapucyni z Sędziszowa. We wrześniu 1927 r. położył się do łóżka, by z niego nie wstać; a chciał wstawać mimo gorączki silnej mówiąc, że ludzie nie powinni być bez Mszy św.

Wyjechał do Krakowa ponownie do szpitala. Krótco cho-

rował, ale ten czas był dla Niego czyszcem ziemskim. Ile tam okazał cierpliwości, zgadzania się z wolą Bożą i pogody ducha, powiedzieć mogą ci, co śp. Ks. Jana nie opuszczali w chorobie, tj. OO. Kapucyni i medyk Józef Wołek. — Pocięchy szukał jedynie w modlitwie, toteż modlił się gorąco, rzewnie na głos nawet, o ile nikogo nie było w sali szpitalnej, jakoby Psalmista wołając: „Wesprzyj na mnie i zmiłuj się nade mną Boże, bo sam jeden jestem i ubogi“ (Ps. 24).

Zaopatrzony Św. Sakramentami umarł 18 października 1927 r. — Ciało jego sprowadzono do parafii Będziemysł, gdyż przed śmiercią powiedział: „Gdzie owieczki, tam i pasterz niech będzie“.

Pogrzeb był jedną wielką manifestacją uczuć dla zmarłego duszpasterza. Kiedy otworzono wóz kolejowy i oczom ludu ukazała się trumna ze zwłokami, wówczas jeden wielki jęk i płacz głośny wydobyl się z bolących serc tłumów i dziatwy szkolnej. To samo powtórzyło się, kiedy po dwóch godzinach pochodu ze stacji, wnoszono trumnę do kościoła w Będziemysłu. W dniu pogrzebu kościół zapelniony wiernymi, tłumy ludu z kilku parafii, nauczycielstwo z dziatwą szkolną, wszystkie stowarzyszenia oświatowe i bractwa kościelne oddały ostatnią usługę Zmarłemu. Księży przybyło 34. Po nabożeństwie żałobnym i po kazaniu w kościele, przemówił potem na cmentarzu wśród płaczu ludu o. Honorat i ks. Stachurski ze Trzciany, podnosząc piękne i ciche życie i taką śmierć Zmarłego. Zakończył przemówienie słowami:

„Czas cierpienia i żal skróci,
Ale nam Ciebie nie wróci,...
Twoje cnoty w każdej dobie
Łzy wycisną przy tym grobie
I przypomną w każdej chwili,
Ileśmy w Tobie stracili,.....

Pamięć i cześć Jego szlachetnej duszy!).

Śp. Ignacy Hulek.

Urodził się w Będziemysłu w r. 1893. Uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie. Już na ławie szkolnej okazywał ducha naprawdę religijnego, zamiłowanie do nauki, sumienność w pracy, prawdziwą cnotę pokory i skromności. I tą drogą wytkniętą sobie pójdzie poprzez całe swoje życie.

!) Powyższy nekrolog umieścił autor w „Gazecie Kościelnej“ — z 14 kwietnia 1929 r.

Po zdaniu matury w r. 1916 poszedł w szeregi wojskowe i tu w ciężkiej służbie wąłty Jego organizm załamał się tak, że w dwa lata później, — mimo szczerých chęci, nie mógł pospieszyć w szeregi obrońców Lwowa. Za to z całym zapalem i poświęceniem oddał się pracy nauczycielskiej, wychowawczej i społecznej, ucząc w szkołach: w Piątkowej, Słotwince i Woli Zgłobieńskiej. I tu mimo warunków niekorzystnych dla Jego wątłego ciała, nie oszczędzał się w pracy, nie zrażał się niczym, ale z narażeniem swego „szlachetnego zdrowia” — sumiennie spełniał swój żmudny zawód nauczycielski...

W pracy swej był tak sumienny, że w szkole w Słotwince, gdzie ani mieszkania możliwego, ani klasy odpowiedniej nie było, przecież nie opuszczał dziatwy, nie prosił o urlop wcześniej, chcąc dopiero na wakacjach odpocząć... I tu właśnie w warunkach niehigienicznych przeziębził się silnie, płuca swe nadwątlił i odtąd — mimo leczenia się i wyjazdu do Szczawnicy na wakacjach, nie przyszedł już do zdrowia. Mimo widocznej choroby płucnej, wracał do ulubionej szkoły i zdawał się mawiać: „duch-ci ochoczy, ale ciało mdłe”... I często wyrażał ubolewanie, że stan Jego zdrowotny nie pozwala Mu pracować tyle, ileby chciał zrobić dla ludu i wioski rodzinnej, którą pokochał „nie połową, ale całą duszą”...

Przy tym wszystkim był prawdziwie religijny, zawsze skupiony na Mszy św., której nigdy nie opuszczał, czy to na wakacjach, czy nawet w chorobie, jakkolwiek czuł, że i nieodpowiednia aura i droga męcząca szkodzi Mu. Była to dusza czysta, piękna, szlachetna, owiana uczuciem szczerości, serdeczności, koleżeństwa i prawdziwego idealizmu. W chorobie długiej i ciężkiej, trwającej od maja do listopada r. 1925 był cierpliwy, pogodny, nie narzekał wcale, ale się zgadzał z wolą Bożą — czując, że musi opuścić — ten padół ziemski — i ukochaną wioskę rodzinną, której łąny i niwy i całe piękno przyrody ojczystej ukochał bardzo, duszą iście poetycką...

Toż na chwil kilka przed śmiercią rzekł do otaczających Jego łóżce braci swych te słowa; „Otwórzcie mi okno, niech raz jeszcze popatrzę na te polskie pola i drzewa wsi rodzinnej, zanim pożegnám je i was na zawsze”...

Ze łzą w oku pożegnał Ojczyznę swą ziemską, matkę i rodzeństwo i ze słowami na ustach: „Pamiętajcie o mej duszy”, — zaopatrzony Sakramentami Św. — oddał duszę czystą Bogu — 28 listopada 1925 r. a w 32 roku życia.

Na pogrzeb Jego przybyli nie tylko koledzy z zawodu, ko-

ledzy rodacy, nie tylko działwa szkolna miejscowa, ale też dzieci z odległej szkoły — z Woli Zgłobieńskiej. Nauczycielstwo z okolicy wystawiło Mu pomnik piękny w Będziemyślu, a działwa szkolna z Woli Zgłobieńskiej długo pamiętała o swym zacnym opiekunie-nauczycielu w swoich modlitwach i o Mszy św. — za Jego duszę ofiarowanej.

Śp. Leopold Lelek.

Urodził się 26 czerwca 1910 r. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Będziemyślu i Sędziszowie, a potem do gimnazjum w Dębicy, gdzie też złożył w r. 1933 egzamin dojrzałości. Po odbyciu służby wojskowej w r. 1934 zapisał się na wydział rolniczy przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wskutek jednak ciężkiej pracy zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu, tak, że mimo najlepszych chęci i widoków nie mógł kończyć studiów. Po drugim roku nauki wrócił do domu rodzinnego na wieś, by tu przyjść do siebie, by wzmocnić swój organizm, a przy tym w miarę możliwości pomagać rodzicom w pracy, chcąc w ten sposób przynajmniej wywdzięczyc się im za to wszystko, co dotąd otrzymał przez dobre wychowanie.

Każdego zadziwiał swoją dobrocią, łagodnością, szlachetnością, cichym, skromnym i spokojnym trybem życia. Toteż cieszył się wszędzie szczerą sympatią i szacunkiem mimo młodego wieku. Pragnął żyć, pracować dalej. Jednak niezbadane wyroki Boże inaczej zrzędziły. Zbyt silnie nadszarpnięte zdrowie nie wróciło do dawnego pierwszego stanu. Zmarł nagle 23 marca 1937 roku. Pogrzeb był wyrazem wielkiego żalu po Jego stracie ze strony wszystkich, a szczególnie młodzieży, która bardzo licznie zebrała się, by Mu oddać ostatnią przysługę ziemską, odprowadzając Go, na wieczny spoczynek.

* * *

W czasie wojny światowej (1914—18) i w wojnie polsko-bolszewickiej (1918—20) padli na polu walki albo zaginęli, lub też pomarli w szpitalach z odniesionych ran — następujący żołnierze z BĘDZIEMYŚLA:

- 1) Józef Cender, syn Feliksa — zginął w bitwie 1914 r.
- 2) Stanisław Drozd, mąż Anastazji zginął na Wołyniu w 1916 r.
- 3) Wojciech Kowalski — zginął w bitwie w 1914 r.
- 4) Franciszek Lachcik — zmarł w szpitalu wojskowym w 1915 r.
- 5) Stanisław Koczur — zmarł w niewoli rosyjskiej w 1917 r.
- 6) Jan Surdel — zmarł w szpitalu w Warszawie w r. 1920.

- 7) Antoni Pająk zginął w r. 1921, pochowany w Prużanach¹⁾.
8) Michał Watras — legionista, 9) Jacek Watras, 10) Jan Patro,
11) Stanisław Marchlik, 12) Jakub Mycek, 13) Jan Kłos, 14) Szczepan Drozd, 15) Józef Cender, syn Stanisława, 16) Władysław Filipek, 17) Paweł Róg, 18) Antoni Hulek, 19) Julian Anyżek.

Do szeregu tych doliczyć należy i owych czterech, zabitych przez Czerkiesów — na polach będzienyjskich w r. 1915: Feliksa Malinowskiego, Jacka Koczura, Kajetana Malca i B. Semianowa.

Oprócz tych — na posterunku pracy zawodowej, w obronie ładu i porządku — zginęli, przez bandytów zabici: Wojciech Wojton — st. przodownik Pol. P. (1931 r.), Józef Marchlik przod. P. P. (1934 r.).

Z KLĘCZAN — zginęli, względnie umarli w szpitalach:

- 1) Jan Feret zmarł w szpitalu wojskowym w Oderbergu w 1914 r.
2) Józef Posłuszny zginął w r. 1914 pod Rudnikiem nad Sanem,
3) Józef Koczur umarł w szpitalu 1916 r., 4) Jan Łoboda zginął w 1915 r., 4) Józef Drozd w r. 1916, 6) Antoni Pająk umarł w szpitalu w Tricście 1918 r., 7) Paweł Drozd w szpitalu wojsk. w Warszawie 1918 r., 8) Stanisław Pawlak — w szpitalu w Koszycach na Węgrzech w 1918 r., 9) Jan Jakubowski — umarł z ran, odniesionych pod Przemyślem w 1918 r., 10) Józef Drozd umarł w szpitalu na technice lwowskiej 1920 r., 11) Antoni Majka w szpitalu w Krakowie 1920 r., 12) Józef Cyzio — w szpitalu w Tarnopolu 1921 r., 13) Adam Szymański, poległ w bitwie w 1920 r., 14) Antoni Koczur, 15) Wojciech Drozd, 16) Józef Płocki, 17) Antoni Drozd, 18) Józef Feret, 19) Jan Mita, 20) Antoni Pająk, 21) Jan Majka, 22) Wojciech Idzik²⁾.



¹⁾ Na podstawie metryk wojskowych, nadesłanych do urzędu parafialnego w Będziemysłu.

²⁾ Daty i miejscowości podane na podstawie metryk (L. mortuorum) w Kłęczanach, nadesłanych przez władze wojskowe.

CZĘŚĆ ETNOGRAFICZNA

WSTĘP

Z życiem ludu polskiego wiąże się wiele obrzędów, zwyczajów i przepisów, składających się powszechnie na całokształt społecznej kultury ludu polskiego.

Do zespołu tych zwyczajów i obrzędów ludowych należą przede wszystkim:

1) obrzędy rodzinne, ciągnące się od kolebki do mogiły chłopca polskiego, a więc narodziny i chrzciny, obrzędy i zwyczaje weselne, zwyczaje pogrzebowe,

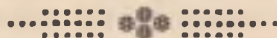
2) obrzędy i zwyczaje doroczne, związane z pewną porą roku i ze świętami kościelnymi, a więc zwyczaje świąteczne: Bożego Narodzenia i noworoczne, wielkopostne i wielkanocne, obrzędy na Matkę Boską Zielną i wieńcowiny,

3) zwyczaje domowe, ściśle łączące się z życiem domowym i gospodarczym, a więc obrzędy przy tzw. zakładzinach domu i przy kończeniu dachu, przy wprowadzinach i przenosinach do nowego domu, przy pierwszym wiosennym wypędzaniu bydła na pole itp.

W pewnej łączności z tymi obrzędami i zwyczajami są wierzenia demonologiczne, opowieści i legendy ludowe, pieśni i przysłowia ludowe; wreszcie różne widowiska dramatyczne, gry, zabawy dziecięce, tańce i muzyka ludowa.

Zwyczaje te i obrzędy mają często u ludu polskiego charakter religijny, wierzeniowy; niejednokrotnie zaś zabobonny — z przesadami, o pogańskim, demonologicznym podłożu — przez różne „zamawiania — odczyniania“, zmory, strachy, topielce...

O tych zwyczajach i obrzędach ludowych w Będziemyślu i Kłęczanach wspominam w osobnych rozdziałach, albo „mimo-chodem“ — tu i ówdzie, nie chcąc się zbytnio o wszystkim rozpisywać.



I. NARODZINY — CHRZCINY — WYWODZINY

Po przyjściu dziecięcia na świat kąpie je zaraz „babka”, tj. wiejska akuszerka w ciepłej wodzie, do której daje trochę ziół, święconych na Matkę Boską Zielną, przede wszystkim tzw. boże drzewko. Wodę po kąpieli wylewa zwyczajnie pod gruszę, aby dziecku było słodko w życiu.

Chrzest odbywa się zwykle w najbliższą niedzielę, względnie dnia trzeciego po narodzeniu dziecka. Do chrztu prosi zwyczajnie ojciec, rzadziej „babka” rodziców chrzestnych — kumów. Do pierwszego dziecka w rodzinie proszą za kumów zwykle swazkę i družbę, którzy nowożeńcom posługiwali przy ich weselu. Jeżeli siostra siostrze trzyma dziecko do chrztu, to odtąd obie tytułują się kumeczkami — kumeczkami. Przed chrzcinami urządzano dawniej czasem dla rodziców chrzestnych i krewnych przyjęcie, połączone z jadłem i napitkiem, tzw. pępowiny. Babka i kumowie uważają, by dziecko wziąć na prawą rękę, bo w przeciwnym razie mogłoby być majkutem. Jeżeli kumowie w drodze do chrztu śmieją się i wesoło rozmawiają, to dziecko ma być w życiu śmiałe i wesołe. Jeżeli dziecko przy chrzcie płacze, to będzie zdrowe i silny głos mieć będzie. Na chrzcie dawano dawniej jedno tylko imię. Po chrzcie całowali się kumowie na znak zawierania pobratymstwa między sobą. Samo zaś kumostwo uważane bywa za pewnego rodzaju „krewieństwo” duchowe lub przyjacielstwo.

Po chrzcie wstępowali dawniej kumowie „na poczęstunek”, na rozgrzanie — zwłaszcza w porze zimowej — do gospody chrześcijańskiej w Sędziszowie, względnie do szynku. Bywało niekiedy i w tych wioskach i okolicznych, że „rozgrzani i podchmieleni” kumowie zapominali wziąć z gospody ze sobą chrzestniaka — „krześnika”, albo gubili go w powrotnej drodze. Tak właśnie zdarzyło się w Będziemyślu w zimie w r. 1854. Małeńki Dydąś wypadł ze sań z rąk śpiącej babki w gruby śnieg jak w puch. Biedaczek nie umarł, bo był dobrze spowity i otulony; kumowie zaś po przyjeździe do domu, natychmiast zawrócili po dziecko, a znalazłszy je śpiące w śniegu, skwapliwie przywieźli

do matki, która spodziewała się zobaczyć zimne ciało dzieciny. Chłopiec jednak żył i dożył 70 lat.

Po powrocie od chrztu kładą kumowie dziecię na pierzynie przy matce, której w darze składają bułki — „kukielki“, zaś chrześniakowi (krześnikowi) płótno na koszulkę. Dziecko nie rozpowija się zaraz po przyniesieniu od chrztu, by z niego później nie spadały chusty, tzn. by nie niszczył prędko ubrania. Zwyczajnie rozpowija dziecię matka chrzestna, zaczynając od nóżek, by dziecko prędko zaczęło chodzić. Kąpiąc dziecię w wanience, zwłaszcza w czasie uczt na chrzcinach, prosi „babka“ obecnych o grosze — na pieluszki, na pończoszki dla noworodka. Kumowie i goście wrzucają do waniénki — do „niecek“, gdzie się dziecię kąpie, grosze lub złote, które babka jednak bierze dla siebie.

Chrzciny w biedniejszych rodzinach odbywały się dawniej zazwyczaj tego samego dnia, co chrzest, u zamożnych dopiero po kościelnym wywodzie matki, zwykle w niedzielę po południu — tzw. wywodziny. Matka dziecka, czując się trochę zdrowszą, udaje się z dziećciem na rękach do kościoła po błogosławieństwo, czyli na tzw. wywód. Przed wywodem nie wychodzi matka nigdzie, nawet do sąsiedniego domu.

Na te chrzciny czy wywodziny przynosili kumowie i żonaci goście proszeni: ser, masło, miód albo pieniądze. Na tej uczcie spożywano obrzędowe potrawy: kotacz, placek, ser, masło, kawę, bułki, z napojów zaś piwo i wódkę. Na chrzciny takie zapraszano oprócz ojców chrzestnych kilka, lub kilkanaście osób krewnych, sąsiadów, w stanie małżeńskim żyjących. Bywało dawniej, że ten i ów, np. Pubrat [przezvisko — może Półbrat?] z Będziemyśla sprzedał staję — „stajonko“ pola na takie chrzciny, które trwały kilka dni i łączyły się zwykle z wywodzinaми. W takim wypadku nie brakło też muzyki na harmonii ręcznej i śpiewów różnych:

Kumy mom, kumy mom,
Cóż im dom, cóż im dom?
Dom im gorzotecki,
Pijcie se kumecki!

Przed odejściem z biesiady kładą kumowie na spowitym w pieluszki dziecku grosze lub złote dla matki. Dziś — z wielu przyczyn — chrzciny są bardzo ograniczone i skrócone.

Po chrzcie wracają z kościoła wprost do domu, nie wstępują do żadnej gospody. Nie urządzą również wywodzin, chyba tylko zamożniejsi.

II. DAWNE WESELE WIEJSKIE W BĘDZIEMYŚLU

1. Zmówiny. — Pierwszym, niejako wstępnym krokiem do zamierzeń małżeńskich ubiegającego się (zalecającego się) młodzieńca — kawalera o względy „upatrzonej” dziewczyny były tzw. zwiady, czyli zmówiny. W tym celu wysyłał zalecający się kawaler do rodziców „upatrzonej” starszego przyjaciela, niekiedy nawet ojca chrzestnego, jako faktora — powiernika, który oczywiście, musiał być „obrotny w gębie, wygadany”...

Wchodził wtedy faktor-powiernik do chaty niby w interesie, np. kupić krowę lub konia.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Amen.

— Witajciez somsiedzie! Coście ta swychali?

— Ji, my nic nowego; wszystko staro bida, wy co prendzy.

— A, i my nie wiwa nic nowego.

— Ale słyszełem — powiedział faktor — macie tu podobno jałówecke na przedoj; możebym ją tyz kupił?

— Nie, ni mowa; temcasem nic nie sprzedajewa — wymawiali się rodzice dziewczyny.

— E, cobyście ta ni mieli — zaprzeczał powiernik (faktor); — zawse ta coś macie: jak nie krowe, to ciele, jak nie ciele, to może dziewczynę; ho — widze -- ładnie sie wam chowo: rumiano niby róża, a krzepko niby żrebecka... Jo tu przeciez podarmo do was nie przysed -- uśmiechając się powiedział powiernik.

— A no, jakby ta dziewczuchę chto kciół i dobrze za niom zapłacił, toby ta można ją i utępić; ho przeciez gospodarno, krzepko, słusno i molarno. A, mo sie u nos marnować, to niechby ta chto insy miał z niom zdżęcenie — powiadali gospodarze.

— Ano, widzicie, moi kochani. Jo tu przecie zawse coś kupie, zapłace za Marysie ładnym chłopockiem... A, i do chłopcyka coś sie ta znajdzie — objaśniał faktor, oznajmując równocześnie, kto się ubiega o rękę ich córki i jaki majątek po ojcach swoich wziąć może.

Jeśli ojcowie dziewczyny byli przychylni temu małżeńskiemu związkowi, to ustalali z powiernikiem — faktorem dzień odbycia poselin, czyli zalotów. Zwyczajnie czwartek był dniem owych zalotów — poselin. Na ten to dzień „upatrzona” dziewczyna przygotowywała przyjęcie. Razem ze swą matką piekła ładny placek, zakupywała w mieście cukier, kawę, ojciec zaś miał się postarać o wódkę, aby kawalera, jego rodziców i powiernika po gospodarsku przyjąć.

2. Poseliny. — W umówiony więc dzień przychodzili na poseliny: kawaler ze swymi rodzicami, jego chrzestni ojcowie, nadto faktor. Wchodzili do izby, pozdrawiając Pana Boga; witali się i siadali na ławie. Kawaler-zalotnik wyjmował z kieszeni flaszkę wódki, nalewał i pierwszy kieliszek wypijał do ojca młodej, pytając się, czy go przyjmują za zięcia. Po przychylniej odpowiedzi popijali do siebie „młodzi”, następnie ich rodzice, faktor, wszyscy zającując placek ze serem i masłem i omawiając równocześnie sprawę posagu... Drogą wzajemnego targu jedna i druga strona starała się jak najwięcej „posagu” dla swojego dziecka uzyskać.

A cobyście ta dali swoji córce?

— Ano, toby ta dostała te styry stajania na mojem — śmiało powiadał gospodarz, — a na matcynem tyz pewnie z pięć stajon; do tego krowe ocielonke z mlykiem, zeby sie młodym przez niego na pierwotku nie przykrzyło. Mozeby ta i prosie dostała na przychówek, wzienaby se pewnie jedną pierzyne, chusty, z pięć kur na rozmnozek, no i parenaście srybła na pocontek...

— O, to mało dajecie. Łąka na siano tyzby sie zdala! Z cegóz będą chować krowe i konia?

Ojcowie kawalera zaś do pola ornego dawali pół chatupy i stodołę obiecywali postawić; do tego jeszcze konia, wóz, narzędzia rolnicze, jakie prosiatko i parę skrzyń na zboże. Wtedy też umawiano się, jakie i kiedy ma być wesele, czy lućzne — różgowe, czy proste bezróżgowe. Tak więc dochodziło do ugody i porozumienia w rzeczach materialnych.

Teraz „młodzi” pod opieką matki musieli pójść w najbliższą sobotę do ks. proboszcza „do pocirza” i dać na zapowiedzi. Ksiądz przepytывał ich podstawowych rzeczy z zakresu wiary i moralności, czyli pytał ich „pacierza”.

3. Przygotowania weselne. — Teraz nastawał czas obustronnych kosztownych przygotowań do wesela. Najwięcej kłopotów spadało na głowę rodziców młodej. I tak — ojciec łado-

wał na wóz dwa lub trzy korce pszenicy, jeden korzec żyta i wioził do najbliższego młyna; na wesele bowiem wypadło upiec cztery albo pięć pieców placków bielutkich. Nadto należało kupić krowę do zarżnięcia na to weselisko. Nawet średnio zamożny gospodarz musiał poświęcić bodaj jaką jałoweczkę na mięso...

Koło domów robiono porządki: jedni poprawiali płoty, czyścili i bielili dom od zewnątrz i wewnątrz; to znów przez kilka dni tłukli proso w stępach na kaszę jaglaną, — która ma być główną, przez tradycję uświęconą potrawą na weselu. Ze strony młodego mniej pracy i kłopotu, bo prawie całe gody weselne, trwające od poniedziałku, względnie od wtorku do piątku, odbywały się zasadniczo w domu i na koszt rodziców młodej.

Wieczory w tym czasie schodziły na naradach. Młodzi z rodzicami naradzali się, kogoby tu wybrać na marszałków: marszałka „pod kołocem” i jego zastępcę, dalej swatów — konnych czy pieszych, drużki (druhny), a co najważniejsze — kogo za drużbę (starostę) i za swazkę (starościnę). Tych to „ojców” wesela wybierano spośród najzamożniejszych i najlepszych przyjaciół; ci bowiem ze swej strony urządzali tzw. swaszczyzny i družbiny, a to było połączone również z niemałymi kosztami.

Po pierwszej zapowiedzi pani młoda chodziła po wsi „po kądzieli”. Młoda zapraszała sobie do pomocy, jakby do asysty starszą biedną kobietę, która z workiem na plecach chodziła z panią młodą, zbierając od ludzi dowolne dary; jedni dawali parę groszy, inni konopie, len, zboże — zwykle pszenicę na placki. Do każdej chaty wchodziła owa „babka” ze słowami: „Pani młodo prosi, żebyście ją pobłogosławili do ślubu”. Za nią wchodziła „pani młoda”, schylała się do stóp wszystkich obecnych, począwszy od ojców a skończywszy na najmłodszym z rodziny. Chłopcy zwykle kryli się przed panią młodą, wstydząc się tego „chytania pod nogi”, starzy jednak z pewnym namaszczeniem odzywali się do młodej: „Niech cie, Pon Jezus błogosławi, moja droga”! — Przy tej sposobności zapraszała pani młoda drużki na wesele słowami: „Bede cie, Zosiu prosiła, abyś mi na weselu druzczyła. — A wy, krzesno-matko, pozwólcie ji być moją druzką”. Tak więc obchodziła pani młoda całą wioskę, przynosząc do domu sporo uzbieranych darów.

Na drugi dzień „po kądzieli” zapraszali oboje młodzi drużbę i swazkę na wesele. W następnym dniu wybierał się pan młody wraz z drużbą — zwyczajnie na koniach — na tzw. prosoki, celem zaproszenia na swoje wesele: marszałków, swatów, kre-

wnych, sąsiadów, przyjaciół. Zdarzało się, że na takie wesele zamężnych ludzi, kmieci zapraszano bez mała pół wsi...

Przyjeżdżał więc pan młody z drużbą przed dom gospodarza, przystawał przed oknem, a pochwaliwszy Boga mówił: „Panie gospodarzu, prosiwa do siebie“. Gospodarz wychodził, częstował „prosoków“ kieliszkiem wódki, a młody odzywał się: „Kozali tu prosić pon ojciec i pani matka, pon drużba i pani swaska, pon młody i pani młodo, zebyście na nase wesele przybyli, pojedli, wypili i do góry podskoczyli“.

Zebrane od zamożności rodziców nowożeńców zapraszano swatów konnych lub pieszych. Oczywiście --- konni swatowie byli znacznie kosztowniejsi, bo każdy musiał się wystarać o pięknego konia z siodłem, o ile nie miał własnego, a przy tym i drużki musiały dla swych swatów sprawić kosztowne, ozdobne różgi.

W poniedziałek rano udawali się „młodzi“ do kościoła do spowiedzi a po niej do ks. proboszcza, aby go prosić o ślub we wtorek i o Mszę św. na ich intencję.

4. Odgrywiny — młodziny — swaszczyzny. Już w poniedziałek po południu zaczynało dawniej właściwe „gody weselne“; — naprzód były tzw. odgrywiny, a wieczorem u drużby i swaszkii tzw. družbiny i swaszczyzny.

Okolo południa przychodzili do młodego skrzypki wraz z drużbą i swatami, odgrywali mu pod oknem. Zaproszeni do izby, popijali trochę, przekąsili, następnie tańczyli chwilę z domownikami. Po krótkiej zabawie i tańcach udawał się młody wraz z drużbą i ze skrzypkami do młodej na odgrywiny. Młoda, słysząc granie z daleka, wyplakała się wprzód porządnie w komorze. Młody z drużbą wchodził do izby, całował w rękę rodziców uspakajając ich i młodą. Ojciec zapraszał skrzypków do izby, częstował wszystkich „napitkiem“ i jadłem. Następnie były tańce, w których brali udział domownicy, sąsiadki, swacia. Po tańcach udawano się na zabawę wieczorową u drużby (družbiny), a potem u swaszkii (swaszczyzny), albo -- w razie nie sprawiania swaszczyzn — udawano się do młodego na zabawę — tzw. młodziny...

Jeśli swaszka sprawiała u siebie „swaszczyzny“, to wówczas od samego rana w tym dniu panował u niej ruch niezwykły. Gosposie „uwijały się“ ogromnie, aż się „rozpromieniły“. Jedne gotowały wieczrę („obiad“ weselny), kawę, inne zaś kocio pieca pracowały mozolnie, już po raz piąty wyjmując z pieca placki i maleńkie placuszki, tzw. szyszki, wielkości włoskiego orzecha. Najwięcej uwagi i troskliwości poświęcały upieczeniu pięknego

„kołacza“ z bielusieńkiej maki o niezwyklej czasem wielkości, którego średnica niekiedy dochodziła do 70 cm, a wysokość do 40 cm. I nic w tym dziwnego, boć ten kołacz był na weselu ośrodkiem najrozmaitszych zabaw, pełnych śmiechu i uciechy. Dla tego to gosposie, „rozpromienione“ przy kuchni dokładały wszelkich starań, „zeby sie kołoc udoł“...

Na te drużbiny i swaszczyzny zapraszała swaszka krewnych, sąsiadów, przyjaciół i dwie lub trzy drużki (niezależnie od drużek weselnych, proszonych przez młodą). Od godz. 5 po południu schodzili się do domu drużby goście. Przed progiem chaty drużba częstował przychodzących wódką lub piwem. W izbie gosposie zasadzały gości za stołami, roznosiły placki, ser, masło i zapraszały do jedzenia. Po przekąsce i napitku była zabawa, tańce do 9 godziny. Teraz podawano „obiad“ prawie taki sam, jaki ma być na drugi dzień u pani młodej. Po obiedzie znów zabawa, tańce do północy. Od północy zaś do rana prawie były swaszczyzny u swaszki. Nad ranem rozchodzili się weselnicy do swych domów. Starsi, by tam coś zarządzić koło gospodarstwa, swacia, by się ubrać ładnie i przygotować sobie konia osiodłanego.

Nie zawsze były swaszczyzny. Gdy ich nie urządzano, lub gdy swaszka była krewną młodej, wówczas w miejsce swaszczyzn były tzw. młodziny. A więc po powrocie z odgrywin, względnie z „prosoków“, wieczorem w wilię ślubu schodzili się do młodego goście, zaproszeni tylko z jego strony i razem z drużkami i swatami bawili się do godziny 5 rano. Przychodzący goście przynosili z sobą w darze: ser, masło, miód, wręczając rodzicom młodego. Do stołu podawano do jedzenia: placki, ser, kawę, masło, piwo lub wódkę. Jeśli więc — zamiast swaszczyzn urządzano młodziny, to wtedy swacia i drużba rano z muzykantami przyjeżdżali, względnie przychodzili do młodego; stąd udawali się do swaszki na śniadanie a od niej w wielkiej paradzie z marszałkami wyruszali do młodej.

5. W drodze do pani młodej. — Około godziny 7 rano przyjeżdżali swacia, drużba i dwaj marszałkowie — na koniach do swaszki. Konie ich rosłe, piękne, osiodłane, grzywy końskie splecione w warkoczyki, przystrojone w kwiaty, wstążki i bukiety.

Na przedzie orszaku weselnego jechali dwaj marszałkowie w pięknych, bielutkich jak śnieg płótniankach (płócionkach), długich do stóp, z lnianego domowego płótna uszytych. Płótnianki te na piersiach i na rękawach miały wyłogi z niebieskiego sukna a powyżej bioder przepasane były pasem ze strzępami, specjalnie

do tego celu robionymi. Dwa końce pasa spięte na krzyż na prawym boku — wraz z bielutką chustką — zwiślały do samych kolan. Głowę okrywała czapka sukienina koloru fioletowego, okrągła, podobna do dawnych „zarn”. Buty „węgierskie”, o cholewach długich i miękkich, w rękach piękny harap.



Fot. „Stella” Rzeszów
BĘDZIEMYŚL — SWACIA Z RÓŻGAMI NA KONIACH

Tak strojnie ubrani swacia przyjeżdżali na koniach do domu swaszki, gdzie nie brak już proszonych „na śniadanie” gości... Swaszce asystowało kilka drużek — w spodniczkach białych, fartuszkami opasanych, w gorsetach czarnych, błyszczącymi blaszkami wybijanych, na szyi mnogie sznury koralii czerwonych, włosy gładko uczesane w warkocze, żywymi kwiatami poprzetykane (o ile to pora letnia), na plecach różnobarwne wstążki...

Od družek wyróżniała się strojem swaszka, bo na głowie miała czepiec, — śliczny zawój z płótna lnianego, który owijał głowę, zakrywając czoło po same brwi. Spodnicę miała białą, na ramionach zaś wielką, szeroką chustkę. — Po krótkim śniadaniu u swaszki zabierano się do odjazdu. Odchodzącym gosposiom wręczała swaszka po kawałku placka białego dla dzieci, a sama trzymała w rękach koszyk ze „szyszkami”...

Swatowie siedli na konie, swaszka wraz z družkami na wóz pięknie przystrojony, zaprzęzony w cztery konie. Z komory wynosił „marszałek spod kołacza” ogromny kołacz, kwiatami, zieloną, jabłkami przystrojony i wręczał go swaszce; po czym sam siadał na koni.

Ruszano w drogę. Na przedzie swacia na koniach, za nimi swaszka z družkami na wozie, dalej za wozem swaszki družba i młody na koniach.

Iha! Jadą do pani młodej. Cała wieś wesola rozbrzmiewała od dźwięków skrzypiec, basów, klarnetu i śpiewu družek:

Jechaliśwa koło dwora,
Spadły nom tu oj, dwa koła:
Jedno przednie, drugie zadnie,
Swascusia nom z wozu spadnie!
Z tej górecki z wysocieńka,
Pomałuśku woźnicieńka,
Byś towaru nie wyrócił,
Pani swaski nie zasmucił!

— Patrzojcie, patrzojcie! Pani swaska jedzie do pani młodej! — wołali uradowani chłopcy.

Wszyscy „na wyścigi” biegli do drogi, boć każdy chciał być pierwszy, każdy gotował się do „łapania” bielutkich szyszek.

— O, pani swaska rzuco syski... Nom, niech pani swaska rzuci! — krzyczała cała gromada dzieci. I rzucała pani swaszka pełną garścią szyszek na obie strony drogi, zwłaszcza w gromadę chłopców. Wywracali się, cisnęli — jeden na drugiego — wśród krzyku i śmiechu... Ten i ów chłopiec — zamiast „szyszek” — chwycił kamyk lub kawałek twardej grudki ziemi, schował do kieszeni i biegł dalej za wozem swaszki...

6. Rozpleciny. — Wreszcie przyjeżdżała pani swaszka przed dom „pani młodej”. Wszyscy zatrzymywali się przed progiem, śpiewając młodej „na żalosną nutę”:

Przyjechali my na rozpleciny!

Oj, co tu Kasieńka cyni?

Wije wianusek z drobnej rutecki —

Oj, na zielonej skrzyni.

Przyjechali my na rozpleciny,

Oj, nie mowa tu komu grać!

Posła Kasieńka sukać chuściny,

Oj, nie widać jej, nie widać!

Oj heja, heja, mamusiu moja,

Gdzieżeś Kasieńkę podziała?

Stoi w komorze w białym ubiorze,

Do ślubum ją ubrała.

A u nasej pani młodej przed sienią

Zielenią sie jabłusecka, zielenią.

Zieleńcie sie jabłusecka, zieleńcie,

Wszyście sie Będziemysłanki wydejcie!

U nasego jegomościa przed sienią

Cerwienią sie jabłusecka, czerwienią;

Cerwieńcie sie jabłusecka, trza je rwać,

Obiecoł wom ksiądz probosc dziś ślub dać.

U nasego jegomościa przed wrota

Wznosi sie tam chorągiewka ze złota;

Hej, a na tej chorągiewce pisanie,

Ze juz dziś Jaś Kasieńke dostanie.

Dostanies ją, nas Jasieńku, dostanies,

Bo dziś mężem przy ontorzu zostanies...

A wyjdźże ty, pani młodo z rodziną,

Przywitojże panią swaskę z družyną!

Wychodziła pani młoda, cała na bielutko ubrana, w wianku mirtowym na głowie, przystrojona w zieleń i wstążki, witała się ze swazką, całowała ją w rękę, zaś swazka obsypwała panią młodą „szyszkami“, — po czym następował poczęstunek wszystkich z rąk ojca pani młodej.

Teraz dopiero schodzili wszyscy z wozów i z koni udając się do izby. Marszałek kołaczowy -- „spod kołoca“ — wzięwszy kołacz z rąk swazki, stawiał go na głowie, tańczył, śpiewał, wykrzykiwał, podchodził do drzwi chcąc wejść do sieni. Lecz o dziwo! Kołacz nie mógł się zmieścić we drzwiach!...

-- O lo Boga! Co tu robić? Kołoc nie kce wylść... Trzeba pewnie drzwi wyrąbać. Dejcie no siekire!

Ktoś przyniósł siekierę; naśladowali rąbanie wśród ogólnego śmiechu...

— O hola, hola! — Dejcie no pokój — mówił gospodarz

domu, nadbiegając prędko z flaszką i z kieliszkiem. Nalewał marszałkowi kieliszek wódki albo araku.

— O, tak — to co inzego! Teroz to kołoc przejdzie.

Podobnie i do izby mieszkalnej nie szersze były drzwi, ale i tu po dwu kieliszkach kołacz zmieścił się. W izbie muzyka grała, marszałek „kołaczowy“ tańczył chwilę z kołaczem, po czym oddawał go do przechowania gospodarzowi domu.

— Oddajewa wom — powiadał — do przechowania ten towor, ale zebyście nom potem taki som oddali, zeby nie brakowało ani jednego jabłuska, ani jednej syski!

Następnie marszałkowie wybierali sobie družki. To samo czynili swacia i zaczynali krótki taniec; każdy tańczył ze „swoją“, a ta przypinała swemu swatowi kupiony bukiet do czapki, zaś swaszka družbie. Po tańcu zasiadali wszyscy do śniadania. Gosposie podawały kawę i placek z maseł. Śniadanie trwało krótko, po czym wynosili stoły, jeden tylko zostawiając na środku izby. Na nim stawiali talerz, na który mieli dawać pieniądze na muzykantów. Muzyka grała, družba a za nimi swacia krążyli naokoło stołu i rzucali na talerz po 2 lub po 3 srebniki. Družki ze swąską też składały się na muzykę, śpiewając trzykrotnie:

Potoczcie sie ruciany wianusku po stole,

Do pana ojca, do pani matki na zole!

7. Przeprosiny. — Teraz następowała uroczysta, pełna powagi i namaszczenia chwila, tzw. przeprosiny. Muzyka milkła, wszystko uciszało się. Przy piecu, na ławie zasiadali rodzice obojga młodych: ojciec i matka młodego, obok ojciec i matka młodej. Przed nimi klękali młodzi nowożeńcy. Wszyscy obecni zdejmowali czapki i zwracali swe twarze ku młodej parze i ich ojcom. Obok nich, na boku stawał poważny, starszy wiekiem, ale krzepki i wymowny gospodarz, do tego celu wybrany, — a przybrawszy poważną i uroczystą minę przemawiał:

— Kochany tatulu! Prose was po raz, po drugi i po trzeci, do pięci ran Chrystusa Pana i Matki Najświętszej, — nie pamiętajcie mi niczego i pobłogosławcie mi do kościoła świętego i stanu małżeńskiego! — Równocześnie „młodzi“, schyliwszy się do stóp ojca „pana młodego“, obejmowali rękoma jego nogi.

— „Niech was, Bóg i Matka Najświętsza błogosławi!“! — ciche i pełne rozrzewnienia słowa wydobywały się z ust ojca, który szlochające dzieci całował w czoło, błogosławiąc im na nową drogę życia...

Ta sama scena powtarzała się przed matką „młodego”, ojcem i matką „młodej”.

Chwila ta uroczysta, dziwnie osobliwa, udzielała się wszystkim obecnym; toteż cała izba pełna rozrzewnienia, szlochania i płaczu, a nawet „kwardy chłopok” — swał tzy rękawem ocierał... „Młodzi” powstali i znów schylali się do stóp wszystkim („chytali pod nogi”), a każdy z obecnych odpowiadał im: „Niech wos, Bóg błogosławi”!

W czasie tych „przeprosin” muzyka grała nadzwyczaj rzewną melodię, drużki zaś śpiewały „pannie młodej”:



Fot. Ks. A. Pacocha

BĘDIEMYŚL — „MŁODZI” — SWASZKA I DRUŻBA Z KOŁACZEM

Przeproś mamusie, przeproś tatusia
I całą rodzinieńkę!
Do ci Pon Jezus i Matka Najświętsza
Scęśliwą godzineńkę.

Oj przeprosiła, oj przeprosiła,
Zatośnie zapłakała...
Bodajzem była, bodajzem była
Jasienecka nie znała!

„Młodzi” schylali się jeszcze do stóp drużbie i swaszce, a wówczas drużba wręczał młodemu, a swaszka młodej po ka-

wałku chleba ze solą, a uderzając ich lekko patykiem upominali młodych: — „Zebyście się nie opuscali na taki chlyb (rozda-ny), ale zebyście pracowali rzetelnie na własny“!...

8. Wyprowadziny. — Teraz wychodzili wszyscy na podwórze, siadali na wozy, pan młody, družba i swatowie na konie. Drużki siedząc na wozie śpiewały „młodej” rzewnie:

Wychodźże Kasieńko z izby,

Nie rób matuleńce cizby!

Dośćceś sie im narobiła,

Jakeś malusienką była.

Wychodźże Kasieńko z progu,

Nie rób mamusi zawodu!

Dośćceś sie im narobiła,

Gdyś we wianecku chodziła.

Drużeczki siadają, swacia rusają

A pani młodo nie kce.

Wyjdźciez matulu, wyjdźciez tatulu,

Pobłogosławcie ich jesce!

Zostańcie zdrowo moja matulu

I róbcie, jak tu kcecie!

Dobrom wom była, gdym przy wos była,

A teroz mnie nie kcecie!...

Siadojze na wóz, warkoczek nałóz!

Cegóz bedzies płakała? —

Cy ci ojca zol, cy ci matki zol?

Z kim sie bedzies śratała?

Szlochając wsiadała „młoda” na pierwszy wóz, zaprzężony w cztery konie, a koło niej swaszka ze szyszkami i družki, trzymające w rękach piękne różgi dla swatów. Skrzypki grały wesoło, rozlegały się wiwaty, — ktoś z pistoletu wystrzelił, — swacia objeżdżali wóz pani młodej trzy razy, odbierając równocześnie różgi — każdy od swej družki. Ruszali z miejsca... Pani młoda siadła i wstała, czyniąc to po trzykroć, aby nie przysiąc całego szczęścia wyjścia za mąż, ale by to szczęście i drugim pozostawić...

Trzasnął „woźnica przodowy” z białą, koniki piękne aż się rwały do tej „paradnej” i wesołej jazdy. — Iha! — rozlegały się okrzyki swatów, družki zaś śpiewały:

Ostańcie nom zdrowe ściany

I ty piecu malowany!

Któż cie tu malować będzie,

Kiedy Kasienki nie będzie?

Jadą! — Na samym „przedzie” — marszałkowie i swacia z różgami na koniach, za nimi wóz pani młodej w kwiaty ubrany; tuż za wozem družba i młody — również na koniach, dalej wóz ze skrzypkami a następnie wozy z gośćmi weselnymi.

Istotnie piękny i malowniczy widok przedstawiał orszak weselny — a zwłaszcza swatowie z różgami na koniach... Jak wyglądała „różga?” — Na podstawie okrągłej — z deszczułki i z rączką do trzymania od spodu, white były cztery paliki (rogale) długości: 80 cm — stożkowato, wierzchołkiem ku górze. Na palikach ponabijane jabłka, coraz mniejsze ku górze tak, że różga tworzyła stożek z jablek, zakończony „szyszką”. Pomiędzy jabłkami — znajdowały się kwiaty, ciastka, wstążki, zieleń a na samym spodzie — wianek z barwinku lub z mirtu. Z tymi to różgami jechali swacia do kościoła...

Koło domu weselnego i wzdłuż drogi pełno ludzi, zwłaszcza dzieci i kobiet. Każdy chciał widzieć to śliczne — „paradne” wesele, chwycić kilka „szyszek” weselnych dla szczęścia, rzucić łaskawie przez swazkę.

— O, jedzie wesele do kościoła! — Wesele, wesele jedzie — rozlegały się radosne okrzyki dzieci i dziewcząt. Cała wieś rozbrzmiewała od donośnych dźwięków skrzypiec, klarnetu i basów, od wiwatów i krzyków weselnych, od melodyjnych śpiewów družek i swatów.

Nastroj przedziwny, udzielający się nie tylko młodzieży, ale też i starszym, boć nawet niejedna babcia zgrzybiała wyszła z za węgla domu i patrzyła z utęsknieniem wielkim — i za weselem i za latami, które minęły bezpowrotnie...

9. Zaślubiny. — Jadą... Śpiewy i muzykę weselną słychać hen daleko, toteż dzieci pędziły do drogi na wyścigi za muzyką i za szyszkami. Wreszcie przyjeżdżali pod kościół w Sędziszowie. Muzyka milkła, śpiewy ustawały, wszyscy zsiadali z wozów i z koni. „Młodzi” ze swazką i z družbą udawali się do ks. proboszcza, aby załatwić pewne formalności przedślubne... Ks. proboszcz otrzymywał z rąk swazki kołacz — oczywiście mniejszy od tego głównego, — ale z drugiej strony nie skąpił wymówek, o ile orszak weselny spóźnił się o godzinę lub dwie. Po zapisie u proboszcza — zanosila swazka kilka bochenków chleba, kilka serów przywiezionych ze sobą do najbliższej gospody, tuż niedaleko kościoła. Tu bowiem ma być po ślubie przedpołudniowa parogodzinna zabawa weselna.

Następnie wszyscy z „młodymi” — w nastroju poważnym.

zdążali do kościoła. Najpierw szedł pan młody, prowadzony przez dwie drużki, zaś pani młoda przez dwóch swatów, za nimi inni pomieszani. Orszak weselny ze świecami w rękach stawał za balaskami przy ołtarzu. Młodzi (po odbytej spowiedzi zwyczajnie poprzedniego dnia) — klękali na stopniach ołtarza. Kapłan — po odśpiewaniu hymnu: „Veni Creator Spiritus“, wiązał ręce nowożeńcom stulą i odbierał od nich przysięgę, którą składali przed Bogiem z dziwnym namaszczeniem... Głos „panny młodej“ cichy, drgający, często przerywany szlochaniem...

Po akcie ślubnym zaczynała się Msza św., której wszyscy w skupieniu słuchali, a zwłaszcza młodzi, przyjmujący w czasie Mszy św. Komunię św. Po Mszy św. organista na chórze grał marsza weselnego — aż huczało w kościele — i cały orszak weselny wychodził z kościoła i udawał się do gospody na przekąskę jaką i na „napitek“...

-- Skończyła się Bosko chwata,

Terozby sie wódka zdała --

któryś ze swatów zaśpiewał. Zabawa trwała kilka godzin. Potem jazda do domu!

10. Powrót. — Iha! Jedzie wesele; te same śpiewy i okrzyki, co i do kościoła. Woźnice trzaskali z batów, koniki pędziły, tylko wozy podskakiwały, jedne chcąc wyprzedzić drugie... Tamte jednak nie pozwalały, wiedząc dobrze, że czołowe miejsce honorowe, boć wiozą panią młodą.

Wreszcie przyjeżdżali pod wieś. Niedaleko już domu, zwykle na najgorszej drodze, „czołowy“, woźnica zatrzymywał nagle konie.

— Oho! Dalej nie pojedzie — powiadał. -- Zgubiłem se batóg. Konie dalej nie pójdą -- zeby nie wiem co!

Wszystkie wozy przystawały z pierwszym.

— Ano, to trza sie złożyć i kupic batóg. Przecie musiwa jakoś do chałupy zajechać -- mówili niektórzy. Drużba lub woźnica zdejmował kapelusz, wszyscy wrzucali po kilka groszy (centów) na ten zgubiony batóg. — Drużki zaś śpiewały żartobiwie:

Rozcochrany woźnica zgubił sobie bica,

A my na bat sie składały, po złotemu my dawały.

Swacia zbierali grosze, zacinali konie i jazda do najbliższej gospody po wódkę! — Uha!

— O, teraz to konie pojada, gdy sie je takim batózkiem podetnie -- mówili swacia i wesoło wracali do czekających na drodze weselników.

-- Już się batóg wiezie, teraz się pojedzie! — witali tamci przybywających swatów z „batogiem“ (wódka). Częstowali wszystkich, najwięcej zaś woźnicę „przodowego“.

— O, teraz to się ta może i pojedzie — mówił „przodowy“ woźnica, wyciągał skądś batóg, zakładał na biczysko, trząsał z bicza. Wio! Jada, że aż ziemia dudni! Do wioski dolatuje echo:

A mój powieziały, nie załuj kacały!

Kacaliną konia, prendzy bedzies w doma. -- Uha!



Fot. ks. A. Pacocha

BĘDZIEMYŚL — WESELE JEDZIE!

Przed domem „młodej“ znowu nowa przeszkoda. Dojazd zainknięty jakąś bramą! To ci, co pozostali w domu, jak gosposie, kucharki, kilku gospodarzy zrobili przed domem bramę z żerdzi i kołów -- coś w rodzaju barykady, po obu zaś stronach postawili „dziadów“, zrobionych ze słomy, ubranych w stare, potargane łachmany, z batem w ręku. Ta niby straż ma bronić wstępu powracającym weselnikom, którzy oczywiście muszą się okupić i poczęstować wódką pozostałych domowników. A wówczas brama „migiem“ się zwali... Toż zaraz wynosił gospodarz wódkę, częstował sprawców tej straży, a wtedy brama istotnie jakoś zniknęła...

Przystanęli wszyscy przed domem, nie schodząc na razie ani z wozów, ani z koni. Drużki tymczasem śpiewały:

Cyście radzi, cy nie radzi,

Pani młodo nos prowadzi.

Cyście radzi takim gościom,
Nie deście im stać koło ścion!
A gdzie sie nom pani młodo podziała?
A w kościele, za ontorzem została.
A wróćcie sie, panie młody na koniu,
A przywieźcie panią młodą do domu!
Powiadali nom tu, że pod gontem dach tu;
A tu nic nie mają, dębowe słupy koło chałupy
Ściany lichutkie podpirają.
O moja Kasieńko, ty kwiatecku róży,
Cemuś nie chodziła we wianusku dłuży?
Jakem miała chodzić, kiej mi rozmawiali,
Gdziem sie obróciła, wsendzie mi godali...
Nie trza było słuchać Jasieńkowej mowy,
Trza było przyciskać wianusek do głowy.
Wianusku ruciany, nie chodź do Klencany,
Ani do Olchowy, trzymoj mi sie głowy!
Wianecku ruciany, jużeś mi sie zmieniał,
Juz mi sie nie bedzies na główce zieleniał!).
Jeden ze swatów przerywając drużkom śpiew, donośnym
głosem wołał:
Swaska ledwie zywa, bo nie dają piwa,
Ani gorzolecki, ani tyz wódecki.
Wiedział dobrze gospodarz, że nikt z wozu nie zejdzie,
dopóki nie poczęstuje wszystkich wódką lub piwem. Toż z dzban-
kiem piwa w rękę obchodził dookoła wozy, racząc wszystkich...
11. Taniec obrzędowy. — Teraz dopiero zsiadali wszyscy
z wozów, wchodzili do izby, gdzie mieli rozpocząć zabawę tań-
cem obrzędowym... W pierwszej parze swaszka z drużbą stawiała
przed skrzypkami, w dalszych parach drużki z drużkami; swaszka
śpiewała piosenkę weselną na melodię krakowiaka:
W będziemykiem polu rośnie tatarska,
Jasieńko z Kasieńką to ślicna parecka. — Oj dana!
Pojętne ucho skrzypka chwytalo „w lot“ melodię, toż „od
ucha“ jęli grać do tańca „babskiego”.
Po kilku obrotach przestawały drużki tańczyć, w miejsce
ich przychodzili w tany: swacia z drużbą. Krążąc w koło, kla-
skali w ręce i śpiewali w takcie poloneza za muzyką:
Przylecioł tu ptasek bez olchoski lasek,
Do okienka puka i Kasieńki suka.

¹⁾ Por. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, X, 125.

Piórka na nim zadrzały,
Bo dalecko leciały.
— Cóż mi powis ptasku? — Kasia zapytała,
Z ceni ty sikorecko do mnie przyleciała?
— Przyleciałam z nowiną,
Ze Jasienko ma inną.
Cóż jo teraz bede nieszczęсна robiła,
Zem se mego Jasia bardzo obraziła?
Zgniewałam se miłego
Od słówecka jednego.

Po chwili kończyli taniec, muzyka milkła, do izby wnosili stoły, gosposie roznosiły placki, sery, masło, kawę i zapraszały wszystkich do tzw. śniadania. Po śniadaniu poczęstunek wódką lub piwem. Następnie muzykanci przechodzili do sąsiedniego domu; tam bowiem będą tańce i zabawa, w domu zaś młodej gosposie zabierały się do gotowania „obiadu kulawego”. Nazwa: „obiad kulawy” pochodzi stąd, bo do tego obiadu zasiadali sami tylko weselnicy, bez proszonych gości.

W sąsiednim domu zabawa i tańce — „jak się patrzy”, bo oprócz weselnych gości nie brak obcych kawalerów, nawet z sąsiedniej wsi. Musieli oni jednak zachować swą godność i honor, stosując się rzetelnie do poleceń „pana drużby”, który w czasie wesela miał wielkie poważanie łąk u swoich, jako też u obcych. On bowiem był stróżem ładu, porządku i spokoju na weselu. Toteż jeśli obcy, nieproszony kawaler chciał sobie zatańczyć ze swoimi kolegami, musiał wprzód poprosić o zezwolenie drużby; ten znów w porozumieniu z domowymi weselnikami pozwalał im zatańczyć sobie, co — po weselnemu, „po wsiosku” — nazywało się: „założyć se”.

Osobliwie wyglądało to „założenie se”. Mając zezwolenie od drużby, zbliżał się kawaler do skrzypka, płacił 10—20 groszy (centów) powiadając: „Jo tu tańcuje naprzód”. Skrzypki grały zwykle poloneza tj. „polski taniec” — tzw. „za kołem”. Kawaler „zakładający” chodził w koło, spośród stojących w izbie młodzieńców wybierał sobie kilku towarzyszy. Wybrani chłopcy krążyli w koło sami, nie wybierając, nie prosząc na razie dziewcząt do tańca, dopóki „koło” nie będzie miało wystarczającej liczby tancerzy. Klaskając w ręce w takt granego poloneza śpiewali pieśń: „Przyleciał tu ptaszek przez olchowski lasek” — albo inną...

Gdy już „koło” było gotowe, wówczas „przodowy” młodzieniec prosił panią swąską lub panią młodą do tańca, po czym

wszyscy kawalerowie „w kole” prosili dziewczęta w tany. Wówczas „przodujący” w tańcu przystawał przed skrzypkami i śpiewał do tańca „krakowiaka”:

Stoi dąb nad wodą, listeczki się chwieją,

Wydej się Kasieńko, bo się ludzie śmieją. — Oj dana!

„Przodowy” młodzieniec nie mógł pominąć tego zwyczaju, bo w razie przeoczenia obrażona swaszka stawiała przed skrzypkami, śpiewała swoją piosenkę taneczną, którą skrzypki musieli zaraz grać... Tym samym całe „koło” było unieważnione.

Swaszka nie tańczyła cały czas „założonego koła”, lecz prze-
tańczywszy jedną lub dwie piosenki, polecała, czyli „spuszczała” przodowego jednej z drużek.

Takie „założone koło” trwało ok. 20 minut. Po jednej piosence stawał „przodowy” przed muzyką, śpiewał nową piosenkę, skrzypki grały tę samą melodię, tańczyli to w prawo, to w lewo... A jeśli „przodowy” chciał honorowo postąpić, to po pierwszej piosence wyjmował z kieszeni „flaszczynę z wódeczką”. Na dany znak muzyka przestawała grać, a „przodowy” częstował wszystkich, poczynając od swej dziewczyny, z którą tańczył. Zwykle po 20 minutach kończyła się „zakładka” pierwszego grania znamionym „finałem” — zakończeniem muzyki...

— O, hola bracie! — powiadał „przodowy”. — Ty wis, ze nie wystarczy stajonko pola zorać, ale trza je tyz oborać. Jesce se musiwa zatańczyć „na odwyrtkę — z nogi”!...

— No, Wojtuś, zaśpiwoj tego hyskiego! — powiadał któryś ze swatów.

Jagem sie zalicol Bratkowiance Hance,

To mi gotowała kluski na śmietance.

Skorom sie lozeniul, to mi dogodziła:

Kluski są na wodzie, borscu nie cedziła. Hop! Hop!

Trzy tylko pary z pierwszego kółeczka tańczyły ów taniec „z nogi”, polkę-galopkę, prędki nadzwyczaj, prawie szalony taniec...

12. „Obiad weselny”. — Około godziny 8 wieczorem (w lecie) zapraszał ojciec młodej wszystkich na „obiad”, z wyjątkiem skrzypków, którzy musieli dalej grać obcym przy tańcach; dla muzykantów będzie specjalny obiad nieco później.

Obiad spożywali wspólnie, jedna miska na kilku, ciężkie drewniane. Naprzód podawano kapustę z grochem i kawałek chleba, potem rosół z ziemniakami, następnie mięso a wreszcie kaszę jaglaną z flaczkami; przy tym wszystkim nie mogło brakować piwa, wódki. Po tym dopiero obiedzie zapraszano skrzypków do

stołu. Swacia i druzki — po obfitym jedzeniu — śpiewały różne weselne piosenki. Zaczynali swacia:

Chłopiec jo se, chłopiec ojcowskiej natury,

Copecka na bakier, wąsiki do góry. — Oj dana!

O moja dziewczyno, moje sto tysięcy,

Spodobaaś mi sie w kościele klęczący; — Oj dana!

W kościele klęczący, jakeś sie modliła;

Bede Boga prosił, zebyś moją była. — Oj dana!

Polubiliśwa sie jak gołąbki w porze,

Jak nas chto rozłący, Pon Jezus go skorze. — Oj dana!

Nie bede sie zenił, nie bede, nie bede,

Jesce jeden rocek kawalerem bede. — Oj dana!

Druzki zaś jakby „na złość” śpiewały swatom:

Ozeń sie Jasieńku, bo ci trzeba zony,

Bedzie ci pasala na ogrodzie wrony. — Oj dana!

Na ogrodzie wrony a w stodole mysy,

Ozeńze sie, ozeń, ty Jasieńku łysy! — Oj dana!

Na to odpowiadał drużkom swat śpiewem:

Nie bede sie zenił, nie bede sie spiesł,

Bede sie zalicoł, bede panny ciesł. — Oj dana!

Druzba zaś udając smutnego śpiewał żartobliwie:

Juzem się ozenił, juz na wieki amen,

Juzem sie utopił, jak na morzu kamień. — Oj dana!

Po „obiedzie weselnym” starzy udawali się do swych domów, a młodzież powracała do tańców. Dopiero nad ranem, około 4 godziny wszyscy weselnicy wracali do swoich chat, aby się trochę przespać i nabrać nowych sił do dalszych „godów” weselnych.

13. Gościny w drugi dzień. — O 7 godzinie rano wracali już swacia do pani młodej. Po śniadaniu krótki taniec z gospościami i kucharkami, bo drużek jeszcze nie było, czekały aż swacia po nie przyjdą...

— Chłopcy — powiadał do swatów tańczących druzba — juz cas jechać po panią swaskę! Trza ją paradnie przywieść!

Dowcipni swacia przyciągali skądś jak najmniejszy wóz, („najgorszego dziada”), ubierali ten wóz świerkowymi gałązkami, koła przeplatali słomą i wiązali wóz w środku powroślem. Na kłonicach umieszczone dwie główki kapusty miały naśladować latarnie, jakie przecież każdy porządny „powóz pański” powinien posiadać. Do tak pięknie ubranego „powozu” zaprzęgali jak naj-

mniejszego konia, dziwnie przystrojonego: nogi poobwijane słomą i szmatami, jakoweś powrósta miały zastępować lejce...

Tą „karetą” przyjeżdżali po swazkę, ta zaś w nagrodę za ich troskliwość zapraszała wszystkich na śniadanie. Po krótkiej gościnie wsiadała swazka do „paradnej karety” wśród ogólnego śmiechu, dowcipów i żartów, jakie padały z ust ludu, licznie zgromadzonego przed domem swazki. Szczęśliwie zajeżdżała swazka przed dom pani młodej. Gospodarz domu, oczekując tak miłego gościa przed progiem, częstował ją piwem. Zsiadłszy z wozu miała swazka wejść do izby, aż tu — o dziwo! — w progu sieniowych drzwi spostrzegła „dziada ze słomy cudacnie” ubranego...

— Już mowa panią swasę, — mówili domownicy — insey tu nom nie trza!

„Zafrasowana” pani swazka, chcąc jak najprędzej pozbyć się swojej „rywalki”, wyjmowała spod chustki flaszkę wódki i częstowała wszystkich. To odnosiło skutek i rywalka swazki zaraz gdzieś znikala — a pani swazka z honorem wchodziła do izby weselnej.

Następnie gospodarz domu wysyłał swatów do różnych chat „po zaprosinach”. Swacia rozchodzili się ze śpiewem parami za wyznaczonymi gośćmi. Przyprowadzali jednych, szli po drugich. Do przychodzących gości wychodzili muzykanci na przywitanie przed dom — na tzw. „odgrywiny”. Goście wrzucali do basów po kilkanaście groszy lub centów, po czym gospodarz jeszcze przed domem częstował przybyłych piwem. Takie spraszanie trwało czasem cały dzień.

Każda zaproszona gospościa przynosiła ze sobą jakiś podarek w naturze: jedna garuszek masła lub miodu, druga piękny serek, inna zaś „gorce” mleka. To wszystko wyjmowała dyskretnie spod chustki, a wręczając je gospodyni domu mówiła: „Weźcie ta siostró, te odrobine masła, sera...”

— O, co se taką skode robicie, moja siostró! — powiadała gospodyni. — Przecie jo masło moni.

— No, no, nie tako ta wielgo skoda. No — weźciez, weźcie siostró!

Chowała gospodyni masło do komory, a przybyte gospoście i gospodarzy sadzała za stołem podając placek, kawę, masło, ser. Gospodyni uradowana chodziła z przetakiem od stołu do stołu, wyjmowała z niego kromy placka i kawalki twardego sera, kładła na stołach przed gośćmi zapraszając słowami: „No, moiściewy, chciejcie jeść”! Zaś gospodarz obnosił piwo w wielkim glinianym

dzbanie i częstował starszyznę mówiąc: „No kumecku, napijcie się”! Goście, którzy pojedli, popili, zasiadali na ławach ustawionych wzdłuż ścian naokoło izby, gawędząc to o tym, to o owym... Wieczorem „grajki” przeprowadzali się zazwyczaj do sąsiedniego domu, gdzie drużki i swacia tańczyli, aż podkóweczki dawały ognia.



Fot. „Stella” Rzeszów

BĘDZIEMYŚL I KLĘCZANY — DRUŻYNA WESELNA

Tymczasem w domu pani młodej ruch niepospolity. Gosposie uwijały się: jedne roznosiły dla gości placki, sery, masło, inne zaś koło kuchni pracowały, pilnie bacząc na liczne baniaki z kapustą, mięsem, ziemniakami, kaszą. Nęcąca woń mięsa ściągała do kuchni wiele dzieci, które wołały tu stać niż tam, gdzie tańczono. Tu bowiem mogła im jaka miłosierna ręka coś podać: jak nie z kuchni, to ze stołu jakiś kawałek placka lub sera. A jeśliby gosposie nie były tak domyślne, to napewno nie zapomniała o nich mamusia, która siedziała za stołem z innymi...

14. Weselna wleczersza. — Koło 9 godziny wieczór, gdy już wszystko było przyrządzone i ugotowane, zapraszał gospodarz wszystkich na wieczerzę, zwaną obiadem. Obiad ten nazywano „klepą” albo „prasowany”, albowiem cała izba była zapchana stołami, za którymi ludzi moc tak, że trudno było niejednemu ruszyć się i swobodnie łyżką sięgać do miski, stojącej na środku

stołu... Nie każdy był zadowolony z tego „prasowania”. Toteż niektórym mawiał potem, że był na obiedzie, ale widział go z daleka. Przy większym stole siedziały wraz z nowożeńcami — z jednej strony stołu — družki, z drugiej zaś swacia i družba.

Obiad dzisiejszy był uważany za obiad pani młodej; toteż przy każdej potrawie śpiewały družki pod adresem „młodej” stosowną pieśń :

Gruba kapustka Kasieńko, gruba kapustka!

Cemuś rano nie wstajała, kapustki nie pokrajała?

Gruba kapustka!

W drugim końcu stołu inne družki — jakby w odpowiedzi śpiewały w imieniu młodej:

Nie miałam casu družeczki, nie miałam casu!

Przetom rano nie wstajała, kapustki nie pokrajała,

Moje družeczki!

Nie słony rosół Kasieńko, nie słony rosół!

Cemuś rano nie wstajała, rosółu nie osoliła?

Nie słony rosół!

Nie miałam casu družeczki, nie miałam casu!

Przetom rano nie wstajała, rosółu nie osoliła,

Drogie družeczki!

Kwarde je mięso Kasieńko, kwarde je mięso!

Cemuś rano nie wstawiała i mięsa nie gotowała?

Kwarde je mięso!

Nie miałam casu družeczki, nie miałam casu!

Przetom rano nie wstawiała, mięsa se nie zgotowała,

Moje družeczki!

Ostecki w kasy Kasieńko, ostecki w kasy!

Cemuś rano nie wstawiała, ostecek nie opalała?

Ostecki w kasy!

Nie miałam casu, družeczki, nie miałam casu!

Przetom rano nie wstawiała, ostecek nie opalała,

Drogie družeczki!

Obiad skończony. Gospodarze „uwijali się” z dzbanami częstując wszystkich piwem. Družki i swacia zaczynali sobie nawzajem przyspiewywać :

Oj, nie rażni ci swatkowie, nie rażni!

Družeczki im za stołem zamarzły.

Trzebaby tu beckę piwa postawić,

Zeby nase družeczki roztaić!

— A ino! Piwobycie pily! A syrutki nie kciałybyście? —
odciął się któryś ze swatów.

Drużki odwzajemniały się im językiem:

A tych nasych swatów, to ni ma co chwolić,
Do pieca powrzucać, badylem podpolić! — Oj dana!
U tych nasych swatów jest zbyt wielgo mina,
Łańcusek w kieseni a zegarka ni ma. Oj dana!

Gdy sie go zapytos, która jest godzina,
On ci odpowiada: zepsuta sprężyna. — Oj dana!
W izbie śmiechy i zarty...

— Oj, zeby te dziewczenta wzion smentek! Ale sie chłopokom dogryzają — mówiły baby śmiejąc się.

Swacia trochę niby obrażeni czy zawstydzeni, naradzali się pomiędzy sobą, czymby tu „dopiec” drużkom, lecz te dalej śmiało im śpiewały:

Śtyry konie na zagonie a wszystkie są siwe,
Mo Jasieńko śtyrych swatów a wszystkie są krzywe.
Śtyry konie na zagonie a wszystkie srokate,
Mo Jasieńko dużo swatów a wszystkie smarkate!

Tego już swatom za wiele było; na prędcie „komponowali” wiersze i „na złość” drużkom śpiewali:

A nase druzecki chustecek nie mają,
Jino se w fartuski nosy ucirają. — Oj dana!

— A juści, bo to prawda? — mawiały obrażone drużki. —
Wy to naprowde chustecek nie macie, tylko se w rękowy nosy wycirocie.

Swacia, nie zrażeni tym, śpiewali dalej, przekomarzając się:

A nase druzecki wielgie wymyśnice,
Nie wydałyby sie, gdyby nie spodnice. — Oj dana!
Jak sie jedna wydo, to drugi pozycy,
Wszystkie sie wydają a w jeden spodnicy.
A klencańskie panny duże zalotnice,
Bo jedna od drugi pozycy spodnice. — Oj dana!

15. Przepióreczka. — Wśród tych śpiewów pani młoda tymczasem gdzieś zniknęła, gdzieś się ukryła...

— Pani młodo gđziesik uciekła! — wołał któryś ze swatów.

— Ano, to trza ją zaroz posukać! — rozkazywał pan drużba. W izbie powstawał ruch; swaty a za nimi dzieci wybiegały szukać pani młodej, drużki zaś wtedy śpiewały:

Uciekła nom przepióreczka w proso,
A jo za nią nieboroczek boso.

Trzebaby sie pani matki spytać,
Cy pozwoli przepiórecke chytać?
Chytojze ją, mój Jasieńku, chytoj,
Jino sie ji pióreczek nie tykoj!
A jakbym jo przepiórecke chytoł,
Zebym sie ji pióreczek nie tykoł?

Szukano koło domu, koło stodoły, stajni, drewni. Nigdzie nie ma! Nareszcie jeden ze swatów oznajmiał radośnie: „O jest, jest pani młodo! Jest tutaj — w stodole ukryto! Chodźcie hawok a prędiutko, bo nom ucieknie”.

Jeden ze swatów biegł po nosze i przynosił je, drugi zaś podsuwał się za młodą, nakrywali gō płachtą, wsadzali na nosze i nieśli do izby.

— Kogoście mi tu przynieśli? Co to za brzydok! To tak pani młodo wyglądo? — mówił družba.

I z oburzeniem poczynął tę „niby — panią młodą” i wszystkich stojących przy niej „okładać” harapem po plecach. Wszyscy uciekali wraz z tą niby panią młodą. Szukali dalej. Po chwili przynosili — lecz o dziwo! — chłopą nakrytego słomą. Dostawszy coś po grzbiecie od družby, uciekał. Wreszcie przynosili prawdziwą już panią młodą i z siedzącą na noszach chwilę tańczyli, po czym stawiali przed družbą.

— O tak, to co inego! To je prawdziwo pani młodo — a nie tamto jakieś strasydło — powiadał družba. I witali ją, kłaniając się jej.

16. Czepiny. — Odnalezioną panią młodą wprowadzali teraz do komory na tzw. „cepiny”: swaszka, družba, kilka kobiet i pan młody. Drzwi zamykali za sobą, aby im tam nikt w tej uroczystej czynności nie przeszkadzał. Swaszka, zdjawszy z głowy pani młodej wstążki, bukiety, kwiaty, splatała jej włosy odpowiednio, na wierzch nakładając obrączkę drewnianą, tzw. chemulkę. Następnie piękną tiulową chustką obwijala w ten sposób, że chustka tworzyła rodzaj czapeczki, której jeden koniec na kształt trójkąta spadał jej na ramiona, a dwa związane na przodzie, tworzyły niejako kokardę.

Czynności tej towarzyszyły żarty i śpiewy. Oto swaszka — zamiast młodą — chciała w pierwszej chwili czepić młodego, ale ten wykupywał się składając na czepeciek kilka złotych.

— Tak krzywo, tak na bakier — skarżyła się swaszka.

— A to popijwa, to sie nom wyprostuje — doradzał družba.

W czasie tych „czepin” śpiewały družki w sieni:

Zakukała kukulecka na buku,
Zacepcie nom Marysieńke na uchu!
Zakukała kukulecka na kole,
Zacepciez ją, pani swasko, na cole!
Zakukała kukulecka na roli,
Zacepciez ją, pani swasko, powoli!
Zakukała kukulecka na między,
Zacepciez nom Marysieńke cempredzy!

Tymczasem w sieni i na podwórzu ruch wielki panował. Oto swacia i tzw. podrostki z całym zapamiętaniem i uciechą zносили z podwórza stare gliniane garnki, miski, baniaki, skorupy i bili nimi we drzwi komory — wśród okrzyków i śmiechu. Miało to przypominać pani młodej jej przyszłe kłopoty rodzinne i gospodarskie... Inni równocześnie przynosili deski, koły i robili z nich „pomost” z progu komory na próg izby dla pani młodej, aby po nim zaczepiona młoda mogła „paradnie” przechodzić do izby. Podczas tych czepin muzyka grała smutno, a przy jej wtórze družki śpiewały w sieni:

Oj, cemze ci to, oj, cemze ci to
Nasa Kasieńko dogodzić?
Ładują mostki pod twoje nóżki,
Ktorendy bedzies chodzić.

Juz sie družeczki zbirają,
Na panią młodą cekają,
A ona idzie i płacze,
Dziękuje ojcu i matce.

Oj, nasa swascusiu, o to wos prosiwa:
Dejcie nom Marysie, to ją odcepiwa.
Jak cie będą cepić, spojrzysz do komina,
Zeby ci Pon Jezus doł piwsego syna!
Jak cie będą cepić, spojrzysz do powały,
Zeby twoje dzieci corne ocka miały!

Swacia zaś śpiewali:

Albo nom otwórzcie, albo nom odłózcie,
Albo nom Marysie z komory wypuście!
Ani otwierają, ani odkładają,
Ani nom Marysi z komory nie dają! Oj dana!

Nareszcie drzwi od komory otwierano i wychodziła zaczepiona pani młoda, prowadzona przez swazkę i družkę. Szła po deskach, stanowiących jakby pomost z komory do izby. Po kilku krokach zrobionych „załamywał się” most, swacia zaś, twórcy tego „mostu” uciekali...

17. Spuścizna. — Na widok wchodzącej, zaczepionej pani młodej, muzyka zaczynała grać „od ucha” do tzw. spuścizny, tradycyjny taniec. Taniec rozpoczynała pierwszą parą swaszka z młodą, za nimi same drużki ze sobą tańczyły. Swaszka stając z młodą przed skrzypkami, śpiewała jej:

Jużeś niewiasta Kasieńko, jużeś niewiasta;
Weźniesz sobie kosołeczke, pódziesz do miasta.
Dostałaś Kasieńko, chłopca wojskowego,
Bedziesz na paluskach chodzić koło niego

Muzyka pojętna grała tę samą melodię; tańczyły obie raz w koło, po czym swaszka oddawała — „spuszczała” młodą pierwszej za sobą drużce, a ta stając przed muzyką śpiewała młodej:

Nie turbuj się Kasiu, co ty bedziesz jadła,
Kupie ci ćwierć bobu, za dwa grose sadła.

Po tańcu raz dookoła, odbierała młodą druga drużka, która pod jej adresem śpiewała:

Ładnie mi to, ładnie we wianusku było,
Ale cie, Jasieńku, nieszczęście nosiło...

Dalsze drużki śpiewały tańcząc z młodą:

Zapłać mi za wionek, zapłać mi za wszystko,
Przypatrzcie się ludzie, jak mi w cepku brzydko.

Po tym obrzędowym, pożegnalnym tańcu młodej z każdą drużką tańczyła następnie młoda z drużką, który jej zaśpiewał:

Wylazła, wylazła spod nalepy zaba,
Kasia nie dziewczyna, ale staro baba.

Następnie kolejno tańczyła z każdym swatem z osobna. W czasie tej obrzędowej „spuścizny” śpiewali swacia z drużką powszechnie znaną pieśń o chmielu:

Zebyś ty chmielu na tycki nie laż,
Nie robiłbyś z dziewczynek niewiast.
Oj chmielu, oj nieboze,
Niech ci Pon Bóg dopomoże,
Chmielu nieboze!

Oj chmielu, chmielu, ty wielgie liście,
Wzieniście Kasie, zacepiliście.

Oj chmielu, oj nieboze,
Niech ci Pon Bóg dopomoże,
Chmielu nieboze!

Po tej „spuściznie” oddawał drużba panią młodą młodemu do tańca. W tańcu tym jednak z młodym młoda poczęła kuleć, upadając na kolano.

— Co sie stało? Moze pani mloda chora? — Jechać zaroz po doktora! — wydawał rozkaz druzba.

Swacia wybiegali do sieni po doktora. Tam jeden ze swatów przebierał się odpowiednio: wdziewał na siebie kozuch włosem na wierzch, przepasywał się powróstem, brał „dziwacne“ buty, na głowę zakładał podarty, obwiązany słomą cylinder — kapelusz, na nos okulary bez szkielek, przyprawiał brodę, do ręki brał — zamiast walizki — zwykły koszyk na ziemniaki a w nim pudełka: z popiołem, niby pudrem i z innymi rzeczami, mającymi zastąpić najzwyczajniejsze środki lecznicze. Tak ubrany „doktór“ wjeżdżał na koniu. Ale jakoś dziwny to „koń“: przód „konia“ to jeden ze swatów w postawie stojącej, grzbiet i tył konia to drugi swat, krok w tyle za pierwszym schylony, trzymający się rękoma bioder pierwszego. Na takim to koniu, nakrytym kocem siedział „pon doktór“ i jechał do kulejącej pani młodej. Schodził z konia, a raczej spadał wśród ogólnego śmiechu... „Pon doktór“ przybierał poważną minę, wypytywał się młodej, co jej brakuje, od kąd niedomaga? Pocieszał ją, że to drobnostka, że to przejdzie, zaraz będzie zdrowa, tylko popuka, posypie pudrem, posmaruje maścią — a wszystko będzie dobrze, może tańczyć. Powstawszy, poczęła chwilkę tańczyć z młodym, lecz znów zakulała...

Tak? To taki doktór, to tak panią młodą wyleczył? — odzywały się głosy swatów.

— A to osust, a to cygon! — krzyczał druzba. — Zawołajcie siandarów, policjantów, — niech go zaroz zabiorą!

W sieni ruch... Po chwili wprowadzano dwóch dziwnie ubranych ludzi, mających zamiast karabinów, szelki do noszenia wody. Ta niby policja wyprowadzała „doktora“, zaś druzki śpiewały:

Jużeś kalika, jużeś kalika,

Trzebaby ci śtyry wołki na culeryka!

— Sprowadźcie inzego doktora, — „wideńcyka“! — rozkazywał surowo druzba.

Przychodził wideńczyk, lecz i ten nie umiał wyleczyć pani młodej, więc „policja“ wyprowadzała go. Dopiero trzeci „pon doktór“ — Polak z Krakowa poznawał się na chorobie i po zbadaniu nogi z miną poważną orzekał, że nogę trzeba podkuć... Przywołani z rozkazu druzby kowale podkuwali nogę, naśladując kucie konia. Tak uzdrowioną panią młodą brał ponownie pan młody do tańca, śpiewając:

O moja Marysiu, tyś moja, tyś moja,

Bom cie wyprowadził za rąckę z kościoła.

Teraz dopiero tańczył drużba ze swaszka, swatowie zaś z drużkami. Po chwilowym tańcu muzyka przestawała grać, bo swaszka oznajmiała wszystkim, że pani młoda będzie zbierać pieniądze na czepec.

Przychodziła więc młoda do każdego, najpierw do gospodarzy, potem do druzek i swatów, schylała się do nóg każdej i każdego — „chylała pod nogi”. Swaszka zaś postępowała za młodą z talerzem w ręce, mówiąc: „Pani młodo na cepiec prosi”. Każdy rzucał na talerz pewną kwotę, drużki zaś śpiewały:

Pani młodo na cepeczek prosi,
Bo go rada na głowecce nosi.
A deście ji na ten cepec pilno,
Bo ji bardzo w te głowusie zimno!

Zebrane pieniądze przeliczała młodej swaszka, wiązała do chusteczki i wręczała jej, by miała na pierwsze potrzeby gospodarskie. Czasem przy tej „składce na czepec” uzbierała się większa kwota, dochodząca nawet do 50 „reńskich” lub złotych.

18. Kołacz. Po składce na czepec przychodziła kolej na krajanie weselnego kołacza. Drużki więc, niby rozkazująco śpiewały:

Po kołoc, panowie swatkowie, po kołoc,
Panie Jezusie, dopomóż, wyprowadź!

Swaszka, marszałek weselny, swatowie udawali się do komory po kołacz, drużki i skrzypki do sieni. Wśród śpiewów druzek i miłych dźwięków muzyki wręczał gospodarz domu kołacz marszałkowi „spod kołacza”. Marszałek wzięwszy go, stawiał na swej głowie i ze śpiewem podchodził do drzwi, które — o dziwo! — były za wąskie i kołacz nie mógł się zmieścić w drzwiach... Gospodarz częstując marszałka kieliszkiem wódki mówił: „Coby sie ta kołoc nie zmieściu! Próbujcie jesce roz”!

Marszałek „podkołaczowy” z kołaczem na głowie wchodził do izby, poprzedzany przez swatów. Za nim szedł jego zastępca.

W izbie rozpoczynał się teraz piękny, obrzędowy taniec marszałka z kołaczem na głowie przy wtórze muzyki, śpiewów druzek i swatów:

Zawitojze kołocyku,
Piękny darze weselników!
Z komory cie przyniesiono,
Na stole cie położono. — Ach, witojze!
Koło kraju samo ziele
A na środku jabłek wiele;

Są tam syski i kwiatecki,
Ciastka śliczne i piernicki. — Ach, witojze!

Zmęczony długim tańcem marszałek „spod kołoca” stawiał na stole kołacz, który miał družba uroczyście pokrajać, a swaszka rozdzielić między wszystkich „weselników”. W przód jednakoż odbywała się żartobliwa scena: mielenie pszenicy na kołacz i ostrzenie noża.



Fot. ks. A. Pacocha

BEŁDZIEMYŚL. — MARSZAŁEK Z KOŁACZEM NA GŁOWIE

Stawiano więc na środku izby ławkę, na której kładł się jeden ze swatów. Plecy jego nakrywano płachtą, co miało przypominać kamień młyński. Przykryty swat trzymał w rękach dwa drewnianki, a uderzając nimi o nogi ławki naśladował łoskot kamienia młyńskiego. Tego niby — „młyńskiego kamienia” pilnował inny swat — młynarczyk, który biegał, nachylał się, omiatał „młyński kamień” piórkiem, przy czym płał różne figle, — np. zamiast omiatać kamień, omiatał piórkiem po twarzach najbliższych stojących, „zagapionych” w tę czynność. To znów, chcąc dokuczyć dziewczętom, wyjmował spod kamienia mąkę (właściwie popiół), zbliżał się do naiwnych a ciekawych, a pokazując im tę niby — mąkę mówił: „Patrzcie, jako bielutko mąka”... W pewnej chwili

„młynarczyk” dmuchał w popiół, który zasypywał twarze bardziej „ciekawskich”. W izbie ogólny śmiech, krzyk i pisk...

Mielenie mąki skończone. Teraz kolej na krajanie kołacza przez družbę. Na życzenie jego swacia przynosili nóż, który okazał się bardzo tępy a powinien być ostry. Należało więc nóż poklepać i wyostrzyć. W tym celu wnoszono więc do izby beczkę z piwa, stawiano ją na środku, aby służyła za „kowadło kowalskie”. Na górne dno beczki nalewano trochę wody, zaś na brzegi beczki nasypywano popiół. Miech potrzebny przy kowadle urządzano w zabawny sposób. Oto jeden ze swatów w postawie stojącej, mając ręce złożone na plecach, trzymał pod pachami łaskę poziomo umieszczoną, a nakryty płachtą, względnie derką, miał być właśnie tym miechem. Otóż swat ten, kiwając się do wysokości pasa a z powrotem prostując się, naśladował dobrze ruchy miecha kowalskiego. Swatowie, mając w rękach kije — zamiast młotów — mieli naśladować klepanie. Jeden z chłopców trzymał nóż na kowadle-beczce, swatowie z kijami stali przy kowadle i uderzali nimi: łupu, cupu... W izbie wiele uciechy i radości, zwłaszcza wśród dzieci, które chciały lepiej widzieć tę zabawną scenę klepania noża. Starzy znając tę sztukę i nie chcąc przy tej sposobności czegoś „oberwać”, trzymali się z dala. A że któryś z chłopców podsunął się za blisko do „kowadła”, więc po plecach „oberwał od kujących swatów”... Któraś znów z dziewcząt zbliżyła się też, a wtedy swacia-kowale uderzali silnie kijami w wodę na beczce-kowadle, woda rozpryskiwała się wokoło, dziewczyna zawstydzona ocierała twarz i oczy... W całej izbie śmiech, radość, uciecha ogromna, tym większa, im bardziej dokazywał i przeróżne figle płał „majster kowalski”, pilnujący „klepania” noża...

— No, nóż już poklepany — mówił majster, podając go poważnie družbie.

— Ale gdzie tam, jeszcze tępy, nieostry! Trza go jeszcze raz klepać! — powiadał družba.

Znów klepano, znów ostrzono, a przy tym klepaniu te same albo nowsze jakieś figle wyczyniali ci weselni komicy, aktorzy, zajęci przy kowadle.

Wreszcie nóż ostry, gotowy do krajaniania. Družba obliczała ilość weselników, aby na tyle części rzetelnie podzielić i pokrajać kołacz. Krajał go uroczyście, poważnie — na sposób krajaniania tortu; swaszka układała części pokrajane na talerzu, a marszałek „spod kołacza” roznosił pomiędzy wszystkich gości. Najpierw

otrzymywali ojcowie pani młodej i rodzice młodego, następnie wszyscy weselnicy i goście. Wraz z częstką kołacza otrzymywał każdy z gości jedną szyszkę, jabłko i parę gałązek zieleniny.

Drużki, swaszka, družba, marszałek i swacia otrzymywali osobno po jednym kawałeczku.

W czasie krajania kołacza drużki śpiewały żartobliwie:

A nas družba kołoc kraje,
Po małej nom kromce daje.
Krajciez, družbusiu kołoc, krajcie,
Po większej nom kromce dajcie!

A nas družba kołoc siece,
Oliwa mu z nosa ciece.
Weź, pani swasko, mieliska
I utrzyj družbie wąsiska!

Nie mos družbusiu urody, nie mos urody,
Turbuje się pani swaska, ze nie mos brody.
Nie turbuj sie, pani swasko, nie będzie tu tak,
Urośnie tu družbie broda jak stary przetak.

A u nasej pani swaski
Jest tam masła śtyry faski.
Trzebaby tyz jedną roztopić
I kołocyk nas pokropić!...

Późna już pora: północek czwartkowy. Goście weselni obdarowani udawali się do swych domów, niosąc kilka kromek placzka i częstkę kołacza dla swoich dzieci...

19. Poprawiny. W najbliższą niedzielę po weselu — na skutek uprzedniej prośby swatów i družek — urządzali młodzi w domu rodziców pani młodej tzw. poprawiny. Odbywały się na koszt rodziców młodej, to też urządzano je w domach bogatszych. Rano więc w niedzielę wybierały się drużki, swaszka, družba i swatowie do domu rodziców pani młodej i stąd wszyscy jechali na wozie drabiniastym (bez muzyki) do kościoła na sumę. Swaszka i młoda zaczepione, drużki w swoich strojach ludowych; skrzypki — muzykanci bez instrumentów na osobnym wozie jechali... W powrotnej drodze z kościoła swacia nie próżnowali, śpiewali pieśni weselne — „darli gemby” — a pomagały im drużki. Następnie w domu pani młodej zasiadali wszyscy ze skrzypkami do „śniadania weselnego”, które zastępowało obiad. Potem zabawa, tańce „bez figlów”, które trwały zwykle do 4 godziny rano w poniedziałek. Ludzi mało; jedynie najbliżsi proszeni goście przychodzili wieczorem na wieczerzę i zabawę...

Wesele nie zawsze było różgowe. Jeśli różgowe, to w następną niedzielę po poprawinach zanosili po południu swacia pół różgi weselnej do swych družek; pół bowiem rozbierał każdy swat w swym domu. Szli zawsze we dwóch: w jeden dzień do jednej, w drugi dzień do drugiej družki.

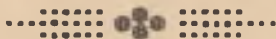
Przynosili — oczywiście — ze sobą wódkę i przy „rozbie-raniu” różgi „raczyli się” jedzeniem i napitkiem...

20. Przenosiny. W kilka dni po poprawinach odbywały się tzw. „przenosiny” młodej do domu swego męża, o ile oczywiście nie zostawała przy swych ojcach. Zabierała więc swe chusty, przyodziewkę, ze łzami żegnała się (śrątała się) z rodzicami, z rodzeństwem, „chylała pod nogi”, prosząc ich o błogosławieństwo na nowe życie...

— Niech cie, Pon Jezus błogosławi i Matka Najświętsza, naso drogo córko! — mówili rodzice¹⁾.

Takie to były w dawnych czasach wesela chłopskie. Wesele na wsi, które ongiś — przed laty — stanowiło kilka chwil jaśniejszych w życiu wieśniaków — straciło dziś, niestety, swój urok; poszły bowiem w zapomnienie „owe zwyczaje dawne”, owe miłe zabawy i piękne śpiewy weselne. Wesela dawniej, chociaż trwały dłużej, bo prawie cały tydzień, nie były przecież awanturnicze ani pijackie. Młodzież umiała się bawić wesoło, dziarsko, ochoczo, boć była ona „do tańca i do różańca”...

Dzisiaj inaczej, inaczej! Dziś nie urządza się w tej szacie wesela obrzędowego; czasem zamożniejszy gospodarz sprawia wprawdzie wesele różgowe, ale, niestety, bez owych wszystkich obrzędów... Dziś — nowa moda, nowe tańce, nowe stroje, nowe pieśni — z obcych niw, zdarły ten urok i piękno prawdziwe z dawnego, starego będzimyskiego wesela.



¹⁾ Powyższy opis: Dawne wesele wiejskie w Będziemyślu — opracowałem na podstawie dokładnych zapisków, poczynionych przez Walentego Wołkę, inspektora samorz. w Nisku.

III. ZWYCZAJE POGRZEBOWE

Nie tylko narodziny i wesele, ale też pogrzeb u ludu polskiego związany jest z bardzo wielu obrzędami. Jedne z tych obrzędów pogrzebowych, pochodzące jeszcze z dawnych czasów pogańskich, zdradzają często objawy zabobonne, których nawet duch wiary katolickiej nie zdołał usunąć, inne zaś obrzędy mają charakter więcej religijny.

Jakkolwiek te zwyczaje pogrzebowe w ogólnych zarysach mają wiele cech wspólnych w całej Polsce, to jednak nie brak różnic nawet w poszczególnych wioskach sąsiadujących ze sobą. Widzimy to również i w powiecie ropczyckim, co zresztą szczegółowo omawia w znakomitej książce dr Adam Fischer: *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*¹⁾.

Według mniemania ludności miejscowej — zbliżając się śmierć zapowiada przeciągle wycie psa przed oknami lub progiem domostwa, głos sowy-puszczyka: — „póóójdź“, — a nawet pianie kury, którą za ten zło-wróżebny znak należało zaraz zarznąć, zabić. Wrona nieszcześnie zwykła wróżyć; toteż na jej krakanie odzywają się ludzie z gniewem: „Zebyś się rozdarła“! Dym ze świecy — „gromnicki“ — zgaszonej po przyjęciu przez chorego Św. Sakramentów, unoszący się w stronę drzwi zapowiada choremu śmierć, w stronę okna — zdrowie.

Śmierć wróży, jeśli kto, siejąc zboże opuści przez pomyłkę jeden zagon, czyli zrobi tzw. „mijok“. Jeśli w sadzie zakwitnie w jesieni wiśnia lub jabłoń, to znak pomoru... Wycięcie starej gruszy czy lipy w ogrodzie może spowodować śmierć na jednego z domowników.

Lekarza dawniej niechętnie wzywano, raczej jakiegoś wiejskiego „cyrulika“ i zwyczajnie powiadano: „Co ta Pon Bóg prze-

¹⁾ W dziele tym autor w wielu miejscach powołuje się na zwyczaje w Będziemyślu, zebrane przez niego. -- Wielkie też usługi etnografii polskiej oddał Seweryn Udziela b. inspektor szkolny w Ropczycach, obecnie dyrektor Muzeum Etnograficznego na Wawelu, -- dokładnym opisem powiatu ropczyckiego w dziele: „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, tom XIV.

znacul, to ta nikogo nie minie. Jak ma być zdrow, to i bez pomocy ludzkiej wylize sie; a jak mu Pon Bóg przeznacul śmierć, to na nic wszelaki starunek¹⁾.

Gdy kapłan z P. Bogiem przyjdzie do domu chorego, zgromadzeni wychodzą z zapalonymi gromnicami do sieni lub przeddom, śpiewając pieśń kościelną: „Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba”... W czasie spowiedzi chorego zgromadzeni w sieni śpiewają pobożne pieśni, przerywane szlochaniem najbliższych z rodziny. Po zaopatrzeniu Św. Sakramentami chory robi zwykle testament, żegna się z krewnymi i sąsiadami, przeprasza za uchybienia czy jakieś krzywdy.

Konającemu podają zapaloną gromnicę, tu i ówdzie wyciągają z pod głowy poduszki („zagłówek”) i kładą na długiej, równej, żytniej słomie na ziemi.

Zaraz po śmierci zatrzymują zegar, lustra odwracają do ściany²⁾, praca w mieszkaniu ustaje, wszystko cichnie, przestają mleć w żarnach, jak długo jest „umrzyk” w domu, z mieszkania usuwają wszelkie jedzenie, aby nie „przeszło trupem”³⁾...

„Umrzyka” myją starannie, ubierają w świeżą bieliznę i szaty świąteczne i tak na słomie na łóżku zwyczajnie leży ciało, dopóki trumna nie jest gotowa. W trumnie leżącemu „umrzykowi” kładą do rąk krzyżyk, obrazek, na szyję szkaplerz a ręce obwiązują różańcem; dziewczyna ponadto — w biel ubrana — ma na głowie wianek mirtowy lub barwinkowy, dzieci zaś w koszulce nocnej, przepasanej „krajką”, z obrazkiem i kwiatkiem w rękach. Trumnę, malowaną na biało dla dzieci i dziewcząt, brązowo lub czarno dla starszych, wyścielają wiórami a pod głowę dają poduszkę z wiór. W Ropczycach dają mężczyźnie nową koszulę, spodnie, kamizelę, buty i czapkę pod pachę. Nie dają czapki w Górze Ropczyckiej, a na nogi wdziewają płytkie buty, zaś w Czarnej k. Sędziszowa skarpetki z bawełny. W Będziemysłu i Klęczanach chowano bez butów, w skarpetkach³⁾.

O tak ważnym wypadku, jakim jest śmierć, dają znać bliższym i dalszym. Trumna z ciałem pozostaje do dnia trzeciego w mieszkaniu. W dzień świeci się przy trumnie — „w głowach” — gromnica, tkwiąca w garnku ze zhożem, na noc zaś gasi się świecę. Od czasu do czasu zjawiają się sąsiedzi, krewni, znajomi, zmówią pacierz za umarłym i odchodzą.

¹⁾ Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, XIV, 121.

²⁾ Dr Adam Fischer: Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego, str. 131.

³⁾ Materiały antropologiczne, archeologiczne, etnograficzne, X, 134.

Na dzień pogrzebu zapraszają — w Będziemyślu albo za pośrednictwem „motyla“, tj. kartki osadzonej na patyczku ze słowami zaproszenia, albo — co jest najczęściej — osobiście ktoś z rodziny lub z krewnych zaprasza sąsiadów na pogrzeb.

Zwyczajnie pożegnanie zmarłego, oddanie mu ostatniej posługi, ma znamiona żalu, czasem rozpacz. Polacy przeważnie calują zwłoki wśród płaczu i jęku, gdzieindziej np. w Czarnej k. S. — wszyscy obecni dotykają się rękoma trumny na znak pożegnania się z umarłym. Wśród płaczu domowników i sąsiadów jeden z mądrzejszych i poważniejszych gospodarzy mową pożegnalną z pamięci lub z kartki drukowanej, przeprasza imieniem zmarłego wszystkich i zegna nieboszczyka zwłaszcza, gdy nim jest matka lub ojciec rodziny. W czasie tego przepraszania trumna leży na progu, a pod koniec owych „przepraszin żałobnych“ skrapia zegnający ciało i trumnę wodą święconą. Przed wyniesieniem trumny na wóz dawano ongiś wszystkim obecnym piwo „na pocęstunek“. Obecnie tego zwyczaju nie ma w tych wsiach.

Po przeproszeniu, po zabiciu trumny kołkami, wynoszą trumnę ludzie obcy, z poza rodziny. Przy wynoszeniu trumny nie uderzają nią o próg sieni trzy razy, jak to ma miejsce w Dąbrowie, w Trzcianie, wogóle w Rzeszowskim. Po wyniesieniu ciała dom zostawiają otwarty, zapewne dla przewietrzenia, lubo tu i ówdzie w Ropczyckim — nie brak motywów zabobonnych. I tak w Czarnej i Krzywej otwierają wszystkie drzwi, aby się gospodarstwo „nie przewiedło“, tj. żeby nie poszło za nieboszczykiem, względnie, by dusza nieboszczyka nie została w domu¹⁾.

Wóz z trumną cofano dawniej trzy razy, prawdopodobnie w tym przekonaniu, aby dusza zmarłego nie błąkała się. Jakiś „biedok wsioski“, — nie pozostający z umarłym w stosunkach pokrewieństwa, trzymając w ręku kij, a nie bicz (batog), poganiał konie lejcamy na znak, że bydlęta, chociaż nieme, mają umarłemu wyświadczać przysługę dobrowolnie a nie z przymusu.

Z odkrytymi głowami, wśród nabożnych śpiewów żałobnych podąża cała gromada za wozem z trumną. Przy pierwszej figurze za wsią, zatrzymywano się dawniej z ciałem, by po raz wtóry mogło się odbyć „przeproszenie“...

Przed klasztorem OO. Kapucynów w Sędziszowie zatrzymywano się -- w oczekiwaniu na księży parafialnych, którzy tu za zwyczaj wychodzili po ciało, o ile miał być pogrzeb okazalszy. Po żałobnych ceremoniach kościelnych, — po Mszy św. odpro-

¹⁾ Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, XIV, 122.

wadzają ciało na cmentarz, niosąc trumnę na ramionach. Najbliżsi krewni z rodziny wynoszą ciało z kościoła na cmentarz do grobu. Po modłach liturgicznych rzucają obecni grudki ziemi na trumnę, czego jednak nie czynią dzieci, o ile ta trumna kryje ciało ich ojca lub matki. Na pogrzebie dziewczicy niosą jeden wianek z mirtu lub z barwinku przed trumną, drugi zaś wianuszek kładą na trumnie. Ciało kawalera, czy chłopczyka niosą na biało ubrane dziewczęta, ciało zaś dziewczyny niosą chłopcy.

Bezpośrednio po pogrzebie jeden z rodziny zmarłego zapraszał dawniej tych, co nieśli trumnę do najbliższej gospody, częstując ich piwem lub wódką¹⁾. Po poczęstunku wracano do domu. Wóz, na którym wieziono „umrzyka“, — przewracano w Kłęczanach „na bok“ — na podwórzu zmarłej osoby i tak do wieczora pozostawał ten wóz w tej pozycji; potem odsyłano go do właściciela²⁾. Wszelką słomę spod zwłok i z wozu pali się, wióra z trumien wynoszą na drogę przed dom nieboszczyka, by przechodzący westchnęli za duszę zmarłej osoby... Na grobie zakładają krzyż drewniany z imieniem zmarłego, zasadzają drzewa i kwiaty, których nie wolno zrywać, aby nie „przywlec“ jakiejś choroby do chaty... Mówią zabobonni, że przewożenie zwłok zmarłego z jednej parafii do drugiej sprowadzić może grad na tę miejscowość.

Obecnie w nowoutworzonej parafii zwyczaje pogrzebowe uległy pewnym zmianom, albowiem odwożenie zwłok z domu do kościoła odbywa się przez najbliższych krewnych. Po pogrzebie nie ma gościny, „przeprosin“ przed pogrzebem prawie zaniechano; w Kłęczanach nie ma już przewracania wozu po pogrzebie. Wobec bliskości kościoła urządzają obecnie w obu wioskach w domu żałoby katafalk z ciałem w trumnie, obstawiają trumnę kwiatami wazonkowymi, wieczorem gromadzą się dziewczęta i kobiety i przy zwłokach śpiewają pieśni żałobne, względnie mówią głośno różaniec za duszę nieboszczyka. Ksiądz często idzie w Będziemyślu po ciało do domu i raczej niosą, niż wiozą ciało do kościoła na Mszę św. — po niej zanoszą je na cmentarz.



¹⁾ Zwyczaj ten — stypy pogrzebowej — już dawniej zaginął w Krzywem i Czarniej, obecnie też w Będziemyślu i Kłęczanach.

²⁾ W Będziemyślu nie było tego zwyczaju.

OBRZĘDY DOROCZNE

IV. WILIA BOŻEGO NARODZENIA

Piękne są wszystkie polskie ludowe zwyczaje i obrzędy, łączące się z każdym świętem kościelnym. Najmilsze jednak i najczęściej uroku posiadają święta Bożego Narodzenia, godnymi świętami, czyli „Godami” zwane¹⁾.

Zwyczaj uroczystego obchodzenia świąt, a szczególnie wili Bożego Narodzenia — ma wspólne znamiona w całej Polsce ; jednakowoż każda dzielnica, każdy powiat, ba — każda niemal wioska w odmienny nieco sposób obchodziła czy obchodzi wilię. Oczywiście — dziś w czasach powojennych wiele z tych obrzędów poszło w zapomnienie.

W dzień wigilijny już przed świtem zrywają się wszyscy z posłania wierząc, że „kto w wilię wstaje raniusieńko, ten tyz wczas będzie wstawot bez caluški rok”. Wszyscy pilnie i ochoczo zabierają się do pracy, bo tak pójdzie im ona przez cały rok, a co się w tym dniu przydarzy, tak też dzieć się będzie przez wszystkie dni aż do następnej wili... Od samego ranka panuje wielki ruch w chatach. Gosposie z córkami pieką „podpłomyki” na śniadanie dla domowników, z białej „kupnej” mąki pieką placki, kukielki, a z domowej — chleby na cały tydzień. Gospodarz z chłopcami lub z parobkiem rąbie drzewo, rżnie sieczkę na trzy dni. Wszyscy poszczą cały dzień, a nawet suszą o kawałku chleba lub o pieczonych ziemniakach — aż do wieczery.

Po upieczeniu placków i chleba, zaczyna gosposia warzyć po trochu z każdej potrawy, jakiej w ciągu roku będą używać. Południowego jadła — obiadu — dziś nie ma, więc apetyty „zaostrzone” po jałowym, suchym śniadaniu i wszystko z utęsknieniem oczekuje tradycyjnej wigilijnej wieczery, na którą zaprasza się krewnych albo najbliższych sąsiadów.

Skoro się ściemni i pierwsza gwiazda ukaże się na niebie, wnosi gospodarz do izby snopek owsa, wiązkę słomy i siana. Snopek owsa stawia w kącie izby, siano kładzie na stół, który

¹⁾ Nazwa „Gody” pochodzi od staropolskiego słowa : god — radość, wesele.

gosposia nakrywa obrusem; część siana daje pod stół. Dziewczęta tymczasem kończą staranne zamiatanie izby, boć przez następny dzień święta Bożego Narodzenia nie wolno będzie ruszać miotły.

Przed postnikiem — „pośnikiem” — wszyscy myją się, a potem odmawiają klęcząco pacierz prosząc Boga, by im raczył błogosławić w pracy przez cały rok. Gdy się zjawia zaproszeni goście, łamią się wszyscy w milczeniu opłatkiem zycząc sobie szczęścia, zdrowia, „fortuny, a po śmierci niebieskiej korony” i doczekania drugiej wili...

— Dejze nom, Boże scęśliwie dockać drugi wilije i drugiego Bożego Narodzenia — odzywa się poważnie głowa rodziny.

— O dejze nom, dej! — dorzuca babunia — staruszka.

Wszyscy zasiadają do stołu — do postniku; jedynie małe dzieci z łyżkami w rękach stoją przy stole... Świeca na oknie migotliwe rzuca światło na „rój biesiadników”...

Postnik — „pośnik” wigilijny składać się musi ze wszystkich potraw, które się jada cały rok. A każdy je powoli, z rozumą i namaszczeniem pewnym, boć to przecie nie zwykła wieczerza, ale rodzaj uroczystego obrządku ludowego. I przynosi skrzętna gosposia z kuchni — „z blachy” — miskę za miską, z której wszyscy społem, w zgodzie zajadać mają... A więc najpierw barszcz z grzybami, potem ziemniaki olejem lnianym omaszczone, następnie kapusta z grochem, paluszki z olejem, fasola, pęczak z suszonymi jabłkami, kasza jagłana, kluski, kasza hreczana ze śliwkami, pierogi z kapustą lub z powidłem.

Zaczynając „pośnik” mówi gospodarz domu: „Wilku, wilku, chodźże do pośnicku! Jak nie przyjdzies dzisiaj, to nie przychodź nigdy”¹⁾).

Gdy jedzą kapustę, gospodarz bierze za głowę najbliższej siedzącego mówiąc: „Składoj sie kapustko, skladoj, byś tako urosła, jak głowa człowieka”!..

To samo robią i inni domownicy między sobą. Kiedy zaś jedzą groch, pociągają się za włosy i mówią: „Wij sie grosku, wij!” — lub: „Wiąż sie grosku, wiąż!” — Podczas jedzenia kaszy jaglanej uderzają się lekko po głowach, mówiąc: „Kiść sie proso, kiść”!²⁾ Gdy jedzą ziemniaki, mówią: „Róďte sie ziemniocki, róďte”! — Przy jedzeniu zaś potraw mącznych mówią: „Pleń sie zboze, pleń”!

¹⁾ Zapraszanie wilczka (wilka) do wieczerzy wigilijnej pochodzi stąd, bo w dawnych czasach, w porze adwentowej, kiedy wielkie zazwyczaj śniegi spadały, zgłodniałe wilki pojawiały się we wioskach polskich.

²⁾ Tzn. rośnij w kiści tak gęste, jak włosy na głowie...

Pod półmiski z potrawami podkładają zwykle opłatek; jeśli się opłatek przylepi do miski, jest to znakiem, że w lecie będzie urodzaj tych warzyw czy tego zboża, z którego dana potrawa jest sporządzona. Wody przy wilii nie należy pić, aby uniknąć zgagi. Kawaleczek chleba, trochę jadła z każdej potrawy i opłatek daje gospodyni krowom, aby się dobrze doity i aby wiedziały, że i dla nich są „gody“...

Po skończonej wieczerzy i pacierzu zasiadają na ławach i zaczynają śpiewać kolędy i pastoralki z kantyczki lub z pamięci. Dziewczęta wybiegają na podwórze i nadśłuchują: z której strony pies zaszczeka, z tej strony przyjdzie chłopiec w zaloty, przeznaczony na męża.

Gospodarz zaś lub jego synowie robią wróżby: rzucają żdziebła żytniej słomy na pułap, za tragarz; ile żdziebeł słomy zatrzyma się za tragarzem, tyle kóp żyta będzie w przyszłym roku. Owe żdziebła z pułapu wynosili ongiś niektórzy w Nowy Rok, przed wschodem słońca na rolę, obsianą żytem.

Potem wychodzą do sadu owocowego. Parobek, idąc na-przód uderza siekierą w drzewo zapytując się: — „Bedzies ro-dzić cy nie, bo cie zetne?“ — Drugi zaś, idąc za nim odpo-wiada: „Oj, — nie ścinoj go tyz, bo jesse bedzie rodziło“ — i obwiązują drzewo powróżeniem, aby silniej owocowało. Powrósto to zostawiało na drzewie przez całe lato. To samo powtarza się przy każdym drzewie. Inni znów obsypują drzewo makiem, aby tyle owoców było na nim, ile ziarenek maku... Przy miłym ko-lędowaniu robią tu i ówdzie dziewczęta tzw. „świat“ — z opłat-ków i żdziebeł, — i zawieszają go u powały w środku izby¹⁾. — Starzy utrzymują, że o północy — „w dzień świętej wiliji“ bytło rogate rozmawia ze sobą ludzką mową, opowiadając sobie o Bo-żym Narodzeniu...

Po długich kolędowaniach, miłej rozmowie i ucieście dzieci przede wszystkim, o ile w danym domu jest choinka, zwana drzewkiem lub „świrckiem“, — jedni idą na pasterkę, a inni udają się na spoczynek. Dla dzieci najmielsze jest posłanie — na podłodze, na rozłożonej słomie, której nie wolno zbierać stąd w święto Bożego Narodzenia.

Dzień Bożego Narodzenia przepędzają mile i pobożnie w kółku rodzinnym i w kościele, wystrzegając się wszelkich robót, nawet niezbędnych; ustają odwiedziny, choćby najbliższych krew-

¹⁾ „Świat“ — jest to kula, która powstaje przez dolepienie do kulistej podstawy z obu stron wykrojonych połówek i ćwiartek kół opłatka.

nych. W dniu tym piją na śniadanie kawę z plackiem, a na obiad jedzą rosół z ziemniakami, mięso z królika albo z gęsi, o ile ktoś je ma.

V. ŚW. SZCZEPAN

Jak w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia jest nastrój wyłącznie religijny, uroczysty, poważny, tak drugi dzień świąt jest wielce urozmaicony. O świcie — „dodnia” — już zamykają starsze panny i wdowy mieszkanie, a śmiecie wyrzucają na podwórze, pilnie hacząc na ptaki: z której strony pierwszy ptak przyleci na wyrzucone śmiecie, z tej strony ma przyjść kawaler w zaloty...

Wczas rano starają się dziewczęta wynieść stomę z izby i zamieść śmiecie, albowiem tego dnia wybierają się młodzieńcy — kawalerowie w odwiedzinę — „naumysłnie” w czas rano do tych domów, gdzie są dziewczęta na wydaniu. Jeśli kawaler zastanie izbę niezamiecioną, wówczas bierze miotłę z kąta i zamieści śmiało izbę, a dziewczyna — rumieniąc się — musi się okupić napitkiem. Zdarza się czasem, że właśnie ten krok kawalera, który poszedł „na śmiecie”, jest pierwszym krokiem do oświadczenia, czyli „poselin”.

Rano karmi gospodyni bydło resztkami potraw wigilijnych na znak, że w „godnie święta” i bydelko ma zaznać uciechy i lepszego niejako jadła.

Na sumie poświęca kapłan owies, którym potem rzuca na siebie młodzież — na znak kamienowania św. Szczepana. Poświęcony owies mieszają później z owsem przeznaczonym do siewu. Dziś w wielu kościołach nie ma święcenia owsa; mimo to młodzież „swawolna” — obojej płci — przynosi ze sobą do kościoła owies, aby nim potem na cmentarzu kościelnym rzucać na drugich. Kościelny cieszy się w duchu, bo po nabożeństwie „nazmiata” kilka garncy owsa dla drobiu — dla „gadów”...

W dniu św. Szczepana znajomi odwiedzają się, wieczorem chłopcy lub dziewczynki o silniejszych głosach, jako tzw. kołdownicy — idą od chaty do chaty i pod oknami śpiewają kolędy, za co otrzymują grosze. Czynią to zwykle aż do Trzech Króli..



VI. NOWY ROK

Od wczesnego ranka w ten dzień chodzą dzieci uboższych gospodarzy — gromadkami zazwyczaj — od domu do domu po tzw. szczodrakach z życzeniami noworocznymi.

Wchodzą „szczodraczarze“ zmarznięci, zdyszani często do sieni domu, śpiewając tam:

Zabrzmiała, runęła w Betlejem ziemia;
Nie było, nie było Józefa w domu.
Kędyżeś, kędyżeś Józefie bywał?
W Betlejem, w Betlejem, Dzieciatku śpiwał.

Wszedłszy do izby śpiewają malcy:

Piekiłście tu scodrocki, kołocki, — powiadali nom.
Grzeczno pani, piękno pani, dejcieżze i nom!
Jak nie docie scodrocków, kołocków, dejcie chleba krom!
Zapłaci wam Pon Bóg z nieba i ten święty Jon!

Potem mówią szczodraczarze chórem:

Niech będzie pochwolony Jezus Chrystus!
Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Zeby się wam udała kapusta i groch.
Ziemniocki jak pniocki, bobek jak chodocki,
Psenicka jak rękawicka, zytko jak sitko!
Owiesek jak miesek i wielgie proso!
Zebyście w zimie nie chodzili boso!...

Za te wygłoszone, nieraz zdyszanym głosem życzenia otrzymują „szczodraczarze“ po małym bocheneczku chleba, zwanym szczodrakiem, z braku szczodraka „scodroka“ — po kromce chleba lub po kilka groszy¹⁾.

W święto Trzech Króli — zamiast „szczodraczarzy“ chodzili ongiś po wsi starsi, dorośli, przebrani za „drabów“, względnie za murzynów. Okryci kożuchem odwróconym, przepasani niby — pasem — tj. powróstem ze słomy, mieli twarz sadzą pamazaną, a w ręku wielki kostur. Wszedłszy do sieni wygłaszali przemowę:

¹⁾ Słowo szczodrak pochodzi od wyrazu szczodry, tzn. chętny, życzliwy.

„Piekliście tu scodrocki, kołocki, — powiadali nom.

Moja pani gospodyni, dejciesz i nom !

Jak nie docie scodrocków, kołocków, dejcie chleba krom!

Zapłaci wom Pon Jezusek i ten święty Jon”.

Za życzenia: szczęścia, zdrowia, „fortuny i niebieskiej korony“, otrzymywali od gospodyni w darze grosze albo chleb.

Cc do innych zwyczajów w tym okresie świątecznym obchodzonych, na szczególniejszą uwagę zasługują : chodzenie z gwiazdą, z Abrahamem i turońmi!).

VII. CHODZENIE Z TURONIEM

Turoń — ma głowę ogromną z dolną szczęką ruchomą, którą kłapie. Do głowy przyczepione są rogi proste, płatki czerwone na głowie oznaczają oczy, zamiast zębów wprawione są dwie blaszki lub dwie stare podkowki, język z czerwonego płótna, podklejonego tekturą. U szczęki jest przyczepiona bruda konopna i mały dzwoneczek. Głowa turońia osadzona jest na drążku, trzymanym przez chłopaka, grającego rolę turońia. Do głowy turońia przymocowana jest derka lub płachta płócienna, pod którą schowany, zgarbiony parobczak — tworzy jakoby tułów turońia. Opiekę nad turońiem ma odpowiednio ubrany „dziad“, o długiej, konopnej brodzie, z torbą na plecach, przepasany zwyczajnie popowrósem, z grubym w rękę batem, zwanym „kacalą“. W towarzystwie więc dziada, żyda odpowiednio ubranego, muzykanta, pięciu żołnierzy, wyrusza turoń w drogę — „po kołędzie“...

Wszedłszy do izby turoń tańczy chwilę, wyprawia różne krotoczwile: to kłapie ruchomą szczęką tańcząc, to rogami bije domowników, zwłaszcza dziewczęta. Oczywiście — to wywołuje krzyki, śmiech, radość ogólną albo płacz dzieci...

Żołnierze — w czapkach wojskowych — stojąc „na baczność“ zaczynają w mieszkaniu śpiewać:

„My z turońikiem idziewa,
Kolendować bedziewa;
Nas turońik ubogi,
Pozłacane ma rogi,
Pozłacane tyz usy;
Nas turoń sie nie rusy“.

¹⁾ Chodzenie z szopką i Herodem — nie należy do zwyczajów będących myśkich; o ile chodzono po wsi, byli to zwyczajnie „aktorzy“ z Sędziszowa.

W tej chwili turoń, figlami zmęczony, kładzie się na ziemi, a dziad zmartwiony upadkiem turoń kłeka, odmawia nad nim „pacierz”, prosi, zaklina, wreszcie bije batem, by turoń ożył i wstał... Po tym „pacierzu” turoń wstaje, żołnierze śpiewają kolędę lub pastorałkę. Po niej śpiewają domownikom:

Hej siekło, siekło trzech kosiarzyków
Pod jedlą — pod jedlą;
I wysiekli se nadobną dziewczynę rumianą:
Fartusek na ni, kieby u pani!
Jaś to doł, Jaś to doł,
Bo sie w wasej Kasi zakochał...

Zakochał sie w wasej Kasience serdecnie!
„Juz nie ustanie, az ją dostanie — koniecznie.
Sukienka u ni — kieby u pani!
Jaś to doł, Jaś to doł,

Bo sie w wasej Kasience zakochał...

(Potem śpiewają: kosulka... korale... gorsecik... spodnicka...)

Następnie tańczy „dziad” z żydem, wywołując wiele śmiechu, a turoń „przymila się” do domowników, prosząc kłapie szczęką i kłania się gospodyni domu. „Turoniarze” zaś śpiewają:

Idź turoń do domu,
Nie zawadzoj nikomu!
Nie tużesz sie wychował,
Nie tu bedzies nocował.

Odchodząc — śpiewają domownikom:

Wiwat, wiwat, juz idziewa,
Za kolende dziękujewa.
Zebyście tu sto lat zyli
A po śmierci w niebie byli!

Pójdźwa, bracia, w drogę z wiecora,

Wstąpiwa naprzód do tego dwora!

Bedziewa śpiewali wsendzie

O tej wesołej kolendzie. — Hej, nom kolenda!

Nie załujwa swojej ochoty,
Zaśpiwojwa pani stojąc przed wroty!

Wykrzykujcie wielcy, mali,

Zeby nom coś prendzy dali! — Hej, nom kolenda!



VIII. KOLEDA Z ABRAHAMEM

W czasie świąt Bożego Narodzenia grywano dawniej w Polsce przedstawienia dramatyczne, widowiska, wprowadzone przez Kościół, jak: szopka, raj, Trzej królowie, Heród, z gwiazdą. Widowiska te — misteria kościelne — uległy z czasem pewnemu zniekształceniu, zostały w końcu usunięte z kościołów i przeniosły się do miejskich domów i chat wieśniaczych. Widowiska rajskie przechowały się w tradycji ludowej w niektórych okolicach do czasów dzisiejszych, np. w Niżańskim: „Raj”, zaś w Rzeszowskim, w Łańcuckim i Ropczyckim: „Herod” i „Misterium o Abrahamie”.

Owo misterium o Abrahamie przeznaczone niegdyś na uroczystość Bożego Ciała, zawierało ongiś zapewne więcej scen; z dawnego dramatu zachował się tylko urywek, fragment, przedstawiający scenę: ofiarowanie Izaaka¹⁾.

Mała grupka „niby- aktorów”, złożona z kilku osób, wchodzi na podwórze gospodarstwa. Jeden z aktorów podchodzi do okna domu mówiąc: „Przychodziwa z Abrahamem. Cy pozwolicie nom wejść do środka domu?”

— A, wstąpcie, wstąpcie! — mówi gospodarz. Tylko mi małych dziątek nie strachajcie!

Do mieszkania, słabo oświetlonego lampą — „kagankiem” wchodzi: 3 żołnierze z oficerem na czele, Abraham, Izaak i Anioł. Oficer staje po jednej stronie a żołnierz po drugiej stronie izby. Abraham przychodzi na środek izby, Izaak staje na boku, Anioł zaś za nim stoi.

Anioł: — Witaj niebo Stworzyciela, niebo Odkupiciela!

Dziś nom w nocnej dobie

Położone w złobie —

Na pociechę słowiec, tobie!

¹⁾ Por. „Lud” — kwartalnik etnograficzny. T. XIX, str. 63, r. 1913, artykuł dra A. Fischera: „Misterium o Abrahamie”.

Śliczna lelija w ogrodzie kwito,
Najświętsza Panienka Jezusa wito.
Witojże, witoj, mój miły Panie!

Ja Cie zaprasom na ranne śniadanie:

Bedzie rybka z miodem i kapłon piecony...

Niech bedzie Jezus Chrystus pochwalony!

Po chwili jeden z żołnierzy mówi: „Panie gospodarzu i wy, pani gospodyni! Cy pozwolicie nom zakolendować, Abrahama, Izaaka, Anioła przedstawić?”

Anioł: — Niech ten dom pochwalon będzie,
Do którego Abraham przybędzie!

Abraham: Ach, ja Abraham, patriarcha od wieku przeszłego,
Dawno myślałem, by wejść do domu tego.
O, niechaj w tym domu Bóg zawse przebywa!
Lec, — patrzcie sie państwo, jak ma głowa siwa!
I chciejcie mi wierzyć: — drugie juz stulecie,
Bo przesło juz 160 lot, jak zyje na świecie...
I wybroł mnie Pon Bóg spośród innych wiela
I doł mi mojej starości przyjaciela,
Syna, ach syna tego Izaaka,
Do którego mnie miłość przywiązuje taka,
Ze choćby mi przysło chleba po chatupach prosić,
Ciebie, Izaaku, gotów jestem nosić!

Anioł (do Abrahama):
Bóg tak rozkazuje, iz ciebie miłuje,
Ofiara syna twego, aby była Jego!

Abraham (zmartwiowyy mówi do Anioła):
Ach, sługo Boży, pociecho ma jedynna!
Cy to być moze, by jednego synacka miawsy
I tym mi sie cieszyć nie dawsy,
Ino, — bym go zabić mioł, wole Boską cyniąc?

Izaak (do Abrahama):
Ach, ojce drogi, ojce mój kochany!
Jeśli Bóg tak ząda, niech sie tak stanie!
Więc ja biore drewienka i idę w te kroki...
Tylko cie, ojce prose, nie cyńze mi zwłoki!

Izaak — (kładzie dwa drewienka na ziemi obok Abrahama i klęka na nich).

Abraham (płacząc — mówi do Izaaka):
Ach, synu drogi, synu mój kochany!
Gdyś był jescze maleńki, gdy cie powijałem,

Przytulając do siebie, w rącki ci chuchałem.
A teraz... już ostatni raz rence twoje krępuje —
(zawijuje mu ręce i oczy)
I twoje dziecięce oczy — z płacem zawijuje.
Juz — juz — synu mój najmilsi!..
Nachyl głowę do cięcia karku...
Juz zakoncam twoją mękę...

(Wyjmuje nóż, podnosi go do góry, nachylając głowę Izaaka).
Anioł — (nadbiega do Abrahama, chwytając za nóż, mówiąc):
Wstrzymaj się Abrahamie! Cyń, co wola Boża!
Bóg wysłuchał twoje modły na wysokim niebie.
A ja łobie, Izaaku, rozwiązuje oczy i ręce.
Zyj z ojcem w zgodzie i obaj Bogu ofiarę cyńcie !...

Po tych słowach Anioła wszyscy zebrani kolędują dwie kolędy po 2 zwrotki. Gospodyni daje datek za kolędę. Oficer daje znak do wyjścia. Wszyscy wychodzą, żołnierze na końcu i śpiewają równocześnie:

Wiwat, wiwat, już idziawa,
Za kolende dziękujewa.
Przez Narodzenie Jezusa
Będzie w niebie wasza dusza —
Królowała!).



1) Tekst: „Kolęda z Abrahamem“ — podał mi Józef Płocicki z Kłęczan.

IX. KSIĄDZ PO KOŁĘDZIE

(Obrazek z przed laty z Będzlemysła¹⁾)

— Mamo, mamo, dziadus z dzwonkiem idzie ze Sejsowa do wsi — mówi mały chłopiec, wpadając zdyszany do izby.

— Pewnikiem dziś albo jutro będzie ksiądz wikary chodził po kołędzie w nasy wsi — mówi matka.

Jakoż po chwili zjawia się we wsi „dziadek kościelny”. Idzie od chaty do chaty, a dzwoniąc mówi głosem poważnym: — „Dzisiaj ksiądz wikary — panie dzieju — chodzi po kołędzie. Zaczyna od dworu — panie dzieju”.

We wsi ruch i rwetes wielki, boć to trzeba jako-tako porządek wedle domu zrobić, podwórze z zasp śnieżnych odgarnąć, aby jegomości drogę umożliwić, ubranie „odświętne” wziąć na się, dzieci umyć i uczesać, aby przecie „po ludzku” wyglądały...

— Jadą, jadą sanki do wsi — mówią głośno ludzie, spoglądając w stronę gościńca.

— Jadą pode dwór. U nos pewnie za godzinę będą jegomość — chyba, żeby go państwo we dworze chwile zatrzymali, boć to gościnni ludzie, a nas jegomość pogwarzyć se lubią... A wójtowo pewnikiem jaki „pański” obiad wycynią, aby księżyka dobrze uraczyć — wtrąca się któraś z kobiet.

Nareszcie zjawia się we wsi ksiądz wikary. Ubrany jak w kościele: w komży bielutkiej jak śnieg, ze stulą na piersiach, w birecie na głowie, z krzyżykiem mosiężnym w ręku — idzie od chaty do chaty, poprzedzany przez organistę. Przed dom wychodzi gospodarz, by powitać i wprowadzić jegomością do izby. Jeszcze w sieni intonuje organista: „Anioł pasterzom mówił” — a ksiądz pokrapia w izbie domowników wodą święconą i daje do pocałowania krzyż, który trzyma w ręce.

¹⁾ Obrazek ten, odbiegający swym charakterem od innych tekstów etnograficznych, — zamieszczam w tym celu, by w ten żywy sposób przedstawić fragment życia ludowego, obrazek istotnie z życia parafii. Artykuł powyższy, jako też inne, np.: Wilia B. Narodzenia, św. Szczepan, św. Jacek, Wielkanoc — zamieściłem w „Przewodniku Katolickim”.

— Niech se jegomość usiądą — mówi gospodarz. — A wy, dzieci, przywitajcie się z naszym księdzem!

Dzieci — jako że to szkolne, prawdziwe „skolniki” — śmiało, z uśmiechem witają się ze swym księdzem katechetą. Jedynie malutka dziewczynka trzyma palec w ustach i stoi za piecem, nie mając śmiałości i odwagi zbliżyć się do księdza. Zobaczywszy jednak obrazki w rękach księdza, nabiera ochoty, więc powoli, nie wyjmując palca z ust, zbliża się po obrazek...

— A, tobie, jak na imię? — pyta ksiądz. — A umiesz ty pacierz dobrze? — Przeżegnaj się malutka, głośno a wyraźnie, a otrzymasz piękny obrazek — mówi kapłan.

— A ty, chłopczyku będziesz księdzem?

— Nie, plose księdza.

— A dlaczego nie będziesz?

— Bo nie lubię mięsa ani kielbasy. — [Autentyczne!].

Kilka jeszcze pytań zadaje ksiądz dzieciom, rozdaje im obrazki, nawet na wydaniu już pannom dostało się po większym obrazku. Przykazawszy wszystkim dobrze się sprawować, a dzieciom, by się pięknie zawsze modliły, pilnie się uczyły, rodziców słuchały i szanowały, udaje się ksiądz w dalszą drogę po wsi. Gospodarz daje „kolędę” — organście i księdzu i odprowadza zacnych gości aż do wrót.

— O, dobry nas księżulek: pogadany, wesoły, dowcipny — mówi gospodarz wszedłszy do izby. — Chciałam mu dać kolendę, nie wzion. — Macie dzieci szkolne, — pędo do mnie — to se schowajcie dla nich na zeszyty i książki.

— A wiesz ty, matka, — rzecze mąż — co mi pedziół organista?

— A, kiejzebym wiedziała; dyć ze mną nie mówił.

— Otóż — mówię ci — jegomość nie byli po kolendzie u Zawalidrogów, bo tam — cosi, kajsi, gdziesi, jakieś zgorzenie było... Tak samo łońskiego roku nie wstąpił ksiądz do domu „Krzywego Franka”, boć to wielgi pijanica, — taki przywłoka z gór! Wściekło gorzołka to mu jaze w nogi i w rozum wlała i bez to je krzywy... Chwała Bogu, — dziś już karcmy we wsi ni ma — to i pijaństwa takiego nie uświadcys!

— Swoku, swoku, — mówi chłopczyzna, wpadając jak bomba do izby — ale tyż chłopok Pokrzywów oberwoł od księdza! Tak-ci go wom zbeštoł, skrzycoł — az strach, — ze to niby jak ćma — włócy się w nocy po wsi...

— A, u Drągalów — powiada mąż — staroł sie jegomość pogodzić kłótlive małżeństwo i zachęcoł do jedności i zgody...

— A, dejże, Boże miłosierny, — mówi babcia, — nasemu księżulkowi zdrowie i długie życie za to, że mo taki starunek o chwale Bożą i dobro ludzkie i chciolby naszych ludzi wychować na dobrych Poloków.



X. JAK TO ONGIŚ CHODZIŁ ŻYD „PO KOŁĘDZIE”

Dziwny był zwyczaj niegdyś przed laty kilkudziesięciu po naszych wioskach, jak to żydzi — karczmarze jeździli „po kołędzie”, odwiedzając „swoich gospodarzy”, jakby swoich klientów, którzy bywali stałymi gośćmi karczmarza...

Otóż taki żyd — szynkarz, wchodząc do izby zaczynał od „serdecznych” życzeń w gwarze ludowej: „Dej tu Boże szczęście, żeby się go tu dobrze powodziło, żeby go wszyscy byli zdrowi, żeby go dużo pieniędzy mieli, żeby go niczego nie brakowało! — No, przychodze tu z kolendom”.... Po tych życzeniach wyciągał flaszkę z kieszeni, nalewał wódkę do kieliszka i częstował wszystkich po kolei, poczynając od gospodarza i gospodyni — a skończywszy na słudze domowym. Po pierwszym kieliszku nalewał drugi, a nawet trzeci; nieobecnych kazał karczmarz przywoływać, mówiąc: „Jo go ten dom sanuje, jo go tu wszystkich chce poczęstować... — Zebyście go wiedzieli, że zydek mo dobre serce...”

O ile gospodarz czy gospodyni wzbranił się, wymawiali się od dalszego picia, hojny karczmarz zachęcał słowami: „No, pijcie, jo go wom nie żałuje, niech go wom będzie na zdrowie”!.. Jo wom jestem zycliwy i dlatego wom zostawiom jednóm flascyne wódecki na rozgrzywke”...

Za tę wielką „hojność” dawał gospodarz od siebie kołędę: pszenicę, żyto, owies, zaś gospośia od siebie dawała kaszę jęczmienną, jajka, czasem kurę. I tak objeżdżał „kołędujący” żyd — karczmarz całą wieś, zbierał „dary Boże” od włościan, a furą czekająca na niego na drodze, napętniała się „darami” — kołędą chłopską. Za to w tym dniu niejednemu chłopu „kurzyło się” z czupryny... Żyd jednak był trzeźwy¹⁾.

¹⁾ W niektórych wioskach, np. w Tarnobrzeskim odbywała się taka „objazdźka żydowska” dwa razy w roku: raz — po „godach” — „po kołędzie”, drugi raz po świętach wielkanocnych — „po święconem”... (Patrz: Jan Słomka: Pamiętniki włościanina, str. 122).

XI. ZWYCZAJE WIELKOPOSTNE I WIELKANOCNE

Okres wesołych ludowych zwyczajów i obrzędów kończy święto Matki Boskiej Gromnicznej i tzw. zapusty. W święto to każda rodzina musi zaopatrzyć się w świecę woskową, zwaną „gromnicą”, którą gospośia domu albo jej córka niesie do kościoła na sumę na uroczyste poświęcenie.

Po nabożeństwie zanoszą gromnice do swych domów, zapalają je na chwilę, by za przyczyną Matki Bożej uprosić u Boga błogosławieństwo dla domu i rodziny. Następnie zawieszają gromnicę na ścianie albo zakładają za obrazem i jest ona odłąd w wielkim poszanowaniu w rodzinie. Z wiarą w moc Bożą używają jej niejednokrotnie: ktoś z rodziny zachoruje na gardło, wówczas zapaloną gromnicą ogrzewają, „naświetlają” chore gardło a dym ze zgaszonej potem gromnicy chory polyka. W lecie, w czasie burzy i gromów zapalają gromnicę w izbie, modlą się w duchu przy gorejącej gromniczce o oddalenie gromów, piorunów i pożarów... W obliczu śmierci konającemu dają gromnicę do ręki...

W'czasie tzw. zapust, tj. od niedzieli zapustnej do środy popielcowej odbywały się drzewiej zabawy taneczne w karczmie, gdzie nie tylko młodzież, ale też starsze chłopcy zabawiali się ochoczo. W te dni „szalone” jedzono wiele kielbasy, popijano wódką i piwem. Zdarzało się czasem, że żony, by nie przerywać zabawy, przynosiły mężom jedzenie do karczmy. „Tłusty” wtorek przed środą popielcową zegnali dawniej biesiadnicy, wracający „o północy” do domów swych śpiewką:

Powiedziezcie postnej środzie,
Niech nos pocka na ogrodzie!
Dejciez jej borscu z bobem,
Niech se idzie z Panem Bogiem!

Popielec kładzie kres zapustom i rozpoczyna wielki post, który dawniej ściśle był przestrzegany. Pobożny lud wstrzymywał się nawet od jedzenia nabiálu: w środy, piątki i soboty, zaś w Wielki Czwartek, w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę „suszyl”, nie jedząc potraw gotowanych, zadowolając się jedynie

kiszoną surową kapustą, pieczonymi ziemniakami i chlebem, omaszczonym olejem lnianym.

Zwyczaj ludowy występuje wyraźniej w okresie świąt wielkanocnych. Już Niedziela Palmowa, zwana Kwietnią, ma wiele ciekawych rysów. Na kilka dni przed tą niedzielą, wycinają chłopcy gałązki wierzby, tzw. bazie, wstawiają do garnuszków z wodą, aby się lepiej rozwinęły. Kto wcześniej wstanie w Niedzielę Palmową, ten lekko uderza śpiących ową gałązką, mówiąc:

„Palma bije, jo nie bije,
Za seć noc -- Wielganoc“.

Ubranie odpowiednio i związane ze sobą gałązki palmowe zanoszą gosposie lub dziewczyny do kościoła do poświęcenia. Z poświęconą palmą wracają do domu, obchodzą go w koło a następnie zatykają palmę za obrazy nad łóżkiem, aby chroniła przed pożarem. Kilka „kotków“ czyli pączków wierzby z palmy poświęconej dają z ziemniakami krowom, aby zabezpieczyć je przed jaką chorobą.

Mijają dni W. Tygodnia smutno i cicho na rozmyślaniu męki Pańskiej, zwłaszcza w W. Piątek. Na „gorzkich żalach“ wielkopiątkowych w kościele ludu pełno... Straż przy Bożym grobie, zwana tu „Turkami“, w rogatywkach i z lancami w ręku stojąca „na bacność“, spełnia z powagą i pełnym namaszczeniem swój obowiązek religijny i „służbowy“...

W Wielką Sobotę spieszą kobiety i dzieci do kościoła, by poświęcić wodę, którą potem skrapiają tego dnia budynki gospodarskie. Od rana w tym dniu przygotowują gosposie placki, kielbasę, słoninę, jaja, do święcenia tych darów Bożych. Święcenie to odbywało się przed wojną światową (kiedy jeszcze nie było kościoła w Będziemyślu) — pod kaplicą św. Jacka, albo we dworze, około południa. Odświętnie ubrane dziewczęta, matki i sporo dzieci idą z koszykami, niosąc w nich jaja gotowane, placek, gotowaną słoninę („śpyrkę“), kielbasę, sól, chrzan, ocet, masło, ser; tu i ówdzie wygląda z koszyczką baranek, kupiony w mieście na jarmarku. Wszystko to przykryte białymi ręcznikami lub muślinami.

Poświęcone przez kapłana „święcone“ obnoszą trzy razy naokoło domu, aby był dostatek cbleba w rodzinie...

Nareszcie mijają pełne smutku i żałoby dni Wielkiego Tygodnia, cichnie suchy trzask kołatek -- „klekotek“, czynnych od W. Czwartku, nastaje pełna radosnego nastroju Wielkanoc. Kto może, spieszy rano na rezurekcję, o ile nie był na niej wieczorem

w W. Sobotę u OO. Kapucynów w Sędziszowie. Radość wielka przebija się na obliczach wszystkich obecnych, gdy wśród bicia dzwonów (a dawniej też strzelania z moździerzy), z pełnej piersi ludu wznosi się w czasie uroczystej procesji staropolska pieśń: „Przez Twoje święte Zmartwychwstanie“...



BĘDZIEMYŚL — DRUŻYNA „TURKÓW“

Po rezurekcji wszyscy wracają spieszenie do domu, aby podzielić się święconym jajkiem i spożyć „święcone“. Przed właściwym „święconym“ zjada każdy trochę chrzanu z chlebem na pamiątkę, że Chrystus Pan gorzką mękę i śmierć poniósł za nas. Po spożyciu „święconego“ zanosi gospodyni do obory krowom trochę chrzanu z chlebem poświęconym. Skorpki z jaj święconych wyrzucają na dach, aby się dobrze kury niosły... W Wielką Niedzielę wszyscy domownicy świętują zazwyczaj w swych chałach, jak stary obyczaj każe. Odwiedziny sąsiedzkie odkładają na drugi dzień świąt wielkanocnych.

W drugie święto Wielkanocy, tj. w Poniedziałek Wielkanocny schodzą się dziewczęta po południu i w domu, przy kuchni pod kierunkiem jednej z dziewcząt albo matek robią z jaj pisanki, czyli „piski“ przy pomocy topionego wosku, w którym maczają główkę szpilki i znaczą owym woskiem po skorupie jaj kreski

różnej formy. Zapisane w ten sposób jaja gotują potem w wodzie odpowiednio zabarwionej. Najczęściej używają do farbowania trzasek brazylii — „bryzeliji“, chcąc otrzymać barwę ciemno-brunatną, prawie czarną. Na kolor żółtawy, ceglasty gotują jaja w wodzie z łupinami cebuli, na kolor fioletowy zaś w listkach kwiatu ciemnej malwy. Sposób i deseń tych „pisek“ — pisanek jest rozmaity. Najczęściej bywa tu używany rysunek: „kurze stopki“, czyli „kurze łapki“, różgi, względnie palmy, gwiazdki, rzadziej sosenki i topolki.

W związku z pisankami istnieje legenda ludowa tej treści. Gdy Pana Jezusa prowadzono na śmierć, pewien ubogi rolnik, niosący na sprzedaż kilka jajek do miasta, postawił koszyk z jajami na ziemi, a sam pomagał dźwigać krzyż Zbawicielowi. Skoro po pewnej chwili wrócił ów rolnik po koszyk, zobaczył ku swemu zdumieniu jaja zmienione w pisanki i malowanki...

Do drugiego dnia Wielkanocy przywiązany jest ciekawy prastary zwyczaj ludowy, polegający na wzajemnym oblewaniu się wodą. Zwyczaj ten gdzie indziej zwany śmigusem, dyngusem, nazywa się w Będziemyślu lej albo leja; dziś już nie jest przestrzegany w tych okolicach i dziewczęta nie boją się oblewania przez chłopców przy studni...

W wilię Zielonych Świąt ubierano i dziś ubierają domy w gałązki zielone, przeważnie lipowe, a na podwórzu i w izbach rzucają szuwar (sasyne). W sam dzień Zielonych Świąt smażono dawniej w każdej niemal chacie jajecznice, i nawet pastuchy urządzali sobie „tę ucztę“ na polu.

W czasie oktawy Bożego Ciała zbierają niewiasty lub dziewczęta zioła: rozchodnik, nagietki, macierzankę, goryczkę i inne; robią z nich wianki, które kapłan poświęca w oktawę Bożego Ciała. Poświęcone wianki przechowuje się później na gwoździu w komorze, w sieni albo tuż przy drzwiach z zewnątrz chaty. Ziół z tego wianka używa się jako środka leczniczego w chorobach bydła domowych...



XII. MATKA BOSKA ZIELNA

Dzień 15 sierpnia to uroczystość Wniebowzięcia N. Marii Panny. Lud nazywa ten dzień świętem Matki Boskiej Zielnej, bo w tym dniu poświęca lud ziele.



MATKA BOSKA „JACKOWA”
w kościele OO. Dominikanów we Lwowie.

Zazwyczaj w przeddzień tego święta udają się kobiety lub dziewczęta do lasu pobliskiego po różne zioła i kwiaty. Zbierają więc: kalinę, dziewannę, bylicę, wiatrowe ziele, matecznik, wrotycz, groch polny, orzechy laskowe, dzwonki. W święto Matki

Boskiej Zielnej rano zrywają w swoim ogródku albo u sąsiadki zioła i kwiaty następujące: koper, boże drzewko, józefek, szalwią, słonecznik, malwy (ślaz), mak, mięte, kosaciec („leliję“), proso tureckie, lubczyk. Do tych polnych i ogródkowych ziół dodają parę kłosów pszenicy, żyta, prosa i grochu, kilka czerwonych jablek, wbitych na pałyczkach; wiążą to wszystko sznurkiem w piękny i wielki bukiet i niosą lub wiozą do kościoła do poświęcenia.

W kościele i na cmentarzu kościelnym pełno ziele w rękach dziewcząt, niewiast a nawet dzieci. Na balaskach przed ołtarzem wieniec gospodarski, trzymany przez cztery dziewczęta, czeka również na poświęcenie.

Rozpoczyna się uroczysta Msza św. z kazaniem. Oczy pobożnych patrzą na obraz N. Marii Panny, dziękując w kornej modlitwie za urodzaj, a zarazem prosząc gorąco, by plony zebrane mogli w zdrowiu i pomyślności społem pożywać... Po sumie poświęca kapłan ziele i wieńce. Po powrocie z kościoła palą stare — „łońskie“ ziele — w ziemniakach lub w kapuście w polu, zdala od chat.

Tego poświęconego ziele, parokrotnie w roku używają: już to do okadzania krów przed wiosennym ich wypędzeniem na pole, już też dodają trochę tych ziół wyschniętych do ciepłej wody przy pojeniu świeżo ociekłych krów. Zaś wykruszone ziarna pszenicy i żyta dodają do zboża, przeznaczonego jesienią do siewu...

A to ziele i ziarno poświęcone i ten znak krzyża św. — jaki czyni gospodarz na sobie i nad zbożem przed siewem — to objaw silnej wiary chłopskiej w Opatrzność Bożą...



XIII. WIĘNCOWINY WE DWORZE BĘDZIEMYSKIM

Równocześnie albo prawie równocześnie ze świętem Matki Boskiej Zielnej, odbywały się dawniej piękne obrzędy żniwarskie w związku ze szczęśliwym zakończeniem żniw, zwane różnie w różnych stronach Polski: dożynki, wyżynki, okrężne, dożniwki, wieńcowe, a w środkowej Małopolsce zwane powszechnie: wieńcowiny.

Ze śpiewem i wesołą rozmową rozpoczynali żęncy swą pracę, wychodząc pierwszy raz w pole z sierpami. W ten to pierwszy dzień żniw na polach „pańskich“ wychodził pan dworu do żniwiarzy, a wówczas przodownica, która pierwsza żęła zboże na zagonie, obwiązywała powrośtem żyta nogi pana, a on musiał się niejako wykupić z więzów powrośta przez wręczenie przodownicy złotego na wstążki...

W ostatni zaś dzień żniw, kiedy dożynano resztki pszenicy lub owsa, stałe przodujące we dworze dziewczęta (przodownice) robiły z ostatnich kłosów zboża mały snopek, wiązały, ubierały w różne polne kwiaty, u dołu obcinając równo sierpem i wśród śpiewów zanosiły go społem do dworu. Przyszedszy pod ganek dworu śpiewały:

A wyżryje, panie hrabio za wrota,
Bo my ci niesiewa wionecek ze złota;
Ze złota wionecek i ślicne wstążeczki,
Bo żniwa ukończyły nase panienecki.
U nasego jaśnie pana są mosty, są mosty,
Zaś u siedleckiego stoją same osty, oj osty!
U nasego jaśnie pana okna malowane,
A u nockowskiego słomą zatykane.

Za takie pochlebne słowa otrzymywały dziewczęta kilka złotych (lub koron) od pana i obietnicę, że w dzień Matki Boskiej Zielnej sprawi im miłe wieńcowiny. Ucieszone tym wielce dziewczęta zakupywały w mieście za otrzymane pieniądze wstążki, ciastka, pierniczki, bukiety różne, jakby na jakie wesele i w wigilię M. B. Zielnej zaczęły więc duży wieńiec z najpiękniejszych kłosów pszenicy w kształcie stożkowatej korony...

Wijąc zaś wieniec śpiewały wesóło :

Wij się psenicko, wij,

I dobrze obręć kryj !

Wy także splatajcie

I mnie tu dodajcie

Psenicki wciąż !

Niechże tu kuzda z was

Rwć piękne kwiatki w cas !

Na drążki spletajcie

I mnie tu dodajcie

Do wieńca wciąż !

Bukiety razem złóż

Ze ślicnych, pachnących róż !

Wstążkami ubierzcie

I mnie tu donieście

Do wieńca wciąż !¹⁾.

Uwity wieniec stroiły w kwiaty polne, w bukiety, pierniczki, jabłka czerwone, chorągiewki i przeróżne wstążeczki. W dzień Matki Boskiej Zielnej rano przychodzili do dworu swacia z drużkami, skrzypki i kilka osób, zaproszonych przez swatów. Pięknie uwity wieniec wkładano na wóz drabiniasty, zaprzężony w cztery dorodne konie, ubrane w zieleni i kwiaty w grzywach. Na wozie siadały strojne, rumiane, opalone od słońca druzki w gorsetach i fartuszkach, a obok nich swacia, skrzypki w tyle wozu i jazda do kościoła na sumę. Woźnica trzasnął z bicia, swacia zaś śpiewali:

Jechaliśwa koło dwora,

Złamaliśwa oba koła:

Jedno przednie, drugie zadnie,

Wionecek nom z wozu spadnie.

W wielkiej paradzie zajeżdżali przed kościół w Sędziszowie; swacia zdejmowali wieniec z wozu i na dwóch drążkach zanosili go w towarzystwie druzek do kościoła, opierali na balaskach przy głównym ołtarzu. W kościele chwilowo szmer, bo wieńców poczynano przybywać z innych wiosek.

Rozmowy i szmery milkły, gdy kapłan rozpoczynał Najświętszą Ofiarę, a po niej zaczął odmawiać modły, poświęcając wieńce i ziele,zymane w rękach niewiast. Myśli wszystkich jednoczyły się z myślą kapłana na podziękę Bogu i Marii za pomyślne zbiory.

Po sumie wracali przy dźwiękach muzyki i śpiewów do

¹⁾ Por. — Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, XIV, str. 74.

dworu przed ganek. Zsiadłszy z wozów śpiewali wszyscy :

Momy wieniec, momy,

Komu my go domy?

Momy wieniec ruciany,

Nas pon dobry, kochany!

U nasego pana zielona podłoga,

Obrazów bez liku jak u Pana Boga.

Nas pon sieje żyto, a siedlecki proso,

Nas pon chodzi w butach, a siedlecki boso.



Fot. ks. A. Pacocha

KLĘCZANY — Z WIENCEM DO KOŚCIOŁA

Otwórzcie nom pani dziedziniec, dziedziniec,

Stolecki, ławecki pod wieniec, pod wieniec!

Oj nie załuj pani barana, barana,

Bośmy w polu zdarły ręce i kolana.

Użyły my se nieboracki, użyły,

Zanim my se ten wianusecek uwiły.

Oj, użyły my se dziewczenta dość wiele,

Jeździły my aż do Rzesowa po ziele!

Ucieszony śpiewem i pochwałami wychodził dziedzic z rodziną do gości. Wieniec kazał postawić na ganku, a dla družek, swatów i skrzypków kazał podać placek, masło, kielbasę i piwo w szklankach. Pojedli, popili, pośpiewali to i owo, to na po-

chwałę pani dziedzicze i jej córek, to na naganę ekonomowi lub karbownikowi dworskiemu:

U nasego pana róża się rozwija,

Ma pon ładną zonę, jak biała lelija.

U nasy hrabiny zielony ganecek,

Ma ślicną córecke niby fijołeczek.

U nasego pana w pokojach się świeci,

A u ekonoma pełno wsendzie śmieci...

Rozpoczynała się zabawa i tańce, w których brał udział pan dworu, jego żona i domownicy. Pan dziedzic tańczył z każdą družką. Zabawa trwała do wieczora w miłym nastroju, spokojnie, bez krzyków, po czym wszyscy wracali do swych chat, chwając sobie dobrego „jasnego pana”...

Podobne wieńcowiny (bez obrzędowych pieśni) urządzali dawniej kmiecie, bogatsi gospodarze — zwłaszcza wtedy, kiedy żęto zboże na tzw. tłukę. Tłuka, to żniwo dokonywane przez zaproszonych zniwiarzy w nocy, przy blasku księżyca. Z wdzięczności za tę pracę „pospieszną” sprawiał gospodarz żencom wieńcowiny i zabawę z tańcami. Dziś „tłuki” nie ma, a wieńcowiny w starej szacie zanikają... Czasem zamożniejszy gospodarz sprawnia wieniec na Matkę Boską Zielną — i w związku z tym — wieńcowiny -- zabawę taneczną w domu.



XIV. ZWYCZAJE DOMOWE

Z obrzędami rodzinnymi pozostają w ścisłym związku różne zwyczaje domowe, gospodarskie, jako to: obrzędy przy zakładaniu domu, przy kończeniu dachu, przy wprowadzaniu się do nowego domu, obrzędy przy pierwszym siewie czy orce, przy rozpoczynaniu podróży, przy pierwszym wiosennym wypędzaniu bydła na pastwisko.

Przy tzw. zakładzinach domu nie tylko uważają, aby wybrać właściwe, szczęśliwe miejsce, ale też na dzień. Dniem takim, szczęście przynoszącym jest sobota a nigdy poniedziałek. Utrzymują, że nie powinno się stawiać domu na dawnej drodze, aby w tym domu potem nie „straszyło“.

Po zburzeniu starego domu nowy powinien stanąć na tym samym miejscu. Jeżeli jednak dom spali się od piorunu, wtedy trzeba wybierać inne miejsce na nowy dom.

W związku z budową nowego domu utrzymuje się i tu — powszechnie zresztą znany w Polsce — zwyczaj zatykania tzw. „wiechy“. Kiedy zatem w czasie budowy domu staną już krokwie na zrębie, wówczas to cieśle ozdabiają świeżą gałąź czy choinkę żywymi kwiatami, bibułkami i przybijają ten wieniec, zwany wiechą do ostatniej krokwi. Za to „wiechowe“ gospodarz domu musi sprawić robotnikom ucztę — „bol“, a przynajmniej przynieść piwa lub wódki.

Podczas budowy nowego domu zbierał niegdyś budujący się po wsi: słomę na pokrycie dachu strzechą. Słomę tę otrzymywał za darmo od ludzi, którzy w ten sposób — zgodnie z tradycją dawną — przychodzili z pomocą zakładającemu „ognisko domowe“. Przed wejściem do nowego domu odbywa się zazwyczaj zabawa taneczna w tym celu, by ziemię udeptać dobrze. Są to tzw. „drepciny“.

Po „drepcinach“ zwyczajnie dopiero wprowadza się do nowego domu — tzw. wprowadziny albo przenosiny. Przy tych wprowadzinach wnoszą do domu najpierw chleb i sól, aby tego

nigdy w chacie nie brakło, następnie krzyżyk — pasyjkę, pie-
niądze, miotłę, aby odpędzić od domu wszelkie zło...

Wykończony nowy dom poświęca najczęściej kapłan przy
okazji chodzenia „po kołędzie”.

Gniazda bocianie na dachu i gniazda jaskółcze pod dachem
cieszą się ochroną i względami ludzkimi, jako chroniące chatę
od piorunu i ognia...

Ciekawy był też dawniej zwyczaj przy pierwszym wiosen-
nym wypędzaniu bydła na pastwisko. Około połowy kwietnia,
gdy łąki i pastwiska okryły się trawą, wypędzano po raz pierwszy
bydło na pole. Przed wypędzeniem okadzano oborę wewnątrz:
na wielkiej misce kładziono rozżarzone węgle, na które sypano
resztki wianków święconych w oktawę Bożego Ciała; tę miskę —
„kadzielnicę” przykrywano pokrywką blaszaną dziurkowaną, by
uniknąć rozsypania węgla. Następnie pokrapiano wodą święconą
bydło, uderzano je palmami poświęconymi w Niedzielę Palmową
i wypędzano na pole.

Dawny ten obrzęd zwyczajowy — wcale nie był zabobon-
ny, lecz świadczył, że lud nasz wierzący silnie w Opatrzność
Bożą, oddawał swą „chudobę” i cały dobytek w opiekę Bożą
i prosił o uchronienie go od różnych chorób.

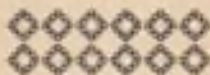
Tę wiarę też okazuje lud, kiedy przy pierwszej orce i siewie
wiosennym czy jesiennym zegna krzyżem siebie i konie. — Przed
dalszą podróżą — również zegna się lud krzyżem, ponadto zna-
cząc batogiem krzyż na ziemi, tuż przed dyszlem wozu, przed
końmi.

Podczas obiadu czy wieczery pozdrawia wchodzący przy-
bysz — spożywających dary Boże:

— Zegna Pan Jezus!

— Prosiwa — odpowiadają.

— Jedzcie z Panem Bogiem!



XV. GWARA MIEJSCOWA.

Mowa ludności Będziemyśla i Klęczan, jak wogóle w całym powiecie ropczyckim, ma cechy wybitne gwary mazurskiej — tzw. mazurzenie¹⁾. Odznacza się ostrym wymawianiem zgłosek zębowych; wymawiają więc **c** — zamiast **cz**, — **s** zamiast **sz**, — **rz**, **ż** jak **z**. Młodsze jednak obecnie pokolenie pod wpływem szkoły, gazet i książek porzuca z wolna to „mazurzenie” i mówi coraz poprawniej.

Ponadto widoczne tu są następujące właściwości gwary ludowej: **a** wymawiają czasem jak **o**, np.: pon, jo; **ą** wymawiają na końcu czasowników jak **om**, np.: śniadajom; **e** niekiedy wymawiają jak **y**, np.: chlyb, syr, zaś **y** czasem jak **e**, np.: do piwnice; **ę** na końcu słów wymawiają jak **e**, zaś w środku słowa jak **en**, np.: jo pise, dziewczenta; **ie** czasem jak **i**, np.: pi-rog, śnig. Zakończenia przymiotnikowe, zaimekowe i przysłówkowe na **ej** wymawiają jak **y** lub **i**, np.: w nasy wsi, drozy, drzewi. W niektórych wyrazach oddają **e** przez **a**, np.: Walanty; **o** przez **e**, np.: mietła. Przed samogłoską **a**, **e**, **i**, **u**, na początku wyrazów dodają często jako tzw. przydech **j**, albo **h**, np.: jadwienta, jigła, Jewka, Jignac, Hameryka, Hurbon (Urban). Przed **o**, **u**, dodają czasem przydech **ł**, np.: łoko, łucho, Między **ch** a **h** nie ma różnicy w mowie. **K** wymawiają w niektórych słowach jak **ch**, np.: chtóry, chto; czasem jak **g**, np. wielgi. Podwójnego **k** nie ma; jedno przechodzi na **t**, np.; letki, miętki. **Ł** wymawiają często jak **u**, np.: guowa, zaguówek (zagłówek), lub opuszczają, np.: sed (szedł)²⁾. **S** wymawiają w kilku wyrazach jak **sz**: weszele; **t** niekiedy jak **k**, np.: kwardy. **F** niekiedy jak **kf**: okliara (ofiara). Zakończenie pierwszej osoby liczby mnogiej oddają przez **wa** — zamiast **my**, np.: robiwa, chodziwa.

Trzeci stopień przysłówków tworzą czasem za pomocą

¹⁾ Podaję ogólną tylko charakterystykę gwary, bo nie chciałbym rozszerzać szczupłych ram monografii dokładniejszym opisem dialektologicznym.

²⁾ W pismach naukowych etnograficznych oddaje się takie słowo — głowa — pisownią: guowa.

przyrostka: **ńko, ńce**, np.: bardzeńko (najbardziej), raniuteńko (bardzo rano), dobrzeńce (bardzo dobrze), wszewdzieńce — wszędzie. Podobnie tworzą niektóre przymiotniki, np.: dobreńki, mileńki (bardzo miły), słodzieńki (bardzo słodki).

Spotyka się tu takie zaimki jak: hawten, hawta, hańten, hańta, ktosik, cosik, którysik, cyjsik; przysłówki: hań, haw, hawok, tamok (tam), kąsik, gđziesik, skądsik, kajsik, kaj, nikej, tutok, niwkej (nigdzie).

Nie odczuwają różnicy między przymkami **bez i przez**; mówią więc np. sed chłop bez most przez copki.

Mówiąc o starszych, używają dla uszanowania liczby mnogiej np. mama byli, jegomość mówili.

Niektóre charakterystyczne, niezwykle słowa i zwroty tej miejscowej gwary ludowej godzi się przypomnieć i wyjaśnić¹⁾: *baniok, baniecek* — wielki i mały garnek żelazny; *bezecny* — nieskromny, brzydki; *bęnać* — upaść na ziemię; *bojliwy* — bojaźliwy; *bulkotac* — kipieć, wrzeć (woda); *bzy dostaniesz* — nic nie otrzymasz; *bylejaki* — lichy; *chlapac* — padać (deszcz), mówić niedorzecznie; *chodok* — stary but; *chodź po wsi* — chodzi po żebrach; *chmorać się* — chmurzyć się; *chudoba* — zwierzęta domowe, bydło; *chudobny* — biedny, ubogi; *chudok* — biedak; *chusty* — odzież, bielizna; *chybki* — zwawy, wartki; *ci-sawy* — brunatny, gniady (koń); *cudok* — dziwak; *cudować* — dokazywać; *cywać* — chorować ciężko, być bliskim zgonu; *despetliwy, despetny* — dokuczliwy; *dopiekać* — dokuczać; *druzbować* — być drużbą na weselu; *ducaja* — otwór w kamieniu żarnowym; *duchem idę* — zaraz idę; *dziamoń* — niedbały, nicpoń; *dyndać* — wisieć; *dyrdać* — biec; *fukać* — gderać; *furgać* — latać, fruwać; *gacek* — nietoperz; *gad, gadzina* — zwierzęta domowe; *gady drób*; *gdzieniebađ* — gdziekolwiek; *godka* — mowa, opowiadanie; *gramolić się* — wspinać się; *godnie* — dobrze; *grat* — naczynie; *hańbić* — wstydzić; *haniebnny* — straszny; *harny* — pyszny; *harować* — ciężko pracować; *inaksy, insy* — inny; *jacy* — tylko; *jajeśnica* — jajecznicza; *jałowyy* — bez omasty; *jodka* — mało jedzący; *jadzić się* — jątrzyć się (rana); *jednać się* — godzić się; *jerzacy* — świecący; *juzyna* — podwieczorek; *kabat* — bluza; *kałęba* — stara krowa, *kalenica* — grzbiet strzechy z perzu; *kapać* — ściekać (deszcz); *karantować* — połać; *kicać* — skakać; *kidać* — rzucać, puszczać; *kiedysiajsy* —

¹⁾ Por. Jan Karłowicz: Słownik gwar polskich.

dawny; *kiepski* — lichi, ciężko chory; *kijanka* — narzędzie z drzewa do prania bielizny; *kijos (kijas)* — kij, patyk; *kłócić się* — kłócić się, sprzeczać się; *kobylica* — przyrząd do obrabiania drzewa; *kolca* — wózek do pługa; *kolebać* — kołysać; *kosisko* — osada kosy; *kosółka* — koszyk ręczny; *koszlawy* — kulawy; *krupić* — gderać, wiele mówić; *krupy* — kasza hreczana; *do krzty* — do szczętu, zupełnie; *kręgołek* — wierzchołek drzewa; *kurny* — dynny bez komina; *kwękać* — stękać.

Lej (leja) — zwyczaj oblewania się wodą w drugi dzień Wielkanocy; *luboska (lubaszka)* — rodzaj śliwki; *tachy* — stare ubranie; *toński* — zesztoroczny; *łujek* — wujek; *maciupeniki* — maleńki; *maglorka* — narzędzie do gładzenia bielizny; *mamić* — czarować; *mamlać* — młaskać językiem; *mamrotać* — mówić nie wyraźnie; *mamzić* — niesporo robić; *markotny* — smutny; *miechtać się* — błyskać się; *mere* — podobnie; *mitręga* — strata czasu; *mordęga* — ciężka praca; *motowidło* — przyrząd do zwijania nici; *mročno* — ciemno; *mrocka (mrocza)* — mrówka; *musowo* — koniecznie; *na osobek* — osobno; *na bez rok* — na przyszły rok; *na odwiecerz* — pod wieczór; *na pierwotku* — na początku; *na podorędziu* — pod ręką; *natonie* — podwórze; *naspa* — wał, nasyp śniegu; *nawidzić* — lubić; *ni na co* — na nic; *ni do czego* — do niczego; *ni do kogo* — do nikogo; *oblecenie* — ubranie; *ojcosek* — syn tego usposobienia co ojciec; *okropa* — rzecz straszna; *okropecny* — ogromny, straszny.

Paluski — kluski większe; *paskudny* — łakomy; *paście* — łapki na kuny, łchórze; *pedać (pedzieć)* — powiadać, mówić; *piski* — pisanki; *paceśny* — płótno robione z paczesi, tj. Inianych kłaków; *pacioska (paciocha)* — mieszanina np. z grochu i kapusty; *paciara* — potrawa z maki, zasypanej na wodę wrzącą; *pacyna* — glina odpadająca z polepionych ścian; *pajda* — wielka kromka chleba; *pamuła* — śliwianka, zupa ze śliwek; *pańscorek¹⁾* — większy garnek; *parkotać* — gotować się głośno; *po-ciosek* — narzędzie do wygartywania z pieca węgla rozżarzonych; *porcenta* — małe spodnie; *powiernik (wiernik)* — człowiek zaufania, najwierniejszy przyjaciel; *pokos* — koszona trawa; *psiocyc* — wymyślać komu; *psiorki* — małe śliwki niedojrzałe; *przezieradko* — lusterko; *przyświadczać* — obiecywać.

Rajtok (rajtak) — przetak; *raptem* — prędko; *rymnąć* — upaść z łaskotem; *rządnie* — wiele, dość dużo; *sapać* — ciężko

¹⁾ Prawdopodobnie od słowa pańszczyzna; a więc garnek z potrawą, zanoszoną pracującym na „pańskim” polu. — (Przyp. autora).

oddychać; *sasyna* — szuwar; *scekuła* — podpora do żarnówki; *spekulować* — przemyśliwać; *stryk* — stryj; *swok* — mąż ciotki; *śkut* — mały chłopczyk; *śratać się* -- żegnać się z kim; *śwarny* — dziarski; *sumitować się* — przysięgać; *ulezałka* -- małe gruszki w sianie przechowywane; *uchlać* — ukąsić; *umrzyk* -- nieboszczyk.

Turbować się — martwić się; *turgać się* — toczyć się po ziemi; *walny* — silny, znaczny; *wsiwowy* — wiejski, tutejszy; *wyrko (werko)* -- łóżko z desek, przybite do ściany; *zagłówek* — poduszka; *zdały* — odpowiedni; *zdrechnąć się* — wzdrygnąć się; *zmyśny* — dowcipny; *ziorać* -- wygadywać na kogo; *dziora* -- drzazga; *żeleźniak* -- garnek żelazny.

XVI. ZAGADKI I PRZYSŁOWIA LUDOWE

Ważniejsze zagadki ludowe, pochodzące z tych wiosek i z okolicy:

1. Becutecka wina, dziurki u ni nima. (Jaje).
2. Jest tu taki pon, co ma tysiąc ron. (Kloc).
3. Stoi pon w okieneczku,
mówi pacierz po miemiecku. (Kot).
4. Stoi panienka w czerwonych sukienkach;
jak ją rozbirali, to nad nią płakali. (Cebula).
5. Krzywiutkie, króciutkie, całe pole zbiga. (Sierp).
6. Śtyrych braci goni, a żaden żadnego nie dogoni. (Koła u wozu).
7. Stoi przy drodze na jedny nodze, --
kto się go tknie, to mu naklnie. (Oset).
8. We dnie i w nocy wytrzyśco ocy. (Okno).
9. W lesie rośło, liście miało,
teroz nosi duse, ciało. (Kolebka).
10. W lesie ścienie, w doma zgiente,
pod koniami ligało, do niewiast biegalo. (Sito).
11. Zrana chodzi na śtyrych nogach, w południe na dwóch,
a wieczór na trzech. (Dziecko, młodzienc, starzec).
12. Maluśkie, cyniuśkie, — wielgą siłe rusy. (Pchła).
13. Fitu, fitu, pełna skrzynia aksamitu. (Sadze).
14. W kosuli się rodzi, a nago chodzi. (Ser).
15. W ziemie sanowany, -- w lecie zaniedbany. (Kožuch).
16. Stoi na górecce w czerwony capecce. (Mak).
17. Stoi w kąciku w czarnym pasiku. (Miotła).

18. Siwy wół wypił wody dół. (Mróz).
19. Jest tu taki panek, co ma więcej ranek,
niz w Krakowie Krakowianek. (Kloc).
20. Drzewo trzescy, baron wrzescy,
koń ciągnie, chłop popycha. (Basy).
21. Wesole drzewo wesolo śpiwa,
koń nad baranem ogonem kiwa. (Skrzypce).
22. Miała wdowa dwoje dzieci:
carno córka, synek świeci. (Doba: noc, dzień).
23. W kąciку stać muse, krokiem się nie ruse;
w leciem zaniedbany, w ziemiem sanowany. (Piec).
24. Stoi na płocie w ciemnym kabocie. (Sroka).
25. Kamienny ptasek mieł sobie piasek. (Żarna).
26. Stoi przy drodze na jednej nodze;
jak największy mróz, copki przed nim rus! (Figura).

Niektóre zagadki posiadają formę pytań:

27. Bez czego się człowiek nie obejdzie? (Bez śmierci).
28. Jakiego drzewa w lesie najwięcej? (Okrągłego).
29. Dlaczego leci wrona do lasu? (Bo las do niej nie przyleci).

Ważniejsze przysłowia gospodarskie w związku ze świętymi.

Na Nowy Rok przybywa dnia na wilcy skok.

Święta Jagniska wypusca skowronka z mieska.

Na Gody po lodzie, na Wielkanoc po wodzie (i odwrotnie).

Na Gromnicą po wodzie, na Wielkanoc po lodzie (i odwrotnie).

Św. Maciej zimę traci, albo ją bogaci.

Na św. Grzegorza idą lody do morza.

Św. Józek ciągnie biały wózek.

Wielki Piątek — dobry siewu początek.

Jeśli w Wielki Piątek rosa,
nasij gospodarzu wiele prosa!

A jeśli w Wielki Piątek mróz,
to się proso na strych wóź!

Pogoda w Kwietną Niedzielę
wróży urodzaju wiele.

Jak na Wielkanoc deszcz pada,
trzeci kłós w polu przepada,

A pogodny dzień wielkanocny
grochowi wielce pomocny.

Na św. Wojciecha wołowi pociecha,
bo się naje trowy, jaze ledwie dycha.

Na św. Wojciecha jest w polu uciecha.

Po św. Wicie — pół ziarka w życie.

Dysc na św. Marek — zniwa jak skwarek.

Na św. Marka — późny siew a wczesna tatarka.

Św. Zofija kłósecka rozwija.

Po św. Janie -- przednowek się łamie.

Na święty Wawrzyniec — przez pola gościniec!

Od św. Hanki — chłodne wieczory, zimne poranki.

Po św. Jakubie — każdy w swoim garnku dłubie.

Po św. Mateusu — nie chodź w kapeluszu!

Jaki dzień na św. Marcina, taka będzie cała zima.

Na św. Symona i Judy — trza się spodziewać śniegu i grudy.

Inne przysłowia ludowe — tzw. powiedzionka:

Śmieje się jak głupi do sera.

Kuzdy sobie rzepke skrobie.

Chodzi jak niesolony.

Świci się, jak za lckową dusą.

Tyle ma myśli w głowie, co pies pcheł.

Wiedzie się mu, jak cyganowi rola.

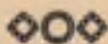
Wyprowadził go na dziadków ogród.

„Niesie tchórza” = niesie kradzione zboże.

Niektóre miesiące miały dawniej odmienną nazwę od dzisiejszej, np. styczeń = godzień, czerwiec = kosień, wrzesień = siewień.

Ciekawe są wołania na zwierzęta domowe:

	przywoływania	—	odpędzania:
1) krów:	łysa ne!		a he!
2) cieląt:	cielis — nę!		cieliś — ha!
3) koni:	ćcie! ćcie!		a cia ha!
4) źrebiąt:	cieś, cieś, cieś!		a cies!
5) świń:	male, nyku!		huś! a ksy!
6) królików:	truś! truś!		a truś!
7) psów:	brytan tu!		a pódzies!
8) kotów:	kyci, kyci!		a psik!
9) kur:	tiu, tiu, cipusia!		a si kury!
10) kaczek:	taś, taś, taś!		a taś, a taś!
11) gęsi:	pilu, pilu!		hula, ha!



XVII. PIESNI LUDOWE

a) Kołysanki.

Kołys-ze sie, kołys kolybko lipowa,
Niechze cie, Helisiu, Pon Jezus uchowa!
Kołys-ze sie, kołys w malowany luli,
Jak matula psyjdzie, to ciebie utuli.

Lulajze mi, lulaj,
Ale nie płakulaj!
Jak bedzies płakulać,
Nie bede cie lulać!

Lulajze mi, lulaj,
Corne ocka stulaj!
Jak mi ocka stulis,
To mi sie utulis.

Lulu Kasiu, lulu,
Kolybka z marmuru,
Pieluski z rąbecku,
Uśnij janiotecku!

Lulu Maryś, lulu,
Któż cie bedzie tuluł?
Mamusia nie moze,
Tatuś w polu orze.

Oj lulajze mi, lulaj,
A corne ocka stulaj!
A stulis corne ocka,
To śpijze do północka!

Kołys-ze sie, kołys, kolibecko z lipki,
A ja sobie pójde, gdzie mi grają skrzyпки.
Uśnijze mi, uśnij, albo ocka zamróz,
Bo jak mi nie uśnies, wyniese cie na mróz.

Kołys sie kolybko od ściany do ściany,
Kołyse sie w tobie wianusek ruciany.

Kołys-ze sie, kołys, kolibecko sama,
W tobie sie kołyse wiązanecka siana.

Kołyse jo we dnie, kołyse jo w nocy,
Nigdy sie wyśpią moje corne ocy.
Spały dzieci spały, nigdy nie płakały;
Spijze i ty Heliś, bo ci cas nie mały.

b) Pieśni pasterskie.

Idźże mi na pole, moje bydelecko,
Choć jo nie pasterka, ino małe dziecko. -
Moje bydelecko małego nasienia,
Bedzies załowało mojego pasienia.
Bedzies załowało, bedzies powiadało,
Gdzie sie tu podziało, co to wos paszło.
Moje bydelecko nie rykoj, nie rykoj,
Mos zieloną trowkę, urywoj, połykoj!
Moje bydelecko nie róbze mi skody,
Pójdzies do stawocku, napijes sie wody.
Posałam jo bydło, posalam cielenta,
Nigdy jo nie miałam u matuli świenta.
Ani jo se świenta, ani jo niedziele,
Bo mie wyganiali z hydełkiem na pole.
Jade jo se, jadę, ino ziemia dudni,
Napoje konisia w cembrowancj studni.
Wišta koniu kary, wio dali, wio dali,
Bo mi na Wolicy dziewczyny nie dali.
Chłopcy my se chłopcy, obydwu, obydwu,
Jeden do konisiów, a drugi do bydła.
Dana moja, dana, nie chcą konie siana,
Nie chcą i obroku, bida tego roku.
Cielisz moja, cielisz, ranom cie wygnała,
Tyś sie nie najadła, jo sie nie wyspała.
Tyś sie nie najadła w polu na ugorze,
Jo sie nie wyspała w maminej komorze.
Nie bede jo pasła za tyzecke masła,
Ino za gomółke i za chleba bułke.
Nie bede jo pasła za tyzecke masła,
Ino za pacioske bede pasła troske.
Ola moja, ola, idą krówki z pola;
Idzie i cielisia, goni ją Marysia.
Lala gąski, lala, nie bede wos miała,
Bo mi wos matula chować nie kazała.

Lala gąski lala, nie bede wos pała,
Bo mi na murawie corno nocka zała.
W polu na ugorze skowronecek orze,
Sikorka pogania, woła do śniadania.
Matulu, tatulu, cy jo to nie wasa?
Co mie wyganiocie z bydełkiem do lasa!

c) Pieśni weselne.

Przy tzw. „przeprosinach” śpiewają drużki sierocie:
Jakże jo ich przeprosić mom?
Kiedy jo ojca, matki ni mom.
Przyjdźcie rodzice z nieba,
Przeprosić mi wos trzeba.

Przy „czepinach” śpiewają drużki pani młodej:
Zakwitły zakwitły na scepie jabłka,
Zacepcie Kasieńke, kozala matka.
Zakwitły, zakwitły na trześni jagody,
Zacepcie nom młoda, kozoł pon młody.
Zakwitły, zakwitły na grusy gruski,
Zacepcie Kasieńke, prosiły drużki.

Po „czepinach” śpiewają:
Zakwitły, zakwitły na polu zyta,
Kasia juz nie dziwka, ino se kobita.
Przypatrzcie sie wszyscy ludzie:
W wionku poła, w cepku idzie.
Już ci cas, o moja Kasieńko bryzować, [tj. stroić się]
Wstążecki, spilecki koz mamie pochować! —

Turbuja sie ludzie, ze sie nie wydaje;
Jo sie nie turbuje, na Boga sie zdaje.
Kukułeczka kuka na wójtowy roli,
Nie pójde za Jasia, któz mie przyniewoli?
Kukułeczka kuka na wójtowym płocie,
Nie pójde za Jasia, co mi po kłopotcie.
Kukułeczka kuka na wójtowy między,
Nie pójde za Jasia, bo ni mo pińiędzy.
Stoi dąb nad wodą listecky się chwieja,
Wydej sie Teklusi, bo sie ludzie śmieja.
Poła Marysia ku ogródkowi
Wykopać dolecek swemu wianeckowi.

I kopie, kopie i wykopała:

Ruciany wianusek swój pogrzebała.

Nie bedzies Kasieńko za chłopcami latać,

Siędzies na stołeczku, bedzies bluzke latać.

Wydałaś sie Kasiu, chodziłyśwa 'w porze,

Teroz nie bedziewa, Jasieńko nie koze.

Dwa serca związane wstążeczką czerwoną,

Pamiętoj Kasieńko, cyją jesteś zoną!

Dwa serca zamknięte, kluc rzucony w morze;

Nikt je nie rozłący, tylko Ty, o Boże!

Zebym jo wiedziała, jak sie bede miała,

Tobym jo Jasieńku, na cie nie spojrziała.

Nie poziroj na mnie, bo nie pójdzies za mnie;

Poziroj na tego, co pójdzies za niego.

O moja matulu, o moja malecko,

Nie dejze mie, nic dej, od siebie dalecko.

O moja matulu, nie doj mie za wode,

Bo jo nie kacusia, przepłynąć nie moge.

Na klencańskim polu rośnie tatarecka,

Waluś i Marysia to ładna parecka.

Obiecuł mi Waluś zielony kapelus,

Wstążeczke do niego, zebym była jego;

Nie chce jo Walusia ani kapelusia,

Ni stążeczki jego, nie pójde za niego.

Maryś moja, Maryś, cōżeś za Marysia,

Ześ mi nie podała rącki na konisia.

Cepili tu panią młodą, cepili,

I dwa garnce gorzolecki wypili.

Zacepcie tu panią młodą, zacepcie,

Śtyry kworty gorzolecki wypijcie!

Nasa pani swaska w nocy przyjechała,

Bała się słonecka, by nie ogorzała.

Bała się słonecka bardzo piekącego,

By nie ogorzała od razu jednego.

Cesarski gościniec bity kamieniami,

A nasi swatkowie pachną fijołkami.

Cesarski gościniec polewany płynem,

A nasi swatkowie pachną rozmarynem.

Sieje mi się sieje, w ogródecku ziele,

Na polu psenicka na moje wesele.

d) Pieśni różne.

Zielona rutka, śliczny kwiat,
Wędruj dziewczyno ze mną w świat!
Jakże jo mogę wędrować,
Ludzie sie będą dziwować!

Dyna moja dyna, jesce jo dziewczyna,
Bo mi sie zieleni za głową choina.
Za głową choina, w warkocyku róża,
Wydom jo sie wydom, jak urosne duza.

Zeby jo wiedziała, gdzie mój Jasio pije,
Tobym mu zaniesła w cebrzyku pomyje.
Pomyje-bym dała tam w sieni za drzwiami,
Pijze, Jasiu, pijze razem ze świniami!

Siekali, rąbali, jo na piecu leżoł,
Skoro jeść dawali, jo pirsy przybieżoł.
Muzycka mi grała, muzycka śpiwała,
Muzycka piniążki z kieseni zabrała.

Zagrej mi skrzypecku, jak ci jo se koze,
Piniązków ci nie dom, jeno ci pokoze.
Zagrej mi skrzypecku, jak jo ci zaśpiwom,
To se potańcuje, choć piniędzy ni mom.
Jeśli sie gniewocie, ze jo brzyćko śpiwom,
Śpiewejcie se sami, jo sie nie pogniwom.

Maryś moja, Maryś, pojedziewa na Rys,
Z Rusi na Podole, kupie ci korole.

Daliście mnie, dali, za takiego lenia,
Robić mu sie nie kce, ucieko do cienia.

O mój Boze, mój Boze,
Po co jo sie zenił?

A, jesce rocku ni ma,
Świat mi sie odmienił.

Jak ci jo pojade trzy mile za Rzesów,
Ty bedzies plakała, jo sie bede ciesił.

Nie smuć sie dziewczyno, kiej jo sie nie smuce,
Cały kraj objade, do ciebie powróce.

Śtiry mile za Warszawą
Ozenił sie dudek z pawą.
Jak sie sowa dowiedziała,
Na wesele przyjechała.
Usiadła se na przypiecku,
Kazała grać po miemiecku.

Usiadła se na kominie,
Kazała grać po łacinie.
Wziął ją dudek w jeden taniec,
Wyłamał ji wielgi palec.
Ej ty dudku, źle tańczujes,
Na paluski następujes!)

— Skąd to jedziesz Jasiu? — Z łąk.

— Co tam wiesz Stasiu? — Drąg!

— Jak to drąg? — Dębowy:

Na złe dziwki i wdowy.

Trzeba takie mocno bić:

Nie kćą robić, dobrze żyć!)

Jestem ci jo sierota, ubogo, ubogo,

Ojca, matki ni mom, nikogo, nikogo.

Ojca, matki ni mom, przyjaciela nie znam,

Pójde jo do ludzi, dobrzy ludzie weznom.

Dodo moje, dodo, scigało mnie boho,

Ręce, nogi miało, ukochać mnie chciało.

Dody moje, dody, nie chodź koło wody,

Nie zbiroj kwiateczków, bo będą jagody.

Zebyś miała rozum, żebyś miała zdanie,

Tobys nie chodziła na dalekie granie.

Chłopcy se godali, jo ich podsłuchiła:

Zeniłby sie z kozą, by pieniądze miała.

I jo pomyślała: choćby był rogaty,

Posłabym za capa, byle był bogaty!)

Bede Boga prosić i świętego Pawła,

Zebym se zawcasu panienką umarła.

Chłopcyby mie nieśli, bandaby mi grała,

Ojciecby sie smucił, matkaby płakała.

Nie płac matko, nie płac, nie żałuj mi nieba,

Bo na tamtym świecie panienek potrzeba.

Widziołem cie panno, jakeś zytło zneła,

Jo stajanie zoroł, nicemżeś sie zgieła.

Niech ten sobie śpiwo,

Który wesół bywo,

I ten sobie nuci,

Co sie z tego smuci!

!) Charakterystyczne trzy żartobliwe piosenki.

Chudobny młodzieniec
Chodził do dziewczyny,
By za żonę ją se mieć.
Ojcowie nie dali,
Bracia zabraniali,
Chłopiec musiał we świat iść!
Powrócił młodzieniec
Do wioski na koniec,
By swą Kasie zobaczyć.
I przysed pod okno,
Ujrzał matkę smutną,
Zacęło mu serce bić.
Matusz moja, matusz,
Matusz ukochana,
Gdzie twa córka starsza jest?
Trzeci tydzień bieży,
Na cmentarzu leży,
Tylko po niej pościel jest.
Matusz moja, matusz,
Matusz ukochana,
A gdzie jej mogiła jest?
Trzeci krzyż odbieży,
Na cmentarzu leży,
Na nim biała róża jest.



XVIII. GRY I ZABAWY DZIECIĘCE

Ciekawe są ludowe gry i zabawy dziecięce. Niektóre z nich poznały dzieci niezawodnie w szkole, ale pewne zabawy znane są bez wpływu i zależności od szkoły.

Zabawy i gry dziecięce ludowe mają niekiedy charakter obrzędowy, zwłaszcza takie, które przy rozpoczynaniu gry posługują się tzw. mętowaniem, czyli „kurzym pacierzem”. — Mętowania pochodzą prawdopodobnie ze starych zamawiań i niezrozumiałych już formuł obrzędowych; polegają na tym, że przy każdym słowie przewodca zabawy dotyka jednego z graczy, a na kogo przypadnie oznaczony wyraz, zwykle ostatni, temu dostaje się odpowiednia rola, a więc łapanie, krycie się itp¹⁾.

Na obszarach polskich istnieje wielka różnorodność tych „mętowań”, znanych i w tych wioskach np.:

1. Erlicki, perlicki, czerwone guzicki, na kogo wypadnie, na tego bęc!
2. El, fel, flok, a ty sobie idź na bok!
3. Idzie baran mostem, niesie flaske z octem. Gdzie ty idziesz baranie? — Do Krakowa, mój panie. — Co tam robią w Krakowie? — Biją kury po głowie. Es, pres, es, pres, a ten sary, stary pies!
4. Ele, mele dutki, gospodarz malutki, gospodyni garbata, a córka smarkata.

Ciuciu-babka.

Jedno z grających dzieci ma zawiązane oczy. Reszta obchodzi je dookoła, śpiewając:

Jezdem sobie ciuciubabka,
Cujne ucho, cujno łapka,
Po omacku sobie chodze,
Łapie tego, co mi w drodze.

Po piosence dzieci rozbiegają się, po chwili znów zbliżają

¹⁾ Dr Adam Fischer: Lud polski, str. 193.

się do ciuciubabki, a potrącając ją z lekka, uciekają od niej, aby się nie dać schwytać. Schwyteane dziecko zostaje „ciuciubabką”.

Chowany, czyli pukanki.

Przy drzewie lub przy ścianie stoi jeden z chłopców, twarzą do drzewa, względnie do ściany i puka. Reszta chłopców ukrywa się szybko. Po chwili pukający idzie na poszukiwanie ukrytych. Gdy którego zobaczy, to biegnie do miejsca pukania, by go wypukać, czyli uderzyć ręką pierwszy w to miejsce. Ostatni z wypukanych ma następnie pukać.

Wilk i zajączki.

Jeden z bawiących się mówi, wskazując za każdym słowem kolejno na biorących udział w zabawie:

lnki, finki, ludowinki;
jedna z klas — puterwas,
ty zajączku, biegaj w las!

Na kogo więc padnie słowo — „w las”, ten zostaje zajączkiem. Przewódca zabawy wyznacza zajączki dalej, aż pozostanie jeden i ten jest wilkiem. Wilkowi zakrywa się oczy chusteczką lub szmatką, by nie widział, gdzie się zajączki ukryją. Wilk potem wyszukuje je i prowadzi do przewodcy. Jeżeli wilkowi trudno przychodzi wyszukać wszystkie zajączki, wtedy przewódca woła: — „Zajączki do pana!” — i wszystkie wybiegają z ukrycia.

Gra w huka.

Dookoła jednego większego dołka kopie się w odległości 3—4 m kilka mniejszych dołków, zależnie od ilości grających chłopców. Każdy z grających zaopatrzonej jest w dłuższy kij. Z dużego dołka wypędzają kulę drewnianą, zwaną huką, poza to koło. Każdy grający trzyma kij w swoim dołku, a jeden — naganiacz — stara się wpędzić „huka” do środkowego, dużego dołka, w czym mu przeszkadzają grający, odbijając huka na bok. O ile jednak naganiacz — „naganioc” — zdoła wcześniej włożyć kij do dołka owego chłopca, który uderzał w kulę, to niezgrabny gracz zostaje teraz naganiaczem. Jeśli któremuś z chłopców uda się wpędzić „huka” do dużego dołka, to grający zamieniają szybko miejsca, a któremu braknie dołka, ten musi „naganiać”.

Policjant i złodziej.

Miedzy kilku chłopców rozdaje się role: złodzieja, gospodarza, wójta, policjanta; przy czym policjantem jest chłopiec, nie

znający tej zabawy. Złodziej kradnie gospodarzowi kawałek drewna, a ten idzie ze skargą do wójta, który sprowadza policjanta. Policjant idzie na poszukiwanie złodzieja, który zazwyczaj kryje się w rowie i tam wala sobie ręce błotem, względnie sadzami. Po długim poszukiwaniu odnajduje policjant złodzieja, przyprowadza go przed wójta i gospodarza, którzy przeprowadzają „przewód sądowy” i skazują złodzieja na areszt. Wówczas skazany złodziej prosi policjanta, aby go nie prowadził do aresztu, by mu darował ten ostatni czyn, przy czym głaska policjanta po twarzy rękoma osmarowanymi błotem, względnie sadzami. Powstaje śmiech ze surowego policjanta i na tym kończy się zabawa.

Ptaszki.

Dzieci wybierają z pośród siebie króla i drugiego, którego zowią „starą macią”. Inne dzieci siadają na ziemi, przykrywają się płachtą. Król nadaje dzieciom imiona ptaków, a gdy to skończy, przywołuje do gromady dzieci przykrytych „starą mac”. Ta siada na kij i niby na koniu objeżdża wokoło gromadkę dzieci. Zbliżwszy się do króla, puka go palcem w głowę:

— A kto tam? — pyta się król.

— Anioł z nieba --- mówi „stara mac”.

— A czego potrzebujesz?

— Ptaka.

— A jakiego?

„Mac” wymienia teraz jakiego ptaka. Jeśli nie zgadnie, to musi dalej objeżdżać wokoło. Gdy zaś zgadnie, wtedy dziecko, mające imię ptaka żadanego, wychodzi spod płachty. Jeśli stara mac odgadnie imię króla, to wtedy wybiera się nowego. Jeśli „mac” wywoła wszystkie dzieci, a nazwy „króla” nie odgadnie, wówczas król zostaje „starą macią”. Dzieci, których nazwy ptaków „stara mac” odgadnie, biegają za nią i nazywają się „pieskami”.

Różynia.

Dziewczęta tworzą kółko, a w środku stoi jedna. Obchodzą ją dookoła śpiewając:

Stoi różynia w mirtowym wieńcu,

Jej się kłaniamy jakby książęciu.

Ty, różynio dobrze wiesz,

Kogo kochasz, tego bierz!

Wtedy wybiera „różynia” jedną z dziewcząt.

XIX. WIERZENIA LUDOWE

Jak w całej Polsce, tak i tu lud posiada swój świat wierzeń w duchy, w diabły w różnych postaciach, demony złośliwe, jak upiory, zmyry, gniotki (gnieciuchy), mamony, topielce, planetniki.

Niezależnie od wiary we właściwą duszę człowieka zmarłego, która — według wierzeń ludowych — może zjawiać się czasem tu i ówdzie ludziom, przychodzić np. do kościoła w przeddzień „Zaduszek” o 12 godzinie w nocy, — lud tutejszy wierzy ponadto w tzw. duchy. Duchy takie mogą się zjawiać w dzień i w nocy. Czasem zjawia się duch nagle, jako coś białego, idącego czy leżącego na drodze, na polu, w lesie...

Takiego ducha boją się nie tylko ludzie, ale nawet zwierzęta, przede wszystkim konie.

Upiory i strachy — wedle wierzeń ludu — to duchy umarłych, wychodzące z grobów a błądzące po świecie. Mogą być czasem te upiory demonami złośliwymi, które niekiedy szkodzą ludziom, napadają, duszą, męczą, straszą...

Takimi upiorami — strachami są też — według wierzeń ludowych — duchy samobójców, zwłaszcza wisielców. Przed wisielcem — „wisielokiem” — mają tu ludzie dziwny lęk, wierząc, że straszy, że powoduje wichry i ogromne burze. Stąd jeszcze dziś mówią zabobonni: „Co za straszno wichura! Pewnie się ktoś powiesił!”... Jeśli się kto blisko stawu powiesił, to potem w tym stawie miało „straszyć”. Straszanie to polegało na jakichś niesamowitych krzykach, jękach i hałasie... Mówią, że w Będziemyślu „straszyło” dawniej w stawie przed Józefem R.

Pokrewna tym duchom złośliwym jest zmora, zwana tu i w okolicy gnieciuchem albo gniotkiem. **„Gnieciuch”** — to postać demoniczna męska — jakiś „półdiablik”. Taki gnieciuch owłada całkowicie człowiekiem w nocy — podczas snu, a więc jakiś dziwny bezwład w nogach, rękach, w całym ciele! Osoba owładnięta gnieciuchem, sobą nie włada, ledwie językiem ruszyć może. Po dłuższym czy krótszym „męczeniu” schodzi ten „gnieciuch” z człowieka, który wówczas ciężko oddycha, czując się

wielce zmęczony. Wierzono dawniej, że ktoby potrafił „ściągnąć” takiemu gneciuchowi czapkę w takiej chwili, to byłby bardzo bogaty.

Słyszysz się też wśród ludu, zwłaszcza w Kłęczanach — „godki”, tj. opowiadania o tzw. „błędzie”, czyli „wodzeniu” człowieka. „**Błąd**” może „cepić” człowieka zazwyczaj wieczorem na łąkach, na moczarach, u rozstajnych dróg. Taki „błąd” wodzi człowieka po nieznanach miejscach, „mami” go, bałamuci, nawet męczy. To też z takiej „wędrowki” — po tym wodzeniu wraca dany osobnik umęczony, obłocony, jakiś „nieswój”... Dopiero świt dnia uwalnia „otumanionego” człowieka z tych dziwnych opresyj „błądu”...

Szkodliwe istoty wodne zowie lud tutejszy topielcami, czyli toplecami, które mają porywać dzieci, kąpiące się w rzece. „**Toplec**” to postać kilkuletniego chłopca o dużej głowie, długich włosach rozczochranych i o długich cienkich rękach i nogach. Utrzymują tu ludzie zabobonni, że jeżeli się kto (najczęściej dziecko) utopi w rzece lub w stawie, to potem wieczorem, względnie w dzień — w samo południe „coś” wciąga człowieka do wody. Dlatego to nie należy kąpać się wcześniej, aż po św. Janie Chrzcicielu. A jeśli kto chce kąpać się w południe, czy to w stawie, czy w rzece, musi wodę w przód trzy razy przezegnać, aby się uchronić przed „topleciem”...

Mówią też tu o tzw. mamonach. „**Mamony**” są to demony — boginki, które kradną z domów albo zamieniają dzieci w polu. Mieszkają sobie w lasach, borach, okrywają się białą płachtą.

Spośród drzew — według zdania „zabobonników” — bez dziki to krzew złowrogi; nie wolno więc go wycinać, bo mógłby człowieka „pokreć”, tzn. porazić rękę lub nogę...

Spośród demonów, związanych z przyrodą i zjawiskami atmosferycznymi: burz, wichrów i ulewnych deszczów — znana jest postać demona powietrznego — **planetnika**.

Planetniki — według wierzeń ludu — są to silne, wielkie chłopcy, które niosą, dźwigają na swych barkach planety, czyli chmury. Planetniki niekiedy nie są w stanie utrzymać ciężkich chmur. Puszczają je, a wówczas następuje oberwanie chmury i burza z ulewą...

Jedną z tych „gadek” o planetniku — wedle opowiadania Urszuli Wilczyńskiej z Będziemyśla — podaję w gwarze ludowej.

Było to pędziesiąt років temu, jak w Będziemyślu —

w chałupie Piotra Wiatrowskiego mieszkoł se planetnik. Zwoł sie Serafin a pochodził se z Kolbuski, to niby z Kolbusowy. Zajmował se ten planetnik nie tylko dźwiganiem chmar, ale tyż wskazywaniem źródeł na studnie, wrózeniem i lyceniem ludzi. Był ludziom bardzo zycyliwy. Ale są tyż planetniki skodliwe, złośne, mściwe, co umyślnie puscajom chmary, aby ludziskom zrobić na złość, na despet. Opowiadał ten planetnik Serafin ludziom, jaki to ciężki los mają te planetniki. Wyjdzie se tako śtrasno a carno chmara, planetnik musi porzucić wszelakom domowom robocie i lecieć w dyrdy w górę, aby wom te okropecnom chmare dźwigać, ciągnąć wraz z drugimi planetnikami. W tem uciążliwym dźwiganiu chmar ratujom se planetniki, zachęcąjom sie do wytrwania i wołajom do siebie: „Trzymoj chmare, nie puscoj“!...

Casem nie utrzymajom, puscom chmare, i nastaje ulewa okropno, planetniki są mokre do nitki, bardzo zmęczone i smutne wracajom na ziemię...

Roz — przysła do tego planetnika Serafina jedna baba z Olchowy, kulawo na prawom noge, aby sie poradzić planetnika wskróś tej chory nogi... Zobaczywszy babe, planetnik bardzo sie rozsierdził, rozłościł na niom, złapoł do renki wielgi kót wirzbowy, jaki se przy łóżku zawse trzymał na wszelki strafunek, przepędził babe z wielgiem krzykiem: „Ty carownico jedna! Sama carujes a tu przychodzisz, aby cie kurować“?...

Ludziska z Będziemyśla, — widząc takiego ucciwego, rzetelnego obrońcę od carownic, teraz jesce bardzi go polubili, wierzyli mu, ze je prowadziwym planetnikiem...

Ale miał on wielgom wadę: lubił gorzółke popijać i często chodził pijany, śpiwając sobie różne zmyśne śpiwki. Najczęściej tak sobie śpiwoł:

Koza mi sie ocicliła, ocicliła
na księży roli, hej, hej na księży roli.
Jo ji mówił: pójdźże koziu,
pójdźże koziu, do swego domu!

Hej, hej, do swego domu!

A ona mi: surdu, burdu, surdu, burdu,
Nie dom nikomu, hej, hej, nie dom nikomu!



XX. ŚWIATŁA I CIENIE

Głód, klęski elementarne i słabsza dawniej organizacja państwowa — sprzyjały tworzeniu się w wielu wioskach band złodziejskich. Bandyci ci, zwani koniokradami wykradali przeważnie nocą z obory konie, woły, krowy, cielęta, gęsi, a nawet w dzień z pastwisk uprowadzali konie w lasy albo napadali na kupców, jadących gościńcem. Kupcy ci musieli się mieć zawsze na baczności przed nimi, musieli czuwać. W miejscach podejrzanych na drogach, gościńcach nawoływali się nocą kupcy słowami: *cuj, cuj!* tzn. *czuwaj!* Od tego to właśnie słowa: *cuj* — ma pochodzić — wedle ludowego podania — nazwa przysiółka: „Cujek”, leżącego przy gościńcu, naprzeciw wsi Olchowej.

W Będziemyślu i Klęczanach nie było wprawdzie takich band złodziejskich, — to jednak nie brak było ofiar napadów złodziei — rabusiów z dalszych okolic... Pomniejsze kradzieże, np. kur, gęsi — trafiają się i dziś, jak wszędzie zresztą. Na ogół jest tu obecnie większe poszanowanie cudzego mienia...

Inną bolączką dawnych lat to liczne karczmy po naszych siolach i miasteczkach — siedlisko zepsucia i pijaństwa. Karczmy te były dzierżawione przez żydów, którzy płacili skarbowi austriackiemu wielkie sumy za „arendę”. Arendarz był w erze józefińskiej wszystkim na wsi. On kupował wszystko i u niego wszystkiego również można było dostać... Nawet chłop niepijący musiał pić, aby mieć u żyda kredyt. Arendarz klócił chłopów po to, aby ich godzić przy wódce, niewał swoich specjalnych „werbowników”, którzy wciągali chłopą do karczmy pod pozorem rozmowy, przy pomocy różnych zaliczek pieniężnych, zbożowych. Dominia (dwory) i starostowie zaczęli tu i ówdzie usuwać arendarzy, rozpijających ludność...¹⁾

Karczma ongiś była jakby ośrodkiem życia zbiorowego. Tu często „urzędowali” dawniejsi wójtowie, tu „przybijali” pieczętki

¹⁾ Dr W. Tokarz: *Galicja w początkach ery józefińskiej*, str. 166. — „Czopowe i kwestia pijaństwa w Galicji”.

dla stron, tu odbywały się zabawy, wesela „aż do białego dnia”, chrzciny, poprawiny. Pod wpływem upajających trunków miały tu miejsce czasem bójki, nawet w dzień odpustowy, jako że naród mazurski żywy — jest „do tańca i do różańca”...

Z początkiem XIX w. były tylko 2 karczmy w obu wioskach, jednak później — w drugiej połowie 19 stulecia zwiększyła się ich liczba: Będziemyśl miał trzy karczmy, Kłęczany dwie. Były wsie w pow. ropczyckim, gdzie karczem było więcej, bo po 6, po 8, a nawet po 10 w jednej wsi. Nie było tam kościoła, nie było szkoły ani czytelnia, ale były karczmy, gdzie przepijano zdrowie i mienie... Toż zdarzyło się raz i w tych wioskach, że dwaj gospodarze sprzedali karczmarzowi za flaszkę wódki „staje” pola!

Karczmy były dawniej przeważnie własnością dworu, który wydzierzawiał je żydom. Posesor i plenipotent Dominium (Dóbr) Będziemyśla — F. Domaradzki donosił w r. 1805 do cyrkułu w Rzeszowie, że w całym okręgu majątkowym nie ma żadnego browaru ani gorzelni. Trunki miały przecież tu wówczas odbyć. Na podstawie „Fassji z Wyszynku — Gorzałki Piwa” za r. 1804 dowiadujemy się, że na 84 nr. domów i 340 mieszkańców w Będziemyslu, 94 nr. domów i 379 mieszkańców w Kłęczanach, wyszynkowano w obu wioskach w dwóch karczmach w ciągu roku 38 beczek piwa „prostego” i 995 garncy wódki — „szumówki”¹⁾.

Z opłakanych z pijaństwa skutków dla ludu polskiego zdawało sobie dobrze sprawę tutejsze duchowieństwo, skoro już w r. 1823 narzeka proboszcz sędziszowski na główne wady i grzechy swoich parafian: „inter parochianos dominantur praeccipua vitia: crapula et incontinentia, contra quae — in quantum fieri potest — curatus ardentissime instat”²⁾.

Walkę z pijaństwem prowadził Kościół przede wszystkim przez kazania i misje, przez zakładanie bractw wstrzemięźliwości. Rozpoczął walkę z pijaństwem proboszcz sędziszowski ks. Pauer, a po nim skutecznie prowadził dalej ks. P. Sapecki, — ograniczając wesela do dwóch dni, przesuwając czas ślubów z wtorków na środy i potępiając ostro muzyki, zabawy po karczmach, stypy pogrzebowe.

Nadto „Kółka Rolnicze”, większe uświadomienie ludu zrobiły swoje... W czasie wojny światowej, a właściwie podczas bytności Rosjan w Małopolsce chłopci przestali pić, bo Moskale za-

¹⁾ „Teki Schneidera” w Pol. Akad. Umiej. Kraków.

²⁾ Archiwum Diecezjalne — Przemyśl. Wizytacje dekanatu głogowskiego..

kazali sprzedaży trunków. To było niemałym lekarstwem dla alkoholików, którzy przekonali się, że można bez wódki żyć...

To też wkrótce „upadły” w obu wsiach karczmy żydowskie, trafikę w Będziemyślu otrzymał inwalida Polack. Obecnie nie ma ani jednej karczmy w tych wioskach, a sklepy korzenne są prowadzone przez chrześcijan. Na ogólną liczbę mieszkańców: 1658 (Będziemyśl 817, Klęczany 841) w r. 1935 — jest zaledwie 15 żydów (3 rodziny), których tu jedynie pole własne „trzyma”.

Jak wszędzie, tak i tu były za dawnych lat cienie, były ujemne objawy życia zbiorowego: analfabetyzm, ogólna ciemnota, liczne zabobony, niski stan kultury gospodarczej i ogrodniczej, „staroświecka” orka w 4 skibne zagony, wiele nieużytków, wiele ziemi leżało odłogiem, nędzne drogi gminne o licznych wybojach...

Chaty mieszkalne były dawniej w stanie opłakanym. Dom przedzielała sięń; po jednej stronie — południowej była duża izba bez podłogi, zwykle o dwu małych oknach, a po drugiej komora i obok niej stajnia na krowy. Do domu dotykała przybudówka: stajnia na konie i na trzodę chlewną. Na narzędzia rolnicze służyła tzw. wozownia, — która przylegała do stodoły na zboże o jednym lub dwu sąsiadach.

Chaty były bardzo niskie, zwłaszcza u budników, kryte słomą, dymne, czyli kurne, bez kominów. Dym z pieca piekarskiego, względnie z tzw. nalepy wychodził na izbę, a stąd przez otwór w powale lub przez drzwi do sieni, a stąd na pole, na dwór... Pierwszą chatę z kominem wybudowano w Będziemyślu i Klęczanach w r. 1857.

Dziś oczywiście nie ma ani jednej takiej „kurnej” chaty. Ostatnia „dymna” chata „zniknęła” w Będziemyślu ok. r. 1880, zaś w Klęczanach o kilka lat później.

W uboższych chatach trzymano w izbie krowy, króliki, zaś w sieni: konie, świny i drób. Mebli w izbie nie było prawie żadnych. Jeden stół, dwie ławy pod ścianą, jedna rozkładana, zwana „ślabantem” służyła do spania; nadto jedno lub dwa łóżka, a czasem wyrko (prycie) z desek przy pomocy 4 kołków, wbitych w ziemię.

Jadano łyżkami drewnianymi z jednej miski (donicy). Najczęstsze potrawy codzienne były na śniadanie: barszcz z ziemniakami albo zupa ziemniaczana, — tzw. „rzodkie ziemnioki”; na obiad: kapusta z chlebem lub ziemniakami, następnie pęczak z olejem, kluski, czasem, kasza jaglana; na wieczrę: najczęściej pęczak lub zacierka.

Pęczak i jagły z prosa otrzymywano dawniej przy pomocy tzw. stępy ręcznej lub nożnej, gdzie stąporem tłuczono ziarno. Ziarno na boisku po wymłóceniu odczyszczano siedleczką; wiele jednak zostawało w ziarnie kąkol, stokłosy i innych chwastów. Powszechnie uprawiano dawniej len i konopie, z czego miał gospodarz i płótno na cały ubiór, a z nasienia (siemienia) jedyną omastę postną, olej. Nawożenie pola było ongiś słabo stosowane, niewystarczające, stąd przy lichej uprawie, zbiory rolne przedstawiały się często bardzo marnie.

Skutkiem tego ówczesny rolnik, nawet kilkunasto-morgowy był zazwyczaj biedny, „biedę klepał” i często sprawdzało się na nim ludowe „powiedzionko”: „Maciek zrobił, Maciek zjad”... Zdarzało się nawet czasem, że syn kmiecia, gospodarującego „na całej roli” (36 morgach) szedł na służbę na drugą wieś, jak np. Andrzej Z. w Będziemysłu ok. 1862 r.

Obok tych „cieni”, ujemnych objawów, były i „światła”, były dodatnie objawy i cechy ludności tutejszej. Lud tutejszy był dawniej i jest obecnie na ogół religijny, pobożny, moralny, okazujący szczególniejszy kult dla swego Patrona, św. Jacka. Toteż podczas dawnych odpustów w Będziemysłu każdy, nawet pastuch czy parobek gospodarski musiał być na uroczystej sumie pod kaplicą. W tym celu każdy pastuszek czy parobek paś raniutko bydło, konie na pastwisku, a po napaszeniu mógł śmiało udać się na nabożeństwo do kościółka, potem zaś na kiermasz — na wsi. Dawne kiermasze miały więcej charakter „targów wiejskich”, bo sprzedawano nie tylko dewocjonalia, pierniki, obwarzanki, ogórki, ale też pługi, beczki, sierpy i inne rzeczy gospodarskie, w karczmie zaś wódkę. Jednak te zwyczaje z wolna zaczęły zanikać; wydano zakaz sprzedawania trunków podczas nabożeństwa, a na kiermaszach przedmiotów gospodarskich.

Religijność ta i kult dla św. Jacka trwa po dzień dzisiejszy. Toż naród śpieszy gromadnie, a zwłaszcza niewiasty, na odpusty do pobliskiego Sędziszowa, do Leżajska pieszo 9 mil... A na terenie parafii rozwija ludność swą pobożność w różnych bractwach. Religijność ta i wiara nie tylko w słowach, ale i w czynach jest widoczna. Ot — w okresie Bożego Narodzenia 1936/7 r. w ciągu tygodnia rozdano w tej parafii ok. 1500 Komunii św. Jest to niezawodnie skutek pracy miejscowego księdza proboszcza, jak nie mniej pomocy duchownej ze strony księży rodaków, którzy tu zwykle ferie świąteczne spędzają. Znana jest tu również ofiarność na cele religijne, na cele huma-

nitarne. Piękny rys i objaw tej ofiarności to „wdowi grosz”, złożony przez parafian na powodź w r. 1934 w jedną tylko niedzielę na dwu Mszach św. w wysokości 68 zł 56 gr — nie licząc zebranej kwoty i darów w naturze za pośrednictwem sołtysów obu wiosek.



Fot. Wanda Wołkova

BĘDZIEMYŚL — JULIA WOŁKOWA W GRONIE SWYCH DZIECI

Nieodłącznym towarzyszem ludu w dniach wesela, czy w dniach smutku jest śpiew. Lud tutejszy — jak wogóle lud polski, lubi śpiew czy to w kościele, czy przy pracy, przede wszystkim przy bydetku w polu. Mijając pasterkę, zwłaszcza gdy nią jest ktoś poważniejszy, przemawia się do niej:

— „Śpiwoj se, śpiwojcie se”!

— A, kiej mi sie nie kce — odpowiada zazwyczaj pozdrowiona. Ale zwykle chce śpiewać. Śpiewa więc pastuch przy bydłe lub wygrywa na fujarce, śpiewa „parobeczek” na zahawie i wtóruje śpiewem muzyce, za którą młodzież „przepada”...

Szczególne upodobanie w śpiewie okazują dziewczęta, które nadto lubują się w różnych kwiatach hodowanych. W wazonikach na oknach hodują: mirt, pelargonie („muskatela”), rozmaryn, gieranie, w ogródkach przed domem: georginie, nasturcje (nogiutki), malwy (ślaz), astry, kosańce (lilie), piwonie, barwinek, lubczyk, marcinki i krzaczek róży¹⁾.

¹⁾ S. Udziela: Poczucie piękna u ludu ropczyckiego. „Wisła” — III, 19.

Barwny strój i ubiór ludowy — zanikający niestety całkiem, był i jest oznaką pewnego poczucia piękna u ludu. Mężczyźni tutejsi nosili dawniej w lecie długą, do kolan sięgającą, lnianą koszulę (zgrzebną), wyrzucaną na spodnie z parcianego płótna, przewiązane paskiem rzemiennym. Na koszulę — bez kamizeli — kładli płótniankę (plócionkę) białą, o wyłogach niebieskich, zapinaną w pasie na jedną haftkę. W zimie — zamiast płótnianek — nosili ongiś chłopci długie do kostek, jasne kozuchy z czarnym kołnierzem, z tyłu trójkątnie zwisającym prawie do pasa. W nowszych czasach w miejsce tych długich kozuchów zaczęto nosić żółte, krótsze. Na głowie nosili czapki włóczkowe białego koloru z obwódką siwą, tzw. „zarna,” w lecie zaś nosili kapelusze ze słomy, plecionej w ząbki. Buty były tzw. polskie — z cholewami tak u mężczyzn, jak i u kobiet.

Kobiety nosiły spodnicę gładką, baniastą a na niej zapaskę, w pasie wciętą, bluzkę (katankę) wolną od wcięcia, na ramionach zaś chustkę, zwaną rajtuchem. Na szyi korale, na głowie wiązały chustkę białą w czepek... W zimie nosiły kobiety sukmanę białą lub niebieską, podbitą kozuchem, zapinaną zwykle na haftki. Dziewczęta brały na siebie w lecie gorsecik, u szyji miały sznur koralii, wiele kolorowych wstążek, spadających na plecy, spodniczkę białą — a na niej fartuszek z kolorowymi tasiemkami¹⁾.

Włościanin tutejszy jest z natury swej spokojny, zgodliwy, cierpliwy, pracowity, ale mało przedsiębiorczy; zdala jest od bitek, od awantur czy sąsiedzkich „zajazdów”... Politycznie mniej wyrobiony, a raczej trzeźwo i spokojnie patrzy na różne polityczne i społeczne hasła... I może dzięki temu uniknął tragicznych, „krwawych dni”, brzeziennych w konsekwencje, jakie miały miejsce w niektórych wioskach powiatu ropczyckiego.

Z drugiej strony jednakowoż lud tutejszy, a zwłaszcza młodzież wiejska zdaje sobie dobrze sprawę z obecnego tzw. ruchu młodo-wiejskiego, który budzi lud z uśpienia i każe odegrać na wolnej polskiej ziemi rolę mu należną...

Na terenie obu wiosek zdarzały się czasem wypadki przykre, smutne, a nawet w 1931 r., 23 sierpnia w niedzielę po sumie odpustowej w Będziemyślu wywiązała się na polach będziemyskich walka między dwoma stronami parobczaków wiejskich, walka na rewolwery i browningi... Były to porachunki parobczaków z obcych, dalszych wsi; miejscowa młodzież nie brała zad-

¹⁾ Zob. Dr Jerzy Fierich: Przeszłość wsi powiatu ropczyckiego, str. 29.

nego udziału w tej walce i na pochwałę jej trzeba zaznaczyć, że wrogo odnosiła się zawsze do podobnych, niekulturalnych poczynañ¹⁾).

Kultura rolna i tu poczyniła w ostatnich czasach postępy. Uprawa roli racjonalna — „w niwy”; w miejsce dawnych radeł — drewnianych pługów — zaczęto wprowadzać żelazne pługi ok. r. 1870, a później żelazne brony, sieczkarnie, młocarnie ręczne lub konne, młynki do czyszczenia zboża i siewniki. Już przed wojną światową zaczęto stosować nawozy sztuczne i płodozmian... Chaty stawia się przeważnie o dwóch izbach, o większych oknach. Przybyło kilka murowanych domów. Budzi się wielkie zainteresowanie do sadownictwa i warzywnictwa; obok drogi gminnej regulowanej, posadzono w Będziemyślu kilkadziesiąt jabłoni, owocujących już dobrze. Wielką korzyść będzie miała w przyszłości wieś Będziemyśl, gdy ureguluje i sprostuje drogę gminną „skolnię” i obsadzi ją drzewkami owocowymi!

Wielką stratą ekonomiczną dla okolicy i powiatu był upadek przed laty cukrowni hr. Potockiego w Sędziszowie, — jak nie mniej dla samego Będziemyśla i Kłęczan zniesienie ok. r. 1887 stacji kolejowej w Będziemyślu. Od kilku lat są czynione u władz kolejowych usilne starania o otwarcie przystanku kolejowego.

Kwestia przystanku kolejowego w Będziemyślu jest dziś tym bardziej aktualna — ze względu na przeniesienie 1 marca 1937 r. starostwa z Ropczyc do Dębicy, oddalonej o 30 km od Będziemyśla — i ze względu na dojeżdżających stąd robotników do fabryki w Mościcach.

Obecnie obie gromady: Będziemyśl i Kłęczany należą do gminy zbiorowej: Olchowa z siedzibą w Sielcu; wójtem tej gminy jest Walenty Sokołowski, a sekretarzem Franciszek Brandys; sołtysem zast. w Będziemyślu jest Jan Mita, w Kłęczanach Jan Darlak. Od trzech lat istnieje w Będziemyślu agencja pocztowa, prowadzona przez ks. proboszcza Adolfa Pacochę.

Kończę tę monografię słowami Jana z Czarnolasu:

„Wsi spokojna, wsi wesola!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pozytki
Może wspomnieć naraz wszystkie?”

¹⁾ Ob. „Głos Narodu” z 30 sierpnia 1931 r. art.: „Cavalleria rusticana” na wsi ropczyckiej.

BIBLIOGRAFIA

Acta Officialia Consistorii Cracoviensis — (Archiwum Kurii Arcybiskupiej — Kraków).

Akta Grodzkie i Ziemskie — A. Gr. Z. — T. I—XXIII.

Akta Ziemskie Pilzneńskie — A. Z. Pilzn. — Archiwum Krajowe — Kraków.

Archiwum Akt Dawnych Miasta Krakowa — Kraków.

Archiwum Diecezjalne — Przemyśl.

Archiwum Diecezjalne — Tarnów.

Archiwum Kapituły Katedry Krakowskiej. Akta wizytacji biskupich. — Kraków.

Archiwum Państwowe — Lwów.

Archiwum parafii Będziemyśl.

Archiwum parafii Sędziszów k. Ropczyc.

Archiwum wsi Będziemyśl.

Baliński M. i Lipiński T.: Starożytna Polska.

Bielowski A.: Monumenta Poloniae historica, Lwów, 1878.

Adam Boniecki: Herbarz Polski.

Codex Diplomaticus Poloniae — Kodeks Dyplomatyczny Polski — Kraków.

Długosz Jan ks.: — Liber Beneficiorum. T. I—III.

Dr Jerzy Fierich: Przeszłość wsi powiatu ropczyckiego w ustach ich mieszkańców. Nakładem T. S. L. Ropczyce, 1936.

Dr Adam Fischer: Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego. Lwów, 1921.

Dr Adam Fischer: Lud polski. — Lwów, 1926.

„Gazeta Kościelna” — tygodnik. Lwów.

Gloger Zygmunt: Encyklopedia staropolska ilustrowana.

Grabski Władysław: Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce. Warszawa, 1923.

Gumowski Marian: Monety Polskie.

Mgr Hnatyk Eugeniusz: Schematyczne dane o powiecie ropczyckim w dobie obecnej. Ropczyce, 1936.

Jarochowski Kazimierz: Dzieje panowania Augusta II. — Poznań, 1874.

Karłowicz Jan: Słownik gwar. polskich.

Kodeks Małopolski.

Kodeks Katedry Krakowskiej. — Kraków.

Kopera F. i Lepszy L.: Kościoły drewniane w Galicji Zachodniej. Kraków, 1913-16.

„Kosmos” — miesięcznik — r. XX, 1895 r.

Dr Kot Stanisław: Materiały do dziejów szkolnictwa parafialnego w Małopolsce. — „Muzeum” — 1912.

Kronika Diecezji Przemyskiej. — Przemysł.

Księga funduszu budowy kościoła w Będziemyślu.

Dr Kubala Ludwik: Szkice historyczne, s. II. Lwów, 1880.

Dr Kubala Ludwik: Wojna brandenburska i najazd Rakoczego w r. 1656 i 1657. Lwów, 1917.

Kutrzeba Stanisław: Historia ustroju Polski w zarysie. I. Lwów, 1920.

„Lud” — kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Łoziński Walerian: Prawem i Lewem.

Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, wyd. staraniem P. Akad. Um. w Krakowie.

Matricularum Regni Poloniae Summaria — (Matric. Regni Pol.) — a Theodoro Wierzbowski, Varsoviae.

Morawski Szczesny: Pobitna pod Rzeszowem. Powieść prawdziwa z czasów konfederacji barskiej z r. 1769. Rzeszów, 1934.

Michałowski Piotr. — Rys życia, zawód artystyczny — zebrał N. N. Kraków, 1911.

Niesiecki Kasper ks.: Herbarz Polski.

Ossolineum. Rękopisy (Rkp. Ossolin.) — Lwów.

Dr K. Ostaszewski — Barański: Krwawy Rok. — Złoczów.

Pawiński Adolf: Źródła dziejowe. — Polska XVI wieku. — Małopolska.

Pęckowski Jan: Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII wieku. Rzeszów.

Dr Piekosiński: Rycerstwo polskie wieków średnich. Kraków.

Dr Ptaśnik Jan: Monumenta Poloniae Vaticana.

Rachwał Stanisław: Dzieje Łąki. — Rzeszów.

Romer Eugeniusz: Atlas geologiczny Galicji, zeszyt 16.

Rozprawy wydziału matematyczno-przyrodniczego Pol. Akademii Umiejętności. Kraków.

Sarna Władysław ks.: Biskupi przemyscy o. ł. — Przemysł.

Schematismus Cleri Premisliensis. — Przemyśl.

Schneider Antoni: Encyklopedia geograficzna.

„Teki Schneidera“ w Pol. Akad. Umiejętności w Krakowie.

Słomka Jan: Pamiętniki włościanina. Kraków, 1912.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, wyd. przez Sulimierskiego, Chlebowskiego i Walewskiego. Warszawa.

Spominki pilzneńskie, wyd. August Bielowski w dziele: Monumenta Poloniae historica.

Dr Tokarz Wacław: Galicja w początkach ery józefińskiej. Kraków.

Udziały Seweryn: Wspomnienia z przeszłości Ropczyc.

Urnski Seweryn: Rodzina. Herbarz szlachty polskiej.

A. Walawender: Kronika klęsk elementarnych w Polsce. I. Lwów, 1932.

„Wiśła“ — miesięcznik geograficzno-etnograficzny. Warszawa.

O. Wolek Łucjan: Studia z dziejów Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce w XIII wieku. Lwów, 1929.

Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. Kraków.

Ks. Żukiewicz Konstanty: Święty Jacek Odrowąż. Lwów, 1905.

Żychliński T.: Złota księga szlachty polskiej.



SPIS RZECZY

Przedmowa	str. 5
---------------------	-----------

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

I. Położenie geograficzne i geologiczne wsi: Będziemyśla i Kłęczan	7
II. Nazwa wsi	12
III. Utworzenie osady na prawie niemieckim	15
IV. Ludność wsi	20
V. Dwór w Będziemyślu i jego dziedzice	25
VI. Lata głodu i chorób	38
VII. Ogniem i mieczem	45
VIII. Kaplica — kościółek św. Jacka	52
IX. Apostolstwo i kult św. Jacka	59
X. Wstępne poczynania do budowy kościoła	66
XI. Budowa kościoła	71
XII. Utworzenie parafii	82
XIII. Oświata i kultura	94
XIV. Akcja Katolicka w parafii	100
XV. Spod wiejskiej strzechy	104
XVI. Ci, co odeszli	111

CZĘŚĆ ETNOGRAFICZNA

Wstęp	123
I. Narodziny — chrzciny — wywodziny	124
II. Dawne wesele wiejskie w Będziemyślu	126
III. Zwyczaje pogrzebowe	157
Obrzędy doroczne:	
IV. Wilia Bożego Narodzenia	161
V. Św. Szczepan	164
VI. Nowy Rok	165
VII. Chodzenie z turoniem	166
VIII. Kolęda z Abrahamem	168
IX. Ksiądz po kolędzie	171
X. Jak to ongiś chodził żyd „po kolędzie”	173
XI. Zwyczaje wielkopostne i wielkanocne	174
XII. Matka Boska Zielna	178
XIII. Wieńcowiny we dworze będziemyskim	180
XIV. Zwyczaje domowe	184
XV. Gwara miejscowa	186
XVI. Zagadki i przysłowia ludowe	189
XVII. Pieśni ludowe	192
XVIII. Gry i zabawy dziecięce	199
XIX. Wierzenia ludowe	202
XX. Światła i cienie	205
XXI. Bibliografia	212

SPROSTOWANIA

Strona	7 wiersz	4 od dołu	zamiast	Rzeszów	ma być	Rzeszów			
•	7	•	19	•	•	przezyna	•	•	przerzyna
•	17	•	3	•	•	Praemisliensis	•	•	Premisliensis
•	20	•	7	•	•	wartość	•	•	wartość
•	20	•	21	•	•	wie	•	•	wsie
•	29	•	13	•	•	Jardan	•	•	Jordan
•	32	•	21	•	•	spisana	•	•	spisaną
•	35	•	1	•	•	monografię	•	•	biografię
•	36	•	6	•	•	Monografia	•	•	biografia
•	36	•	14	•	•	Sikowski	•	•	Sikorski
•	45	•	1	•	•	Bielawski	•	•	Bielowski
•	53	•	3	•	•	Bielawski	•	•	Bielowski
•	59	•	3	•	•	Bielawskiego	•	•	Bielowskiego
•	91	•	16	•	góry	relikwiaz,	•	•	relikwiarz
•	103	•	14	•	dołu	Sionu,	•	•	Syjonu,
•	109	•	4	•	góry	Zawaniewska	•	„	Załawiewska
•	141	•	9	•	dołu	„zakładający”	•	•	„zakładający”
•	144	•	14	•	góry	naiprędzej	„	„	najprędzej
„	157	„	6	„	„	katolicki	„	„	katolicki
„	168	„	4	„	„	królowie,	„	„	Królowie,



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314372



000-314372-00-0